

JADOWSKA

ANETA



SERIA O DORZE WILK

BOGOWIE MUSZA BYĆ SZALENI



Jadowska Aneta

Dora Wilk 02

Bogowie muszą być szaleni

Drzyjcie Bogowie. Niech zabrzmi Highway to hell Jak wiele może się wydarzyć w ciągu roku? Dora Wilk jak magnes przyciąga kłopoty, wariatów i męskie spojrzenia. Łamie regulaminy, szuka przyjaźni w dziwnych miejscach, a od losu dostaje przeciwników wyłącznie potężnego kalibru.

Policjantka to nie zawód, ale stan umysłu... a że po drugiej stronie Bramy rzadko można złoczyńcę zakuć w kajdanki i odprowadzić do aresztu... Dora robi co musi, by Toruń, Thorn czy Trójmiasto i Trójprzymierze pozostały dobrymi miejscami do życia. Drzyjcie Bogowie, wampiry, wilki, Archaniolowie i pospolici wariaci – Dora Wilk kopie tyłki z wdziękiem baleriny, nie przyjmuje usprawiedliwień o złym dzieciństwie i nie przebiera w środkach by zaprowadzić porządek.

1

Starałam się nie uderzyć go tylko dlatego, że mogłam to zrobić. Oddychaj, myślałam, oddychaj, nie możesz go znokautować tylko dlatego, że jest idiotą. Właściwie mogłam, ale gdybym miała robić to każdemu napotkanemu idiotcie, moja droga usłana byłaby ciałami. Jedno z nich, bez wątpienia, należałoby do Gwidona.

- Powiedziałaś ci już, nie możesz tu zostać na noc, umawialiśmy się od samego początku: figle, ale nie spanie, tak? - Ton, jakim mówiłam, mógłby zamrozić niewielki staw, ale na słowiańskim bóstwie nie zrobił wrażenia. Jeszcze chwila i zostaną mi rękoczyny.

Nerwy miałam w strzępach. Nie tylko z powodu Gwidona; powtarzające się snowidzenia wysysały ze mnie mnóstwo energii. Gdybym tylko pamiętała, czego dotyczyły... Czegoś złego, bez wątpienia, ale rano zostawały mi w głowie tylko zlepki emocji i zaschnięte na policzkach łzy. Frustrujące.

- Nie możesz mnie tak traktować, Jado - miauczał. Czy bogom wypada miauczeć? - Nie jestem zabawką z sex shopu!

Przetarłam twarz dłońmi, odgarniając splątane rude pasma z czoła. Czy w dwudziestym pierwszym wieku kobiety naprawdę słyszą takie właśnie teksty od swoich przypadkowych dość partnerów? Spotykaliśmy się jakieś dwa miesiące, dwa, trzy razy w tygodniu na szybki i zwykle satysfakcjonujący seks, bez randek, bez gadania, bez planów.

Przynajmniej z mojej strony. Czy słowiańskie bóstwa były bardziej monogamiczne niż wiemy z domieszką magii Pani Północy? Zastanawiałam się. Czy to ze mną jest coś nie tak, czy to on ma kłopoty z adaptacją do mojej rzeczywistości?

Jego skargi wpadały mi jednym uchem, by wypaść drugim, patrzyłam, nie rozumiejąc, jakim cudem

od miłego bzykanka doszliśmy do monologu Gwidona o moim lęku przed zaangażowaniem się w związek? Jaki związek, do cholery?

- Gwidonie, daj spokój, od początku uprzedzałam, nie interesują mnie związki - mruknęłam, świadoma, że nic, co powiem, i tak do niego nie dotrze.

Czy odwiedził jakiegoś terapeutę, który kazał mu stawić czoło swoim uczuciom i zwerbalizować je? Werbalizował i miał gdzieś to, czy słucham. Nie słuchałam, chciałam, żeby już skończył, ubrał się i wyniósł z mojego pokoju, z mieszkania, najlepiej z mojego miasta. Mógł tu mieszkać trzysta lat dłużej niż ja, ale był nomadą, ja od kilku tygodni pełniłam funkcję namiestnika Starszyny, miałam w Thornie mieszkanie, przyjaciół, agencję detektywistyczną, którą prowadziłam z Mironem i Joshuą, moimi przyjaciółmi i współlokatorami.

Właściwie to przez nich zaczęłam sypiać z Gwidonem.

Mieszkanie z dwoma apetycznymi samcami - z którymi nie mogę lub nie powinnam chcieć się przespać, przy jednoczesnym utrzymywaniu celibatu - może skończyć się źle lub bardzo źle. Nie mogę być wygłodniała, jeśli nie chcę się rzucić na nich, gdy zaspani rano drepczą do łazienki, gdy zasypiają na kanapie w naszym pokoju dziennym, gdy widzę Joshuę w mojej koszulce Metalliki... Potrząsnęłam głową, by oddalić od siebie te myśli, bo i tak zrobiło mi się gorąco. Nasza sytuacja była dość skomplikowana i bez wiedźmich brudnych fantazji. Nagle uświadomiłam sobie, że zapewne obaj słyszą wszystko, co mówi Gwidon, i to lepiej niż ja.

- Gwidon, mógłbyś się przymknąć? Jest środek nocy, nie chcę obudzić chłopaków.

- Chłopaków? Nie myśl, że zapomniałem o twoich chłopcach, nieopierzonym aniele i zdegenerowanym diable, to przez nich mnie nie chcesz, tak? Przyznaj się, sypiasz z nimi?

Na Boginię, czemu się tak ciskał? Słyszał z luźnego podejścia do spraw seksualnych, między innymi dlatego go wybrałam, skąd ta zmiana?

- Doskonale wiesz, że nie sypiam, są przyjaciółmi, braćmi.

Nagięłam nieco rzeczywistość - o braciach nie miewam mokrych snów, nie mam ochoty wpatrywać się w nich w nieskończoność, nie jestem zazdrosna, gdy spotykają się z dziewczynami... Miron kogoś przyprowadził, nie widziałam jej, ale słyszałam chichot. Po samym dźwięku, jaki wydawała, wiedziałam, że nie jest bystra i jej nie pokocham. Zacisnęłam odruchowo pięści.

- Braćmi? - Znow zjadliwy ton. - Jasne, ślinicie się wszyscy na swój widok, nie przepuście żadnej okazji, by się dotknąć, mieszkacie ze sobą... jeśli nie uprawiacie seksu, to jest to jedyna rzecz, jakiej razem nie robicie. Tylko dlatego potrzebujesz mnie...

- Cieszę się, że to do ciebie dotarło, Gwidonie. Nigdy nie obiecywałam nic poza zabawę kilka razy w tygodniu.

Miał rację, Miron i Joshua byli kimś więcej niż przyjaciółmi, ale nie, nie byli moimi kochankami. Kochałam ich bezgranicznie, nie mogłam żyć bez nich, ale nie zamierzałam z nimi spać. Joshua był

moim Aniołem Stróżem - został nim w ekstremalnych okolicznościach, dzięki czemu mógł uratować mi życie, kiedy socjopatyczny mag chciał zabić mnie i kilkunastu nadnaturalnych. Miron był naszym diablím przyjacielem, seksownym i obłądnie pięknym. Może nawet uległabym jego kuszeniu, ale odkąd wiem, że nasz anioł - od trzech i pół wieku żyjący w celibacie - podkochuje się we mnie, a prawo anielskie zabrania mu ze mną spać... Rozumiecie, nie mogę go skrzywdzić, a intymny związek z Mironem podpadałby pod tortury.

Słowiańskie bóstwo nadal perorowało o swojej krzywdzie, mojej nieczułości, niebezpiecznie zbliżając się do wyznania miłości. Musiałam interweniować.

- Gwidon, ochłoń. Nie mówisz poważnie, jesteś znany z lubieżnego trybu życia od jakichś tysiąca trzystu lat, nie chcesz związków, wiązań... przykro mi to mówić, ale chyba niechcący cię poraziłam, wybacz...

Mrugał przez chwilę, nie rozumiejąc.

- Wiesz, że jestem także wiedźmą płodności, prawda?

Przytaknął. Wszyscy w Thornie wiedzieli, od kiedy po zabiciu maga stałam się kimś w rodzaju lokalnego celebryty, zupełnie niechcący.

- To, jak się zachowujesz, deklaracje uczuć, gadki o związkach i zazdrości, do bólu przypomina reakcje śmiertelników na moją magię, rozumiesz? Właśnie dlatego nie spotykałam się z nimi więcej niż raz, co utrudniało mi nieco dobrą samoocenę, bo by przeżyć, musiałam się puszczać jak najęta, tak? Jakimś cudem, choć jesteś bóstwem, zareagowałeś na moją moc jak śmiertelnik, nie wiem czemu, może za bardzo poluzowałeś osłony...

- Nie używałem ich - mruknął, nagle zaskoczony. Zakłęłam.

- Do cholery, prosiłam cię!

- No przepraszam, ale jestem starszy i silniejszy, nie przyszło mi do głowy...

- Odkąd przejęłam moce ofiar maga, jestem o wiele silniejsza niż trzydziestoletnia wiedźma, Gwidonie, jestem naładowana energią jak piorun kulisty! Staram się chronić was przed tym, ale mimo wszystko jesteśmy z jednego systemu, więc nie jesteś odporny, jeśli nie używasz osłon. - Znów potarłam twarz, niech ta rozmowa już się skończy.

- Rzuciłaś na mnie urok?

- Nie, nie używam uroków, nie przeszłam rytuałów magii płodności, ale Katarzyna - znał ją, była głową miejscowej Starszyny, niewiele młodszą od niego wiedźmą i szefową mojego sabatu - zwróciła mi uwagę, że nie pozbędę się tego, co mam w genach. Przetwarzam dziedzictwo linii płodności, dostosowując je do swoich potrzeb, ale ono zawsze będzie częścią mnie i będzie oddziaływało na otoczenie.

Przytaknął znowu. Na jego twarzy dostrzegłam zagubienie.

- Przez milenium niczyja magia nie była dla mnie zagrożeniem - powiedział cicho.

- Moja też nie byłaby, gdybyś nie był arogantem i nie zlekceważył środków ostrożności, Gwidonie.

Było mi go żal, nagle wyglądał jak chłopiec, którym na pewno nie był. Ciemnymi jak gorzka czekolada oczami wpatrywał się w opuszki swoich palców, splecionych na kolanie. Miałam ochotę podejść i przeczesać gęste czarne włosy, ale nie uległam pokusie. Jeśli był pod wpływem czaru, mój dotyk tylko pogorszyłby sytuację.

- Nie martw się, Gwidonie, to minie, tyle że nie możemy już się spotykać. Odchorujesz i zapomnisz.

- Uwierzysz, jeśli powiem, że nie wierzę? Nie wierzę, że mógłbym o tobie zapomnieć?

Przytaknęłam.

- Tak właśnie działa urok, wydaje ci się, że mnie kochasz, choć tak naprawdę mnie nie znasz.

- Czy oni - skinął na ścianę, więc domyśliłam się, że mówi o moich współlokatorach - też są pod wpływem czaru?

Widziałem, jak na ciebie patrzą.

- Nie, oni są z innego systemu, moja magia na nich nie działa, po prostu się lubimy.

Zaśmiał się gorzko.

- Sama w to nie wierzysz.

- To nie kwestia wiary, Gwidonie. Moja magia nie działa na istoty z chrześcijańskiego systemu. Nie w ten sposób, jak na ciebie czy na śmiertelników.

- Nie o tym mówiłem - mruknął.

Drżał. Odwróciłam oczy, by nie widzieć tej chwili słabości.

Jak mogłam nie zauważyć objawów zaczadze-

nia magią? Skąd mogłam wiedzieć, że aroganckie bóstwo nie potraktuje moich ostrzeżeń poważnie?

- Możesz tu zostać na noc - mruknęłam, widząc, że drzenie przeradza się w szloch. - Nie jesteś sobą, nie powinieneś szwendać się po mieście.

- Zostać? Z tobą? - Na Boginię, bóstwo ze spojrzeniem szczeniaczka...

- Nie, zostań tu, ja pójdę spać na kanapę.

Złapałam szlafrok i uciekłam, zostawiając Gwidona w pościeli. Do rana będzie nieco bardziej racjonalny. Ostatnie, czego mi trzeba, to próba samobójcza odtrąconego bóstwa. Nie żartuję, takie

sytuacje zdarzały się już w przeszłości. To byłby bardzo czarny **PR**, a ostatnio mój wizerunek został wystarczająco nadszarpnięty.

Przeszłam do kuchni, pięknej i przestronnej. Wciąż nie mogłam się nadziwić talentom dekoratorskim Kas-piana, który zajmował się przenosinami moich rzeczy z realnego Torunia do nadnaturalnego Thornu. Wróż był geniuszem koloru i detalu, niespotykanym wśród heteroseksualnych mężczyzn.

Moja piękna rustykalna kuchnia stanowiła tego najlepszy dowód. Wstawiłam czajnik i sięgnęłam po filiżankę.

Nasypałam trzy czubate łyżki czekolady i czekałam, aż woda się zagotuje. Na Boginię, potrzebowałam serotoniny. Oparłam się o blat, pozwalając, by włosy rdzawą kaskadą zasłoniły mi twarz.

- Słonko, dobrze się czujesz? - Za sobą usłyszałam głęboki głos diabła.

- Jasne, diabełku, małe kłopoty w raju, ale już opanowane. -

Nie odwróciłam się, nie musiał widzieć moich wilgotnych oczu ani drżących ust.

Nie uwierzył w mój lekki ton, ale i nie skomentował.

Bezszelestnie podszedł i objął mnie ramionami. Oparł brodę na czubku mojej głowy. Był tak wysoki, że przy nim czułam się mała, co stanowiło miłą odmianę. Nie szarpałam się, pozwoliłam się pocieszyć. Ciepło jego ciała przenikało przez szlafrok. Przypomniało mi się, jak wiele razy spaliśmy ze sobą, z akcentem na sen. Kiedyś tym ciepłem uratował mnie przed wydrenowaniem, ogrzewał mnie całą noc, gdyby nie on i Joshua, nie przeżyłabym. Teraz to nie była kwestia życia i śmierci, ale polubiłam przytulanie. Miron był propagatorem przytulania, a i ja, jako istota magiczna, miałam ogromną, nie zawsze uświadomioną, potrzebę dotykania.

- Miron? - Usłyszałam nagle za nami podirytowany kobiecy głos.

Odwróciliśmy się jednocześnie. W progu stała półnaga dziewczyna, zapewne randka Mirona. Nie mogłam nie zauważyć, że wyglądała jak moja młodsza siostra. Rude włosy, o nieco jaśniejszym niż mój odcieniu, opadały na białe ramiona. Miała zgrabne i kształtne ciało, choć była niższa ode mnie, na oko o pięć centymetrów, co i tak dawało jakieś metr siedemdziesiąt pięć wzrostu. Pełne usta, zadarty nos, niebieskie, a nie szare oczy... Tak, wyglądała **BARDZO** jak ja.

Jej zniecierpliwienie też coś mi przypominało.

- Co tu robisz? Czemu mnie zostawiłeś?

Auc, igielki irytacji wbijały się w naszą skórę. Jeśli dziewczyna myślała, że diabeł się spieszy albo nas sobie przedstawi, to się zawiodła.

- Wracaj do łóżka, albo jeszcze lepiej ubierz się i idź do siebie, mała - powiedział spokojnie. Nie

zamierzała się podporządkować, moc wypełniła przestrzeń między nami. Cholera, nawet wiedźma była jak ja. Osłoniłam nas przed furią kochanki diabła, powiększając frustrację dziewczyny, bo byłam od niej znacznie silniejsza.

- O co tu chodzi? Jakieś chore zabawy? Nie robię trójkątów! -

wrzeszczała.

Przez chwilę pomyślałam, że może warto zawołać Gwidona, ta mała była tak podobna do mnie, że pewnie nie zauważyłby różnicy, ale przypomniałam sobie, że to laska Mirona.

Uśmiechnęłam się w duchu - do czasu. Znałam mojego przyjaciela wystarczająco, by wiedzieć, że to nie potrwa długo.

Jeśli ja miałam kłopoty z zaangażowaniem, to w słowniku diabła tego słowa w ogóle nie było.

- Nikt cię o to nie prosi, Anno. Zostaw nas samych, proszę. -

Hm, chłodny ton mieliśmy opanowany do perfekcji, lata treningu zrobiły swoje.

- Jeśli stąd wyjdę, to nigdy nie wrócę - pisnęła wiedźma.

- Tak będzie chyba najlepiej. - Groźba nie zrobiła na Mironie wrażenia.

Wypuściła z sykiem powietrze i ruszyła do sypialni.

Trzasnęła drzwiami. Joshua pewnie już nie spał, to druga burza, która przetoczyła się przez nasze mieszkanie w ciągu zaledwie godziny. On jeden nie przysparzał temu miejscu awantur. Żyjący w celibacie nieśmiały anioł. Jedyńą jego słabością była muzyka. Nie upijał się, bo żadne z nas nie mogło się upić, nie rozrabiał, był schludny i pedantyczny, lubił prace domowe, ideał. W ostatnich tygodniach był mi najlepszą żoną, jaką mogłam sobie wyobrazić. Przez trzy stulecia właściwie nie miał domu, bo

buntując się przeciw despotycznemu dziadkowi, archaniołowi Gabrielowi - tak, temu od zwiastowania -

pomieszkiwał po jakichś norach lub wbijał się na waleta do klitki Mirona. Dopiero to mieszkanie, nagroda od Starszyny za pokonanie maga, stało się pierwszym miejscem, które mógł

nazywać swoim. Nic dziwnego, że na fali entuzjazmu taką przyjemność sprawia mu odkurzanie, gotowanie, zaopatrywanie naszej łódki. Uwielbiałam ten zapach i każdego dnia cieszyłam się, że zaproponowałam jemu i Mironowi udział w mieszkaniu. Gdyby nie oni, nie dożyłabym nagrody, więc w pełni na nią zasłużyli, nawet jeśli Starszyna wołała udać, że nie wie o ich zaangażowaniu w sprawę.

- Była... ładna, co nie? - zapytałam po chwili ciszy Mirona, który wciąż oplatał mnie w talii ramieniem, a czubek brody opierał o moją głowę.

- Zauważyłaś - westchnął.

- Co? - spytałam niewinnie.

- Była tak podobna. Pomyślałem, że nie robię nic złego, ale gdy my... musiałem uważać, by nie wołać twojego imienia. To nie był dobry pomysł.

- Oj, diabełku - odwróciłam się, by spojrzeć mu w oczy -

wszyscy popełniamy błędy, zgadnij kogo przypomina mi Gwidon?

- Choć jest tylko bladą wersją, nie?

- Jasne, podobnie jak ta panienska, ładna, ale brak jej...

- Ognia. - Uśmiechał się szeroko. - Jesteśmy popaprani, wiesz?

- Wiem, diabełku. Na dodatek nie możemy wracać do swoich pokojów, bo żywe dowody naszego popaprzenia wciąż grzebią się w naszej pościeli. - Przytuliłam policzek do jego gołej skóry. Na Boginię, mogłam się uzależnić od tego uczucia.

- Kanapa? - zapytał po prostu.

- To jest pomysł - mruknęłam, kosmyk długich, ciemnych włosów Mirona łaskotał mnie po twarzy, ale nie odgarnęłam go. - Albo chodźmy do Joshui, wbijemy mu się pod kołdrę.

Nie byłby to pierwszy raz. Joshua regularnie miewał

koszmary, jego krzyki budziły nas w nocy i spotykaliśmy się, tak samo zaniepokojeni, przy drzwiach sypialni, która znajdowała się między naszymi. Sny wytrącały anioła z równowagi, majaczył, krzyczał, płakał. Wystarczyło jednak, że go przytulaliśmy, a uspokajał się, spał do rana, zwinięty w kłębek jak kociątko. Nigdy nie pytałam, co takiego mu się śni, że doprowadza go do takiego stanu, on też nie wracał do tego rano. W podziękowaniu robił nam śniadanie.

- Dziś nie krzyczy - powiedział diabeł.

- Gwidon krzyczał, twoja panna krzyczała, nie wystarczy?

Drzwi do sypialni Joshui uchyliły się z lekkim skrzypnięciem i anioł pojawił się w progu - wyglądał okropnie. Długie, jasne włosy były splątane, przyklejone do spoconego czoła. Twarz miał bledszą niż ja, a oczy podkrążone i szkliste.

- Nie mam siły krzyczeć, ale czuję się fatalnie - wychrypiał.

Podszedł kilka kroków w naszą stronę, ledwie trzymał się na nogach. Chwyciłam go, nim upadł. Krzyknęłam przerażona, czując, jaki był rozpalony. Na Boginię, czy anioły mogą chorować?

Nie wierzyłam w to, co się działo. Mój Anioł Stróż wiotczał

mi w ramionach, półprzytomny osuwał się na podłogę. Bogini, ratuj! Boże, ratuj swego syna. Byłam gotowa modlić się do każdego, kto byłby gotów mnie wysłuchać. W oczach Joshui nie widziałam nic, prócz pustki, ciszy zapowiadającej coś złego.

- Miron, co mu jest? - krzyknęłam, wciąż oplatając pierś anioła ramionami. Diabeł dopadł do nas. Spoglądał w nieobecną twarz przyjaciela, położył dłoń na rozpalone czoło.

- Na piekielne zastępy, płonie! - warknął.

Jego spojrzenie upewniło mnie, że sprawa jest poważna.

Diabły i anioły nie chorowały. Nigdy. Nie groziły im ziemskie bakterie i wirusy, ich ciała regenerowały się po urazach. Joshua zachorował, miał gorączkę, stracił przytomność i nie odzyskiwał jej. Było w tym coś nadprzyrodzonego i niebezpiecznego. Miron nigdy nie wydawał się bliższy paniki, niż teraz.

Wiedziałam, że w swym przerażeniu nie jestem sama.

Dźwignęliśmy ciało i zanieśliśmy je do łazienki. Choć Joshua był szczupły, może nawet chudy, to ciało swoje ważyło. Miało ciężar, jaki zwykle miały trupy. Nie, nie pozwolę, choćbym miała bić się z kostuchą do upadłego. Nie oddam go.

Od godziny siedziałam w wannie, w lodowatej wodzie.

Anioł, wciąż nieprzytomny, opierał się plecami o moją pierś, a ja przytrzymywałam go, by się nie utopił lub nie zachłysnął

wodą. Drżałam, całkiem już posiniała z zimna, ale gorączka Joshui nie spadała. Nie wiedzieliśmy, ile dokładnie miał stopni, skala w termometrze kończyła się na czterdziestu dwóch stopniach, na ludzkiej śmierci, ale on nie był człowiekiem, do cholery. Nie myślałam jasno. Właczałam w niego swoją energię, wolę życia, która obudziłaby cały cmentarz, zaklinałam na wszelkie świętości. Nie odzyskiwał

przytomności. Płakałam, krzyczałam, groziłam i kusiłam.

Miron klęczał przy wannie i zdawał się rozpadać. Na Boginię, nie mogę stracić ich obu. Serce diabła jest bardziej kruche niż wszyscy zakładają, uświadomiłam sobie półprzytomnie. Nie może beczynnie patrzeć, nic nie robiąc, prześladowałoby go to do końca życia.

- Miron, błagam, biegnij do sanktuarium, przyprowadź

Jemiołę - powiedziałam ochrypłym głosem.

Patrzył na mnie chwilę i wiedziałam, że domyśla się, czemu go o to proszę.

- On jest aniołem, wasza magia nie podziała.

- Znasz jakiegoś anielskiego uzdrowiciela w okolicy? -

warczałam. - Jemioła jest stara, może pamięta czasy, kiedy nasze systemy nie były jeszcze ostatecznie skłócone? Może wie, co mu jest, może... - Znów płakałam. Musiałam chwycić się tej nadziei.

- Zaraz będę z powrotem - powiedział.

Oby nie było za późno, pomyślałam, ale zacisnęłam zęby, nim słowa wydostały się na zewnątrz.

Zostałam sama z nieprzytomnym aniołem. Tak gorącym, że zagrzał wodę w wannie.

- Kochanie, wróć do mnie, wróć do nas, nie odchodź, ptaszyno - szeptałam mu do ucha, całując skronie, każdy skrawek ciała, jaki miałam w zasięgu ust.

Zdesperowana sięgnęłam po moc, tę samą, którą kiedyś ożywiłam dwa wampiry. Dociskając dłonie do jego piersi, posłałam mu do głowy obrazy. Wiedziałam, że nas kocha, więc jak mantrę powtarzałam zaklęcie: żyj dla nas, ptaszyno. Serce pod moimi palcami przyspieszyło, z ust wydostało się ciche jęknięcie.

- Joshua, odezwij się, jeśli mnie słyszysz - krzyknęłam, zbyt blisko jego ucha, by to mogło być przyjemne.

- Kocie - wyszeptał pieszczotliwe przezwisko, jakie mi nadał, i dodał chrapliwie: - nie pozwól im mnie zabrać.

- Komu, kochanie?

- Nie pozwól, nie pozwól...

Zaczynałam się obawiać, że majaczy, ale odwrócił się lekko i zobaczyłam jego niemal granatowe tęczówki. Wyglądał na przytomnego i zdecydowanego.

- On przyjdzie, Doro, nie pozwól - szeptał słabym głosem.

- Nikomu, ptaszyno, nie pozwolę cię zabrać, nawet śmierci.

Jesteś mój. - Twardo wymówiłam ostatnie słowo. I wierzyłam w nie z całych sił.

- Twój? - zapytał z niedowierzaniem.

- O tak, najmilszy, mój, i nie będę się dzielić z nikim. Prócz Mirona - dodałam dla porządku.

Uśmiechnął się, blado, ale jednak. Zaczynałam mieć nadzieję, że może jednak coś wskóram.

Mówiłam do niego, opowiadałam mu jakieś głupie historyjki, składałam obietnice i zaklinałam. Zmuszałam, by słuchał, by reagował, trzymałam go na powierzchni przytomności tak samo, jak trzymałam jego głowę nad powierzchnią wody. Czułam, że odsiecz nadchodzi.

-K- Nic nie zdołam zrobić, Jado, mogę mu tylko trochę zbić gorączkę, ale nie wiem, co to za choroba, nie znam się na leczeniu aniołów - powiedziała Jemioła.

Patrzyła tak, jakby bała się, że uderzę ją za jej bezradność.

Musiałam wyglądać jak obłąkana. Widziała zresztą, jak wyrzucam za drzwi Gwidona i Annę... nie byłam miłą wiedźmą.

- Wybacz, Jemioło, nie chciałam krzyczeć. Boję się o niego.

Uśmierz gorączkę, proszę. - Postarałam się, by zabrzmiało to jak uprzejma prośba i skrucha, a nie rozkaz, a to już wiele w tej sytuacji.

Szeptając zakłęcie, pochyliła się nad aniołem, który leżał

teraz w swoim łóżku, rozebrany z mokrych spodni od pizamy i okryty prześcieradłem. Nie odstępowałam go. Gdy odeszłam na chwilę, by zmienić ubranie, był bardziej niespokojny.

Leżałam przy nim, tuląc go i głaszcząc po wilgotnych włosach, które płynnym złotem plątały się na poduszce, oklejały moje ramiona, mieszały się z moimi rdzawymi kosmykami.

Nie radzę sobie z bezradnością. Jestem typem wojownika.

Teraz jednak nie wiedziałam, z czym i jak mam walczyć. Łzy nieprzerwanym potokiem spływały mi po twarzy. Miron stał krok od łóżka. Pociemniały na twarzy, zacięty, zły. Jeśli ja cierpiałam, znając Joshuę nieco ponad rok, jak cierpiał diabeł, przyjaźniący się z nim trzy i pół wieku?

- Chodź do nas, diabełku - szepnęłam, wyciągając rękę w jego stronę.

Bez słowa położył się z drugiej strony łóżka. Rozpalone ciało chorego leżało między nami. Kiedyś to oni leżeli tak ze mną, wydrenowaną i umierającą, całą noc oddawali mi energię.

Ocalili mnie. Gdyby i tym razem mogło to zadziałać. Brakło łez. Palce nieprzerwanie błędziły po głowie, po policzku, po gładkiej skórze na piersi mojego osobistego stróża. Czemu ja nie mogę go ochronić?

Jemioła wyszła, zostawiając nas ze strachem i bólem.

Obiecała szukać informacji. Przytaknęłam, choć nie wierzyłam, że coś wskóra. Wszystko w rękach Pana, to jemu podlegał mój skrzydlaty chłopiec.

Nie spałam do rana, czuwając nad niespokojnym snem Joshui. Chyba znów nawiedzał go jego koszmar, płakał i rzucał

się, majaczył. Przytulałam go i uspokajałam. Kilka razy jeszcze, półprzytomny, błagał, bym nie pozwoliła go zabrać.

Obiecywałam, że nie pozwolę. I na Boginię, zamierzałam dotrzymać słowa. Dłoń Mirona odnalazła moją.

Łomot do drzwi wyrwał mnie z odrętwienia, w jakie popadłam nad ranem. Miron wymknął się z łóżka i po-

szedł sprawdzić, kto się dobija do naszego mieszkania. Po chwili usłyszałam z salonu odgłosy kłótni. „Przyjdzie po mnie”, przypomniały mi się słowa Joshui i błaganie, bym nie pozwoliła go zabrać. Biały płomień furii rozrastał się, wypełniając mnie od środka. Wstałam, uspokajająco głaszcząc śpiącego anioła po twarzy. Wreszcie było coś konkretnego, co mogłam zrobić dla przyjaciela.

W drzwiach stał Gabriel, za nim trójka anielskich strażników, mięśniaków od czarnej roboty. Miron zagradzał im drogę.

- Diabełku, idź do Joshui - powiedziałam cicho. Na dźwięk mojego głosu podskoczyli. Miron zerknął przez ramię, niepewny, co powinien zrobić. Był u kresu sił. -Nie martw się, kochany, zajmę się naszymi gośćmi, a teraz idź, nie chcęby został sam.

Skinął głową. Nie przywykłam do takiego posłusznego diabła, wypełniającego polecenia bez ironicznego komentarza.

Niech wróci normalność, pomyślałam.

- Gabrielu - spojrzałam chłodno na archanioła, stojącego w progu mojego mieszkania - cóż cię sprowadza i czemu przemocą chcesz naruszyć świętość naszego domostwa?

Chyba nie planujesz znów mamieć mnie wizją zwiastowania?

- Joshua jest chory - bardziej oświadczył, niż spytał. Nie zamierzałam kłamać.

- Tak. Jest chory. Czy wiesz, co mu jest? - zapytałam podejrzliwie.

Może i byli rodziną, ale nie od dziś niebo sięga po ekstremalne środki dla realizacji własnych celów. Pokręcił

głową.

- Nie, ale zabieram go do nieba.

- Nie. - Mój głos przeciął powietrze jak ostrze. Strażnicy anielscy wzdrygnęli się, nieczęsto ktoś sprzeciwiał się drugiemu archaniołowi Rady.

- Nie będę tego z tobą konsultował. To mój wnuk, przyznany ci Anioł Stróż, ale jest chory, więc nie będzie wypełniał

obowiązków, to chyba oczywiste.

- Nie - oświadczyłam. - Wiedział, że przyjdiesz, kazał mi obiecać, że nie pozwolę go zabrać. I nie złamię obietnicy, choćbym musiała przelać tu twoją krew. Joshua nie jest tylko moim Aniołem Stróżem, jest przyjacielem. I jest coś, o czym może nie wiesz.

- Co takiego? - zapytał lekceważąco.

- Jeśli ja mam Anioła Stróża, on ma wiedźmę strażniczkę.

Pilnujemy i chronimy się nawzajem. Więc o zabraniu go zapomnij. Za bardzo się bał, że nigdy go nie wypuścicie, bym była gotowa ryzykować.

- Umrze tu!

- Wiem, że wolałby umrzeć wolnym, niż żyć w niewoli -

powiedziałam kategorycznie, choć gardło ścisnęło mi się na taką myśl. - Ale wciąż mam nadzieję, że do tego nie dojdzie.

Patrzył na mnie ze złością. Anielscy strażnicy stali zdezorientowani za jego plecami, czekając na rozkazy.

- Gabrielu, powiedz mi - starałam się mówić spokojnie - jako kto tu dziś przyszedłeś?

- Co masz na myśli?

- Czy jesteś tu jako archanioł, członek Rady, zlecniodawca służby Joshui i jego przełożony, który przybył tu, by go zabrać wbrew jego woli do nieba? Czy jako jego dziadek, który wyczuł, że chłopiec, na którym mu zależy, jest chory, i przybył

zmartwiony, chcąc udzielić

mu pomocy? Ostrzegam, tylko w jednym z przypadków będziesz mógł wejść do tego mieszkania. Jest chronione, nie możesz wejść bez mojej zgody, wiesz o tym. Więc, kim jesteś, Gabrielu? Co jest dla ciebie ważniejsze?

Milczał. Arogancja na pięknej twarzy stopniała. Ramiona w eleganckim jasno popielatym garniturze opadły. Wpatrywał się we mnie najbardziej niebieskimi oczyma, jakie w życiu widziałam.

- Przelałabyś moją krew? - zapytał nieoczekiwanie.

- Nie przelałabym krwi dziadka mojego przyjaciela.

Przelałabym krew aroganckiego dupka, który nie chce zostawić go w spokoju.

- Zabiłbym cię, nie możesz się równać aniołowi w pełni majestatu.

- Gdyby do tego doszło, pewnie tak, zabiłbyś mnie. Ale nie zrobisz tego.

- Nie zrobię? - Uśmiech błąkał mu się po ustach.

- Nie zrobisz. I nie dlatego, że musiałbyś tłumaczyć Radzie, czemu zabiłeś wiedźmę, która była miła Panu na tyle, by ofiarował jej Anioła Stróża i udzielił mu łaski pełni majestatu.

Nie zrobisz tego, bo musiałbyś wytłumaczyć swojemu wnukowi, dlaczego zabiłeś jego przyjaciółkę, kobietę, którą kochał.

Gabriel drgnął.

- Czyli wiesz. Jak zamierzasz to wykorzystać?

- Zamierzam go kochać, jak dotąd. Na tyle, na ile pozwolą nam okoliczności. Znam prawo, Gabrielu.

- Wyrzekniesz się potrzeb ciała?

Wzruszyłam ramionami. Wbrew obiegowym opiniom nie byłam nimfomanką. Kiedyś, nim zyskałam na mocy, musiałam pożywiać się energią śmiertelników.

W trakcie seksu, jak sukub. Nie zrozumcie mnie źle, nie narzekałam. Seks jest fajny, ale nigdy dość ważny, by tracić coś ważniejszego.

- Czy wyrzekłabyś się dla niego magii? - zapytał nieoczekiwanie Gabriel, nie przestając prześwietlać mnie błękitnymi sztyletami.

Nie wiedziałam, skąd akurat takie pytanie przyszło mu do głowy, ale odpowiedziałam bez wahania:

- Wyrzekłabym się dla niego życia, gdyby od tego zależało jego życie, Gabrielu.

- Zaskakujesz mnie, wiedźmo.

- Dziękuję.

- Skąd wiesz, że to był komplement?

- Jeszcze żyję, prawda? A ty wyglądasz świetnie, ale nie wypalasz mi oczu blaskiem. Wnioskuje więc, że zaskakiwanie to nie rozgniewało cię, lecz dostarczyło jakiegoś urozmaicenia.

- Byłam potwornie zmęczona, nie miałam siły na gierki.

- Tak, niewiele mnie zaskakuje po tylu mileniach.

- Nie odpowiedziałeś mi, Gabrielu, jako kto tu jesteś? Bo albo wyjdziecie stąd wszyscy, albo jako dziadek nie potrzebujesz sługusów i oni wychodzą.

Byłam wyczerpana, chciałam usiąść. Potarłam oczy, spuchnięte i piekące po całej nocy bez snu, za to

pełnej płaczu.

Archanioł szepnął coś strażnikom. Wyszli, zamykając za sobą drzwi.

- Zapraszam do kuchni, Gabrielu, zrobię nam kawy. - Nie chciałam wprowadzać go do Joshui, dopóki nie dowiem się więcej o samej chorobie mojego anioła, jak i o zamiarach Gabriela. Archaniołowie potrafią być wredni i przewrotni.

Skinął głową z uśmiechem. Tak, przyjmowanie Gabriela w kuchni zaczynało być jakąś tradycją. Zupełnie jak kilka miesięcy temu, siedział na białym krześle z Ikei, a ja nasypywałam do ekspresu ulubionej kawy o lekko waniliowym aromacie.

- Powiedz mi, Gabrielu, czy masz coś wspólnego z chorobą Joshui? - zapytałam, siląc się na spokój.

- Nie! - zaprzeczył gwałtownie. Uwierzyłam mu.

Westchnęłam.

- To nie jest nasza magia, Jemioła nie mogła go uleczyć.

Walczyliśmy z gorączką. Z trudem zdołałam przywrócić mu przytomność, ale nie mogę zwalczyć przyczyn choroby. -

Znów zapiekły mnie oczy. Oparłam się ciężko o stół, kryjąc twarz w dłoniach.

- Co masz na myśli, mówiąc, że przywróciłaś mu przytomność?

- Był w ciemności. Odchodził. Przywołałam go. Odnalazłam jego duszę i pokazałam mu obrazy, dla których wiem, że chciałby wrócić. - Nie miałam pojęcia, jak dokładniej wytłumaczyć mu moją magię. - Kiedyś ożywiłam tak dwa martwe wampiry. - Nie wiedziałam, jak wygląda kwestia duszy wampirów w katechizmie Gabriela, ale nie zaprotestował.

Znów patrzył, jakby chciał przejrzeć mnie na wylot.

- I obudził się? - zapytał. Skąd to napięcie w jego głosie?

- Tak. Zdołał ostrzec, że przyjdiesz, i błagał, bym nie pozwoliła go zabrać.

- Nie rozumiem, jak to się mogło stać. Nie powinnaś móc wpływać na niego, jest aniołem, ty wiedźmą - powiedział, kręcąc głową. - Dlaczego chce tu zostać, skoro czuje, że umiera? Skoro ja poczułem to w niebie, on musiał

być tego świadomy. Dlaczego chciałby umierać tutaj?

- Kochamy się, Gabrielu, a miłość nie przejmuje się systemami. Czy gdybyś wiedział, że umierasz, nie wolałbyś mieć u boku tych, których kochasz, Gabrielu?

- Nie rozumiesz słów, jakich używasz, jesteś jeszcze dzieckiem!

- Gabrielu, jestem wiedźmą, władam magią miłości, wiem o niej więcej niż inni.

Chwyciłam jego palce, lekko wzdrygnął się, ale nie wyrwał z uścisku.

- Pozwól, pokażę ci - powiedziałam.

Przez chwilę wahał się, ale w końcu przytaknął. Pozostawało mi tylko mieć nadzieję, że Gabriel nie był takim sukinsynem, za jakiego uchodził. Otworzyłam się na niego, rozsunałam zasłony między naszymi jaźniami. Weszłam i odnalazłam jego duszę. Drgnął. Właściwie nigdy nie robiłam tego na przytomnym obiekcie, nie przyszło mi na myśl, że mogą temu towarzyszyć jakieś sensacje. Spytałam wzrokiem, czy mam przerwać, ale zaprzeczył. Wróciłam do jego duszy, złotej i bardzo jasnej, ale zimnej, jakby uśpionej. Przez chwilę sondowałam ją tą częścią mojej magii, którą odziedziczyłam po przodkach ze strony matki. Zamknęłam oczy i wzmocniłam osłony, by nie widzieć tego, co odnalazłam, nie chciałam wkraczać w intymne sprawy Gabriela. Pozwoliłam, by sam oglądał obrazy, które zachował w pamięci, a które naznaczone były miłością, którą wyczuwał mój zmysł. Żył bardzo długo, ale miałam mu do pokazania znacznie mniej obrazów, niż pokazywałam Joshui, mniej, niż znalazłabym we własnej jaźni, choć miałam dopiero trzydzieści lat. Zrobiło mi się smutno i odruchowo mocniej ścisnęłam palce archanioła. Gdy znów na niego spojrzałam, miał mokre policzki i wyraz zagubienia rysujący się na twarzy.

- Widziałaś?

- Nie naruszyłam twojej prywatności, Gabrielu. Pokazałam ci tylko to, czym dla ciebie była miłość. Nie mam wpływu na to, co zobaczyłeś.

- Cofam, co powiedziałem, wiesz, co to miłość. Czy mój wnuk...

- Jego pokaz trwał znacznie dłużej, Gabrielu, twój wnuk ma wielkie serce.

- To dobrze - powiedział cicho.

Nie widziałam go takim. Czy ktokolwiek widział Gabriela słabego i niepewnego?

- Gabrielu, co dolega Joshui?

- Podejrzewam, że gorączka przemiany. Powikłanie po uzyskaniu pełni majestatu. Może był zbyt słaby, by ją udźwignąć.

- Czy Pan dałby mu ten dar, nie patrząc na to, że może go zabić?

- Nie byłby to pierwszy raz. - Gabriel uśmiechnął się smutno.

- Jak mu pomóc?

- Tylko Rafael... On jest Uzdrowicielem...

- Bóg uleczy... tak tłumaczy się jego imię, prawda?

-Przytaknął. - Mamy problem, Rafael nienawidzi mnie i Joshui.

Znów przytaknął.

- Zdobędę leki, nie zdradzając, kto ich potrzebuje.

Dostaniecie je jeszcze dziś - oświadczył z mocą.

- Dziękuję, Gabrielu. - Łzy pociekły mi po policzkach.

- Nie dziękuj. Opiekuj się nim. Ma szczęście. - Wstał i ruszył

ku wyjściu. Zatrzymał się w progu i obrócił. -Wiesz, co znaczy twoje imię, Teodoro?

- Nikt tak na mnie nie mówi, Gabrielu. Teraz jestem po prostu Dorą albo Jadą.

- Ale nadal jesteś tą, która raduje Pana. - Uśmiechnął się. -

Może dlatego jest ci tak łaskawy, choć jesteś w innym systemie. A może, wedle innego tłumaczenia, jesteś jego darem, darem dla mojego wnuka, dla nas wszystkich?

- Może. Gabrielu - powiedziałam z wahaniem - jesteś też Panem Snów, prawda? - Skinął głową. - Stąd wiedziałeś, co się śniło Joshui? Wiesz, że ma koszmary?

Jakiś cień przebiegł przez twarz archaniola.

- Przykro mi, Teodoro, jeśli ktoś miałby ci o tym opowiedzieć, powinien to być Joshua.

- On chyba nie pamięta tych snów po przebudzeniu

-szepnęłam - ale boi się ich.

- Niestety, to tajemnica mojego wnuka, nie moja, nawet gdybym chciał ci ją ujawnić, wiąże mnie przysięga.

- Czyli nie jest to tajemnica wyłącznie Joshui, prawda? Nie jemu obiecywałeś...

- Nie, ale gdybym ci zdradził cokolwiek, ktoś miałby podstawy domagać się mojego odejścia z nieba.

Zostawił mnie zaskoczoną przy kuchennym stole. Gdy drzwi się za nim zatrzasnęły, wróciłam do sypialni Joshui. Miron siedział na brzegu łóżka, trzymając dłoń przyjaciela.

- Dobrze, nie pozabijaliście się - mruknął na mój widok.

- Nie było nawet blisko. - Posłałam mu blady uśmiech. -

Obiecał nam pomóc, wydebi lek od Rafaela.

- Przywykłem, że przy tobie nie jest sobą.

- Po prostu kocha wnuka i martwi się o niego.

- Taaa, nawet jeśli gros kłopotów jego wnuka to skutek jego chorych ambicji.

- Kocha, jak może, Mironie, ma serce, choć chyba boi się go używać.

- Uwierzę na słowo - skrzywił się - najważniejsze, że obiecał

pomoc. Nigdy nie złamałby słowa.

- Nawet danego wiedźmie.

Wpełzłam do łóżka i przywarłam do Joshui. Mruczał przez sen, wciąż niespokojny. Był blady, spod ciemnych, długich rzęs przezierały sińce. Jego wciąż trochę chłopięca, mimo trzystu pięćdziesięciu wiosen życia, twarz wyglądała na zabiedzoną, choć jeszcze wczoraj rano był okazem zdrowia.

Odgarnęłam mu z czoła złote kosmyki. Nie mogłam uwierzyć, że nieco ponad rok temu nie było go w moim życiu. Byłam przerażona przecuciem pustki, które zawitałoby w nim, gdyby zabrakło anioła. Przywarłam ustami do jego skroni i w rozpaloną skórę wyszeptałam:

- Nie waż się nas zostawiać, ptaszyno, bo znajdę cię choćby w Edenie i przetrzepię twój pierzasty tyłek, zrozumiano? - Nie brzmiałam groźnie, jak na mnie, byłam aż zbyt cikliwa i słodka.

Ale uczyłam się dzięki tym słowom odnajdywać się w roli dobrej Jady i nie irytowałam samej siebie. Prawie.

Godzinę później wciąż nie było znaku od Gabriela. Czekaliśmy, nie wychodząc z łóżka Joshui.

- Mironie, czy wam się też zdarzają takie rzeczy?

- Nam, znaczy diabłom? - Przytaknęłam. - Nie, gorączka przemiany nam nie grozi, nie przemieniamy się. Nie mamy skrzydeł, nie zdarza nam się pełen majestat, bo to znak łaski Pana, a jak wiesz, nie jesteśmy jego ulubieńcami. Nie wierzę, że Joshua nie zasłużył na skrzydła i na majestat. Myślę, że może odchorowuje, bo to było takie nagłe, zaskakujące... Plus więź z tobą, z nami, jego emocje rozszalałe bardziej niż przez ostatnie trzy wieki, za dużo wszystkiego.

- Wyjdzie z tego, prawda? - Nie mogłam przestać gładzić włosów anioła.

- Musi, nie pozwalam sobie na myślenie, że może być inaczej.

- Może powinniśmy pozwolić Gabrielowi go zabrać, wyleczyć...

Miron potrzęsnał głową zdecydowanie.

- Nie, Joshua by tego nie chciał, poza tym... może teraz ma większe szanse. Boję się, co zrobiłby mu Rafael, gdyby znalazł

go w niebie... o uleczeniu myślałby na końcu. Im dalej od Rafaela, tym lepiej dla Joshui.

Anioł drgnął we śnie niespokojnie, usta poruszały się, mówił

coś bezgłośnie.

Co jeśli całe szczęście, jakie możesz sobie wyobrazić, jest w rękach aniołów? Jednego, który cię nienawidzi, drugiego, który sam nie wie, co o tobie myśleć, i trzeciego, który jest nieprzytomny? Ale nie tęskniłam za czasami, kiedy w moim życiu nie było aniołów, diabłów, magii. Za dzieciństwem i dojrzewaniem bez świadomości,

że jestem wiedźmą, a moje recesywne geny to coś więcej niż jasna karnacja, rude włosy i grupa krwi o Rh-. Teraz miałam wszystko, czego potrzebowałam do szczęścia. Jedynym moim zmartwieniem na tę chwilę było, co zrobić, by nic z tego nie utracić.

- Jeśli w ciągu godziny się nie zjawia, sama pójde do nieba.

Może jeśli poproszę przed całym Trybunałem, może jeśli przekonam archaniołów i ich żony, że nie jestem zagrożeniem, a Joshua zasługuje na leki...

- Nigdzie nie pójdziesz - Miron szarpnął mnie za rękę -

zrozumiano? Nie wtargniesz tam, zabiją cię. Nie pozwolę.

Skontaktuję się z Lucern...

Gdy anioły zawodzą, kto zostaje, jeśli nie Niosący Światło, Książę Piekieł, dziadek mojego kochanego diabła?

Młoda, smukła anielica stała w progu wyraźnie prze-straszona. Potarłam twarz, zmęczona. Zdarzało się, że byłam straszakiem na wilkołaki, może i psychopatyczni magowie powinni mnie unikać, ale od kiedy stałam się straszakiem na młodociane anioły?

- Kim jesteś? - spytałam.

- Łucja - wydukała. - Przysłał mnie Gabriel.

- Masz przesyłkę?

Przytaknęła. Odetchnęłam, nogi się pode mną ugięły. Podała mi sakiewkę, ścisnęłam palcami miły ciężar.

- Gabriel chce wiedzieć, czy jest poprawa... Kiedy mam wrócić? - zapytała niepewnie.

Pokręciłam głową i szerzej otworzyłam drzwi, zapraszając ją do środka.

- Wejdz, proszę, poczekaj, poczęstuj się kawą, jedzeniem, czymkolwiek, zaraz wrócę.

Zostawiłam zaskoczoną anielicę w drzwiach i pobiegłam do pokoju Joshui. Miron podciągnął przyjaciela, a ja podetknęłam mu buteleczkę z płynem do ust. Niech zadziała, niech to nie będzie pułapka. Na Boginię, przecież nawet nie miałam pewności, że Rafael nie domyślił się, dla kogo jest lek...

Kłęczałam przy łóżku, opierając się pięściami o podłogę, niezdolna, by wstać. Wpatrywałam się w bladą twarz przyjaciela, szukając oznak zmiany, na lepsze czy na gorsze.

Miron wciąż oplatał Joshuę ramionami. Widziałam jego skupienie, ściągniętą twarz, zaciśnięte szczęki. Słaby oddech chorego przyśpieszył. Gdy anioł otworzył oczy, niemal zemdlałam, zapowietrzona, z dłońmi poplamionymi krwią.

Nawet nie zauważyłam, że wbijam paznokcie w skórę.

Spojrzałam na Mirona. Uśmiechał się półprzytomnie.

- Dora... - wyszeptał anioł. - Miron... udało się wam.

- To tobie się udało, ptaszyno. - Poglaskałam go po policzku i pocałowałam.

Przez chwilę, bez słowa, przytulałam czoło do jego wciąż rozpalonego ciała. Wyczuwałam jego aurę, była mocniejsza niż jeszcze chwilę temu, znów czułam życie, nie pustkę.

Miałam już pewność, że wyliże się z tego.

- Za chwilę wrócę, muszę porozmawiać z Łucją...

- Tym dzieciakiem? - Miron Uśmiechnął się.

- Dziewczyną. - Też się uśmiechnęłam na myśl o anielskiej nastolatce. - Gabriel będzie chciał wiedzieć, że dochodzisz do siebie.

- Nie pozwoliłaś mu mnie zabrać... - wyszeptał Joshua.

- Nigdy nie łamię danego słowa, ptaszyno, przecież wiesz. -

Uścisnęłam go raz jeszcze i podniosłam się z podłogi.

Anielica siedziała na kanapie, z podkulonymi nogami.

Przeglądała jakieś babskie pismo, zostawione tu przez Katię, moją przyjaciółkę. Gdybym nie wiedziała, nie poznałabym, kim jest. Oczywiście nie chodzi o brak skrzydeł - anioły nie noszą ich na co dzień, tylko w pełni majestatu, jeśli go osiągną.

Wszystkie znane mi anioły były imponująco piękne, przystojne. Wszystkie mają aurę, która nie pozostawia mnie obojętną. Lucja była bardzo młodym aniołkiem, metrykalnie sporo młodsza ode mnie. Jej twarz nosiła ślady ledwie co osiągniętego nastoletwa. Była trochę za szczupłą, nieco nieproporcjonalna, za długie nogi, za długie ręce. Taki anielski żrebaczek. Uśmiechnęłam się pod nosem, widząc, z jakim zaangażowaniem wczytuje się w artykuł o trendach w makijażu. Była nim tak pochłonięta, że nie zauważyła, kiedy podeszłam.

- Lucjo - powiedziałam spokojnie. - Joshua zdrowieje, przekaż to Gabrielowi, może nas oczywiście odwiedzić.

Zawsze będzie tu mile widziany jako dziadek naszego przyjaciela.

- Cieszę się - wydukała, wciąż niespokojnie spoglądając na mnie spod jasnej grzywki. - Czy naprawdę groziłaś Gabrielowi?

- Tak, ale to były emocje. Żadne z nas nie chciało rozlewu krwi, martwiliśmy się o Joshuę i tyle.

- Ale zabiłaś wampira i maga?

- Maga zabił Joshua, ratując co najmniej dziesięć osób.

Była pod wrażeniem.

- Wiesz, że mówią, że jesteś jego drogą na skróty do pełni majestatu? Że bez ciebie nie miałyby skrzydeł?

Wzruszyłam ramionami.

- Joshua to dobry anioł i przyjaciel. Zasłużył na skrzydła. I może gdyby nie ja, nie miałyby ich dzisiaj, ale też nie byłby chory, nie byłby na granicy życia i śmierci.

- Każdy anioł marzy o skrzydłach - powiedziała tęsknie.

- Nie śpiesz się do nich, maleńka, jesteś jeszcze młoda.

Gabriel podejrzewał, że choroba Joshui była właśnie konsekwencją przemiany.

- Jako anioł pocztowy raczej na skrzydła nie zasłużę -

chlipnęła.

- Rób, co do ciebie należy, najlepiej jak możesz. Nigdy nie wiesz, co spodoba się Panu - powiedziałam sentencjonalnie. -

Ilu zakładało, że może spodobać mu się myśl o ratowaniu wiedźmy? Pan jest nieprzewidywalny, anielico.

- To prawda - westchnęła. - Muszę już iść...

- Zostań, jak długo chcesz, możesz poczytać, obejrzeć sobie coś, zjeść... Jesteś posłańcem dobrej nowiny, więc miło nam cię gościć.

- Muszę iść do Gabriela... - powiedziała, ale jej wzrok z tęsknotą zatrzymał się dłużej na stosiku gazet i na telewizorze.

W niebie była tych rozrywek pozbawiona. W Thornie mieliśmy kablówkę. Podejrzewałam, że kradzioną, ale satelity, jak komórki, nie działały w magicznym mieście.

- Możesz nas odwiedzić, chłopcy się ucieszą - zapewniłam ją życzliwie.

Drgnęła zaskoczona.

- Chłopcy?

- Miron i Joshua. Mieszkamy tu w trójkę.

Oblała się rumieńcem. Hm, o Joshui wiedziała, więc domyślałam się, na myśl o kim te policzki płonęły. Nie mogłam się nie uśmiechnąć. Dobrze, że nie słyszała, jak nazwał ją dzieckiem. Serce dziewczyny może pęknąć z mniej ważkich powodów. Wstała szybko, otrzepując tunikę.

- Zmykam - mruknęła i, wciąż z rumieńcem, uciekła.

3

Jak to możliwe? Cała jesteś taka gorąca, a stopy zawsze masz lodowate? - Głos przenikał w mój sen, wyciągając mnie łagodnie na jawę. Chwilę zajęło mi, nim dotarło do mnie, co oznacza. Zamrugałam szybko, odpędzając ciężkość powiek.

- Obudziłeś się - powiedziałam z ulgą, unosząc się na łokciu, by przyjrzeć się zabiedzonej twarzy anioła.

- Skąd takie zaskoczenie? - Ziewał, zasłaniając usta dłonią.

Rozczochrany, w przepoconym podkoszulku i z sińcami pod oczami wyglądał nie najlepiej, ale widok jego ciemnoniebieskich tęczywek i lekkiego uśmiechu cieszył mnie niepomiernie.

- Ptaszyno, spałeś... - zerknęłam na zegarek - trzydzieści godzin, plus minus godzina...

Nie dowierzał. Złapał mój nadgarstek i przysunął do oczu tak, że mógł na cyferblacie odczytać nie tylko godzinę, ale i datę. Zaskoczony pokręcił głową. - No pięknie... - wyjąkał. -

Zdawało mi się, że minęła chwila...

Westchnęłam. To było ciężkie trzydzieści godzin. Po zażyciu leku przesłanego przez Gabriela

odzyskał przy-

tomność, gorączka spadła do poziomu niezagrażającego życiu, ale nie był to koniec choroby. Joshua zasnął, ale ciało walczyło z gorączką przemiany - nadal rozpalone wy-pacało toksyny. Spał niespokojnie, dręczony koszmarami, z bólem na twarzy. Cieszyłam się, że nic nie pamięta.

Nawet na chwilę nie zostawał sam. Zmienialiśmy się przy nim, spaliśmy z nim, poiliśmy, by się całkiem nie odwodnił.

Aplikowaliśmy kolejne dawki leku. Anioł obudził się akurat wtedy, gdy Miron poszedł na umówione spotkanie z klientką.

Staraliśmy się nie odsyłać nikogo z kwitkiem, niepewni, czy agencja długo jeszcze będzie tak popularna jak teraz, gdy pamięć o naszych wyczynach jest świeża. Jakoś trzeba zarabiać na życie. Nie mieliśmy biura, uznając czynsz za niepotrzebny wydatek. Z klientami spotykaliśmy się w Szatańskim Pierwiosnku, naszej ulubionej knajpie, w godzinach przedpołudniowych zwykle pustej i cichej. Lokal miał też tę niezaprzeczną zaletę, że znajdował się po drugiej stronie ulicy - czerwony neon widzieliśmy z okien kuchni. Miron co godzinę zaglądał do nas lub dzwonił.

Joshua powoli uniósł się na poduszkach, pomogłam mu usiąść.

- Na anielskie zastępy, czuję się słaby jak kurczak...

-powiedział zaskoczony. Sama zmiana pozycji sprawiła, że zbladł, mimo to próbował wstać.

- Ptaszyno, nie jadłeś nic od dwóch dni, tylko piłeś, nie mogliśmy cię nakarmić. - Przytrzymałam go w pościeli. -

Prawie umarłeś... pozwól sobie na chwilę słabości. Powoli, skarbie.

- Przepraszam - wykrztusił, patrząc na mnie z mieszaniną zaskoczenia i zmieszania.

- Za co, u diabła? - Nie nadążałam za jego tokiem rozumowania.

- Za kłopot... musieliście się mną zajmować jak dzieckiem, Gabriel też na pewno sprawiał trudności, czułem, że pojawiał

się w pobliżu.

- Aniołku, przestań gadać głupstwa, bo szczerze przestraszę się, że gorączka uszkodziła ci mózg... Było z tobą źle, baliśmy się, to prawda, ale to nie był kłopot, ale strach, że możemy cię stracić. Zrobilibyśmy znacznie więcej, gdybyś dzięki temu miał wyzdrowieć. - Gula zacisnęła mi gardło i nie chciała puścić. Odchrząknęłam. -Z Gabrielem sobie poradziłam, zresztą, doszliśmy do porozumienia. Zaakceptował fakty.

- Czyli? - Był lekko rozbawiony.

- Och, że nawet po moim trupie cię stąd nie wyciągnie, bo musiałby jeszcze ukatrupić Mirona... Nie jesteśmy przekupni, nie działamy racjonalnie i kochamy cię wściekle.

Uśmiechnął się. Przez chwilę wyglądał zupełnie zdrowo.

Ulga kołatała mi się w piersi.

- Domyślam się, że zrobiliście na nim wrażenie.

- Och tak. Zresztą, jest całkiem miły, jak zapomni na chwilę o kiju, który na co dzień ma w dupie. - Uśmiechnęłam się. - Ale dość gadania, witaj wśród żywych, lub półżywych, jak w moim przypadku.

Ucisnął mi rękę z wyraźnym współczuciem. Tak, jestem dziwadłem w tym stadle. Jako jedyna miałam kiedyś życie i ciało śmiertelniczki. Pobita w czasie potyczki z magiem właściwie umarłam, to znaczy umarło moje ciało. Wygląda tak samo, ale animuje je magia. Ma to swoje zalety, zero starzenia, długowieczność na granicy nieśmiertelności, jeśli nic nie uprze się wystarczająco mocno, by to zmienić. Śmiertelne ciało umierało w bólu, więc dawne życie, kiedy jeszcze byłam policjantką w Toruniu, wiedźmą ukrywającą swoją naturę, zawsze będzie kojarzyć mi się z tym ostatnim, mocnym akordem. Śmiercią w męczarniach, która nie stała się moim końcem, tylko początkiem czegoś nowego, jak życie w magicznym mieście z przyjaciółmi. Ostateczny dowód, że nigdy nie byłam tylko człowiekiem.

Obserwowanie chorego i nieprzytomnego anioła jakoś obudziło wspomnienie tamtych wydarzeń. Widok jego cierpienia przywoływał cień tamtego bólu, ale tym razem bolało nie poobijane ciało, ale dusza. Całe moje jestestwo wyło z bólu na samą myśl, że mogłabym go stracić. Joshua musiał

odczytać część tych emocji w moich oczach i aurze, bo przytulił się ufnie jak szczenię.

- Właściwie to oboje jesteśmy z tych półżywych, z doświadczeniem balansowania na granicy w pamięci...

Pamiętam, że było blisko. Ale mamy to już za sobą. Nigdzie się nie wybieram, Doro, już dobrze - wyszeptał w moje włosy.

- Och, ptaszyno, cieszę się. - Cmoknęłam go w policzek, po czym z nieco wyolbrzymionym niesmakiem powąchałam ciało tulące się do mojego. - Ale musisz się wykapać w tej chwili.

Zawstydzasz wilkołaki, naprawdę. Zrobię ci coś do jedzenia, a ty pod prysznic.

- No tak. - Powąchał koszulkę i się skrzywił. Po chwili jednak uśmiechnął się szelmowsko, wciągając w nozdrza mój zapach. - Musiałaś spędzić ze mną sporo czasu, bo pachniesz tak samo, i wybacz, ale dziś to nie jest komplement... Może wspólna kąpiel? Wiesz, mogę potrzebować pomocy w razie zasłabnięcia.

Spojrzałam na niego uważnie. Takie zaczepne teksty pasowały do Mirona, Joshua był bardziej powściągliwy i nieśmiały.

- Oj, no co, chyba mogę jakieś profity wyciągnąć z tego koszmaru, nie? Kiedy byłem dzieckiem i chorowałem, nawet dziadek miękł i przynosił mi cukierki. Wyrosłem już ze słodyczy. - Uśmiech igrał mu w niebieskich oczach.

- Wykorzystujesz moją chwilę słabości?

- Och, odmówiłabyś Mironowi?

- Bez trudu. - Zaśmiałam się. - Ostatni raz, kiedy byłam z nim pod prysznicem, właśnie umierałam, rozumiesz, trudne wspomnienia. Zresztą, kąpiel z tobą już zaliczyłam. W

lodowatej wodzie.

- No więc trzeba zatrzeć te złe wspomnienia.

- Umówmy się tak, aniołku, naleję ci wody do wanny, na wypadek, jakbyś miał mdleć pod prysznicem. I umyję ci plecy.

To tyle. Zgadzasz się lub nic z tego.

- Lepszy rydz niż nic - wyszczerzył się.

Był słabszy niż starał się pokazać. Może stąd te żarty, męskie zagrywki. Bardziej udawał Mirona, z jego diabelską witalnością, niż używał odzyskanych sił. Ale był znów wśród nas i to było najważniejsze. Gdy dojdzie do siebie, znów będzie nieśmiały i trochę skryty. Znów będzie odwracał wzrok, gdy wpadnie na mnie owiniętą ręcznikiem na korytarzu albo zaspaną, w samej bieliźnie, kierującą pierwsze kroki do kuchni, by włączyć ekspres do kawy. Nadnaturalni mają inne podejście do nagości niż ludzie. Nie zawsze jest seksualna, częściej związana z bliskością, która jest nam potrzebna, jest czymś naturalnym, niezbędnym do okazywania emocji. Anioł, wy-

chowany w niebie, które jest bardziej konserwatywne, uczył

się tego, podobnie jak ja - wychowana z ludzką rodziną.

Wspólne spanie, przytulanie, pocałunki były czymś naturalnym. Uśmiechnęłam się na myśl, jak postrzegaliby nasze wspólne mieszkanie i noce moi znajomi z realnego świata. Nie tęskniłam za czasami, kiedy odruchowa potrzeba dotykania innych wpędzała mnie w kłopoty między ludźmi.

Przytulając Joshuę, kiedy prowadziłam go do łazienki, pomyślałam: czy może być coś lepszego? Do pełni szczęścia brakowało jednego. Dwumetrowego, ciemnowłosego diabła o czarnych oczach z czerwoną obwódką wokół tęczówek.

Przywołałam go myślą, najwidoczniej. Zgrzyt zamka drzwi wejściowych rozległ się echem - Miron wrócił do domu.

*

Pachnąc cynamonem i wanilią, siedzieliśmy przy stole.

Podczas gdy ja i Joshua zmywaliśmy z siebie zapach choroby, Miron przygotował jedzenie. Odciskałam włosy w ręcznik, wodząc wzrokiem za diabłem, który coś ukrywał. Był

zdenerwowany i podejmował heroiczne wysiłki, by nie dać po sobie poznać, jak bardzo. Czy przez wzgląd na słabego wciąż anioła, czy z innych powodów? Starłam się przejrzeć jego myśli, co udawało mi się często, odkąd moje moce się wzmocniły, a nasze więzi zacieśniły, ale blokował się wściekle. Co tylko utwierdziło mnie w przeczuciu, że nadciągają kłopoty. Diabeł krzątał się po kuchni, doprawiał

jedzenie, wyciągał naczynia i sztuce. Wszystko z pozorną swobodą. Nawet starał się dowcipkować. Może uwierzyłabym, gdybym nie czuła,

jak bardzo jego umysł był zaaferowany tworzeniem tej iluzji swobody. Serwetki, kieliszki na wodę, kolorowe talerze...

rozładał wszystko na stole, przerwał, by zamieszać sos, odcedzić makaron. W ruchach dostrzegałam jednak ślady ledwie dostrzegalnej, ale obecnej sztywności. Nie pytałam, miał za ciasno ustawione bariery, bym zdołała go zaskoczyć.

Poczekam. Nie jestem cierpliwa, ale co tam. Czemu tego nie zostawię? Och, był przyjacielem i coś go gryzło. Nie mniej ważne było to, że zwykle, gdy coś gryzło jedno z nas, czaiło się, by ugryźć też pozostałych. Naczynia połączone. Jak z Joshuą - teoretycznie chorował tylko on, ale odbiło się to na nas wszystkich. Rekonwalescencja będzie dotyczyć całej trójki, nie wątpiłam w to nawet przez chwilę.

Jedliśmy w ciszy, jakby zmęczenie i głód odebrały nam wolę rozmowy. Nie miałam nic w ustach równie długo jak Joshua, ciągnęłam na adrenalinie i strachu.

Gdy przeszliśmy do pokoju dziennego i Joshua jak zawsze zaklepał sobie rolę didżeja (nikt o nią prócz niego nie zabiegał, jednak anioł nie zaniechał pośpiesznego zaklepywania tego przywileju), szukałam okazji, by przycisnąć Mirona. Po jego koncentracji i uciekającym spojrzeniu domyślałam się, że i mnie ta sprawa dotyczy. Joshua usadowił się na fotelu przy naszej ogromnej kolekcji płyt i odpłynął w krainę rocka, zastanawiając się, co właściwie nadaje się na pierwszą piosenkę po zmartwychwstaniu. Nie, nie szukał utworów religijnych, bo takowych w naszej płytotece raczej nie ma.

Nasze gusta są zdumiewająco zbieżne. Rock, grunge, metal, czasem coś bardziej lirycznego, ale żadnego popu pod karą porażenia mocą. Sporo klasyki z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, wielka wyrwa na straszne muzycznie osiemdziesiąte (za wyjątkiem kilku płyt metalowych, bo tylko ten gatunek nie zgłupiał w tym czasie), nowa fala świetnych kapel z lat dziewięćdziesiątych, trochę nowszych zespołów.

Och, jakieś półtora tysiąca płyt, gdy połączyliśmy nasze zbiory. Choć zdumiewająco wiele z nich mieliśmy z tego powodu w trzech egzemplarzach, nikt nie chciał rozstać się z własnym. Teraz Joshua

wybrał jedną z takich płyt, ukocha-nych, słuchanych po wielokroć, ale nigdy dotąd ochrypli okrzyk Eddiego Veddera: „Oh, I'm still alive” nie był tak bardzo na miejscu. Joshua podśpiewywał radośnie refren, ignorując nieco przygnębiające słowa zwrotek. Uśmiechnęłam się. Nie tylko dlatego, że cieszyło mnie ozdrowienie anioła.

Wybrał idealną muzykę, by osłabić nieco zapory diabła.

Lubiliśmy tę płytę, była podwaliną naszej przyjaźni.

Dosłownie. Kiedy poznaliśmy się prawie dwa lata temu na imprezie, napaliliśmy się na siebie i ruszyliśmy autostradą ku szybkiemu numerkowi bez konsekwencji i bez wymiany numerów telefonów. Takie mieliśmy wówczas zasady.

Wsiedliśmy do jego samochodu z zamiarem szybkiego przemieszczenia się do jego mieszkania i jego łóżka. I kiedy odpalił silnik, zaskoczyło radio. Pearl Jam, „Ten”. Zamiast wyłuskiwać się z ciuchów, zaczęliśmy gadać na tym cholernym parkingu. Najpierw o muzyce, potem poleciliśmy po całych życiorysach i sprawach kardynalnych. Godzinami, niczym para nastolatków w liceum. Nie było seksu. Oboje doszliśmy do wniosku, że szkoda psuć porozumienie, które odnaleźliśmy. Seks można mieć zawsze, ale pogadać nie ma z kim. Zaprzyjaźniliśmy się. Wiedziałam, że słysząc ten kawałek, znów pobiegnie myślami do tamtego wieczoru, w tym do tego, co wydarzyło

się, zanim przekręcił kluczyk w stacyjce. Czasem mówił, że szkoda, że nie puścił tej płyty pół godziny później.

Wyczekałam aż na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech, a myśli odpłynęły, i zwinnie jak kot usiadłam mu na kolanach, klinując go tak, że nie mógł wstać. Patrzyłam na niego z odległości kilku centymetrów, z dłońmi na jego zuchwie.

Zamrugnął zaskoczony, po czym westchnął.

- No tak, wiedziałem, że nie da się nic przed tobą ukryć. -

Oparł przedramiona na moich udach, tak że dłońmi sięgnął

bioder.

- Mimo to próbowałaś...

- Dla sportu - jęknął. - Czasem się łudzę, że ja was czytam, a sam jestem nieprzenikniony. Kiedy zauważyłaś?

- Od razu, jeszcze przed kolacją - powiedziałam prawdę.

Westchnął.

- Postanowiłaś więc wykorzystać przewagę fizyczną? -

Zacisnął palce na moich biodrach, przyciągając mnie bliżej.

- Nie odwrócisz mojej uwagi w tej chwili, Miron, śpiewaj, w co znowu wdepnęliśmy. Siedzę ci na kolanach, byś nie mógł

zwiąć. Ani kłamać. Wiesz, że nie okłamiesz mnie, gdy patrzysz mi prosto w oczy - powiedziałam z uśmiechem.

- To jest regularne przesłuchanie - westchnął znów. -Joshua, nie pomożesz?

- Och, zostawiam sprawę profesjonalistce, ona wyciągnie to z ciebie lepiej niż ja, choć znam cię trzysta pięćdziesiąt lat dłużej. Nie mam tego uroku. Ani ciała. -Patrzył na nas spod półprzymkniętych powiek.

Joshua nie był typem zazdrośnika, jednak zwykle krępowało go to, że diabła właściwie nie ograniczały zakazy. Gdybyśmy chcieli, moglibyśmy się związać, kochać. On jako mój Anioł

Stróż pod karą sądu trybunalskiego nie mógł obcować z podwładną. A miał ochotę. Udał, że muzyka pochłonęła go całkowicie, choć wciąż czułam jego spojrzenie na swoich plecach.

- Miron, im szybciej powiesz, tym mniej będzie bolało -

powiedziałam przymilnie.

- Kto powiedział, że nie jest mi miło? - Uśmiechnął się sugestywnie, poprawiając dla wygody pozycję i przesuwając ręce na moje pośladki. Zacisnęłam kolana na jego biodrach.

- Diabełku, nie prowokuj mnie, im bardziej się migasz, tym większą mam pewność, że mamy kłopoty.

Byłam szczerze zaniepokojona.

- Dostaliśmy zaproszenie na bal - powiedział zrezygowany.

Zamrugłam.

- W czym tkwi haczyk? - spytałam, nie rozumiejąc.

- Dlaczego sądzisz, że musi tu być haczyk?

- Oj, daj spokój, diable, nie drażnij mnie. Gdyby go tam nie było, powiedziałbyś nam o tym dawno. A ty chodzisz i dumasz, jak nie wpaść po szyję w gówno.

Jęknął.

- To zaproszenie do Trumny.

- No dobrze, zaproszenie do wampirzego klubu w Trójprzymierzu, ekscentryczne, ale chyba nie

przerażające, przecież nie jesteśmy na szybkiej liście do wysiania...

Przez chwilę nic nie mówił i znów uciekł spojrzeniem.

- Hej - chwyciłam go za brodę i zajrzałam w jego niesamowite oczy - czego mi nie mówisz? Odkąd jesteśmy na czarnej liście Gajusza?

- Nie jesteśmy. - Zawahał się.

- Ja jestem? Dlaczego? Do cholery, uratowałam mu dwa wampiry, narażałam życie... przysłał mi nawet śliczny prezent, co się odmieniło? - Szybki rachunek sumienia, nie zrobiłam nic, co mogłoby wkurzyć Księcia wampirów z Trójprzymierza.

- Nie wiem, słonko - nagle opadło napięcie i zobaczyłam, jak bardzo niepokoi go ta sytuacja - ale zanim doręczono mi dziś zaproszenie... widziałem znajomego z dawnych lat, jednego z wampirzego klanu, z którym mieszkalem pół wieku w dziewiętnastym stuleciu... wypytywał o nas, o ciebie. Wiele plotek krąży na twój temat w ich społeczności, tak wiele, że dotarły nawet do niego, choć nie wychylał nosa z Paryża od stu lat. A jednak teraz pofatygował się do Thornu tylko po to, by powołać się u mnie na starą znajomość w nadziei na dane z pierwszej ręki. Nie podoba mi się to. Jean Louis jest leniwy, ale zna się na polityce. Jeśli uznał, że powinien wiedzieć coś o tobie, to sprawa nie jest mała. Słonko, politykę wampirzą przebija tylko jedno...

- Polityka międzysystemowa - westchnęłam. Mieliśmy z jej powodów sporo kłopotów, jako że reprezentowaliśmy różne systemy, oni chrześcijański, monoteistyczny, ja nadnaturalny, skrajnie politeistyczny.

- Właśnie. - Zasepił się. - Więc jednego dnia spotykam Jean Louisa, który podpytuje o ciebie, a później w moje ręce składają zaproszenie dla ciebie...

- Dla mnie? - drgnęłam. - A wy?

- Osoba towarzysząca... to chyba jeden z nas?

- Nie ma mowy... ale to może dobrze? Jeśli nie zgodzą się na was dwóch, będę miała pretekst, by tam nie jechać? -

zastanawiałam się głośno.

- To raczej nie będzie takie proste - powiedział Miron. -

Zaproszenie to zapewne pretekst... ale póki wynajdują takowy, nie jest źle. Przynajmniej nie jest tragicznie.

- Co masz na myśli? Naprawdę myślisz, że mogliby po prostu mnie porwać? Z jakiej racji? Wtargnęliby na terytorium Romana? Przecież wiedzą, że księżę tego terytorium należy do Starszyny, a ja jestem ich poddaną, na dość specjalnych prawach...

- Może właśnie to zmusza ich do kurtuazji, ale czy wystarczy? - wątpił.

- Czy domyślasz się, po rozmowie z Jeanem Louistem, w czym problem? Jak ściągnęłam na siebie oko społeczności wampirzej?

- Nie powiedział wprost, ale... - Zamyślił się, przypominając sobie spotkanie ze znajomym z minionego życia. - Pytał mnie o kogoś jeszcze...

- O Victora? - zapytałam niespokojnie.

Jeśli zabijasz wampira gołymi rękoma, nie chcesz, by pamięć o nim czy o samym zdarzeniu żyła zbyt długo wśród jego ziomków.

- Nie, i to właśnie dziwne... Pytał o Joachima i Wawrzyńca...

co zamierzasz w związku z nimi.

- Jak to, co zamierzam? Nawet nie widziałam ich od tamtej nocy...

- Właśnie... podobno nikt ich nie widział...

- Na piekielne zastępy - zakląłam.

- Właśnie - przytaknął.

- Roman, musimy pogadać z Romanem. I może z Teresą? -

zastanawiałam się.

- Teresa... nie wiem, na ile jest lojalna wobec Gajusza, czy to nie zbyt duże ryzyko?

- Hm, wiem, że wobec Joachima jest bardzo lojalna. Jeśli mu się coś stało, ona będzie wiedzieć, jest z nim związana...

Napiszę do niej.

- Byle na tyle dyskretnie, żeby nie dostarczyć Gajuszowi argumentów.

- Miron, ja nic nie zrobiłam.

- To nie zawsze wystarcza, słonko.

4

Ulica była spokojna i cicha. Wczesnym przedpołudniem miasto spało, zbierając siły na huczne noce. Owinęłam szyję szalikiem. Wciąż nie było zimy z prawdziwego zdarzenia, za którą zresztą nie tęskniłam, ale wiatr niósł ze sobą zapowiedź

mrozu. Szybkim krokiem przemierzyłam te kilka metrów, jakie dzieliły drzwi kamienicy, w której mieszkaliśmy, i Szatański Pierwiosnek. Miron został dziś z Joshuą, więc moja kolej na pilnowanie interesu. Kilka spotkań z klientami, głównie po to, by zainkasować czeki. Odkąd założyłam agencję, nasza popularność przekładała się na liczne zlecenia. Większość z nich nie wymagała jakichkolwiek niezwykłych umiejętności.

Sprawdzaliśmy wierność małżonków, odnajdywaliśmy zbuntowane nastolatki, skradzione przedmioty, zaginionych spadkobierców. Ostatnio nawet szukałam szurów Bestiara, którego zawistna małżonka celowo zostawiła uchylone drzwi.

Drobiazgi. Żadnego zabijania, pokazów majestatu. Miła praca za świetne pieniądze. Może i były inne agencje detektywistyczne, ale my

mieliśmy opinię najskuteczniejszych. W pełni zasłużoną.

Trafiały też do nas sprawy, które jakoś zahaczały o realny Toruń. Znałam miasto lepiej niż inni, do niedawna tam mieszkałam. Raz czy dwa razy przydały mi się też kontakty z tamtejszą policją.

Pchnęłam drzwi do Szatańskiego i przywitałam się z cyklopem Draką. Mieliśmy w przeszłości pewne niesnaski, związane z jego nieznośnym podglądaniem, ale doszliśmy do porozumienia. Chyba nawet nie drażnił mnie tak jak kiedyś.

Był niczym element wyposażenia.

- Witaj, wiedzmo, dawno cię nie było - rzucił. - Pytano o ciebie.

- Ktoś, o kim powinnam wiedzieć?

- Może? Kobieta, będzie tu dziś lub jutro, powiedziałem, że jeśli chce cię spotkać, prędeż tu niż gdzie indziej. - Oblizął się lubieżnie. - Piękna, olśniewająca i warta grzechu.

- Nie przesadzasz? Ślinisz się niemal na każdą panienkę, która przekracza ten próg - zauważyłam z rozbawieniem.

- Nie, ta jest inna, ekstraordynaryjna, nie widziałem tak rasowej kobiety, jak żyję.

Uniosłam brwi z powątpiewaniem.

- Och, nie obrażając ciebie - zająknął się.

- Daj spokój, nie jestem aż tak próżna - prychnęłam. - Znam dziesiątki kobiet, którym nie dorastam do pięt, więc wyluzuj.

Jest Leon?

- Oczywiście, na zapleczu. - Uśmiechnął się złośliwie. -

Łagodzi.

Zaśmiałam się. Leon przyjął do pracy młodą i wiotką viccankę, do której ma pewną nietajoną słabość. Słodkie. Tyle że nie wziął pod uwagę opinii swojej żony, piekielnicy.

Dosłownie. Diablice są bardzo, bardzo wredne i zaborcze.

Braga była trudna, nawet jak na średnią swej rasy. Leon postawił się jej, chyba po raz pierwszy. Zwykle wybierał

święty spokój, rozpuszczając ją coraz bardziej. Tym razem było inaczej. Mijały miesiące, a on trwał przy swojej decyzji, choć okazji do łagodzenia wybuchów Braga dostarczała mu regularnie.

Usiadłam przy ulubionym stoliku w rogu sali. Widziałam stąd cały bar. Po chwili podeszła Sonia, blada i delikatna jak chochlik.

- Witaj, Jado. - Uśmiechnęła się szeroko. - To co zwykle?

- Oczywiście. Czy Leon ma poważne kłopoty? - spytałam.

Zarumieniła się.

- Da sobie radę. Braga... znowu ją poniosło.

- Przeobraziła się? - Tak.

Pokiwałam głową. Leon musiał więc uspokajać rogatą diablicę z demoniczną żądzą krwi. Cudownie. Tylko tak silny czart, jakim był, mógł sobie z tym poradzić.

Po chwili mała viccanka przyniosła mi mój ulubiony drink.

Kiedys nazywany Smokiem, ale po całej historii z magiem Leon zmienił jego nazwę na Jadeith, na moją cześć. Twierdził, że i tak tylko ja piję to świństwo, co mogło być prawdą. Wódka z sokiem z kaktusa i limonki i plastrem ogórka na lodzie.

Upiłam łyk. Idealny. Sonia wciąż stała krok od stolika, zbierając się w sobie.

- Co tam, Soniu, jakiś problem, prócz demonicznej szefowej?

- Chodzi o to - zająknęła się - że wiesz, jak jest w barze, słyszy się pewne rzeczy...

Spojrzałam na nią z ciekawością.

- Ostatnio dość często padało tu twoje imię. Nie w kontekście maga.

- No proszę. Jakies szczegóły?

- Niewiele, tyle że bywali tu tacy, którzy zwykle nie zagląдают do takich miejsc. Mają swoje.

- Wampirzy? - zapytałam wprost. - Tak.

- Coś o mojej szybkiej zagładzie?

- Nie. - Drgnęła zaskoczona. - Raczej ciekawość, wypytywali o ciebie... Kilku nowych... Był nawet Roman.

- No proszę, skoro nawet lokalny Mistrz tu wpadł, musi się coś kroić. Szkoda, że nie wpadł dziś, chciałam się z nim spotkać...

- Mogę zadzwonić - zaczerwieniła się - właściwie prosił, bym to zrobiła, kiedy się pojawisz, ale nie wiedziałam, czy nie miałabyś mi za złe...

- Soniu, wszystko w porządku. Zadzwoń i powiedz, że chcę się z nim spotkać. Jeśli może, niech zajrzy, lub ja wpadnę do siedziby Starszyny czy do jego pałacu, jak sobie życzy.

Skinęła głową i poszła zadzwonić. Pięknie, znów jestem w centrum zainteresowania.

Przez kolejną godzinę nie miałam czasu zastanawiać się nad tą historią, odbywając spotkania z klientami. Matka młodocianego inkuba, którego znalazłam, nim narobił sobie poważnych kłopotów, z wdzięczności odpaliła nam solidną premię. W sam raz na zbliżające się święta. Właściwie nie wiem, jak zaplanować święta

dla wiedźmy, diabła i anioła. Moi obchodzą przesilenie zimowe, Joshua pewnie tradycyjne Boże Narodzenie, co świętuje diabeł? Może zapytam Leona?

Z rozmyślań wyrwała mnie mroczna i ciemna obecność tuż za drzwiami Szatańskiego Pierwiosnka. Uśmiechnęłam się, gdy tylko Roman wkroczył do baru, nie przejmując się tym, że dobiegało południe. Niewielu kaitów potrafiło znieść słońce, nawet zimowe, skryte za chmurami, ale Roman, nim został

przemieniony, był magiczny. Miał zdumiewające moce. W

tym możliwość chodzenia za dnia i wysoką tolerancję na promienie uv. Nic dziwnego, że tak szybko został Księciem Wampirów i utrzymał swoją pozycję przez trzysta lat. Nie należał do grona moich wielbicieli, choć nasze relacje poprawiły się w ostatnich miesiącach. Wygrał dzięki mnie dużo pieniędzy i prawdopodobnie zyskał nieco w Starszyźnie.

Jako jeden z nielicznych wierzył, że poradzę sobie z magiem.

Pomogliśmy sobie też w jednej sprawie, co jednak miało pozostać wspólną tajemnicą. Lubił się ze mną drażnić, ale odwdzięczałam mu się tym samym.

- Mój ulubiony krwiopijca - przywitałam go ze złośliwym uśmiechem. - Miło, że znalazłeś dla mnie chwilkę.

- Wiedźmo - nachylił się, jakby zamierzał mnie pocałować w policzek, ale tylko wciągnął zapach i

uśmiechnął się -

smakowita jak zawsze. Czy twoje zaproszenie oznacza, że chcesz się wreszcie podzielić ze mną swoją wzmocnioną esencją?

- Jasne, zaraz po tym, jak nabijesz się na kołek, by udowodnić siłę swego uczucia - odpyskowałam.

Roześmiał się.

- Więc zostawmy to na później, wciąż nie wyrosło drzewo, z którego można by wystrugać kołek dla mnie.

- Doprawdy? Widziałam kilka osik po drugiej stronie Wisły.

- Nie dość dobre dla mnie, więdźmo, nie dość dobre. -

Błysnął zębami i rozsiadł się na krześle.

- Romanie, słyszałam, że twoja rasa podejrzanie się mną interesuje - zagaiłam po wymianie grzecznościowych złościwości.

Spoglądał na mnie uważnie ciemnymi, niemal czarnymi oczami. Na ustach błąkał mu się ironiczny uśmieszek.

- Och, a ty oczywiście nie masz pojęcia: dlaczego.

- W rzeczy samej, nie mam. Wiem za to, że rozpytywało tu o mnie kilku kainitów, nawet takich, których na oczy nie widziałam. Dostałam też zaproszenie do Trumny na bal.

Drgnął zaskoczony.

- Nie wiedziałem, że sprawy zaszły tak daleko...

- Domyślałam się, że nie chodzi o tańce, prawda? - Byłam szczerze zaniepokojona.

- Jado, nie wiem właściwie, do czego to wszystko zmierza.

Masz rację, dużo się o tobie mówi. Za dużo, by mogło się rozejść po kościach. - Skrzywił się.

- Powiedz mi tylko, chodzi o Victora?

- Po części na pewno.

- Był twój, prawda? - Dotąd jakoś unikałam rozmów z Romanem na temat wampira, którego zabiłam.

- Nie. Służył u mnie, ale nie byłem jego stwórcą, nie byłem nawet związany z nim krwią. Gdybym był, wiedziałbym, co robi za moimi plecami. - Złość mignęła w czarnych oczach.

- Czyli możliwe, że to jego stwórca lub ojciec ma do mnie pretensje... - Zamknęłam oczy na chwilę, porządkując fakty. -

Może domagać się rekompensaty, prawda?

Wampir przytaknął.

- Czy może domagać się mojej śmierci?

- To ostateczność, ale tak, może.

Przez chwilę nie wiedziałam, co powiedzieć.

- Spotkam się z nim i będę zeznawał na twoją korzyść, wiédźmo.

- Jako członek mojej Starszyny?

- Nie, jako Księżę Wampirów, z wiedzą na temat wypadków.

Nie mogę wykorzystywać pozycji w Starszynie w relacjach klanowych. Nic dla nich nie znaczą.

Przytaknęłam. Fakt, że w Thornie wampiry i magiczni mieli wspólny zarząd, był fenomenem na cały kraj.

- Ty też będziesz z nimi rozmawiać jako osoba prywatna, Jado, nie namiestnik Starszyny. Nie możemy cię chronić, nie mogę wystawić glejtu, jak ostatnio. - Jakiś cień żalu pobrzmiwał w jego głosie.

- Mam kłopoty, Romanie?

- Masz.

- Jest coś więcej, prawda? Dlaczego wampiry dopytywały, co mam zamiar zrobić z Wawrzyńcem i Joachimem? Przecież ja ich nawet nie widziałam od tamtej nocy...

- Naprawdę? - Skrzywił się, nie dowierzając.

- Romanie, o co chodzi? Naprawdę, nie widziałam ich od tej nocy. Z tego, co wiem, są u Gajusza...

- Nikt ich nie widział od tamtego czasu - powiedział po prostu.

- Chyba nie myślisz, że ich gdzieś więzę, ukrywam?

Spojrzał na mnie czujnie, jakby próbował mnie przeświecić.

Westchnęłam i zdjęłam osłonę, pozwalając mu zajrzeć w swoją głowę. Nie miałam nic do ukrycia, jeśli idzie o wampiry i wszystko, co z nimi związane.

- Czy ty ich naprawdę ożywiłaś?

- Dałam im krew.

- Nie o to pytam - uciał ostro.

- Tak, jakoś ich ożywiłam.

- Kontaktowali się z tobą po wszystkim?

- Nie widziałam ich, mówiłam ci.

- Nie o to pytam - powiedział gwałtownie.

- Och. - Zastanowiłam się. - Śniłam o nich, ale niewiele pamiętam. Jakiś niepokój, ból, prośby. Myślę, że to mogą być reminiscencje z czasu, gdy byli więzieni przez maga. Wiesz, że miałam wgląd w ich dusze.

Zamilkł, przygryzając wargę. Ostre kły połyskiwały złowieszczo. Dreszcz przebiegł mi wzdłuż kręgosłupa.

- Powiedz - zaczął po chwili - jak wiele mocy zyskałaś po tym wszystkim?

Spojrzałam na niego uważnie. Był członkiem mojej Starszyny, miał prawo pytać, ale dotąd tego nie robił, był na to zbyt dyskretny. W pierwszym odruchu chciałam warknąć, że to nie jego sprawa, ale... Nie musiał się ze mną dzielić tym, co wie, mógł się powołać na prawo wampirzej dyskrecji, spławić mnie, ale jednak przyszedł i odpowiedział mi na pytania. No, a skoro wampirze klany za chwilę mogły ogłosić sezon polowań na wiedźmę, wolałam mieć tego jednego, względnie życzliwego (co za ironia!) wampira po swojej stronie.

Mieliśmy swoją historię, ale chwilę temu zadeklarował, że będzie zeznawał na moją korzyść. Odpowiedziałam więc szczerze. Na ile mogłam.

- Hm, trudno orzec, Romanie, nie ma jakiegoś testu, który by to zweryfikował. Jestem silniejsza, nie muszę się żywić na śmiertelnikach, nie dogasam jak dawniej i lepiej magazynuję energię, to bez wątplenia plus. Mam więcej snów, przebłysków niż kiedyś. Silniejsze osłony. Lepiej kontroluję swoją magię.

Ale nie zyskałam chyba mocy tych, którzy zmarli, nie tworzę iluzji, nie mam telekinezy, choć Katarzyna twierdzi, że wciąż za wcześnie, by orzekać, czy jednak gdzieś to we mnie nie siedzi.

Przytaknął. Widać rozmawiał o mnie z Katarzyną.

- Jesteś wciąż niewiadomą - powiedział w końcu.

- Jak zawsze. Rzadko cokolwiek ze mną odbywało się podręcznikowo. Podejrzewam, że to te sprzeczne linie magiczne. - Wzruszyłam ramionami. - Wiesz, nie było dotąd takiego przypadku, by

wiedźma z obu stron miała sprzeczne dziedzictwa i odziedziczyła oba. By wreszcie w okresie dojrzewania oba doszły do głosu.

- Nic z tobą nie jest łatwe.

- Nawet nie wiesz, jak często to słyszę, Romanie. Nie ma w tym mej złej woli, nie chcę być kłopotem dla wszystkich. Tak po prostu mam.

- Wiemy, wiemy - skrzywił się - gdybym myślał inaczej, nie zaproponowałbym cię na namiestniczkę.

- To ty? - Byłam zaskoczona. - Nie myślałam, że mi tak ufasz.

- Jesteś skuteczna.

- A ty praktyczny. - Uśmiechnęłam się.

- Właśnie tak. To ułatwia przetrwanie.

- Muszę kiedyś spróbować. - Zaśmiałam się cicho.

- Jado, są rzeczy, o których nie mogę ci powiedzieć. Jestem zobowiązany milczeć, ale... uważaj na siebie.

- Zobowiązany przez prawa wampirze, prawda? -Tak.

- Co mi radzisz?

- Myślę, że będzie lepiej, gdy tam pojedziesz i spróbujesz wyjaśnić wszystko. Nie chcesz, by wyrok zapadł zaocznie.

- Naprawdę by to zrobili? -Tak.

- Podsumowując, albo pojedę i stawię im czoła, albo jakiś krwiopijca może czyhać na mnie w ciemnej uliczce?

- Tak. I to nie będzie zwykły krwiopijca, Jado, ale egzekutor.

- Czy egzekutor nie wypełnia wyłącznie wyroków Konklawe?

Przytaknął.

- Sprawa jest aż tak poważna, Romanie? - Wpatrywałam się w niego oszołomiona. - Interesuje się mną Konklawe?

- Zbyt wiele już powiedziałem, wiedźmo. Niech to zostanie między nami.

- Powiedziałabym, że będę milczeć jak grób, ale w tej chwili brzmi to zbyt złowieszczo - westchnęłam. - Dziękuję, Romanie.

- Uważaj na siebie, nie chcę szukać następnego namiestnika.

Twoje kontakty z ludzką policją i z innymi systemami... szkoda by je tracić.

Cóż, nie był sentymentalny, był praktyczny. Nie przeszkadzało mi to, póki nasze cele się pokrywały. Moim było bez wątpienia wyplatać się z tego zamętu z całą szyją i na oko pięcioma litrami krwi w żyłach.

5

Gdy weszła do baru, na chwilę wszystkie spojrzenia powędrowały w jej kierunku. Moje także. Westchnęłam. Nie miałam wątpliwości, że to o niej mówił Draka. Była olśniewająca. Zatrzymała się w progu, świadomie dając zebrany chwilę na dokładne obejrzenie jej wdzięków. Miała nie więcej niż sto sześćdziesiąt pięć centymetrów, choć czerwone szpilki dodawały jej i tak smukłym nogom długości.

Wiśniowy płaszczk ściągnięty pasem zgrabnie podkreślał jej szczupłą talię i biust, odważnie rysujący się pod materiałem.

Długie i gęste włosy opadały ciemną falą, kontrastując z płaszczem i olśniewająco brzoskwiniową karnacją. Pełne, ciemnoczerwone usta przyprawiały o zazdrość. Nie mogłam oderwać od niej oczu. Widziałam wiele pięknych kobiet, ale ta miała w sobie jakiś magnetyzm, którego używała z pełną świadomością. Potrząsnęłam głową, uświadamiając sobie, że to coś więcej niż uroda. Rzuciała urok. Zacisnęłam pięści, raniąc skórę paznokciami. Ból, nawet chwilowy, zwykle przerywa jego wpływ. Spojrzałam znów na przybyłą. Na Boginię, bez uroku była równie piękna. Nie mogłam zrozumieć, po co więc z niego korzystała. Próżność? Potrzeba bycia uwielbianą? Irytujące. Kobieta ruszyła w stronę mojego stolika, bezbłędnie wyluskując mnie między gośćmi baru.

- Pani Teodora, jak sądzę? - Wyciągnęła rękę w ma-nierycznym, omdlewającym geście.

- Dora lub Jada. Pani...? - Uścisnęłam jej dłoń specjalnie nieco zbyt mocno.

- Izabela. - Uśmiechała się jak gwiazda filmowa. Imię zdawało się pasować idealnie.

- Co panią do mnie sprowadza? - Byłam chłodna. Używanie uroków w tak nieetyczny sposób zraziło mnie do niej, ale nie zamierzałam rezygnować z potencjalnej klientki. Jej płaszcz sugerował, że pieniądze nie będą problemem.

- Interesy. Potrzebuję... - zawahała się - specjalisty...

- Specjalisty od czego?

- Wszechstronnego specjalisty od spraw niełatwych -mówiła enigmatycznie.

- Mam nadzieję, że nie ma pani na myśli pozbycia się kogoś w wymiarze ostatecznym, bo takich usług nie świadczę -

powiedziałam zimno.

- Och nie, to coś bardziej przyjemnego. - Skrzywiła się lekko.

Byłam nieco zniecierpliwiona. Znów czułam, że usiłuje narzucić mi swój urok. Wyciągnęła dłonie na stoliku, bez wątpienia starała się dotknąć moich. Cofnęłam ręce i zaplotłam je na piersi. Skrzywiła się lekko. Nadal nie przechodziła do rzeczy. Czekałam. Nie zamierzałam jej niczego ułatwić. Nie grała czysto, to pewne. Intuicja kazała mi się wycofać.

Spoglądała na mnie spod czarnych rzęs ciemnoniebieskimi oczyma, kusząco wydymała wargi. Nie, nie działało to już na mnie. Uroda skrywała coś groźnego. Włoski na karku lekko mi się nastroszyły. Poruszyła się niespokojnie na krześle, szurając szpilkami po podłodze. Zerwałam się na równe nogi.

- Przepraszam, zaraz wrócę - mruknęłam i szybko ruszyłam do baru.

Leon opierał się swobodnie o kontuar. Wielki, zwalisty czart o całkiem anielskich miękkich puklach opadających na ramiona - dowód jego mieszanego dziedzictwa. Spoglądał w moją stronę spod na wpół przymkniętych powiek.

- Leon, kochany. - Wdrapałam się na stołek barowy i przechyliłam nad barem tak, by przywitać się z nim jak należy.

Ucałowałam go serdecznie w oba policzki z głośnym cmoknięciem. Zwykle rytuał powitania celebrowaliśmy długo i blisko, ale wyczuwał moje podenerwowanie.

- Doruś, masz dziwne towarzystwo - powiedział po prostu, rzucając spojrzenie za moje plecy.

- Widzę ją pierwszy raz, ale Leon, ona jest jedną z was? -

zapytałam, ścisząc głos.

- Nie, skąd ten pomysł?

- Jest w niej coś. - Pokręciłam głową. - Cała moja moc krzyczy, bym się trzymała od niej z daleka... Używa uroków w tak bezczelny sposób, że mam ochotę ją spoliczkować, ale jeszcze bardziej nie chcę jej dotykać.

Przyglądał mi się zaniepokojony.

- Kochanie, słuchaj intuicji, tak silna reakcja musi mieć uzasadnienie.

- Wiem, muszę do niej wrócić, ale może mógłbyś... nie wiem, odwołać mnie, powiedzieć, że ktoś dzwoni, cokolwiek?

- Jasne. Spławisz ją?

- Postaram się. Żadna kasa nie jest warta obcowania z nią. -

Wzdrygnęłam się. - Raczej nie jest magiczna, nie czuję, by była jedną z nas... skoro nie jest jedną z twoich... niewiele zostaje nam możliwości...

- Wampir? - zapytał, wciągając powietrze wokół mnie.

- Nie, zupełnie coś innego... Czujesz na mnie wampira, bo był tu Roman, gdy uspokajałeś Bragę. - Uśmiechnęłam się ironicznie. - Ona maskuje swój zapach, nie pachnie niczym prócz jakichś mocnych perfum. Różanych, zresztą. -

Skrzywiłam się, bo nie lubiłam zapachu róż. - Może być czymkolwiek, ale nie chce, bym wiedziała, czym.

- To w najlepszym wypadku arogancja.

Przytaknęłam. Nadnaturalni nie patrzą z wyrozumiałością na takie maskarady. Każdy z nas jest, kim jest, ukrywanie tego należy do złego tonu lub oznacza, że ma się coś na sumieniu.

- Możesz na mnie liczyć, malutka. - Poglaskał mnie po policzku z istic ojcowską troską w oczach.

- Dzięki, Leon, jesteś kochany. Daj mi minutę.

- Jasne - mrugnął - odegram to jak należy. Wróciłam do stolika. Zdystansowana i ostrożna, by przypadkiem jej nie dotknąć.

- Tak więc, pani Izabelo, jaka to sprawa, bo wciąż pani nie powiedziała? - zaczęłam sucho.

- Chodzi o znalezienie kogoś. - Przeciągała słowa i miałam pewność, że kłamie. Traciłam cierpliwość do tej kobiety.

Nawet jej uroda w tym momencie bardziej mnie odpychała, niż przyciągała.

Z ulgą przywitałam dźwięk dzwonka telefonu. Leon nie próżnował.

- Dora - krzyknął zza baru - do ciebie!

- Przepraszam raz jeszcze - powiedziałam.

Wstałam szybko i ruszyłam w stronę baru. Zaskoczyła mnie mina czarta. Był zmieszany. Podał mi słuchawkę. Wzięłam ją, myśląc, że mam tylko udawać, że ktoś dzwoni, ale on pokręcił

głową i bezgłośnie wypowiedział jedno słowo: „Starszyzna”.

Zamrugałam ze zdziwieniem.

- Jada przy telefonie, słucham? - powiedziałam.

- Jado, kochanie, tu Katarzyna, musisz do nas przyjść.

- Kiedy?
- Najlepiej natychmiast.
- Czy to ma coś wspólnego z wampirami? - spytałam, tknięta złym przeczuciem.
- Oczywiście, że nie. - Zaśmiała się. - To nic złego, po prostu musimy się spotkać. Wszyscy już tu są, dlatego jeśli możesz do nas zajrzeć, byłoby dobrze...
- Oczywiście. Będę za chwilę - powiedziałam nieco uspokojona. Może wzywają mnie obowiązki namiestniczki, pomyślałam. Odłożyłam słuchawkę.
- Jesteś wiedźmą, wiesz? - szepnął Leon.
- Wiem - odszepnęłam z uśmiechem.
- Chcesz, bym udał, że ktoś do ciebie dzwoni, i akurat wtedy dzwoni Katarzyna? Jak to zrobiłaś?
- Przypadek, Leosiu, nie mam takich mocy, nie jestem telepatką. - Uśmiechnęłam się.

Pewnym krokiem wróciłam do stolika.

- Pani Izabelo, przykro mi, ale wzywają mnie inne obowiązki. Myślę, że nie mogę przyjąć pani zlecenia
- powiedziałam, siląc się na swobodny ton, choć coś we mnie kazało mi uciekać.

Drgnęła. Przez chwilę jej twarz wyrażała złość, ale powściągnęła się i znów uśmiechała się z pozorną słodyczą.

- Och, tak mi przykro... ale to nic pilnego, może umówimy się na inny dzień? - Wstała i znów starała się skrócić dystans między nami. Cofnęłam się i chwyciłam kurtkę i szalik z krzesła.
- Przykro mi, ale nie wiem, ile mi to zajmie, prócz agencji mam coś w rodzaju służby publicznej. - Ubierałam się, wciąż pilnując, by nie mogła mnie dotknąć. - Mam zobowiązania wobec Starszyny. Jest wielu detektywów, zapewne któryś przyjmie pani zlecenie. - Jeśli nie ma za grosz intuicji, pomyślałam, ale uśmiechnęłam się bardzo oficjalnie.
- Wolałabym, by była to pani. - Znów rzucała uroki. Suka.
- Nie jestem zainteresowana. Żegnam. - Zniecierpliwiona uciekłam z zasięgu jej rąk. Nim wyszłam, skryłam się jeszcze za barem. Nie wiem czemu, ale chciałam, by to ona wyszła pierwsza. Ufałam intuicji. Nie chciałam mieć jej za plecami.

Leon objął mnie ramieniem i rzucał Izabeli złe spojrzenia. Był

jak zaborczy ojciec odstrasżający absztyfikantów. Przytuliłam go ciepło, dziękując za wsparcie.

Izabela wytrzymała jego spojrzenie, po czym emanując urażoną dumą, wyszła. Nie darowała sobie rzucania uroku, więc znów oczy wszystkich gości utkwione były w jej kształtnym ciele. Dostojnym kro-

kiem opuściła Szatański Pierwiosnek. Pasowała tu jak kwiatek do kozucha.

- Sucz - warknął Leon.

- Bez wątpienia, pytanie, z jakiego stada - mruknełam. -

Uważajcie na nią, jeśli się pojawi...

- Nikt cię nie widział, nikt o tobie nic nie wie. A ona nie jest tu mile widziana. - Wciąż był zły. Wyglądał groźnie, gdy był

zły.

- Dzięki, Leosiu, jesteś najlepszy.

- Chyba najgorszy. - Wyszczerył się. - Nie psuj mi reputacji.

- Kto cię tam wie, najlepszy czy najgorszy. - Zaśmiałam się. -

Na pewno jedyny w swoim rodzaju. Dzięki, tak czy inaczej.

- Jesteś moją ulubioną klientką, kochanie, od tej sprawy z magiem jesteś jak atrakcja turystyczna, a wszyscy wiedzą, że zaszczytasz nas swoją obecnością, więc mam niezły utarg każdego dnia.

- To ty zaszczytasz mnie, tolerując to, że używam twojego baru jako biura agencji.

Stanełam na palcach i pocałowałam go w policzek. Miałam metr osiemdziesiąt, ale Leon był olbrzymem. Był wyższy ode mnie niemal o pięćdziesiąt centymetrów. Szeroki i twardy jak skała. Wyszłam odprowadzana złym spojrzeniem jego piekielnej żony.

Różowawa kamienica, siedziba Starszyny, była zaledwie pięć minut drogi od Szatańskiego Pierwiosnka. Nim za-pukałam, drzwi otworzył uśmiechnięty Kaspian, smukły wróż o urodzie nastoletniego chłopca, prawa ręka Katarzyny.

Uśmiechał się promiennie, jakbym była Świętym Mikołajem, który właśnie przyniósł prezenty.

- Miło cię widzieć. Już czekają - powiedział.

Wyciągnął ręce po moją kurtkę. Zdjęłam ją posłusznie.

Dopiero od niedawna wchodziłam do siedziby bez skurczu żołądka. Rzuciłam okiem na swoje odbicie w lustrze. Błada, trochę potargana, ubrana zupełnie nieformalnie. Cóż, nie spodziewałam się audiencji przed całą Starszyna. Zresztą, stawałam przed nimi w bardziej nieoficjalnych strojach.

Uśmiechnęłam się na wspomnienie jednego spotkania, gdy miałam na sobie wyłącznie obszerną męską koszulę. Dziś przynajmniej miałam spodnie.

Sala posiedzeń skąpana była w świetle. Kryształowy żyrandol rzucał migotliwe błyski na ściany. Przy stole siedziała Starszyszna. W centrum Katarzyna, Pani Ognia i Wody, może i miała wedle metryki milenium na karku, ale na twarzy dwadzieścia lat. Głowę okalały jej pięknie upięte warkocze.

Uśmiechała się przyjaźnie, choć po obu bokach miała raczej mroczne indywidua. Z prawej siedział Roman, na lewicy Gardiasz - nekromanta i Pan Zaświatów. Pozostali też nie wygraliby konkursu na przyjemniaka roku. Barczysty wilkołak Bruno siedział z ramionami zaplecionymi na piersi. Nawet w ludzkiej postaci przywodził na myśl wilka, choć w porównaniu z szyszymorą Klaudią wyglądał po prostu miło. Szyszymory nie grzeszą urodą. Klaudia była chuda, szorstka, o szarozielonkawej skórze i sztywnych czarnych włosach. Jeśli będę miała szczęście, nie odezwie się przez całe spotkanie. Jej ostry głos był nie tylko nieprzyjemny. Przepowiadała śmierć.

W tym gronie Katarzyna wyda-

wała się jeszcze ładniejsza, lśniła jak perła wśród otoczek.

Skupiłam się na niej, ułatwiła mi to, przejmując stery spotkania.

- Witaj, Jado, dziękuję, że przyszedł tak szybko. - Uśmiechała się. - Choć zaproszenie było tak nagłe.

- Przyszłam z przyjemnością, pani - skłoniłam się z szacunkiem - gnana, co tu ukrywać, ciekawością.

- Wiesz, co mówią o ciekawości. - Gardiasz uśmiechał się złośliwie.

- Pierwszy krok do piekła? Nie obawiam się piekła, Gardiaszu, mam tam kilku znajomych. - Uśmiechnęłam się szelmowsko.

- Może powinnaś, Jado, nie jesteś z ich systemu, więc trafiłabyś do siódmego kręgu zaświatów.

- Myślę, że przyjmujesz tam znacznie poważniejsze przypadki niż ciekawska wiedźma.

- Może zrobiłbym wyjątek, wiedźmo, mało kto potrafi mnie rozbawić. - Błysnął ostrymi jak szpileczki zębami.

- Na dłuższą metę moje żarty by cię zmęczyły. Spójrz na Romana, on zupełnie nie jest rozbawiony, może dlatego, że już spędził ze mną dziś dłuższą chwilę.

- Nie bierz tego do siebie, wiedźmo, jesteś rozrywkowa, jak zawsze, ale nie czas na żarty. - Roman był oficjalny. Czas się zamknąć.

- Jado, mamy kłopot - powiedziała Katarzyna.

- Nie lubię, gdy tak zaczynasz - jęknęłam. - Tylko nie kolejny mag, proszę...

- Nie, nie taki typ problemu. - Uśmiechnęła się. Splotła dłonie na blacie stołu i wyjaśniła. - Znasz szamana o imieniu Witkacy?

- Oczywiście, że znam, choć nie pod mianem szamana...

Pracowaliśmy razem, odkryłam, że jest magiczny i skontaktowałam go z Darnią, by przeszedł szkolenie. Nie słyszałam o nim od wczesnej jesieni, kiedy wziął urlop i wyjechał do Trójprzymierza - powiedziałam szybko, zastanawiając się, w jakie kłopoty popadł mój drogi kolega. -

Domyślałam się, skoro mianujesz go szamanem, że przeszedł już wstępne szkolenie.

Skinęła głową.

- Co cię łączy z tym mężczyzną? Zamyśliłam się.

- Przyjaźniliśmy się jako ludzie, pracowaliśmy razem. Lubię go. Jeśli wpadł w kłopoty, zapewne nie ze swojej winy, po prostu ma dar do pakowania się w kłopoty.

- Na pewno nie jesteście spokrewnieni? - złośliwie zauważył

Roman.

- Na pewno - odpowiedziałam, obdarzając go ironicznym uśmiechem. - Inna magia, wampirze. Katarzyno, w czym problem?

- Juliana przysłała mi pismo. Twój kolega przeszedł

szkolenie i chce wrócić do Torunia, czyli byłby pod naszą opieką. Potrzebuje dalszej nauki, by móc przejść ostateczną inicjację. Przysługuje mu mentor, jak wiesz.

Skinęłam głową, to była normalna procedura. Młody magiczny dostawał opiekuna, starszego kolegę, który był

przewodnikiem i powiernikiem, uczył go opanować magię, pomagał odnaleźć się w nowej sytuacji, w nowych prawach.

- Jak dotąd chyba nie widzę problemu - powiedziałam ostrożnie.

- Nie byłoby takowego, gdyby nie upór Witkacego

-powiedziała Katarzyna, przyzymkając błękitne oczy.

Witkacy miał trudny charakter. Westchnęłam.

- Uparł się, że jest tylko jedna osoba, którą zaakceptuje jako mentora. Nie chce przyjąć do wiadomości, że nie jest to kwestia wyboru.

- Kogo wybrał? - spytałam, mając złe przeczucia. Kogo ze Starszozyny mógł znać Witkacy?

- Ciebie - powiedziała Katarzyna, nie spuszcżając ze mnie wzroku.

- Cholera - jęknęłam - przecież to niemożliwe... Czy on wie, jakie są wymogi wobec mentora? Jest tak zielony, że może nie wiedzieć co mówi, Katarzyno. Ma czterdzieści lat, ale o tym, że jest magiczny, wie od dwóch miesięcy...

- Wyjaśniłam mu wszystko, Jado. Wie, że powinien to być ktoś ze Starszozyny lub chociaż starszy, doświadcżony.

- To jak może upierać się przy mnie?

- Powołuje się na klauzulę zaufania.

Tego było za wiele. Sięgnęłam po krzesło, by opaść na nie bezsilnie.

- To jest niedorzeczne, Katarzyno.

- Wszyscy się z tobą zgadzamy - powiedział uprzejmie Gardiasz.

- Kto był mu przeznaczony? - spytałam, główkując, jak wybrnąć z tej sytuacji.

- To nie ma znaczenia, skoro odmawia i to używając takich argumentów.

Klauzula zaufania była podstawą relacji ucznia i mentora.

Oznaczała, że młody magiczny ufa, słucha i zdaje się na ocenę doświadcżonego nauczyciela. Bez takiej klauzuli nie ma relacji. Bez takiej relacji Starszozyna nie wyda zgody na pobyt maga na swoim terytorium, bo nie ma kontroli nad niedoświadcżonym adeptem.

- Domyślam się, że ty, Katarzyno? - Skinęła głową. - Jak Witkac uzasadnia to szaleństwo?

- Twierdzi, że nie ufa nikomu prócz ciebie. Wypuściłam powietrze ze świstem. Musi być jakieś rozwiązanie, do cholery! Przez chwilę myślałam nad tym, wyłamując kostki u rąk.

- Dobrze, rozwiążemy to sprytem. Jesteś moją mentorką, pani, ufam ci - zaczęłam ostrożnie.

- Wiesz, że gdybyś chciała, byłabyś już samodzielna, zwłaszcza po wypadkach z jesieni.

Pokręciłam głową.

- Nie, pani, jeśli nie masz nic przeciwko, wolę, by sprawy pozostały takimi, jakie są. Zwłaszcza że teraz pozwoli nam to pomóc temu idiocie... Co, jeśli będzie miał dwóch mentorów?

Ciebie, pani, jako doświadcżonego maga, i mnie, jako twoją asystentkę, łączniczkę między tobą a upartym uczniem? Będę cię informować o wszystkim, pytać o rady, mediować między jego uporem a

twoją mądrością?

- To bardzo niekonwencjonalne rozwiązanie. -Zmarszczyła brwi. - Skąd wiesz, że on się na to zgodzi? Że złoży przysięgę?

- Bo go przekonam i wytłumaczę, co trzeba. Poza tym, będzie związany z nami dwiema, czyż nie?

- Skoro nie rozwiązujesz naszej więzi, właściwie tak... -

Zastanawiała się nad tym chwilę.

Byłam zdesperowana, by pomóc Witkacemu. Byłam mu to winna.

- Pani, ja nie jestem dobrym wzorem do naśladowania, nie jestem zbyt rozsądna, cierpliwa, nie mam zalet, które winien mieć mentor, ale Witkacy to cholernie zdolny szaman, dość potężny jeszcze przed szkoleniem, by widzieć moją aurę mimo osłon. Prawie się wykończył, bo nie wiedział kim jest, a dar usiłował go naprowadzić, prowokując go do szalonych narkotykowych eksperymentów... Jeśli go nie przyjmiemy, on nie zostanie w Trójprzymierzu, będzie mieszkał w Toruniu, izolował się od magicznych w poczuciu, że go odrzuciliśmy.

Może być groźny dla siebie, jeśli nie będzie nikogo, kto go przeprowadzi przez ten pierwszy okres. Z całego serca chcę, by trafił na najlepszego mentora, jakiego mógłby dostać, czyli na ciebie, pani, bez urazy dla pozostałych członków Starszyny.

Proponuję, że będę łączniczką do czasu, gdy Witkacy pozna cię, pani, i zaufa, co niechybnie nastanie. On po prostu nie jest najlepszy w słuchaniu autorytetów, w przyjmowaniu poleceń.

Dotrze się, jestem pewna. - Staralam się być tak przekonującą, jak to możliwe.

- Z tego, co mówisz, wynika, że ten twój Witkacy to zapowiedź kłopotów - stwierdził chłodno Gardiasz.

- Może, ale też szaman. Nie mamy w naszej społeczności nikogo o takim talencie.

- Poza Różą - zauważył Gardiasz.

- Róża jest oszustką, jak wszyscy wiemy, widzi duchy, ale nie ma z nimi kontaktu. - Zmarszczyłam brwi. -Żyje z naciągania naiwnych. Witkacy **JEST** szamanem.

Katarzyna przez chwilę analizowała wszystko.

- Zgoda, więdmo, zastosujemy twoją metodę... kreatywną.

Westchnęłam z ulgą.

- Coś mi mówi, że będę czasami co najmniej żałować tej decyzji, ale zgoda. Czy pozostali się zgadzają? -

zapytała Katarzyna, by formalności stało się zadość. Przytaknęli.

Wstałam zadowolona, że udało się rozwiązać Wit-kacowski kryzys.

Nagle poczułam coś dziwnego. Pulsowanie w całym ciele.

Zakręciło mi się w głowie, zacisnęłam palce na oparciu krzesła.

Nic nie widziałam, ciemność spadła na mnie gwałtownie, odbierając dech. Czerń była gęsta, dusząca, napierała na moje ciało siłą gwałtownego przyływu. Kręciło mi się w głowie, podłoga usuwała mi się spod stóp. Krzyknęłam, ale nie słyszałam żadnego dźwięku, za to ciemność wlała mi się do ust, dusząc. Zaczęłam kasłać, ból rozsadał mi żebra. Co się dzieje, na Boginię, jęczałam. Odpływałam.

Gdy otworzyłam oczy, znów widziałam. Całkiem dokładnie.

Czarne oczy Romana i błękitne Katarzyny. Pochylali się nade mną zaniepokojeni.

- Czy to wy? - wykrztusiłam. Gardło bolało.

- Oczywiście, że nie, kochanie. - Katarzyna dotknęła mojego czoła. - Nie wiem, co się stało, zemdlłaś, krzyczałaś, czułam jakąś magię, ale ona nie pochodziła od nas.

- Ciemność miażdżyła mnie - szepnęłam, przypominając sobie wizję. - Jak długo?

- Kilka minut. Możesz wstać?

Zastanowiłam się chwilę. Pokiwałam głową. Roman chwycił

mnie za przedramiona, by pomóc. Wrzasnęłam. Natychmiast zwolnił uścisk. Podwinęłam prawy rękaw i spojrzałam na przedramię, które promieniowało bólem.

- Na Boginię - szepnęła Katarzyna. - Poprzednio było tak samo?

Patrzyłam na runę wypaloną na mojej skórze. Zaogniona rana układała się na kształt ansuza. Kilka miesięcy temu na piersi pojawił się hagal, zniknął po moich przenosinach do Thornu.

- Nie, nie wiem, wtedy spałam, obudziłam się i po prostu była, ale chyba wiedziałabym, gdyby bolało tak jak teraz -

jęknęłam.

- Zawołam Jemiołę, uśmierzy ci to - powiedziała Katarzyna i przywołała Kaspiana, który poszedł do sanktuarium po znachorkę.

Usiadłam. Wciąż lekko kręciło mi się w głowie.

- Na co mi ansuz, Katarzyno? Nie jestem dyplomata, prawnikiem, politykiem...

- Ansuz nie tylko pomaga przemawiać, kochanie, on uniemożliwia kłamstwo - powiedziała wiedźma.

- Pięknie, choć przecież nie jestem kłamczuchą...

- Może będziesz musiała to komuś udowodniać? -Była zmartwiona.

- Bogini znów ma jakieś plany wobec mnie, ale jej metody tresury coraz mniej mi odpowiadają. - Parsknęłam ze złością.

- Nie ma tego złego - mruknął Roman. - Aż mam ochotę zadać ci kilka pytań, wiedząc, że nie skłamiesz. -Uśmiechnął

się złośliwie.

- Tak? - Kusiło mnie, by skłamać, nawet troszeczkę, tylko po to, by sprawdzić, jak działa ta cholerna runa.

- Boisz się mnie? - Wyszczrzył kły.

- Idiota - mruknęłam, nie bacząc na jego pozycję w Starszyźnie. - Nie boję się ciebie, krwiopijco.

Zasyczałam, czując, jak runa rozpala się, niemal świeci na mojej jasnej skórze. Ostry ból przeszywał ramię.

Wampir śmiał się pełną piersią.

- A więc nie jesteś taka głupia - stwierdził.

- Nawet jeśli się ciebie boję, nigdy mnie to nie powstrzyma przed wygarnięciem ci, co myślę - warknęłam. - To oczywiste, że mógłbyś mnie zabić, wyssać, zmiażdżyć, jesteś starym wampirem, do cholery, ale jeśli myślisz, że to utrzyma mnie w pokorze, mylisz się.

Ansuz nie zareagował.

- Głupota to czy odwaga? Fajna zabawa. Nie mam nic przeciwko, by ta runa została ci na zawsze, byłoby rozkosznie wiele okazji, byś się zwijała i piekliła, co?

Mrugnął. Naprawdę, puścił do mnie oko. Na Boginię, Roman był figlarny?

- Nie gadaj tyle, pomóż mi wstać, tylko nie dotykaj tego cholerstwa - mruknęłam, wyciągając ręce w jego stronę, ułagodzona jakoś tą nowo odkrytą stroną wampira. Pomógł.

Klepnął mnie nawet w tyłek, jakby miało mnie to umocnić na własnych nogach. Puknęłam go odruchowo w pierś.

- Nie pozwalaj sobie.

- Do końca sobą.

- Na to jedno możesz liczyć - stwierdziłam. Nagle przypomniałam sobie, o co miałam spytać Romana. Zbliżyłam się na tyle, by nikt nie słyszał, co szepczę. -Roman, czy egzekutor jest kobietą?

Drgnął zaskoczony. -Nie.

- Jesteś pewien? Na pewno nie jest obłędnie piękną brunetką?

- Jestem pewien - szepnął podirytowany. - To mężczyzna.

Tyle mogę ci powiedzieć. Czemu pytasz?

- Spotkałam dziś kogoś, kto wzbudził moje podejrzenia.

Pomyślałam, że może się pospieszyli.

Pokręcił głową.

- Wiedziałbym. Nawet jeśli nie mógłbym ci powiedzieć, wiedziałbym - stwierdził z przekonaniem.

Kim więc była Izabela?

Z ulgą przywitałam Jemiołę. Zatrokana i zrezygnowana patrzyła na mnie z miną „co ty znowu zmalowałaś”.

Wzruszyłam ramionami. Nie prosiłam się o nic. Bogini widać znowu miała wobec mnie jakieś plany. Skąd przecucie, że jak zawsze skończy się to obiciem mi tyłka?

Ściemniało się, gdy wracałam do domu. Nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że jestem obserwowana. Jeśli ktoś mnie śledził, na przykład obłędnej urody brunetka o niewiadomym pochodzeniu, nie zamierzałam zaprowadzić szpiega do mojego domu. Mój adres znali nieliczni, zaufani i Starszyzna, która to mieszkanie mi ofiarowała. Przeszłam przez ulicę, jakbym od samego początku zmierzała właśnie do Pierwiosnka. Leon uśmiechnął się na mój widok. Westchnęłam, wolałabym witać się z chłopakami i opaść na kanapę, ale lepiej dmuchać na zimne. A propos zimna, potrzebowałam lodu na tę cholerną runę, czar Jemioły już minął, a ból pozostał.

- Daj pić spragnionemu wędrowcowi - jęknęłam.

- Nawet nocleg, jak trzeba, żeby potem znowu nie mówili, że nie było miejsca w gospodzie - zaśmiał się. Czarcie poczucie humoru, niedoceniane, jak widać.

Siedziałam chwilę nad szklaneczką zielonego Tadeithu.

Czekał cierpliwie, aż nie wytrzymał.

- Masz kłopoty?

Westchnęłam. Czemu każdy, kto mnie znał, spodziewał się, że albo jestem w tarapatach, albo za chwilę będę?

- Nie wiem jeszcze, Leosiu, chyba powoli tak -stwierdziłam, nie kryjąc pewnej rezygnacji. - Wampiry coś ode mnie chcą, ta baba dziś działa mi na system, chyba popadam w paranoję, bo czułam, że mam ogon...

- Draka! - przywołał bramkarza. - Wyjrzyj dyskretnie na ulicę, czy nikt się tam pod murem nie czai.

Spojrzałam z wdzięcznością.

- Doruś, jesteś najmniej paranoidalną osobą, jaką znam. A baba była okropna.

- Wampirów nie skomentujesz? - zapytałam zdziwiona.

- Cóż, mam uszy, ale wierzę w ciebie. Pamiętaj o jednym.

Wampiry to nie wilki, nie są zwierzakami, nie są impulsywne, przynajmniej nie w ważnych sprawach. Są wyrachowane, rozpolitykowane, ale możesz to przekuć na zaletę. Można się z nimi dogadać.

Przyjrzałam się uważnie czartowi. Rzadko kiedy rozgadywał

się aż tak.

- Wydaje się, że wiesz, o czym mówisz. Wzruszył

ramionami.

- Naszym zawsze było bliżej do nich niż do innych. Magiczni długo nie chcieli się zadawać z piekielnikami, wampiry nigdy nie wybrzydzały.

- Żyłeś z nimi, jak Miron - bardziej stwierdziłam niż spytałam.

- Dłużej niż on.

- Ktoś cię wypytywał o mnie, prawda? Mirona znalazł jakiś duch przeszłości...

- Pytali, nie powiedziałem nic, czego nie mógłbym ci powtórzyć prosto w twarz.

- Wierzę, Leosiu. Po prostu martwi mnie to zainteresowanie.

Jest chyba trochę za duże jak na roszczenia rekompensacyjne stwórcy Victora, nie sądzisz? Jean Louis usłyszał o mnie w Paryżu, do cholery. Odkąd jestem sensacją wampirów w całej Europie?

- Od kilku tygodni, malutka. Odkąd słuch zaginął po twoich ożywieńcach.

Drgnąłam.

- A więc słyszałeś... Wiesz coś więcej?

- Powiedziałbym ci, gdybym wiedział. Wiem tylko, że zawsze, gdy któryś z kainitów pytał o ciebie, po chwili wypytywał o nich. Dodaję dwa do dwóch. Pamiętaj, mała, o jednym, cokolwiek by się działo, nie okazuj poddaństwa, nie bądź pokorna, bo jeśli uznasz Gajusza lub innego wampira za pana, będzie miał prawo dysponować tobą, jak jednym ze swoich, bezwarunkowo.

- Mam być niegrzeczna? - Uśmiechnęłam się ironicznie. -

Jakoś sobie poradzę.

- Tak, butna i samodzielna. Wyemancypowana jak diabli, dosłownie. Żadnego całowania pierścieni, padania na kolana, hołdów.

- Jakoś się powstrzymam. - Skrzywiłam się. - Gorzej, że będę prawdomówna jak aniołek.

Pokazałam mu purpurową wciąż bliznę na przedramieniu.

- Pięknie - mruknął - choć wiesz, to nawet dobrze. Większość matuzalemów rasy potrafi wyczuć kłamstwo.

Teraz wiesz, że nie możesz sobie na nie pozwolić. Mała, nie zrobiłaś nic złego i prawda jest po twojej stronie. A z runą będą mieli pewność, że nie kłamiesz, więc łatwiej ich o tym przekonasz.

- Nie myślałam, że jesteś optymistą, czarcie. - Wychyliłam do dna zielony alkohol.

- Nie jestem. Po prostu nauczony doświadczeniem, wiem, że sobie poradzisz.

- Jesteś wielki. - Wyciągnęłam się na barowym stołku i pocałowałam go w policzek.

- A ty malutka. - Błysnął zębami ostrymi jak u drapieżnej rybki.

- Tylko dla ciebie.

Wstałam i ruszyłam do wyjścia. Draka opierał się o futrynę.

- Była, ale przysła, gdy mnie zobaczyła. Ta cizia w czerwonym płaszczu.

- Sucz - warknęłam.

- Sucz - przyznał cyklop.

Chyba zapatrzenie na walory sylwetki minęło. Cyklop przejrzał na oko.

- Dora - zawołał Leon w ostatniej chwili - nie kładź się wcześniej. Będziesz mieć dziś gościa.

Odwróciłam się w progu.

- Gościa? - spytałam podejrzliwie.

- Sam ją przyprowadzę. Będzie późno, bo mogła wyjechać z Trójprzymierza dopiero po zmierzchu.

- Teresa? - domyśliłam się. - Miałam do niej pisać...

- Już to załatwiłem.

- Jesteś kochany, wiesz?

- Powiedz to mojej żonie. Albo lepiej nie.

Wyszłam ostrożnie w chłodną noc. Rozejrzałam się, ale ulica była pusta. Szybko przebiegłam te kilka metrów dzielących mnie od drzwi do kamienicy. Założyłam zakłęcie szpiegowskie na futrynę, tak na wszelki wypadek.

Opadłam na kanapę zbyt zmęczona, by zrobić to elegancko.

Miron bez słowa popchnął mnie na poduszki, usiadł i położył

moje stopy na swoich kolanach. Jego zwinne i silne palce szybko pozbyły się moich skarpet z halloweenowym wzorkiem i zaczęły systematycznie i wytrwale ugniatać stopy. Jęknęłam.

- Teraz mów, bo przestanę - zastrzegł się. Na Boginię, był w tym tak dobry, że wyśpiewałabym wszystko, byleby nie przerywał.

- Zacznę od końca, musimy ogarnąć nieco salon, będziemy mieć gościa. Teresa.

- Szybko działasz - powiedział z uznaniem.

- Nie ja, Leoś.

- Nie ma jak oddany wielbiciel, kolekcjonujesz same ciekawe okazy. - Uszczypnął mnie w łydkę.

- Tylko nie mów tego głośno, Braga gotowa mi ogolić głowę.

Jego też wypytywano.

- Mówił kto? Czyjego dawny klan?

- Nie pytałam, a to ma znaczenie?

- Dość istotne. Żył z klanem Veritas, słyszałem, że jedna z nich jest teraz szefową Konklawe.

- Ciekawe... Dał mi kilka rad. Mam być twarda, nieustępliwa i niepokorna.

- Dasz radę. W razie trudności wyobraź sobie, że to ja proponuję, byśmy się wreszcie przespali.
 - Bardzo śmieszne - powiedziałam, choć przyznaję, śmiałam się.
 - Do usług, słonko. Co dalej?
 - Hm, niech pomyślę, spotkanie ze Starszyzną, mam mały kłopot z Witkacym, który omal nie zaprzepścił swojego magicznego żywota, upierając się, że jestem jedyną mentorką, jaką jest gotów obdarzyć zaufaniem.
 - Idiota - westchnął. - Jak z tego wybrnęłaś?
 - Zostałam asystentką mentorki.
 - Nie wątpię, że to twój pomysł.
 - Po czym poznałeś?
 - Kreatywnie i w twoim stylu. Masz więc podopiecznego.
 - Teoretycznie, w praktyce będę pośrednikiem między upartym szamanem a rzeczywistą mentorką, czyli Katarzyną.
 - Do zrobienia. Co dalej?
 - Ach, w międzyczasie zostałam naznaczona - odwinęłam rękaw - przedstawiam ci mój prywatny wykrywacz kłamstw.
- Problem, że wykrywa tylko moje kłamstwa.
- Runa - powiedział. - Starszyzna ci ją zrobiła?
 - Nie, no co ty, sam się pojawił, jak latem hagal.
 - Naprawdę nie możesz kłamać?
 - Mogę, choć to boli, a ansuz świeci jak stuwatówka. I błagam, nie zadawaj głupich pytań tylko po to, bym musiała udzielać głupich odpowiedzi. Roman już sprawdzał.
 - O co zapytał?
 - Czy się go boję.
 - Zabolało? - Śmiał się do rozpuku.
 - Lepsze niż to, o co ty byś zapytał na jego miejscu.
 - Co by to mogło być? - Wyszczерzył się, rozwiewając moje złudzenie, że mógłby nie zapytać o seks.

I intuicja mówiła mi, że mój ansuz dałby mi w kość.

- Och, zamknij się, diabliku. Jeszcze jedno, uważaj na kobietę, przedstawiła się jako Izabela, obłędnie piękna i jest w niej coś przerażającego, ciarki i odruchy bezwarunkowe.

Splawiłam ją, ale potem mnie śledziła. Poza tym jest przebierańcem. Nie wiem kim. Nie jest chyba jedną z nas, Leon nie rozpoznał w niej piekielnika, ale nic pewnego, bo była dość silna, by całkowicie zamaskować zapach i schować aurę.

- Sucz - skomentował ze złym uśmiechem.

- Nie pierwszy na to wpadłeś. Było w niej coś śliskiego i niemoralnego. Wyobraź sobie, że jest obłędnie śliczna, ale uparcie używała uroków, jakby nie było jej dość. Dziwne -

zmarszczyłam nos - w taki sposób nie da się poderwać faceta, ale można z niego zrobić warzywo, nierozumne i śliniące się.

- Może właśnie tego chce?

- Ale po co? - Wzruszyłam ramionami.

- Kto ją tam wie.

- Wiesz, gdy była blisko, moja intuicja krzyczała, bym nie pozwoliła jej się dotknąć. Nigdy mi się to nie zdarzyło. Nie w takim natężeniu. Wyłgałam się, by ją splawić, choć jej czek byłby zapewne tłusty.

- Sprawdziłem konto, nie mamy się czego obawiać. Twoja pensja jako namiestniczki, moje procenty od spadku po tacie pozwolą nam się utrzymać, moglibyśmy dać

sobie spokój z agencją, ale wtedy byłoby nudno. No i Toshua gryzłby się, że jako jedyny nie wnosi nic do skarbonki.

- Może teraz, jak Gabe zmiękł, zdołamy go przekonać, że można już odblokować fundusz Joshui? Przecież właściwie podjął obowiązki dorosłego anioła, ma przydział, nie ma sensu czekać, aż zajmie się polityką, bo wtedy kasa nie ujrzy światła dziennego.

- Możesz próbować, jeśli ustąpi to tylko przed twoją siłą perswazji.

- Żebyś wiedział, że spróbuję.

- Hej, co przegapiłem? - Joshua stał w progu zaspany i potargany. Wciąż dochodził do siebie po chorobie i kilka razy w ciągu dnia drzemał jak niemowlę. Miał na sobie tylko spodnie od pidżamy. Zawiesiłam oko na jego nagim torsie, szczupłym, ale zgrabnym. Jasna skóra miała szczególnie ładny odcień, wydawała się muśnięta słońcem, nie opalona, lecz złotawa.

- Nic ważnego, ptaszyno - powiedziałam uspokajająco - ale możesz chcieć się ubrać, będziemy mieć

gościa.

- O tej porze? - zdziwił się. - Ach, wampir?

- Wampirzyca. Teresa z Trójprzymierza. Nie znasz jej, to narzeczona jednego z uratowanych przez nas wampirów.

- Joachima... - domyślił się. No tak, Wawrzyniec był gejem. -

Dobra, założę coś na siebie. Kotek, czy masz kłopoty?

- Czemu wszyscy mnie o to pytają? - zachnęłam się.

- Bo znowu masz oczy jak czujne zwierzątko. Nic ci nie umyka i to widać.

- Kłopoty, może. Nic, z czym sobie nie poradzę.

- Pamiętaj, co Miron mówi o tajemnicach.

- Tak, wiem, czają się w szafie, by później ugryźć w dupę.

- Prorok przemówił. - Uśmiechnął się i zniknął za drzwiami do swojej sypialni.

- Kiedy on się taki mądry zrobił, diabełku, i taki wygadany?

- Mieszka z nami, czego się spodziewasz? Nabywa umiejętności niezbędnych do przetrwania.

Zaśmiewaliśmy się, gdy nagle poczułam dreszcz. Zakłęcie szpiegowskie ostrzegało, że ktoś wszedł do naszej kamienicy.

- Przygotujmy się na gości - powiedziałam, niechętnie zdejmując stopy z kolan Mirona. - Dokończysz innym razem.

- Jasne, ale jako profesjonalista będę się domagał, byś była bez spodni...

- A to czemu?

- A do masażysty idziesz w spodniach czy w gustownym ręczniczku?

Potargałam mu włosy i ruszyłam do drzwi.

Po chwili rozległo się pukanie. Przyjmowanie krwiopijców nocą we własnym domu nie świadczy o rozsądku, mimo to otworzyłam drzwi i zaprosiłam Teresę szerokim gestem.

6

Teresa nie wyglądała dobrze. Co było prawdziwym wyczynem w przypadku wyjątkowo ładnej dziewczyny.

Chłodna blondynka, z ciałem i twarzą anielicy. Tym razem jednak rzuciła się w oczy upiorna bledź jej alabastrowej cery i ciemne sińce pod oczami. Zwykle elegancka, dziś prezentowała wymięte lniane spodnie i poplamioną bluzkę.

Nerwowo wykręcała palce, nie mogąc sobie znaleźć miejsca. Z

rozbieganymi oczami i na granicy płaczu chodziła po naszym saloniku, jakby była w klatce.

- Tereso, usiądź proszę, czy chcesz coś do picia? Woda, herbata, coś mocniejszego? - spytałam ostrożnie.

Nie widziałam jej nigdy w takim stanie i nie byłam pewna, czego się spodziewać. Leon zapewniał mnie, że nie jest dla nas groźna, ale nie wiedziałam, czy nie jest groźna dla siebie.

Wyglądała wyjątkowo szczupło, jakby od dawna nie jadła.

Spojrzała na mnie zupełnie nieprzytomnymi oczyma. Jak ona zdołała dojechać tu samochodem w takim stanie?

- Co mówiłaś?

- Pytam, czy nie masz ochoty napić się czegoś - powtórzyłam cierpliwie. Wiedziałam, że nie uzna tego za zaproszenie do wgrzyzienia się w szyję.

- Macie jakiś alkohol? Cokolwiek? - spytała nieszczęśliwym głosem.

- Przyniosę. - Joshua szybko opuścił pokój. Dla niego obcowanie z kimś tak cierpiącym było szczególnie trudne.

Mógł żyć z nami, ale genów nie zmieni.

Po chwili wrócił z kieliszkiem wina w ręce i podszedł do wampirzycy.

- Przepraszam, nie znamy się właściwie, ale chciałbym ci pomóc - powiedział tonem zawodowego mediatora. - Jeśli pozwolisz, dotknę na chwilę twojej ręki i spróbuję cię uspokoić, na tyle, byś mogła nam powiedzieć, co się stało, dobrze?

Patrzyła na niego, jakby przemówił do niej po klingońsku.

Wstałam i zbliżyłam się do nich.

- Tereso, spokojnie, dobrze? Pozwól Joshui ci pomóc -

szeptalam monotonie.

Dotknęłam delikatnie jej ramienia. Nie odskoczyła. Objęłam ją ciaśniej, wierząc, że ucisk supresyjny uspokaja nie tylko zwierzęta czy ludzi, ale i wampiry. Wciąż nie rzuciła mi się do gardła, skinęłam

więc na Joshuę, który wziął jej dłoń między swoje i przez chwilę pozwalał spływać energii, mocy typowej dla aniołów - koił jej nerwy. Po chwili napięte ramiona rozluźniły się, a twarz straciła ostrość rysów. Odetchnęłam.

Wampiry są groźnymi stworzeniami, ale do opanowania, zwłaszcza jeśli się ma przewagę liczebną. Chyba że to obłąkany wampir. Wtedy liczebność właściwie nie ma znaczenia. Miron widział w swoim klanie przypadek obłąkania. Młoda kobieta, nim zdołano ją obezwładnić, po prostu rozszarpała pięć dorosłych wampirów jak zabawki z papieru. Ludzkie matki pod wpływem adrenaliny podnoszą samochody, by wyciągnąć swoje dziecko. Wampir podnosi samochód bez adrenalinowego kopa. Pomyśl, co może zrobić na adrenalinie?

Podprowadziliśmy Teresę do kanapy, usiadła posłusznie, a Joshua siadł obok, by w razie czego powtórzyć kojenie.

Uklęknęłam na podłodze przed wampirzycą.

- Wszystko będzie dobrze, cokolwiek się stało, zaradzimy, ale musisz mi powiedzieć, co cię sprowadza, co doprowadziło cię do takiego stanu? - mówiłam spokojnym tonem terapeuty.

Zaszlochała bezgłośnie.

- Joachim... Leon mówi, że ty go nie masz...

- Kochanie, przysięgam, nie mam Joachima, ostatnim razem, kiedy widziałam go na żywo, wsiadał do auta i odjeżdżał do ciebie... Czemu myślałaś, że mogę go mieć?

- Bo zniknął. - Pociągała nosem. Nie wiedziałam, że wampir może mieć katar. - Nie widziałam go od dwóch miesięcy.

- Czujesz go? - zapytałam szczerze zaniepokojona. Cholera, nie po to go ratowałam, żeby ktoś znów zrobił mu krzywdę.

- Tak - skrzywiła się - ale nie wiem, gdzie jest. Cierpi, Doro, on tak bardzo cierpi...

Rozpłakała się na całego. Wiedziałam, że ich więź jest na tyle silna, że ona sama czuje co najmniej część tego bólu, jakiego on doświadcza. Jeśli ta część doprowadza ją do takiego stanu, nie wiem, jak on to znosi.

- Tereso, proszę, pomóż mi, powiedz, czy Wawrzyniec też zniknął i czy rozmawiałaś z jego chłopakiem, Miłoszem?

- Nie ma go, nie ma Wawrzyńca, Miłosz nic nie wie, płacze, nie je, ma poczucie, że to się nigdy nie skończy. Ledwie ich odzyskaliśmy, z zaświatów właściwie, i znowu...

- Dlaczego myślałaś, że ja go mam? - Nie dawało mi to spokoju.

- Bo... - zająknęła się - on mówił, że chce do ciebie przyjechać. Wawrzyniec też...

Drgnęłam zaskoczona. Przez chwilę pomyślałam, że może przyjechali bez zgody Romana na jego terytorium... ale nie, przecież sam jeszcze dziś mnie o nich pytał. Roman nie wiedział nic o zaginionych.

- Dora, czy oni... czy oni kontaktowali się z tobą? -zapytała w końcu łamiącym się głosem.

- To znaczy?

- Czy w jakikolwiek sposób próbowali nawiązać kontakt?

- Śniłam o nich, ale myślałam, że to tylko ich wspomnienie.

Byli słabi i nieszczęśliwi, cierpieli, prosili o pomoc... Na Boginię, to nie były sny - jęknęłam, rozumiejąc nagle. - Oni naprawdę wzywali pomocy... Ale dlaczego u mnie?

- Ufali ci - powiedziała cicho.

Jej spojrzenie mówiło jasno. Ufali, a ja ich zawiodłam.

- Przepraszam, Tereso, nie wiedziałam, że coś im się stało, nikt mi nie powiedział, dopiero od wczoraj wampirze sprawy jakoś zaczęły zagęszczać się wkoło...

- Nie wiedziałaś? - Patrzyła podejrzliwie.

Pokręciłam głową.

- Nie czułaś?

- Poza snami? Nie, czemu pytasz?

- Nic... - Zmieszała się i uciekła spojrzeniem. Nie naciskałam.

Chciałam przypomnieć sobie jak najdokładniej te sny, w których mnie nawiedzali. Byli skuci, w piwnicy, dlatego wzięłam to za déjà vu piwnicy maga, ale tu stropy wydawały się wyższe, było ciemniej... Sięgnęłam myślą do zjaw wampirzych, które zapisały mi się w pamięci. Ślad był

zduńiewająco świeży, gęsty. Połączenie zaskoczyło wyjątkowo szybko. Nie rozumiałam, jak to możliwe, że sen zachował się w mojej głowie z tyloma szczegółami. Złapałam duży haust powietrza, gdy załala mnie fala strachu i bólu.

Rozpaczliwe wołanie na pomoc. Jednocześnie moje ciało reagowało na to wezwanie. Jakaś kula formowała się we mnie, zaciskała moje wnętrze na ciasny supeł. Stłumiłam szloch.

Wiedziałam, że nie mogę ich tam zostawić. Usiłowałam wyłapać, czy są sami w tej w piwnicy. Wyczułam jedną, gęstą i silną obecność. Dziwnie znajomą. Warknęłam zła, rozpoznając tego, który ich więził, po samym śladzie aury.

- Są u Gajusza, Tereso, w piwnicy. Zamrugła zaskoczona.

- To niemożliwe... - jęknęła. - Pytałam go, pytałam go tyle razy...

- Tereso, w wiadomości, jaką mi wysłali, był Gajusz. Nie przywiązywałam do niej wagi, myśląc, że to zapisany obraz z pierwszego uwięzienia. Gdy ich ożywiałam, miałam wgląd w nich, wiele rzeczy skopiowało się w moją pamięć... Jakieś sceny, ludzie, których nigdy nie widziałam.. Myślałam, że to jeden z takich śladów pamięci... ale tam był Gajusz, nie mag, nie Victor. Piwnica była wysoka i ciemniejsza. Mieli łańcuchy na rękach. W piwnicy maga siedzieli w celach, nie musiał im wiązać rąk.

- Łańcuchy... To naprawdę lochy pod Trumną... Gajusz mnie tam nie wpuści - jęknęła.

Znów kulila się jak dziecko.

- Tereso, dostałam zaproszenie do Trumny na bal. Wiesz coś o tym?

- Tak. Bal, w piątek o północy. Zastanowiłam się. Mieliśmy trzy dni. Zaniepokoiło mnie co innego.

- Na zaproszeniu mamy dziewiętnastą.

- Widać chce się z wami spotkać przed. Przyjedziesz, prawda?

- Nawet jeśli dotąd się wahałam, teraz wiem, że muszę jechać, muszę to wyjaśnić, uwolnić ich. - Potrząsnęłam głową.

Ich ból wciąż gdzieś tlił się we mnie.

- Zależy ci na nich - powiedziała ze zdziwieniem.

- Tak. - Właściwie nie wiedziałam, czemu tak jest. Ledwie ich znałam, ale tak, czułam, że muszę im pomóc. Martwiłam się o nich. Wydawała się uspokojona tą krótką odpowiedzią.

- Tereso - powiedział Miron, uznając, że jest już dość przytomna, by odpowiedzieć na jego pytania. - Zaproszenie jest dla Dory i osoby towarzyszącej, czy Gajusz będzie robił

kłopoty, jeśli pojawimy się w trójkę?

- Nie, jeśli jesteście razem.

- W jakim sensie? - spytał Joshua.

- W każdym. - Wzruszyła ramionami, jakby to było oczywiste.

- O czym powinniśmy wiedzieć, zanim tam się zjawimy?

- Dużo gości przyjechało... świty... nie znam większości, nie pojawiają się w klubie, przychodzą tylko ich słudzy. Gajusz zakwaterował ich w tajnych pokojach za Trumną. Jest bardzo podekscytowany. Myślę, że to ważne osoby.

Zmarszczyłam czoło.

- Są starzy? -Tak.

- Jaki jest dress code na ten bal? - zapytałam.

OK, może to nie jest podstawowa informacja, ale dziewczyna musi być przygotowana.

- To bal na święto Maskarady...

- Coś jak bal przebierańców?

- Hm... to tak, jakby tematem było pozostanie nie-rozpoznanym przez ludzi...

Zmrużyłam oczy.

- Czy wtedy też obowiązują te wasze zasady o tym, że dziewczyna musi być w sukience?

- Właściwie nie, rok temu byłam w przebraniu koniuszego, w takiej postaci wymykałam się z Francji, gdy rewolucja bawiła się w kręgle ludzkimi głowami. -Uśmiechnęła się figlarnie.

- Musiałaś być ślicznym koniuszym - odpowiedziałam jej uśmiechem. - Czy zdołam wnieść broń?

- Jeśli będzie częścią przebrania... ale nie palną, bo tę na pewno zabiorą. Wampiry nie lubią broni palnej. Do ostrzy mamy bardziej sentymentalny stosunek, więc większość z nas je nosi.

- Tereso, oprócz sprawy z Wawrzyńcem i Joachimem, czy słyszałaś, by mówiono o mnie? Czy krążą na mój temat jakieś plotki? - zapytałam, siląc się na swobodny ton.

- Może, nie wiem... ostatnio nie byłam sobą. -Uśmiechnęła się przepaszająco.

- Nie martw się, póki żyję, nie przestanę go szukać. -Oby nie było to zaledwie kilka najbliższych dni, pomyślałam. - Gajusz nie może bezkarnie z wami pogrywać. Myślę, że to on rozpuszcza plotki, że ich więzę. - Zagryzłam wargę. Czy liczył, że jakiś domorosły kainicki mściciel dopadnie mnie jeszcze przed balem i sądem?

- Tereso, czy mogłabyś nam pomóc załatwić jakiś transport?

Nie mamy auta, pociągiem zejdzie zbyt długo...

- Oczywiście, załatwię to oficjalnie z Gajuszem, wspomnę, że kłopot z transportem może was powstrzymać przed przyjazdem, od razu przyśle wam samochód z kierowcą.

Uśmiechnęłam się, potrafiła być tak praktyczna.

Przypomniało mi się, że nie spytałam o to, co zamierza. Było już bardzo późno. Za kilka godzin świt.

- Tereso, czy masz gdzie spać w Thornie, czy chcesz wracać do Trójprzymierza jeszcze w nocy? Nie wiem, czy zdążysz...

- Nawet o tym nie pomyślałam - jęknęła, znów zaczynając płakać.

Stropiłam się. Nasze mieszkanie było piękne, zaś jedną z głównych zalet było to, że było widne. W każdym pokoju były co najmniej dwa okna. Nawet łazienka miała spory lufcik. Nie było tu miejsca, gdzie wampir mógłby

spokojnie spędzić dzień. Nie sądziłam, by Leon miał takie miejsce w barze. Pozostawało tylko jedno. Zadzwoiłam do Romana, spokojna, że akurat telefon w środku nocy do wampira nie jest sprzeczny z zasadami dobrego wychowania.

- Jado - powiedział, gdy tylko odebrał słuchawkę - jak miło, że dzwonisz.

- Intuicja czy identyfikacja numeru? - zażartowałam na powitanie.

- Zgadnij. Czym mogę pomóc nieznośnej wiedźmie?

- Mam gościa i martwię się, jak spędzi dzień - powiedziałam ostrożnie.

- Rozumiem, że nie mówisz o rozrywkach i zwiedzaniu miasta?

- Nie, o śnie w jakimś miłym i ciemnym lokum, którego ja niestety nie posiadam.

- Nikt z moich - bardziej stwierdził, niż zapytał. Potwierdziłam.- Renegat? Autiarkis?

- Nie renegat, nie wiem, kim jest autiarkis...

- Ktoś pozostający poza społecznością. Niezwiązany.

- Nie. To ktoś z Trójprzymierza, od Gajusza. - Wolałam na razie nie mówić, kim jest mój gość.

Roman zamyślił się na chwilę. W końcu stwierdził:

- Przyjadę po nią.

- Skąd...

- W tej sytuacji tylko Teresa zdecydowałaby się na wizytę u ciebie - powiedział zdecydowanym tonem. -Będę za kwadrans.

- Cudownie. Dzięki, Romanie.

- Oddasz w naturze.

- Zapomnij.

- Już zapomniałem. Przecież ona jest jedną z moich, to mój obowiązek jej pomóc, więdmo. Zasada gošcinności jest niemal tak ważna, jak zasada Maskarady.

- Choć nie zaszkodziło spróbować - mruknełam.

- Cóż, zawsze ciekawy jestem nowych smaków, a ten koktajl mocy może być wyjątkowo apetyczny...

- Albo niestrawny, krwiopijco.

- Nigdy się nie dowiem, jeśli nie spróbuję.

- Więd nie będziesz wiedział. I jakoś przeżyjesz. Póki nie będziesz próbował się dowiedzieć.

Słyszałam jego śmiech, kiedy odkładałam słuchawkę.

- Będzie za kwadrans - powiedziałałam chłopakom. Joshua głaskał Teresę po plecach. Skuliła się na kanapie, podwijając pięty pod pośladki. Wydawała się krucha i półprzejrzysta.

Skurcz bólu przypomniął mi o moich ożywieńcach.

Wiedziałam, że nie spoczne, póki ich nie znajdę. Nawet jeśli rozsądek podpowiadał mi, że ten przymus ma w sobie coś irracjonalnego.

*

Pokój był ciemnawy. Na marmurowej posadzce tylko gdzieniegdzie leżały plamki światła, przesączonego się przez okrągłe witrażowe okno pod sufitem. Rozglądałam się zdezorientowana, nie wiedząc, gdzie jestem i jak się tu znalazłam. Gęsta cisza otaczała mnie i - co zdumiewające -

wydawała się mieć zapach, przykurzony i nieprzyjemny. To naprawdę dziwne, pomyślałam, spoglądając na mój strój, coś w rodzaju pancerza z mosiężnych płytek naszytych na skórzany, sztywny kaftan. Sama z siebie w życiu bym nie wybrała czegoś w tym

stylu, a jednak był perfekcyjnie dopasowany do ciała rzemykami i przylegał do wszystkich krągłości jak rękawiczka.

Pod nim nie miałam nic. Czulałam się nieswojo, w obcym miejscu, bez broni czy choćby własnych ubrań, nie wiedząc, co tu na mnie czekało. Bo z całą pewnością miało się stać coś złego. Moja intuicja krzyczała. Doszły mnie odległe urywki rozmowy i głośny stukot, powtarzający się rytmicznie.

Nasłuchiwałam, usiłując rozpoznać kierunek, z którego dobiegały odgłosy. Ostrożnie ruszyłam za nimi.

Bose stopy kłaskały na szklistej, zimnej powierzchni. Pokój zwężał się w ciasny, wysoki korytarz. Głosy były coraz bardziej donośne. Czerwonawe światło zalewało łukowate wejście na końcu korytarza. Obszerny pokój, podobny do tego, z którego wyszłam. Znow marmurowe posadzki i wysoki sufit.

Różnicą były lampy ze szkarłatnego szkła i zdumiewający mebel na środku sali. Właściwie czy ogromna, pięć na pięć metrów, szachownica podpada pod mebel? Nietypowa, czarno-czerwona. Pionki, smukłe i niepokojące rzeźby, były wzrostu przeciętnego człowieka, czyli niewiele niższe ode mnie. Skoczek stojący na polu najbliższej krawędzi szczerzył się obłąkanym końskim pyskiem. Wzdrygnęłam się. Dopiero po chwili dostrzegłam graczy. Męczyzna grał czarnymi. Był

ogromny. Nie sięgnęłabym mu do piersi, musiał mieć blisko trzy metry. Stał odwrócony do mnie plecami. Szerokie bary rozpychały skórzany bezrękawnik, a długie czarne włosy splecione były w ciasny warkocz, ozdobiony na końcu pękiem czarnych piór i kościanych koralików. Kobieta przenosiła szkarłatny pion, kiedy mnie zauważyła. Uśmiechnęła się lekko, ale na migi kazała mi być cicho, spojrzeniem ostrzegając przed swoim partnerem szachowym. Nie jestem pewna, czemu jej posłuchałam. Nie wyglądała szczególnie przyjaźnie. Czarne włosy spływały jej do kolan, podobne do lśniącego płaszcza.

Nosiła tunikę w tym samym kolorze i kozaki z cholewami do połowy ud. Twarz nieznajomej była ostra, nieprzyjemna, nieharmonijna, dość, by budzić niechęć. Skuliłam się pod jej spojrzeniem, oczy miała czarne jak węgiel, bez śladu białek.

Czysta czerń kontrastująca z jasną, szarawą skórą. Kobieta była niższa od partnera, ale i tak przewyższała mnie o dobre pół

metra, szczupła, ale raczej koścista niż smukła.

Obserwowałam, jak wykonuje ruch na szachownicy. Było w tym geście coś, co sprawiło, że pomyślałam, że to coś znacznie ważniejszego niż tylko gra w szachy, że od tego ruchu zależy coś. Życie, odpowiedziała mi intuicja. Kobieta wykonała w powietrzu, tuż przed twarzą gracza, gest, bez wątpienia magiczny. Widziałam go już, więc zdziwiło mnie, że mogę poruszać rękoma. Najwidoczniej zaklęcie zamrażające mnie nie dotyczyło.

- Oczywiście, że cię nie dotyczy, Cahan Rhiamon

-powiedziała niskim, wydobywającym się z głębi trzewi głosem.

- Jak mnie nazwałaś?

- Przecież wiesz. - Zaśmiała się. - Nie myśl, odczuj. I nagle zrozumiałam, znałam ten język, choć nigdy nie uczyłam się gaelickiego.

- Wojownicza Wiedźma, prawda? To znaczy to imię?

- Tak, to znaczy twoje imię - podkreśliła zaimek dzierżawczy.

- Kim jesteś?

- Nie mogę ci powiedzieć, ale domyślisz się. Jesteś sprytna, moja mała, dość, by był z ciebie jakiś pożytek. - Zaśmiała się nieprzyjemnie.

- A on? Kim jest?

- Tego nie mogę powiedzieć, nawet bardziej... nie mogę złamać zasad, to jego specjalność - skrzywiła się - ale przyjrzyj mu się, rozpoznasz go, nawet jeśli nie teraz. Już go kiedyś spotkałaś.

- Pamiętałabym - powiedziałam, wątpiąc.

- Mnie też spotkałaś... No może nie ty sama, ale jakaś część ciebie mnie spotkała, a jednak mnie nie pamiętasz, prawda?

Moja mała Cahan Rhiamon... Twoja babcia byłaby z ciebie dumna... - Szaleństwo w jej głosie przeplatało się z czułością, ta mieszanka przyprawiała o dreszcze.

- Babcia? - Drgnęłam. Nie wiedziałam, o której z moich babek mówi. Nie mogłam sobie wyobrazić, by znała którąkolwiek.

- Och, ludzka pamięć jest taka ograniczona... Chodźmy, on nie będzie stał tak w nieskończoność... choć ułatwiłoby to wiele. - Posłała zamrożonemu graczowi zły uśmiech.

- Czemu pola są czerwone, nie białe? - zapytałam odruchowo.

- Biel nigdy nie wygra z czernią, mała Cahan Rhiamon, tylko czerwień krwi ma choć cień szansy... On jest Mistrzem czarnych pól. Tylko ja mam odwagę, by z nim grać.

Zeskoczyła z szachownicy i łagodnie opadła tuż obok mnie.

Szelest jej tuniki i włosów przypomina szum skrzydeł, zauważyłam zaskoczona. Zaśmiała się, jakby znowu słyszała moje myśli, i nagle zamieniła się

w ogromną wronę. To nie był powolny czy widowiskowy proces. Po prostu w jednej chwili stała przede mną jako kobieta, by po chwili jej dziób przecinał powietrze tuż przy mojej twarzy. Jej czarne, lśniące skrzydła przysłoniły mi szachownicę i wszystko inne. Czarne jak węgle oczy pasowały o wiele bardziej do ptasiej głowy niż do ludzkiej twarzy.

Otworzyła dziób i zaskrzeczała, w tym samym czasie usłyszałam w głowie jej głos.

- Nie bój się, Cahan Rhiamon. Nie wrywaj się.

Zanim zdążyłam zapytać, co ma na myśli, chwyciła mnie szponami za ramiona i wzbiła się w powietrze. Dyndałam na pazurach jak szmaciana laleczka, nie mogąc nic zrobić. Była ogromna, jej skrzydła musiały mieć nie mniej jak trzy metry rozpiętości. Zamknęłam oczy, gdy zauważyłam, że leci wprost na szklane okno, ale ono było tylko iluzją i puściło nas bez odgłosu spadających na podłogę

odłamków.

- Gdzie lecimy? - krzyknęłam przez ściśnięte gardło.

- Musisz coś zobaczyć. Tylko wtedy będziesz wiedziała, do czego nie możesz dopuścić.

- Jesteś strasznie tajemnicza, wiesz? - parsknęłam.

Nie odpowiedziała. Leciałyśmy nad lasem, chwilami tak nisko, że bałam się, że zaczepię nogami o szczyty drzew. Ale wrona pamiętała o mnie, wzniosła się nieco wyżej. Powietrze przesyciła woń dymu i krwi. Rozglądałam się, szukając przyczyny. Drzewa pod nami skończyły się. Wrona gwałtownie zniżyła lot. Przed nami rozpościerało się pole.

Czarne, wypalone, nosiło ślady pożogi i bitwy. Zapach zgliszczy i posoki wypełnił mi nozdrza, żołądek się buntował.

Ptaszysko szybowało, zataczało koła nad polem, jakby szukając miejsca, gdzie usiąść.

Rozkrakała się. Przeszedł mnie dreszcz. Nie blokowała tego kanału między nami, którego używała, by przekazywać mi swoje słowa telepatycznie. Teraz napływały nim całkiem niezrozumiałe dla mnie stany jej emocji. Ona cieszyła się tym, co widzi, cieszył ją odór krwi i popiołów. Czułam jej ekscytację. Opadła nisko, między... Na Boginię, dopiero teraz zobaczyłam trupy zaścielające niemal każdy metr ziemi w zasięgu wzroku. Puściła mnie nagle, upadłam na kolana, nie zdołałam utrzymać równowagi. Dłońmi zaryłam w ziemię przesiąkniętą posoką. Znow szarpnięcie żołądka. Jęknęłam.

- Nie zamykaj oczu! - Jej głos odbił się od mojej czaszki.

- Zabierz mnie stąd - jęknęłam.

- Nie, po to tu jesteś. Patrz! - Ludzką znow ręką szarpnęła mnie za włosy, zmuszając bym rozejrzała się wkoło. - Patrz!

Kłębowisko ciał. Trudno nawet rozróżnić, do którego należą ręce, nogi. Wszystko unurzane w czerwonym od krwi błocie.

Kobieta przechadzała się, stawiając stopy niefrasobliwie, deptała czaszki, wgniatała je w błoto.

- Przestań! - krzyknęłam. - Przecież to ludzie, należy im się jakiś szacunek!

- Patrzysz, patrzysz, ale nadal nic nie widzisz! - Wydawała się być ubawiona całą tą sytuacją. - Spójrz uważnie, to nie ludzie... to twoi... och, jak ich nazwać? Dopomóż... język tak się zmienił przez tysiąclecia...

Drgnęłam. Spanikowana zaczęłam przyglądać się najbliższemu ciałom. Krzyknęłam, rozpoznając wilki z Trójprzymierza. Wstałam na chwiejnych nogach. Wampiry z Trumny. Bałam się tego, co czułam, że na-

stąpi. Juliana! Krzyknęłam i podbiegłam do drobnego ciała.

Z piersi wystawał jej nóż. Po czarnym, wypalonym śladzie wokół rany wiedziałam, że ostrze musiało być z żelaza, zabójczego dla elfów.

- Co się stało? - spytałam drżącym głosem.

- Wojna, Cahan Rhiamon, wojna. Duża i zupełnie niepotrzebna, przynajmniej mnie nie była potrzebna. - Zaśmiała się jakimś złym, mrocznym śmiechem, od którego rosła mi w gardle gula. - Ale chodź, musisz zobaczyć wszystko.

Oprowadzała mnie po polu. Kluczyła wśród trupów, odwracała te leżące na brzuchu, jakbym naprawdę musiała oglądać każdą twarz. Wielu ciał nie znałam. Obce wilki, obce wampiry. Przedstawiała mi ich w upiornym rytuale, nazywając z imienia. Jeśli nie było widocznych ran, wyjaśniała, jak zginęli. Często rozszarpane gardła lub wyrwane kawałki ciał

dawały jasną wskazówkę, kto zabił. Ofiary magii były trudniejsze do rozpoznania, niekiedy wyglądały jak pogrążone we śnie, ale sztywność ciał nie pozostawiała wątpliwości.

Mdłości powracały falami.

- Starczy... - wychrypiałam przez zdarte sokami żo-

łądkowymi gardło.

- Widziałaś wszystko, wiedzmo? - W jej głosie pobrzmiwał

jakiś żal, że ta prezentacja miałaby się zakończyć.

- Wszystko... nie wiem tylko, po co mi to pokazujesz... czy to przyszłość? - To było jedyne wyjaśnienie, jakie przychodziło mi do głowy.

-Tak.

- Czemu mi to pokazujesz?

- Bo możesz mi pomóc nie dopuścić do tego. - Wzruszyła ramionami.

- Jak? Powiedz mi, co mam zrobić, zrobię, cokolwiek...

- Musisz sama na to wpaść... ja nie mogę. To, że cię tu zaprosiłam, jeszcze nie łamię zasad. Znamy się, Cahan Rhiamon, znam twoją babkę, och, znam ją tak dobrze.

-Uśmiechnęła się, błyskając ostrymi kłami drapieżniczki. -

Tyle wspólnych polowań...

Moje babki nie polowały, pomyślałam, ale nie przerwałam jej. Zaciskałam powieki, by zebrać myśli, odizolować się od tego koszmaru.

- Jesteś Eadaina - powiedziała, a ja przetłumaczyłam to słowo jako „obdarzona wieloma przyjaciółmi”. - Masz więcej więzi, niż wydaje się możliwe, taki już twój dar, nawet nie wiesz, co ci jest pisane... Masz swojego Sierra Laisrean i Bairre Eoin. - Zawiesiła głos. Czarny Płomień i Jasnowłosa Wojownik Jagnię, wiedziałam, że mówi o Mironie i Joshui, drgnęłam. Ich ciał z całą pewnością nie widziałam.

- Ale będą, jak i twoje, jeśli nie zdołasz mu przeszkodzić.

Teraz, gdy już wiesz, co się stanie, nie odejdziesz przed bitwą, w której nie miałaś brać udziału. A jeśli ty tu będziesz, oni też, prawda? I zginiecie wszyscy. Chcesz, pokażę ci wasze trupy -

zawołała podekscytowana i chwyciła mnie za ramię, ciągnąc w bok. Zaparłam się stopami.

- Nie! - Krzyknęłam. - Nie chcę tego widzieć, nie chcę!

Proszę, pomogę ci, ale nie chcę widzieć...

- To może chociaż powiem ci, jak zginiecie...

Jej podniecenie było chorobliwe - wydawała się szczerze zawiedziona, że nie doceniam przyjemności, jakie mi zaserwowała.

- Nie... - Zacisnęłam powieki. Jej śmiech uderzył mnie, był

na wpół obłąkany.

- Och, ale widziałaś Siofrę... - Wiedziałam, że małym elfem musi być Juliana. - Widziałaś innych... nie zapominaj.

Przyśpieszmy trochę - powiedziała z uśmiechem, który stawał

włoski na rękach.

- Co? - wykrztusiłam.

- Och, czas, dziewczynko, czas. - Dmuchnęła i zerwał się wiatr.

Popioły zatańczyły na tle czerwonego nieba, nad nasyconą krwią ziemią. Sceneria z koszmarów, która zdawała się ją cieszyć. Ciała rozkładały się szybko, niczym w filmie przyrodniczym, kiedy nagranie jest przyśpieszane, by proces trwający miesiącami pokazać w trzy minuty. Nagle dookoła nie leżały ciała, ale szkielety. Nad niektórymi gromadzili się żałobnicy. Nad ciałem, które jak pamiętałam, należało do starej wampirzycy, stała Lilith, posypująca swoją ciemną, piękną głowę popiołem. Młode wampiry dzieci zawodziły. Ciała rozłożyły się, bez grobów, bez stosów pogrzebowych, więc duchy zmarłych na zawsze uwięzione będą w doczesnych szczątkach.

Widziałam, jak szkielety rozsypują się, a wiatr unosi kłęb pyłu, dopełniając dzieła zniszczenia. Nie było nikogo. Nie zostało nic. Płakałam.

- Przestań już, proszę - wyszeptałam. Stałam ze spuszczoną głową, nie chcąc patrzeć na kobietę o czarnych, spływających do kolan włosach.

Zaśmiała się tylko. Powietrze zgęstniało od szumu jej skrzydeł i już wiedziałam, że znów się zmieniła.

- Zabierz mnie stąd, proszę - jęknęłam. Chwyliła mnie szponami, dość ostrożnie, by mnie nie pokaleczyć. Wzniosła się, skrzydła wzbity w powietrze popioły. Leciałyśmy bardzo wysoko, kiedy nagle zakrakęła złośliwie i puściła mnie. Spadałam z krzykiem. Ziemia pokryta kośćmi zbliżała się coraz szybciej.

- Obudź się - krzyknęła w mojej głowie wrona. A może to był

ktoś zupełnie inny?

- Obudź się.

Znów poczułam uścisk na ramionach. Złapała mnie, pomyślałam z ulgą. Ale nie czułam, bym wciąż leciała.

Otworzyłam oczy.

- Miron - wyszeptałam, kurczowo wczepiając się w jego ciało. Jeszcze przez chwilę czułam w nozdrzach zapach pogorzeliśka, ale ciepły, piżmowy zapach skóry mojego diabła wypierał tamten. Drżałam. Tulił mnie i kołysał jak dziecko. Jak opowiedzieć to, co widziałam? Zagryzłam wargi do krwi. Nie, nie mogę tego wyrzucić z pamięci. Dar snowidzenia jest uciążliwy, bo zbyt często budzę się z krzykiem. Jednak jest szansa, że zdołam zapobiec temu, co zobaczyłam...

7

Możecie mi to wytłumaczyć? - Joshua pocierał zaspianą twarz, wciąż niezbyt przytomny i pachnący snem. Na szczęście nie takim snem jak mój, nadal wyczuwałam w powietrzu zapach krwi i popiołów.

- Trudno to wyjaśnić, ptaszyno. - Gardło trochę mnie drapało, zdarłam je, krzycząc we śnie. I na jawie.

Wrzeszczałam tak, że obudziłabym zmarłego. Żadnego w okolicy na szczęście nie było, więc padło na moich współlokatorów.

- Podsumuję, co wiem, **OK**? Jakaś upiorna kobieta przyszła we śnie i powiedziała, że ktoś, jakiś bezimienny facet, chce zabić niemal wszystkich, których znasz. Co więcej, pokazała ci, jak całość będzie wyglądać w technice 3D. I dodała na koniec, że ty i my, czyli wedle naszych nowych tożsamości, Wojownicza Wiedźma, Czarny Płomień i Jasnowłosa Wojownik Jagnię, mamy dwie

ścieżki: albo zapobiegniemy apokalipsie, albo nasze kości dołączą do pozostałych? - Anioł

skrupulatnie podsumowywał to, co wykladałam im przez ostatnie kilkanaście

minut, mogłam więc tylko przytaknąć. - Nie rozumiem jednego...

- Czego? - spytałam przekonana, że zaraz podda w wątpliwość moje zdrowie psychiczne.

- Dlaczego on zawsze ma lepiej? -Kto?

- No Miron - parsknął. - Kocham cię, stary, jak brata, wiesz o tym, ale to już przegięcie. Nie będę wypominał dzieciństwa z liberalnym dziadkiem czy tego, że to ty pierwszy spotkałeś Dorę i wbiłeś jej do głowy swoją zajebistość, w co biedaczka do dziś wierzy, ale teraz to już przesada... Dlaczego nawet pseudonim nadawany przez szaloną boginię w gaelickim musisz mieć lepszy? Dlaczego ty musisz być płomień, a ja co, jagnię?

Śmiałam się naprawdę mocno. Pierwszy raz od kilku godzin miałam ochotę się śmiać.

- Tak, Joshua, dziękuję za podsumowanie, twój dar wyłapywania tego, co jest największym naszym problemem w danej chwili, jest nieoceniony - zakpiłam. - Poza tym, skąd to lekceważenie jagnięcia, czyż w waszym systemie nie jest ono co najmniej kluczowym symbolem?

- Racja. - Pocieszył się zupełnie niezrażony moim tonem.

- Skoro już obeszliliśmy kluczową kwestię pseudonimów, to może zastanowimy się, co właściwie mamy robić? - Miron nie żartował. Może dlatego, że to on pierwszy (znowu!) dotarł do mnie, widział moje oczy, oczy, w których odbijało się wciąż pole bitwy i mój strach.

- Pojedziemy na bal - powiedziałam spokojnie.

- A jak tańce mogą uchronić nas przed Abaddonem? -Diabeł

był nieco uszczypliwy. Zwaliłam to na stres.

- Och, to na pewno nie był Abaddon, z aniołem zniszczenia byśmy się dogadali, prawda? - Uśmiechnęłam się słodko. - To było coś potężnego, ale raczej z mojego systemu, nie waszego... Ale wszystko prowadzi do Trójprzymierza, chłopcy, ofiary są stamtąd. Myślę, że wypadki mogły się już zacząć... machina ruszyła.

- Stąd ta nerwowość, o której wszyscy szepczą po kątach? -

spytał domyślnie Miron.

Przytaknęłam.

- Nie wiem tylko, czy ja jestem w to zamieszana już teraz, czy dopiero się wmieszam...

- Cóż, jeśli ktoś ma pokrzyżować plany jakimś psychopacie, to ty. - Anioł się uśmiechnął.

- Jasne, właściwie mogę sobie to dopisać do cv...

- I walnąć na wizytówki - diabeł wreszcie się rozchmurzył - a w ulotce reklamowej agencji takie zdanie: rzeczy niemożliwe od ręki, cuda w przeciągu trzech dni.

- No to mamy czas na cud, nim dojedziemy do Trumny. -

Wyszczrzyłam się. - Musimy się przygotować do spotkania z matuzalemami rasy... Miron, ty z nimi mieszkałeś, musisz nas wprowadzić, filmy, lektury, wszystko, co uznasz za pomocne dla nas... Etykieta i takie tam. Ja zajmę się kostiumami dla naszej trójki i praktyczną częścią przedsięwzięcia.

- Za co nas przebierzesz? - Diabeł zmrużył oczy z ciekawością.

- Za wampiry - powiedziałam pewnym tonem.

- Żartujesz?

- Nie, jak Maskarada, to Maskarada. Nie jesteśmy wampirami, więc przeberzemy się za nie, trudno o bardziej mylące przebrania, nie sądzicie?

- To jest nawet niezłe - powiedział Miron po chwili zastanowienia. - One lubią przewrotność, dla nich to oznaka inteligencji.

- To nie jest niezłe, to jest co najmniej błyskotliwe.

Wyberzemy sobie jakieś postaci z kultury masowej... coś wygodnego, żadnych krynolin, i coś, do czego pasuje noszenie broni.

- OK, a co ja mam robić? - spytał Joshua. Popatrzyłam na jego bladą twarz.

- Ty, ptaszyno, masz wyzdrowieć, by za trzy dni być w pełni formy.

- Trzy dni... na cud powinno wystarczyć - mruknął.

*

Przez kolejne dni mieliśmy coś najbliższego wakacjom, jak sięgam pamięcią. Siedzieliśmy w mieszkaniu, żadnych gości, filmy, jedzenie, książki, dużo muzyki i rozmów. Byłoby idealnie, gdyby nie podświadome odliczanie do nieuniknionego. Miron wprowadzał nas w wampirzą etykietę.

Zgadzał się ze wszystkim, co przekazał mi Leon. Wyglądało na to, że ostatecznie, co powinnam robić, to być miłą, uległą dziewczynką. Wbrew temu, co zawsze mówiła mi matka, strofując mnie przy każdej okazji - grzecznym dziewczynkom los się nie odplaca. To była dobra wiadomość. Z ansuzem czy bez, nie byłoby mi łatwo zapomnieć całkiem, kim jestem.

Dyplomacja nie jest łatwa, ale i z nią sobie poradzę, myślałam, w końcu jestem kobietą w męskim świecie. Otrzymanie tego, czego się chce, bez powiedzenia wprost szefowi, że jest dupkiem i intelektualnym idiotą, było dobrą szkołą. Ansuz wymagał prawdomówności, nie przeszkadzało mi to - im bliżej prawdy, tym mniejsze ryzyko wpadki -ta zasada zawsze sprawdzała się z rodzicami. Poza tym konieczność prawdomówności jest inspirująca, rozwija kreatywność.

Oglądaliśmy filmy. Mnóstwo. Nawet nie wiedziałam, jak wiele filmów i seriali o wampirach nakręcono.

- Czemu o aniołach nie ma aż tyle? - zżymał się Joshua. - Co w tych krwiopijcach jest tak cholernie atrakcyjnego?

- Seks? - zapytałam niewinnie.

- Daj spokój, za cenę wyssania? Kogo to może kręcić? -

zdziwił się.

- Kochany, nie uwierzyłbyś, co kręci ludzi. - Uśmiechnęłam się. - Niebezpieczeństwo i seks idą w parze...

- Na ciebie też to działa? - zapytał, prześwietlając mnie swoimi ślicznymi niebieskimi oczyma.

- Ptaszyno, działa. Ale za wampirycznym seksem jakoś nie tęsknię. - Skrzywiłam się. - Zresztą, nie mój typ, zwykle niewysocy, patriarchalni tradycjonałści w każdym tego słowa znaczeniu.

- W każdym? - Uniósł lekko brew.

- W każdym - Miron odpowiedział za mnie ze śmiechem. -

Nie mają tej diablej iskry skorej do eksperymentów. - Mrugnął

figlarnie, posyłając mi bardzo wymowny uśmiech.

- Skromny jak zawsze. - Potargałam mu lekko włosy.

- Szczery jak zawsze. Nigdy nie mogłem ich zrozumieć...

Żyć tak długo i trzymać się wciąż utartych schematów...

- Możecie skończyć ten temat? - Joshua warknął.

- Przepraszam, nie myślałem, że jesteś taki pruderyjny -

zaśmiał się diabeł.

- Nie jestem pruderyjny - warknął ponownie anioł -jestem sfrustrowany. I gadka o wampirzym seksie

nie pomaga. Po trzystu pięćdziesięciu latach celibatu nie myśli się o eksperymentach. Nawet uczciwy misjonarz byłby zadowolający. Więc proszę, zmienmy temat.

Zamilkliśmy natychmiast.

- Może zastanówmy się nad kostiumami - rzuciłam, by odciągnąć uwagę od nieco krępującego tematu.
- Za kogo chcecie się przebrać?

- Coś seksownego - rzucił Miron. Zgromiłam go wzrokiem. -

No, daj spokój, musimy wyglądać dobrze, zrobić na nich wrażenie, bo to podniesie nasze akcje. Piękne i groźne to ulubione połączenie w wampirzej estetyce. Jeśli wyglądasz pięknie, odruchowo mają cię za bardziej niebezpieczną. Przy czym na balu nie obowiązuje zwyczajowy konserwatyzm. Z

tego, co pamiętam, puszczają normy, sporo golizny bywało... -

Zamyślił się. - No i lepiej, byśmy wyglądali spójnie, by nasze kostiumy podkreślały to, że jesteśmy razem.

- To także pewien problem, prawda? - zapytałam, przypominając sobie słowa Teresy. - Mamy być razem pod każdym względem, czy to znaczy to, co myślę?

- Musimy udawać kochanków, *ménage à trois*, trójkąt żyjący razem, nie mamy wyjścia, jeśli chcemy się tam wybrać wszyscy, a nie sądzę, by Joshua chciał zostać. Ja nie zamierzam na pewno.

- Jak ich zmylimy? Wiesz, że nie mogę kłamać...

- Nie musimy wiele kłamać, słonko, mieszkamy ze sobą, jesteśmy blisko, znamy się dobrze, więc jeśli zrobią nam jakiś test, zdamy. Związek to nie tylko kontakt narządów płciowych - skrzywił się w ironicznym uśmiechu - i tak pachniemy tobą, skoro śpimy tak często w jednym łóżku.

Używamy jednego szamponu, jednego żelu pod prysznic, proszku do prania. Przed balem nieco zintensyfikujemy to, co jest normą i tak.

- To znaczy?

- Och wiesz, trochę ocieranek, żeby mogli wyczuć hormony na naszej skórze, a na miejscu małe show.

- Jak ostatnio? Obmacywanki i sygnalizowanie przynależności? - spytałam domyślnie.

- Tak. Jeśli nie uwierzą, będziemy musieli zrobić coś więcej...

- Chyba nie zmuszą nas do seksu przed weneckim lustrem -

parsknął Joshua.

- Gdyby ktoś z nas było wampirem, częścią przed-stawienia, pokazującego, że jesteśmy związani, byłoby publiczne pożywienie się krwią... Nie jesteśmy wampirami, więc trzeba będzie wymyślić jakiś ekwiwalent. Coś, co kojarzyć im się będzie z tym, czym dla nich jest krew.

- Im krew kojarzy się z seksem - stwierdziłam - więc po prostu zasugerujemy, że właśnie to nas łączy.

- Jak zamierzasz to zrobić? - Joshua wydawał się zaniepokojony. - Prześpisz się z Mironem?

- Nie, ptaszyno - uśmiechnęłam się rozbawiona miną diabła, gdy zaprzeczyłam - nie będę z nikim spała, by coś udowodnić.

Jak już mówiłam, taniec rozwiąże nasze kłopoty. Nawet nie wyobrażasz sobie, aniołku, jak blisko jest od tańca do seksu.

Odstawimy im małą grę wstępną na parkiecie i już. Ocieranki, przytulanki. Nic, czego nie robią współczesne nastolatki na balu maturalnym.

- Tylko one zwykle to robią w parach, u nas jest o jednego faceta za dużo - powiedział anioł. Prostoliniorny jak całe niebo.

- Kochany, nie myśl schematem. Skoro żyjemy w trójkę, zatańczymy w trójkę. To nic nienaturalnego.

Joshui nie opuszczały wątpliwości. Znałam go dość, by domyślić się, z czym może mieć kłopot.

- Aniele, to będzie heteroseksualny trójkąt, **OK**? Nie musicie się obściskować między sobą, nie musisz udawać, że kręci cię Miron. - Uśmiechnęłam się szeroko. - Wystarczy, że będziesz udawał, że kręcę cię ja.

- Pójdzie bez problemu - mruknął, oblewając się rumieńcem.

- Ja będę okazywała nakręcenie na was obu, z czym jakoś sobie poradzę - parsknęłam. Tak, z tym sobie poradzę na pewno. - Dwudziesty pierwszy wiek jest bardziej otwarty na takie akcje niż myślisz, ptaszyno.

- OK, rozumiem - powiedział, a policzki wciąż pulsowały mu szkarłatem. Jak na trzystupięćdziesięciolatka był bardzo niewinny. Poglaskałam go po rozpalonym policzku i uśmiechnęłam się z rozczuleniem.

- Taki układ wzmocni też twój wizerunek, słonko -

powiedział Miron, uśmiechając się do mnie lekko i nieprzyzwoicie. - Ten, kto w trójkacie jest głównym ogniwem, jest odbierany jako najsilniejszy. Pozostali, choćby częściowo, ale muszą się podporządkować. Więc będziesz tą wiedźmą, której podporządkowany jest diabeł i anioł, to dość niespotykane, mówiąc subtelnie, i robi wrażenie. Wiesz, jakoś nigdy nie wątpiłem, że w naszym układzie to ty będziesz chciała być na górze...

- Ciekawe, że ty, diabelku, nie masz żadnych wątpliwości co do tego, jak powinien wyglądać trójkąt w naszym wykonaniu. -

Spojrzałam na niego spod pół-przymkniętych powiek.

- Och, moje fantazje usłudźnie dostarczyły mi już wszelkich danych. - Uśmiechnął się. - I coś mi mówi, że nie tylko moje.

Uciekłam spojrzeniem, czując, jak rumieniec wpęła mi na twarz. Cóż, nie jestem aniołem ani świętą. Leżąc obok dwóch atrakcyjnych facetów, miewałam różne myśli. Nic, z czym mogłabym się podzielić z nieśmiałym i niewinnym aniołkiem, więc zmilczałam. Spojrzenie diabła sugerowało, że z przyjemnością wróci do tego tematu na osobności. Mogłam tylko stłumić uśmiech.

- To jest widomy znak dyskryminacji - jęknęłam. - Na tyle filmów i seriali, jakie obejrzelśmy, kostiumów dla seksownych i niebezpiecznych wampirów pod dostatkiem, nic tylko przebierać, a gdzie wampirzyce? Albo są półnagie, albo w kieckach, w których na pewno nie da się spuścić łomotu.

Przeglądaliśmy plik fotografii, które wydrukowałam. Kadry z filmów przedstawiające kostiumy, bohaterów i bohaterki wampirycznego świata wedle hollywoodzkich wyobrażeń.

- Przesadzasz, kochana, byłoby ci ślicznie w stroju Akashy. -

Miron uniósł zdjęcie wampirzyce z „Królowej potępionych”.

Spojrzałam na niego z gniewnym błyskiem w oku.

- Tak, jasne, przezroczysta spódnica i trochę biżuterii ledwie przykrywającej sutki, serio, Mironie, kuszące. Czemu jakoś wampirów płci męskiej nie rozbierają tak chętnie? Może poza tym fantastycznym Szwedem w „True blood”...

- On i tak nie wygląda na wampira - stwierdził Joshua, który wydawał się zupełnie niezainteresowany dyskusją o strojach.

Nigdy nie przywiązywał do nich uwagi i wiedziałam, że założy, cokolwiek mu przygotuję. - Wygląda raczej na anioła albo nefilima.

Spojrzałam na blisko dwumetrowe ciało aktora, jego niebiesko-szare oczy, znajome rysy.

- Masz rację - powiedziałam - wygląda na anioła. Nie znam wampira o takim wzroście. I ciele, by być dokładną.

- Pewnie dlatego, że jednak zaczęli jako ludzie - rzekł

Miron. - Ludzkie ciała mają ograniczenia. My mamy lepsze geny. - Wyszczrzył się.

- No tak... Ale Skarsgard wygląda, jakby miał geny podobne do waszych. Joshua, nawet jesteś do

niego nieco podobny.

- On do mnie. Ja mam trzysta pięćdziesiąt lat, on zaledwie trzydzieści kilka. To on jest do mnie podobny. Możesz wybrać coś z jego kostiumów dla mnie - powiedział z uśmiechem. -

Erie Northman nosi niezłe ciuchy. Byle nie ten dresik. W życiu nie założę dresu.

Mogłam się tylko roześmiać.

- Z wami pójdzie łatwo. Joshua jako Northman, wampir wiking. Ty, Mironie - widzę, które zdjęcie przykuwa twoją uwagę - jasne, Lestat, jak mogłam się nie domyślić, a ja co?

Półnaga królowa? Królowa Sophie Ann

ubiera się zjawiskowo - wskazałam na plik zdjęć z kostiumami z „True Blood” - ale nic, w czym mogłabym swobodnie walczyć... Nie założę białego garnituru czy sukienki... Krynoliny z „Wywiadu z wampirem” też jakoś nie wchodzą w grę. W filmach z wampirami kobiety zbyt często są tylko przekąskami, a ja nie chcę wyglądać jak przekąska.

Żadnych nocnych koszulek i przejrzystych szatek.

- Te silne i wojownicze kobiety są najczęściej po-gromczyniami wampirów - zaśmiał się Miron - ale przyznaj, byłoby to straszliwe faux pas, ubrać się jak Anita Blake czy Buffy... To tak, jakbym ja wybrał kostium Van Helsinga.

- Ta laska z „Bladea III” też miała świetne wdzianko i łuk...

niezłe strzelam z łuku...

- Kwestia broni też jest nie bez znaczenia, jako półnagie dziewczę ofiarne lub zaskoczona we śnie przekąska Drakuli nie masz pretekstu, by nosić broń... Sophie Ann też raczej jej nie nosiła... - Miron odsuwał kolejne fotografie.

- Czemu nie Selena? - Joshua podsunął nam zdjęcie pięknej wampirzycy z „Underworld”. - Wyglądałabyś w tym niebiańsko.

- Niebiańsko, mówisz? Nie wiem, czy w niebie nie uznaliby, że raczej piekielnie... Skóra i lateks... zawsze lepsze niż tiul i biżuteria zamiast bluzki - stwierdziłam. - Miron, jak myślisz?

Przyglądał się fotografii z uśmiechem.

- Dobrze, że to wyszło od Joshui, gdybym to ja zaproponował, powiedziałaś, że zrobię wszystko, by wpakować cię w lateksowe wdzianko.

- Bo wiem, że on ma czyste intencje - powiedziałam.

- Jasne, ale czy myśli ma równie czyste? - Zachichotał

złośliwie. - Ale to dobry kostium i spokojnie możesz zabrać ze sobą noże, niestety, spluwa nie wchodzi w grę.

Przytaknęłam.

- Wy nie zabieracie broni - oświadczyłam.

- Żartujesz - parsknął diabeł. - Chyba nie myślisz, że pójdziemy tam bezbronni.

- Diabełku, wiemy doskonale, że jeśli przyjdzie do bijatyki, poradzicie sobie bez broni, zdejmiesz osłonę, porazisz paru, resztę powalisz gołymi rękoma. Pamiętam, jak się biłeś z wilkami. Joshua zawsze może dostąpić pełni majestatu, jeśli znajdziemy się w niebezpieczeństwie. To ja jestem fizycznie słabsza i dlatego potrzebuję noży. Ale oficjalnie - to tylko część kostiumu. Nie idziemy się tam bić. A wy jesteście moimi partnerami. Nie chcemy, by jeśli coś pójdzie nie tak, używano argumentu, że przyszłam tam z uzbrojonymi diabełem i aniołem, i oni dopuścili się przemocy na wampirzej społeczności.

Miron zrozumiał w mig.

- Boisz się, że znowu wyciągną przeciw tobie dwu-systemowość...

- Bingo. Dlatego na każdym kroku zamierzam podkreślać, że jesteście tam incognito, nie jako obywatele innego systemu, ale moi ukochani.

- To nas poważnie ograniczy. - Niezadowolony Miron pukał

opuszkami palców o blat stolika.

- Wiem. Będziecie musieli być obserwatorami, właściwie bez głosu w dyskusjach. Nawet nie będziecie mogli zeznawać w mojej sprawie, ale Mironie, to i tak mniejsze ryzyko, niż wojna międzysystemowa... Po tym, co

widziałam we śnie, naprawdę marzę o uniknięciu przemocy.

Rozejm między naszymi systemami ma się nieźle. Prawie zapomnieliśmy o tym, co robiła z magicznymi i z wampirami inkwizycja. Prawie. Nie budźmy demonów, chłopcy.

Milczeli. Miron był wciąż podirytowany, ale musieli przyznać mi rację.

- Może nawet zaakceptowaliby mnie jako uczestnika -

powiedział w końcu diabeł - bo jakoś z piekłem im bardziej po drodze, ale nasz skrzydlaty przyjaciel stanąłby im kością w gardle.

- Właśnie tak, diabełku. Więc musimy udawać, że was te awantury magiczne zupełnie nie interesują. Jesteście tam, bo ja was prosiłam. Jesteście eskortą, przyjaciółmi, którzy pomogą, jeśli będę potrzebowała, ale nie jesteście tam jako anioł i diabeł. Zrozumiano?

- Jeżeli będą cię chcieli skrzywdzić, będę musiał interweniować jako twój Anioł Stróż, nie dam rady siedzieć z założonymi skrzydłami. - Joshua się skrzywił. - Wiesz, jaka jest reakcja, pełnia majestatu i od razu widać, że Abaddon jest aniołem.

- Wiem, ptaszyno, ale obiecuję, jeśli będzie źle, sama zawołam, i pal licho konsekwencje, ale dopóki będę widziała światełko w tunelu, nie przeobrazisz się, zgoda?

Anioł patrzył na mnie przeciągle.

- Będę tam, będę trzymał rękę na pulsie - powiedział Miron. -

Damy sobie radę, słonko, i będziemy grzeczni jak dwie trusie.

Powiedziałbym: jak aniołki, ale jak słusznie wskazał Joshua, to może być mylące. - Wyszczrzył się. - Nie zrobimy nic, by dać im pretekst do wyrzucenia nas za drzwi.

- Gdy jesteś tak rozsądny, ledwie cię rozpoznaję, diabełku. -

Pogłaskałam go po wierzchu dłoni.

- Sam siebie ledwie rozpoznaję.

Wyciągnął zdjęcie z kostiumem Lestata z „Królowej potępionych”.

- Szkoda, że nie dałaś się namówić na Akaszę, ale trudno. W

tym będzie mi wygodnie. A w ogóle, skąd zamierzasz wziąć te ciuchy? Przecież nie znajdziesz ich w pierwszym lepszym sklepie z kostiumami na Halloween...

- Magiczne dziewczyny mają swoje sekrety, diabli-ku. -

Uśmiechnęłam się szeroko. - Jednym z nich jest Laurent.

- Nie słyszałem o nim...

- Mówiłam, to tajemnica. Ale to jeden z powodów, dla których tak wiele z nas ma świetne ciuchy. Mogę cię do niego zabrać, Laurent będzie potrzebował miary, by zrobić wasze kostiumy, i ktoś musi tachać torby z zakupami, ale tylko, jeśli obiecasz, że będziesz milczał jak grób.

- Brzmi tajemniczo.

- Większość z magicznych dziewczyn, które go znają, prędzej przyznałoby się do zaklęć na powiększanie biustu niż zdradziłoby adres Laurenta.

- Są takie zaklęcia? - Joshua zrobił duże oczy.

- Jasne, ptaszyno. Zdziwiłbyś się, jakie rzeczy można w magiczny sposób powiększyć.

- Ale ty... nie?

- Nie, moje są w stu procentach naturalne. Spłonął się, gdy zauważył, że widzę, gdzie spogląda.

Opuściliśmy Thorn przez portal i zanurzyliśmy się w ruchliwość ulicy Szerokiej realnego Torunia. Miron nie pytał, dokąd idziemy, ale tajemnica, jaką była lokalizacja pracowni Laurenta, nieco go bawiła. Nie wiedział, co dziewczyna gotowa jest zrobić dla sukienki marzeń ani jak złośliwy potrafi być skrzat, którego się niepokoi albo który poczuje się zdradzony. Laurent za zdradę uznałby na przykład podanie swojego adresu bez pytania go o zgodę. A zgodę wydawał

sporadycznie. Twierdził, że ma dość szeroką klientelę, by nie szukać nowej. Miałam ogromne szczęście, że uznał, kilka lat temu, że tworzenie ubrań dla kogoś o mojej figurze, karnacji i włosach może być dla niego artystycznie interesujące. Dopiero po obejrzeniu moich zdjęć pozwolił Katarzynie mnie przyprowadzić.

Prowadziłam teraz diabła do tajnej pracowni, spokojna tylko dlatego, że Laurent odganiał się od klientek, ale nigdy od ładnych chłopców. Może nawet dostanę rabat za to, że będzie mógł wziąć miarę z mojego przyjaciela. Uśmiechałam się w duchu na samą myśl. Nie przypadkiem zabrałam Mirona, a nie Joshuę. Diabeł ruchliwe ręce skrzata i jego skrupulatność przyjmie z drwiącym uśmieszkiem i po sprawie rzuci mi komentarz czy dwa. Dla Joshui byłoby to traumatyczne niczym molestowanie. Był nie tylko dziewiczym aniołem, ale też najbardziej heterozorientowanym facetem, jakiego znałam.

Jeśli prawdą jest to, co ustalił Kinsey, że czysty homoseksualizm i czysty heteroseksualizm to zaledwie po dwa procent ludzkości, a reszta to tylko procentowe różnice i dominujące lub niedominujące skłonności, to Joshua jest w tych dwóch procentach czystego heteroseksualizmu. Ja sytuuję się dokładnie pośrodku skali jako biseksualna. Miron nieopodal, woli dziewczyny, choć nie ma jakichś większych obiekcji co do chłopców. Jeśli postawić przed nami ładną dziewczynę i ładnego chłopca i kazać wybierać, ja wybiorę ładniejsze, nie wiem, jakiej będzie płci, on wybierze raczej dziewczynę, choć jeśli chłopak przykuje jego uwagę... Joshua nawet nie zauważy chłopaka. Proste?

Laurent, jak większość znanych mi skrzatów, mieszkał w kopcu. Zwykle wybierają lasy, ale Laurent lubił cywilizację, więc jego kopiec był w parku, blisko centrum miasta.

Kluczyłam chwilę alejkami, wypatrując zakamuflowanego magicznie wejścia. Nigdy nie było dokładnie w tym samym miejscu, co za mojej poprzedniej wizyty. Laurent sporo magii wkładał w system ochrony. Odnalazłam symbol wśród liści i posłałam skrzatowi sygnał, że chcę wejść. Odpowiedział po kilku sekundach.

Krawiec, jeśli można go tak nazwać, był niewysokim, krępowym skrzatem o gładkiej łysej głowie i bródce gustownie przyciętej w stylu hiszpańskim. Jedwabna koszula w kolorze amarantowym, pomarańczowy fular i dopasowane czarne spodnie, opadające na mokasyny ze skóry aligatora, składały się na strój, który był niczym oświadczenie o orientacji seksualnej wydrukowane w piątkowym dodatku do „Gazety Wyborczej”. Stroje, mimika, gestykulacja Laurenta zawsze były nieco zbyt przerysowane. Podejrzewałam, że celowo. Był

najbardziej gejowski, jak to możliwe, jakby płał się w tym stereotypie. Może fakt, że skrzacie rodziny są zwykle jeszcze bardziej niż ludzkie nieprzychylnie gejowskim coming outom, miał z tym coś wspólnego? Laurent najwidoczniej chciał

przyprawić własnego ojca o zawał, nie tylko podkreślając swoją radosną ciotowatość, ale też zajmując się tak mało męskim, czy raczej mało skrzacim zajęciem jak moda. Jego bracia zgodnie z tradycją byli górnikami, hutnikami, w ostateczności - murarzami i cieślami (choć to ostatnie zajęcie było już zbyt „lekkie” i nie dość „męskie”).

Laurent szył sukienki. Magię wykorzystywał nie do kopania tuneli, ale do tworzenia idealnych ubrań. I cudownie, po co dziewczynom tunele? Jego kreacje dawały ogrom szczęścia, nawet mnie, choć nie byłam typową „dziewczęcą dziewczyną”

i na co dzień nosiłam dzinsy, proste T-shirty i skórzane płaszcz lub kurtkę. Prawie wszystkie skórzane ubrania miałam zresztą z pracowni Laurenta. Magia dawała im nie tylko niemal niezawodną jakość, ale też dopasowywała ubrania idealnie do mojego ciała. Nie groziło mi, że gdy przybiorę tu czy tam, nie wejdę w ukochane spodnie. Skrzat nie był bóstwem, ale miał

grono oddanych wielbicielek oddających mu cześć. To więcej niż niejeden kult.

- Jadeńku, złotko, wyglądasz świetnie - skrzat stanął na palcach, by ucałować mnie w oba policzki - choć doprawdy, twoje codzienne ubrania są mało atrakcyjne. Ciągłe na czarno... i ten kult bawełny... Nic tylko wygoda... A przecież dla piękna warto nieco się poświęcić. - Zmarszczył swój nieco kartoflany nos, obrzucając mnie spojrzeniem od stóp do głowy.

- Przynajmniej figurę masz wciąż znakomitą, trochę schudłaś, ale nie za bardzo.

- Laurent, tak miło cię widzieć. Mam nadzieję, nie obrazisz się, że przyprowadziłam przyjaciela? Pomyślałam, że chętnie stworzysz dla niego strój na wyjątkową okazję... -

Przywołałam wzrokiem Mirona, który stał trzy kroki za mną.

Laurent odegrał scenkę pod tytułem: „Och, dopiero teraz zauważyłem, że nie jesteś sama” z wdziękiem hollywoodzkiej diwy. Choć jego czujne oczka nie tylko przywodziły diabła, gdy ten przekroczył próg, ale dokonały już wstępnych pomiarów jego... parametrów życiowych.

- Hm... a kogóż tu mamy? - przemówił z lekką emfazą, co kojarzyło mu się ze zmysłowym głosem.

- To Miron, mój diabli przyjaciel - powiedziałam z wdziękiem kłaniając się skrzatowi.

- Przyjaciel?

- Przyjaciel. - Diabeł podkreślił to słowo, tak że zabrzmiało odrobinę nieprzyzwoicie, ale nie protestowałam. - Miło mi poznać prawdziwego artystę, Dora była na tyle miła, że wiele mi o panu opowiadała.

- Mów mi Laurent, kochany, skoro moja droga Jada wlicza cię do wąskiego grona przyjaciół.... Nie

szylem dotąd nic dla diabła... - Oblizął się, jakby w gardle mu zaschło.

- Nasza anatomia nie jest szczególnym wyzwaniem

-powiedział Miron z uśmiechem. - Raczej nie odbiega od przeciętnej.

- Och, nic, co widzę, nie jest przeciętne - zamruczał skrzat, przebierając nóżkami. - Będę musiał wziąć dokładną miarę...

Zachichotałam w duchu. Domyślałam się, jak dokładną, i ostrzegłam wcześniej Mirona. Uśmiechał się teraz, rozkładając szeroko ramiona:

- Oddaję się w ręce artysty - powiedział swobodnie.

Przysiadłam na wysokim stołku i z przyjemnością obserwowałam Mirona. Bawił się niezłe, choć z pewnością nie tak dobrze jak skrzat, który przysunął sobie małą drabinkę i rozwinął centymetr. Diabeł patrzył mi prosto w oczy, rozbawiony i rozluźniony. Centymetr i zwinne dłonie Laurenta przesuwały się po jego torsie, szyi, talii, biodrach. Z

prawdziwie naukową precyzją zmierzyły długość nóg i stóp.

Rozstaw ramion, obwód bicepsów, nadgarstków, łokci i każdej części ciała, jaką można nazwać. Wiedziałam, że nie jest to związane tylko z dopasowaniem odzieży... wzięłby równie dokładną miarę, gdyby Miron chciał zamówić plecak. Taki styl. Nie posunął się do zbyt intymnych obmacywanek, nie pozwoliłby sobie na to, ale korzystał z okazji. Ze mnie nigdy nie brał tak dokładnych pomiarów, pomyślałam rozbawiona.

Skrzat uśmiechał się jak kot, który dorwał się do śmietanki.

- Dobrze - powiedział w końcu - czego potrzebujecie? Jaka okazja?

- Kochany, tylko twoja magia może nam pomóc. Dostaliśmy zaproszenie na bal, do Trumny - powiedziałam.

- Między wampiry? - Zmarszczył lekko nos. No tak, stare urazy międzyrasowe.

- Tak, musimy wyglądać olśniewająco... Rozumiesz, reprezentujemy magicznych, piekło i niebo...

- Niebo?

- Prócz strojów dla nas, potrzebujemy kostiumu dla naszego przyjaciela, anioła.

- Bez miary? - skrzywił się lekko.

- Jest skrajnie nieśmiały - wytłumaczyłam. - Konserwatywne wychowanie, jak to w niebie. Ale jest zbudowany prawie tak samo jak Miron, tylko niższy o dwa czy trzy centymetry i lżejszy o jakieś dziesięć kilo. Prawda, Mironie?

- Tak, szczuplutki jest i nieśmiały jak panienka. -Diabeł z uśmiechem wzruszył ramionami. - Jeśli trzeba, możesz wziąć miarę ze mnie raz jeszcze, uwzględniając różnice naszych parametrów. Skrzat był udobruchany.

- Nie trzeba, zapamiętałem każdy centymetr twego ciała... -

powiedział z figlarnym uśmieszkiem. Nie wątpiłam, że mówi prawdę.

- Przyniosłam zdjęcia kostiumów z filmów, chcemy kopie, najlepsze z możliwych.

Pokazałam mu zdjęcia. Zamruczał, drapiąc się po brodzie.

- Dość proste, złoteńko, dobrze ci będzie w tym gorsecie...

ale trochę go przeprojektujemy, biedna Kate jest prawie płaska, a jak cię znam, nie chcesz ryzykować, że coś ci wyskoczy. -

Uśmiechnął się.

- Właśnie dlatego przychodzę do ciebie z takimi kłopotami, jesteś mistrzem.

- Jestem - zgodził się łaskawie.

- Musi być wygodnie, możliwe, że będę musiała w tym stroju walczyć.

- Jedziesz się bić z wampirami? - Uniósł brwi. Słowo daję, przez chwilę wyglądał jak moja matka.

- Dziewczyna musi być przygotowana na wszystko, prawda?

Dlatego potrzebuję też pasujących pokrowców na noże i butów, ale nie na szpilce, raczej płaskie - powiedziałam ostrożnie, bo skrzat wzdrygał się na widok płaskich butów i często odmawiał ich stworzenia.

- No cóż, w tych okolicznościach to dość rozsądne

-zmarszczył nos - nawet jeśli nie tak efektowne.

- Potrzebuję też czarnego skórzanego płaszcza, długiego do pół łydki, zdolnego ukryć, co trzeba i chroniącego przed zimmem. Dla Joshui, naszego aniołka, to

wskazałam zdjęcie Northmana - dopasowana skórzana kurteczka, T-shirt z nadrukiem i malowniczymi plamami krwi, i grafitowe spodnie. Ciężkie, ale wygodne buty.

- T-shirt tak pokrwawiony, jak na zdjęciu? - spytał

rozbawiony.

- Jak kostium, to kostium, choć krew nie musi być autentyczna. - Uśmiechnęłam się szeroko.

- Co za ulga, już myślałem, że będę musiał wykrwawić jakieś stworzenie w imię sztuki. A dla naszego przyjaciela? -

Powłóczyście spojrzenie zawisło na szerokich ramionach diabła.

Podaliśmy zdjęcie.

- Skórzane spodnie, koszula, płaszcz, motocyklowe buty, nic, z czym byś mógł mieć kłopoty.

Przezroczysta koszula Lestata bardzo mu się spodobała.

- Bardzo twarzowe... Musisz mi się w tym kiedyś pokazać... -

powiedział, oblizując się nerwowo.

- Och, na pewno będzie okazja. - Diabeł podjął grę.

- Dobrze. Zajmie mi to dłuższą chwilę. Wróćcie za dwie, góra trzy godziny.

- Jesteś cudowny. - Uściskałam go.

- Wiem.

W przerwie zdążyliśmy odwiedzić kilka toruńskich sklepów z nożami, choć ostatecznie broń kupiłam w magicznym sklepie w Thornie. Krasnolud, który wytwarzał ostrza, nie dbał o to, by miały otwieracz do piwa, mechanizm sprężynowy czy okładziny rękojeści z wypasionych polimerów lub macicy perłowej. Jego wyroby były za to ostre jak brzytwa, świetnie wyważone, nadawały się do walki wręcz i do rzucania, a do tego miały sto lat gwa-rancji. Nie sposób zlekceważyć takich zalet. Wybrałam dwa piętnastocentymetrowe noże do kabur na przedramionach i dwa dwudziestopięciocentymetrowe na uda. Krasnolud przyjaźnie odniósł się do mojego zachwytu. W prezencie podarował mi mały sztylecik, idealny, by schować go w cholewce buta. Dla krasnoluda taki podarek to niemal jak wyznanie miłości. Albo słyszał coś o moim udziale w jesiennej aferze z magiem, albo była to mała łapówka dla nowo wybranej namiestniczki. Tylko idiota odmówiłby krasnoludowi przyjęcia noża. Konsekwencją takiego czynu mogło być na przykład bliskie spotkanie z prezentem. Bolesne i krwawe.

Wróciliśmy do Laurenta na czas. Paczki z ubraniami już czekały. Skrzat nie chciał słyszeć o zapłacie. Mógł w nieskończoność powtarzać, że to w imię naszej wieloletniej przyjaźni, ale dotąd zawsze płaciłam. Czyżby uznał ciało Mirona za aż tak wspaniałe? Idąc za diabłem do wyjścia z kopca, spoglądałam na jego tyłek. Cholera, był wart naprawdę wiele.

*

Noc przed wyjazdem była trudna. Miałam poczucie nadchodzącej ostateczności, chwile paniki, odpędzane irracjonalną potrzebę podsumowań. Joshua widział to i wciąż wynajdywał okazje, by niepostrzeżenie mnie ukoić. Moc jego dotyku działała, czego żadne z nas nie komentowało, bo musielibyśmy przyznać się do mojego rozedrgania.

Wykapaliśmy się, konsekwentnie używając tych samych kosmetyków. Miron wymyślił nawet, że zamiast swoich perfum użyją moich. Na szczęście dla nich byłam wierna uniseksowym C K One, chłopcy nie musieli biegać, pachnąc wanilią czy ylang-ylang. Nie powiedziałam, jak podniecający był znajomy zapach na ich skórze.

Położyliśmy się do łóżka wcześniej, Joshua wybrał moją ulubioną muzykę, melancholijną Annę Ternheim, do poduszki.

Przez kilka minut leżeliśmy bez ruchu, przytłoczeni niepokojem. Nie rozmawialiśmy. Jak zawsze byłam między diabłem i aniołem. Miron poruszył się pierwszy. Przysunął się bliżej, jego dłonie przesuwają się po krzywiźnie moich bioder i brzucha, jakby znał je bardzo dobrze. Nie myślałam o tym, co robimy, a tylko o tym, że obaj są blisko i cieszy mnie to, że tak jest. Przygarnęłam ich twarze, najpierw Mirona, później Joshui. Nie całowałam ich, nie w usta, ale pozwalałam, by moje wargi muskały ich podbródki, nosy, powieki. Ocierałam się policzkiem o ich policzki. Palce plątały się między włosami, różniącymi się nie tylko kolorem, ale i fakturą, ciężarem. Ciemne, Mirona, były grube, ciężkie, sztywniejsze.

Złote, Joshui, przesywały się między palcami miękko, delikatne jak jedwab. Westchnęłam. Anioł nieco ośmielony przysunął się bliżej. Spletliśmy się ciasno, przytulałam ich, z dłońmi wciąż wplątanymi w ich włosy. Już nie tylko dłonie Mirona błędziły po moim ciele. Nie czułam, byśmy robili coś zakazanego czy niewłaściwego. W naszych ruchach nie było podniecenia, ale bliskość, od której kręciło się w głowie.

Cholera, jeśli jutro miały mnie zamordować wściekłe wampiry, nie mogłam sobie wyobrazić lepszego ostatniego życzenia, niż ten wieczór. Z nimi. Sama nie wiem, kiedy osunęłam się w sen, miękko jak w ciepłą wodę.

Obudziłam się pierwsza. Spokojny oddech diabła łaskotał

mnie w skroń. Jakimś cudem przespaliśmy noc spleceni, nie puszczając swoich rąk. Joshua, jak zawsze zwinięty jak kociak, opierał głowę na moim ramieniu. Otaczali mnie jak tarcza.

Tarcza przeciw złym wampirom. Ale przed mrocznym panem czarnych pól na szachownicy nic nie zdoła nas ochronić. Przez ostatnie trzy dni nasze myśli krążyły wokół Trumny, balu, wampirów i ich zarzutów wobec mnie, jakbyśmy zapomnieli o tym, że gdzieś tam czaił się wielki zły potwór, większy i groźniejszy od Gajusza czy choćby całego Konklawe wampirzych matuzalemów. Z rana musieliśmy załatwić jeszcze kilka spraw. Jak choćby zostawienie dyspozycji na wypadek, gdybym nie wyszła z tego starcia cała. Możecie to nazwać paranoją, ale czułam, że łatwo nie będzie. Sprawa z Victorem była czysta, racja po mojej stronie, ale coś mi mówiło, że to nie wystarczy, że pod powierzchnią kryje się coś groźnego, a Victor jest tylko pretekstem. Coś się działo.

Zadrżałam.

- Ciii - szepnął Miron, przytulając się bliżej. Jego gorące usta musnęły moją skroń. - Nie myśl o tym, co będzie, myśl o tym, jak jest teraz.

- Myślałam, że to ja w tej rodzinie jestem jasnowidzem -

odszeptałam, nie chcąc budzić anioła, który wciąż był słaby po gorączce przemiany.

- Nie trzeba być jasnowidzem, żeby wiedzieć, co ci chodzi po głowie - mruknął. - Może powinienem cię rozproszyć?

Pocałował mocniej moją skroń. Uniósł się lekko i podparł na łokciu. Jego twarz była tuż przy mojej. Odnalazł ustami moją powiekę, policzek, składał miękkie, ciepłe całusy coraz niżej.

- Czuję się już rozproszona - szeptałam.

- Ja się dopiero rozgrzewam - szepnął. Jego oddech muskał

moje wargi. Uśmiechał się, patrząc na mnie spod półprzymkniętych powiek. Potargany, zarumieniony snem, ciepły. Westchnęłam.

- Jesteś wystarczająco gorący, diabełku, jeszcze trochę i zajmę się żywym ogniem. Wiesz, że jesteś bezwzględnie śliczny rano, gdy budzisz się koło mnie?

- To chyba moja kwestia. - Nie odsunął się nawet o centymetr i nie tylko słyszałam jego szept, ale czułam jak muska moje usta.

- Nie ma mowy, nie oddam jej.

- Może sam sobie ją wezmę. - Przesunął językiem po dolnej wardze. Przełknęłam ślinę, walcząc ze sobą, by nie pozwolić mojemu językowi wyjść na spotkanie. Mogłam zacisnąć zęby, ale palce już błędziły po piersi i szyi diabła. Nie wiem, na czym to polegało, ale kiedy byliśmy w trójkę, kiedy układaliśmy się do snu, nie czułam napięcia między mną a Mironem. Była bliskość, ciepło, miłość, ale namiętność spała grzecznie, zwinięta jak kocię gdzieś nisko w brzuchu. Jednak gdy tylko zostawialiśmy sami... Wystarczyło, że Joshua spał, a jego kojący wpływ zniknął. Od wielu miesięcy nie odważyłam się położyć tylko z diabłem. To byłoby igranie z ogniem. Nasze przyspieszone oddechy kontrastowały ze spokojnym anioła.

- Miron - szeptałam.

- Tak, słonko? - Jego nos niemal opierał się na moim.

- Proszę...

- O co mnie prosisz?

- Przerwijmy to, zanim zwariuję.

- Co mamy przerwać? - Igrał ze mną. Westchnęłam tylko.

Wysunęłam język i dotknęłam nim jego dolnej wargi, leciutko oblizałam ją, zatrzymując się w kąciku

ust.

- Już wiesz, co mam na myśli? - spytałam, patrząc mu w oczy. Czerwona obwódka jego tęczy płonęła.

- Wiem. Ale nadal nie wiem, czy chcę to przerwać.

- I co? Będziemy się pieścić z Joshua leżącym tuż obok? Nie możemy, wiesz o tym.

Zamknął oczy i westchnął.

- Wreszcie sobie o mnie przypomnieliście - powiedział

nieoczekiwanie anioł.

Usiadłam zaskoczona. Miron uchylił się w ostatniej chwili, inaczej nabiłabym mu guza. Odruchowo schowałam twarz w dłoniach.

- Przepraszam - wyszeptałam przez zaciśnięte gardło. Nie odpowiedział.

Stchórzyłam. Po prostu uciekłam z łóżka do łazienki.

Patrzyłam na swoje odbicie w lustrze. Rumieniec na twarzy, szerokie źrenice, potargane włosy i przyśpieszony oddech.

Och, nie tylko wampiry nabrałabym na to, że mam za sobą chwile namiętności. Opłukałam twarz zimną wodą. Zimny prysznic byłby może właściwszy, ale nie miałam czasu.

Szybko doprowadziłam się do porządku. Czysta i opanowana wróciłam do mojej sypialni. Miron też uciekł, przygotowywał

dla nas śniadanie. Tylko anioł siedział po turecku wśród niebieskiej pościeli. Nie wiedziałam, co powiedzieć na ten jego widoczny dąs.

- Czego będziesz żałować, jeśli nie wyjdziemy dziś z tego żywi? - powiedział cicho, wbijając we mnie ciemnoniebieskie oczy.

- Nie tak łatwo nas zabić, Joshua - odpowiedziałam wymijająco.

- Nie odpowiedziałaś.

- Co chcesz usłyszeć, ptaszyno?

- Kochasz go? Milczałam.

- Gdyby mnie nie było...

- Nie chcę, by cię nie było.

- Ale nie w mówisz mi, że nie pragniesz go, że nie chcesz się z nim kochać...

- Nie...

Zdradził mnie ansuz. Jego błękitny blask i przeszywający moje przedramię ból był najlepszą odpowiedzią na pytanie anioła. Zaciśnęłam wargi, by nie krzyknąć, ale Joshua widział, co się dzieje. Wstał z łóżka i bez słowa wyminął mnie w drodze do łazienki. Opadłam na łóżko na granicy płaczu. Komplikacje w raju.

- Co się stało? - Diabeł siadł obok, odgarniając mi z twarzy włosy. - Jest na nas zły?

- Tak - szepnęłam przez zaciśnięte gardło - na mnie.

- Czemu na ciebie?

- Bo cię pragnę. - Spojrzałam mu prosto w oczy.

- Jeśli idzie o ścisłość, pragniemy się nawzajem, jestem tak samo winny, jak ty. Jeśli uprzesz się widzieć w tym winę. Tak już jest. Zawsze było, prawda?

Przytaknęłam.

- Co mu powiedziałaś?

- Niewiele, dość jednak, by ansuz zaświecił jak żarówka.

- Skłamałaś?

- Tak jakby. Nie wiedziałam, co mu powiedzieć, by go nie zranić. - Ukryłam twarz w dłoniach. - Mam wrażenie, że tylko robię mu krzywdę, że nie chcąc tego, torturuję go. Torturuję nas wszystkich. Jestem egoistką, trzymając was obu tak blisko, tylko dlatego, że mi z wami dobrze, że was potrzebuję, choć nie daję wam nic. I może byłoby wam lepiej beze mnie. Joshua mógłby sobie znaleźć jakąś miłą dziewczynę, skończyć ten idiotyczny celibat. Ty zakochałbyś się, może nawet ożenił

-zadrzałam na samą myśl - ze mną są tylko komplikacje, bo nie umiem się zdecydować, nie potrafię wybierać, nie potrafię zrezygnować. Chcę wszystkiego. Może lepiej dla nas wszystkich byłoby, gdyby wampiry rozwiązały ten dylemat za mnie.

Chwycił mnie za rękę tak mocno, że wiedziałam, że zostaną ślady na skórze. Zdziwiona spojrzałam na Mirona, ale to palce Joshui wpijały się w moje przedramię, odwracając ansuz do góry. Nie słyszałam, kiedy wrócił.

- Nie świeci - jęknął. - Ty naprawdę wierzysz w te wszystkie bzdury? Jak na mądrą kobietę, jesteś czasem tak bezgranicznie głupia! - krzyknął, potrząsając mnie za ramiona.

- Przestań - szepnęłam, zaskoczona jego wybuchem.

- Nie, to ty przestań! Z takim nastawieniem tylko szukasz śmierci. Naprawdę wierzysz, że będzie nam bez ciebie lepiej?

Że chcę jakiejś miłej dziewczyny? Że Miron zacznie sobie kogoś szukać, jak tylko znikniesz? Nie bądź głupia. Nasza sytuacja jest dziwna, może nawet więcej niż dziwna, pewnie, że każde z nas chciałoby trochę więcej, ale to i tak więcej niż mieliśmy kiedykolwiek. Więcej szczęścia, niż widziałem na własne oczy, nie mówiąc o tym, by go

doświadczyć. - Już nie krzyczał, jednak wciąż mówił pod-niesionym głosem. - Więc przestań gadać, że lepiej byłoby, gdyby to wszystko się skończyło. Może powinienem odejść, dać wam spokój. Widzę, jak na siebie patrzycie, czułem, jak gęstnieje między wami powietrze dziś rano. Może byłoby dla was lepiej, gdybym odszedł, ale jestem na to zbyt egoistyczny.

Nie chcę, nie potrafię...

- Nie chcę, byś odchodził - szepnęłam głucho. Spoglądał

chwilę na mój nieaktywny ansuz i dopiero wtedy spojrzał mi w oczy.

- Jesteśmy pokręcani. Bez dwóch zdań. Przytaknęłam.

- Kocham was. Ansuz nie zareagował.

*

Było coraz mniej czasu. Ubrałam się, rozczesałam dokładnie włosy, by rudą falą opadły na odsłonięte plecy. Laurent zrezygnował z lateksowej koszulki z rękawami, jaki Seleną nosiła pod gorsetem. Uznał, że skoro mam piersi, nie ma sensu tak się ukrywać. W odsłoniętej szyi i ramionach była prowokacja, ale nie zamierzałam tchórzliwie kryć się przed wampirzymi zębami. Jeśli któryś uprze się, by mnie ugryźć, a ja nie zdołam się obronić, nie pomoże mi golf. Skórzane spodnie przylegały do nóg, ale nie krępowały ruchów.

Wysokie kozaki ze srebrnymi sprzączkami miały płaską podeszwę. Były tak wygodne, że pokochałam je od razu.

Wiedziałam, że będę je nosić nie tylko na bale karnawałowe.

Mogłam w nich biegać, kopać i tańczyć, idealne.

Odgarnęłam z twarzy kosmyki, podpinając je nad czołem, i zabrałam się za makijaż. Przygotowywałam się jak na bitwę, choć zamiast czarnych pasów na policzkach, niczym w filmach wojennych, malowałam kreskę na powiece, nadając oczom lekko koci kształt. Wytuszowałam mocno rzęsy. Zamrugałam, by szybciej wyschły. Miałam bardzo jasną karnację, więc bez pudru osiągnęłam efekt wampirzycy Seleny. Równie wyrazisty, choć ona miała ciemne włosy, a ja rude. Odrobina różu, nie za dużo, bym nie wyglądała zbyt zdrowo, i naturalny błyszczek. Rozpuściłam włosy. Ostatnia kropla CK One, byłam gotowa.

Chłopcy byli już ubrani. Siedzieli na kanapie milczący, zamyśleni. Podeszłam ze szczotką do włosów. Nie mówiłam nic. Czasem gesty mówią więcej niż słowa. Powoli i dokładnie rozczesywałam ciemne i ciężkie włosy Mirona, odgarniając kilka kosmyków za uszy, odsłoniłam jego wyraźne kości policzkowe i mocną linię żuchwy. Uśmiechał się z przyjemnością. Pogłaskałam go po lśniącej głowie. Joshua patrzył jak zahipnotyzowany, kiedy podeszłam i zaczęłam rozczesywać jego miękkie jak jedwab włosy. Były dłuższe niż Mirona, sięgały poniżej połowy pleców, dłuższe od moich.

Lekko elektryzowały się pod palcami. Przymknął oczy.

Zaczęłam splatać francuski warkocz, rozpoczynając wysoko, na czubku głowy. Stopniowo dobierałam nowe pasma, pilnując, by warkocz był symetryczny i ciasno przylegał do czaszki. Od karku zaplotłam prosty, ciasny, gruby warkocz i zakończyłam go czarną gumką. Uśmiechnęłam się, widząc efekt końcowy.

- Idealnie.

- Dzięki. - Zarumienił się. - Jesteśmy gotowi?

Sięgnęłam po pochewki z nożami i przypięłam je do ud.

Miron pomógł mi dociągnąć paski na przedramionach. Mały sztylet schował się w skrytce w cholewce buta. Wzięłam płaszcz.

- Teraz tak - mruknęłam. - Chodźmy, już czas.

8

Limuzyna czekała nieopodal portalu. Nie podejrzewałam, że Teresa postara się o tak ekskluzywny transport. Byliśmy zbyt spięci, by czuć miłe podekscytowanie podróżą w luksusach.

Nie najlepsze wrażenie zrobił też na mnie kierowca. Oczywiście było, że Gajusz nie wysze w ciągu dnia wampira, ale nie przypuszczałam, że wybierze renfielda. Sługę, istotę bez woli, poddaną i pokorną. Sam pomysł wydał mi się obrzydliwy.

Otwierający przed nami drzwi limuzyny mężczyzna zwracał

uwagę niezwykłą bladością i ostrymi rysami. Elegancki garnitur nie maskował przesadnej szczupłości. Nie mogłam nie zastanawiać się, czy to nie efekt anemii, na skutek eksploataowania go przez jego krwiopijcę.

- Mój pan nie pożywia się na mnie zbyt często - uśmiechnął

się nieoczekiwanie - po prostu żyjąc z wampirami, łatwo zapomnieć o własnych, ludzkich potrzebach, takich jak spożywanie pokarmu.

Cholera. Skąd mogłam wiedzieć, że słudzy czytają w myślach?

- Nie wszyscy, tylko ci, których pan ma taką moc i zechce jej udzielić słudze.

- Starczy - warknęłam, ale po chwili opanowałam irytację i grzeczniej już dodałam: - Czy możemy komunikować się bardziej tradycyjnie? Naprawdę nie przepadam za mackami w mojej głowie.

- Proszę o wybaczenie, pani Teresa wspominała o tym, taki odruch.

- W porządku, jedźmy już, jeśli mamy zdążyć na dziewiętnastą.

Przytaknął. Wsiedliśmy do samochodu. Miejsca było dość, byśmy mogli się rozsiaść. Ostatnim razem, gdy jechałam do Trumny, miałam glejt od Starszyny, zapewniający, przynajmniej w teorii, nietykalność. Dziś jadę tam prywatnie.

Nic nie chroni mnie ani moich przyjaciół. Martwiło mnie to, wiele bym dała za gwarancję, że nic im się nie stanie. Nie wyglądaliśmy, jakbyśmy szykowali się na bitwę, raczej na koncert. Razem prezentowaliśmy się bardzo dobrze. Spójnie, a na tym nam zależało.

Zerknęłam na Mirona. Długie nogi wyciągnął przed siebie, nieruchomy, jakby spał, ale czułam jego napięcie. Joshua wciąż był nieco blady po rekonwalescencji. Ja byłam blada ze strachu. Przy czarnym gorsocie i rdzawych włosach moja skóra aż lśniła bielą - odbicie w lustrze sugerowało, że naprawdę wyglądam jak wampir, bez sztuczek z makijażem. Na mostku lśnił czerwony kamień, pięknie oprawiony w stare srebro rubin, prezent od wampirów z Trumny. Wtedy jeszcze byli wdzięczni i dziękowali za uratowanie życia dwu z nich, teraz postanowili się ze mną rozprawiać. Sztywność barków nie chciała ustąpić. Drętwiałam. Zebrałam się w sobie i przerwałam ciszę.

- Chłopaki, jeśli sprawy pójdą źle... Cóż, to mój problem, rozumiecie?

- Co masz na myśli? - Miron ze złością zmrużył oczy.

- Jeśli rzeczywiście będą mnie oskarżać, będę się bronić, jeśli mnie zaatakują, będę walczyć, ale postaram się, by ta sprawa dotyczyła mnie, byście wy nie znaleźli się ze mną na ławie oskarżonych. To ja zabiłam Victora.

- Byliśmy tam z tobą.

- Ale jeśli was wmieszają, będzie międzysystemowa katastrofa. Nie chcę, by doszło do masakry. Widziałam skutki we śnie, nie było kogo ratować, kochani.

- Myślisz, że izolowanie nas ci pomoże? - zapytał Joshua niepewnie.

- Tak. Mam ansuz. Jeśli zechcą mnie wysłuchać, powiem prawdę. Jeśli będą kłopoty, wezmę je na siebie.

- I myślisz, że będziemy stać z boku, wiedzmo? - Głos Mirona był zimny.

- Będziecie się bronić, jeśli was zaatakują, ale nie jedziemy tam wszczynać bójkę. Rozmawialiśmy już o tym, Miron, separujemy systemy, tak?

- Przecież wiesz, że nie będziemy się przyglądać, jak robią ci krzywdę.

- Wiem, diabełku. - Zamknęłam oczy i usiłowałam zebrać myśli. - Chodzi o to, że jak długo nie dojdzie do przelewu krwi, zachowujcie status obserwatorów, by oskarżenia do was nie przylgnęły. Ja się wybronię. Wierzę, że tak będzie. Naruszyłam ich kodeks, ale nieświadomie i działałam w obronie nie tylko własnej, ale i dwóch kainitów. To mnie jakoś usprawiedliwia, mam nadzieję. Ty, Mironie, znałeś ich prawa. Joshui wtedy nawet nie było w tej piwnicy, więc po co go w to wciągać?

Przez chwilę trawili moje słowa. W końcu Miron oświadczył:

- Jak długo rzecz dotyczyć będzie dyplomacji, zostawiam to tobie i twojej runie. Jeśli dojdzie do bitki, wkraczam.

- Ja i tak nie przemienię się, jak długo nie jest zagrożone twoje życie - powiedział Joshua cicho. No cóż, był wysoki, ale szczupły. Nie był typem agresora, nie był wojownikiem, poza stanem pełnego majestatu. Jeśli dojdzie do awantury, moja i Mirona w tym głowa, by nasz skrzydlaty przyjaciel nie oberwał, bo sam raczej się nie obroni.

Zaskrzeczał interkom, powietrze przeszył głos renfielda.

- Czy macie ochotę posłuchać muzyki?

Nie obchodziło mnie, ile słyszał z naszej rozmowy, nie było w niej nic, czego musiałabym się wypierać przed Gajuszem. Z

ansuzem i tak nie skłamię. Będę prawdomówna, jak mniszka na spowiedzi. Nawet jeśli na mniszkę się zupełnie nie nadaję.

- A co masz? - spytałam z nadzieją, że słudzy wampirów mają lepszy gust muzyczny niż wilkołaki. Podróż ze Stefanem i jego hip-hopową kolekcją płyt była koszmarem.

- Lubię rock z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych -

Zaśmiał się. - Wicie, tęsknota za młodością.

Zaskoczył mnie, nie wyglądał na więcej niż trzydzieści pięć lat. Widać służenie wampirom miało jakieś zalety.

- Włącz - zdecydowałam. Z głośników popłynęły znajome dźwięki, roześmiałam się.

- Może być? - zapytał.

- Jasne, uwielbiam musicale z tamtych lat, zwłaszcza „Jesus Christ Superstar”.

- Jest w tym zbyt wiele ironii, by nie uznać tego za palec boży

- zawtórował mi Miron.

- Och tak, poczekajmy na arię świętej Magdaleny, może jej uwierzę, że nie ma się czego bać i wszystko będzie dobrze -

powiedziałam, rozsiadając się nieco wygodniej.

- Ona nie mówi, że nic się nie stanie, tylko radzi, byś o tym teraz nie myślała. - Joshua uśmiechał się pod nosem. - Wiecie, że Gabe naprawdę lubi ten film? Przyłapałem go kiedyś, jak oglądał. Filmowa Magdalena chyba bardziej przypadła mu do gustu niż prawdziwa.

Jechaliśmy w kapsule dźwięków. Napięcie stopniowo zanikało. Ciężko trzymać nerwy wciąż na wodzy. Nim dojechaliśmy do autostrady, czułam, że oczy zaczynają mi się kleić, jak często w podróży. Miron obserwował mnie spod wpółuchylonych powiek.

- Połóż się, słonko - poklepał się po udzie, skóra spodni wydała miękki odgłos - będę grzeczny.

- Powiedz raczej, że nie zrobisz nic, za co mógłbyś oberwać, byś był bliżej prawdy - zaśmiałam się.

- Słowo skauta. - Uniósł dwa palce.

- Wyrzucili cię ze skautów - mruknął Joshua.

- Za co?

- Przyłapali go w przebieralni dla anielic. Mina Mirona wyrażała więcej dumy niż skruchy.

- Czemu mnie to nie dziwi? Mnie nawet nie przyjęli...

- Czemu? - Anioł był zaskoczony. - Przecież wtedy jeszcze nie byłaś wiedźmą, to znaczy nie wiedziałaś, że nią jesteś...

- Och, drużynowy na pewno też nie wiedział, że nią jestem.

To nie dlatego. Po prostu nie byłam chłopcem, a dziewczęcej drużyny w moim miasteczku nie było. Byłam wściekła.

Zakradłam się na ich biwak. Ukradłam wszystkim skautom sznurówki i podpaliłam namiot drużynowego.

- Większość socjopatów zaczyna od podpaleń w dzieciństwie

- chichotał diabeł. - Musiałaś go nieźle przerazić...

- Och nie, nic mu nie groziło, podłożyłam ogień, gdy korzystał z latryny. I nie jestem socjopatką.

- Oczywiście, że nie jesteś - zapewnił Joshua. - Oni nie dostają Aniołów Stróżów.

Uśmiechnęłam się do anioła i potarłam jego dłoń swoją.

- Cieszę się, że nie przechodzę przez to sama, choć jednocześnie boję się o was.

- Taa, znowu ta słodka potrzeba chronienia starszawych aniołów i diabłów. Może ty rzeczywiście jesteś jakąś wiedźmą stróżem - zaśmiał się Miron, ale widziałam w jego oczach ciepłe iskierki.

- Po prostu każdy, kto mnie zna, wie, że biciem nic ze mnie nie wyciągnie, ale jeśli grozi moim przyjaciołom... cóż... -

westchnęłam.

Kolejny powód, dla którego przez lata byłam samotną wilczycą. Stado daje szczęście, ale jest też słabością.

- Nie myśl o tym, zadbamy o siebie, wiesz, że nic nam nie zrobią. Nie zaryzykują międzysystemowego skandalu.

Pokiwałam głową. Koszt i tak może być ogromny. Joshua, widząc moją zatroskaną minę, przesiadł się z fo-teli naprzeciwko. Teraz miałam Mirona po prawej ręce, Joshuę po lewej. Choć miejsca było mnóstwo, przytulaliśmy się. Ciepło bijące od nich uspokajało mnie. Znajomy zapach moich perfum na ich skórze miał w sobie ładunek zmysłowości. Westchnęłam. Chłopcy odnaleźli niemal jednocześnie moje dłonie i nasze palce splotły się. Hoka hej, jak powiedzieliby przodkowie Witkacego, dziś jest dobry dzień na umieranie. Ale ja nie zamierzałam umierać.

Zamierzałam przetrwać, walczyć, zwyciężyć.

W progu powitała nas Teresa, piękna jak zawsze. Elegancka, jak tylko ona potrafi. W białej jedwabnej sukience wyglądała na gwiazdę starego Hollywood. Tylko wprawne oko dostrzegłoby ślady zmęczenia na jej delikatnej twarzyczce. Po nerwowym załamaniu, którego byliśmy świadkami, nie było jednak śladu. Ucałowała naszą trójkę serdecznie, dwa razy, jeden całus na każdy policzek. Wiedziałam, że robi to nie tylko ze względu na rytuały wampirze, ale też dlatego, że nas polubiła.

- Chodźmy, Gajusz chce was widzieć, jeszcze nim zacnie się bal.

Szukałam na jej twarzy sygnału, czy to dobrze, czy źle, ale była nieprzenikniona.

- Nie martwcie się, teraz nic się wam nie stanie - powiedziała uspokajająco. Uspokoiłaby mnie znacznie bardziej, gdyby nie słówko „teraz”, ale nie mogłam jej za to winić.

Gajusz siedział w swojej łoży, cały w fioletowym aksamicie.

Uśmiechnęłam się pod nosem, ten kolor w wampirzej kulturze symbolizował człowieczeństwo. Nie wiem, czy zostało go tak wiele w Gajuszu, choć zdawał się dość dobrze kontrolować Bestię.

- Mistrzu - ukloniłam się lekko, uprzejmie, ale bez przesadnej pokory - dziękuję za zaproszenie, to prawdziwy zaszczyt.

- Doro. - Uśmiechnął się, błyskając kłami. Wyciągnął rękę w taki sposób, jakby domagał się

ucałowania jej, ale uścisnęłam ją tylko. Nie będzie hołdów. Jeśli uznam go za pana, będę podległą. A to oznacza, że nawet śmierć musiałabym przyjąć z jego rąk bez szemrania. Jeśli do tego dojdzie, zamierzałam szemrać bez opamiętania. - Jak miło cię widzieć, wiédźmo, i twego przyjaciela diabła. - Miron skłonił się uprzejmie. - I...

kim jest twój młody przyjaciel? - Stłumiłam chichot. Och, wiedział oczywiście, kim jest, wampirzy wywiad jest legendarny.

- To Joshua, mój anioł. - Objęłam go ciasno w talii, dokładnie tak, jak Miron obejmował mnie kilka miesięcy temu.

- Och, czy to znaczy...? - Powiódł spojrzeniem do Mirona.

- Nie, nie - zaśmiałam się swobodnie. Ramię Mirona odnalazło moją talię, staliśmy więc we trójkę, ciasno spleceni. -

Nie oddaliłam Mirona, jakżebym mogła? Jest na to zbyt -

sugestywnie zawiesiłam głos - wspaniały, ale jakże mogłabym pozostać obojętną na pokusę posiadania własnego anioła?

Miałam nadzieję, że wampir nie orientuje się w anielskich przepisach, nie były one powszechnie znane. Dopóki nie dostałam własnego anioła, nie miałam pojęcia o kodeksie, a i później zobowiązana byłam utrzymywać reguły w sekrecie.

Gajusz mierzył nas wzrokiem, przez

chwile jego spojrzenie było niezbyt przyjazne, ale po-wściągnął się.

- Doprawdy, musiałabyś być z kamienia, miła wiédźmo.

Pięknie dobierasz sobie towarzystwo. - Bez wątpienia jego uwagę przykuwał anioł. Nie wiedziałam, czy rzeczywiście mu się podoba, czy dopatruje się w nim zagrożenia. Mógł nie znać kodeksu, ale na pewno wiedział o pełni majestatu Joshui.

- A więc żyjecie jako trójką? - Gajusz silił się na lekki ton.

Nie mogłam skłamać wprost, postanowiłam więc powiedzieć prawdę. Prawdomówność zmusza do kreatywności.

- Och, dzielimy mieszkanie, łóżko, gdy najdzie nas chęć, pracujemy razem, spędzamy ze sobą wolny czas. Żyjemy ze sobą na każdy dostępny sposób.

- Czyli kochasz ich? - Był nieco bardziej dociekliwy.

Zaczęłam podejrzewać, że Gajusz potrafi wyczuwać kłamstwo.

Nie bałam się jednak tego pytania.

- Kocham ich obu, Mistrzu. Ale chyba nie jesteśmy tu po to, by rozmawiać o moim życiu uczuciowym, prawda? - Wciąż nie zaproponował nam, byśmy usiedli. Czy to już niegrzeczne, czy jeszcze niedopatrzenie? Gajusz dbał o etykietę, nie wierzyłam w przypadki.

- Och, wybacz, jeśli byłem zbyt wścibski. - Zaśmiał się, ale uśmiech nie dotarł do oczu. - Piękny klejnot -zmienił nagle temat, wpatrując się w mój naszyjnik.

- Dziękuję, choć to chyba twoja zasługa. To prezent z Trumny, nie wiem dokładnie od kogo, nie było imienia, jedynie adres - powiedziałam zgodnie z prawdą. - Założyłam, jeśli mam być szczerą, że to prezent od ciebie.

Jakiś cień przebiegł przez jego twarz i wiedziałam, że to nie on wysłał mi klejnot. Cholera.

- Nie, więdmo, choć przyznaję, twoja uroda warta jest takiej oprawy. Kropla pięknie wygląda na twojej skórze.

- Kropla?

- Tak nazywa się ten klejnot, rubin w srebrnej oprawie, wykonany w tysiąc sześćset pięćdziesiątym roku przez utalentowanego jubilera dla pięknej kobiety, wampirzycy. Z

tego, co wiem, ofiarowała ten klejnot swemu synowi w dowód miłości. A teraz widzę go na twojej szyi. To daje do myślenia.

Przełknęłam. Domyślałam się, że synem owej wampirzycy był Wawrzyniec lub Joachim. Raczej Wawrzyniec Joachim, gdyby miał go komuś podarować, to tylko Teresie. Czy właśnie przypieczętowałam jego los?

- Nie zasługuję więc na tak wyjątkowy klejnot. -Spuściłam skromnie oczy. - Fakt, że mi go podarowano, świadczy o ogromnej szczodrości twych poddanych, Mistrzu.

- Albo... - zawahał się, choć domyślałam się, że chciał

skończyć słowem „głupocie”, powściągnął się jednak i dodał: -

oddaniu.

Dłoń Mirona zacisnęła się na moim boku. Westchnęłam.

- Czy spotkam dziś Wawrzyńca i Joachima? Nie widziałam ich od koszmaru porwania, chętnie zamieniłabym z nimi kilka słów, zapytała o zdrowie - powiedziałam lekko.

- Och, spotkasz ich na pewno - zapewnił Gajusz. -Gdy przyjdzie na to czas. Może teraz zejǳcie na dół, za-bawcie się. Spotkamy się później. Interesy nie znają litości, więdmo, mam jeszcze kilka spotkań, nim do was dołączę.

- Oczywiście, Gajuszu. - Skłoniliśmy się uprzejmie i opuściliśmy łóżę.

Teresa czekała na nas u dołu schodków. Jej spojrzenie pytało, czy wiem coś o Joachimie. Mogłam tylko wzruszyć ramionami i pocieszająco pogłaskać ją po wierzchu dłoni.

- Musimy zatańczyć - szepnął mi Miron do ucha.

- Masz ochotę na zabawę? - zapytałam zaskoczona.

- Nie, na manifestację - odparł.

- Nie uwierzył nam?

- Raczej nie.

- Nie dopatrzył się kłamstwa - poparł go Joshua - ale uznał, że mijasz się z prawdą.

- Pokażmy mu więc, jak blisko potrafi być nasza trójka -

zaśmiałam się.

Choć do balu było wciąż parę godzin, na parkiecie tańczyło kilka par. Gajusz poszedł na całość i muzyka była na żywo. W

kącie sali na małym podeście grał zespół. Muzycy wyglądali, jakby żywcem przeniesiono ich z Ery Wodnika, w dzwonach biodrówkach i z potarganymi włosami robili z młodego Micka Jaggera chłopca ze szkoły niedzielnej. Nie znałam piosenki, którą śpiewali, podejrzewałam więc, że może to być jeden z tych zespołów, którego grupą docelową są wyłącznie kainici.

W tekście szybko wylapałam sugestie dotyczące krwi i nocy.

Melodia była dość zmysłowa, niezbyt szybka, raczej po-

ścielowa niż energiczna. Zaczęliśmy tańczyć, cała trójka blisko, pozwalając ciałom ocierać się o siebie. Znały się dość dobrze, by ruchy były miękkie, sugerowały bliskość. Dłonie błądziły po torsach moich towarzyszy, zadarłam głowę, by swobodnie i lekko pocałować w usta najpierw Mirona, później Joshuę. Może miała to być manifestacja na użytek wampirów, ale było po prostu przyjemnie. Dłoń diabła zsuwająca się po kręgosłupie sprawiła, że z gardła wyrwał mi się jęk. Miron uśmiechnął się zadowolony z siebie. Joshua przywarł czołem do mojego czoła. Ciepły oddech pieścił skórę. Miałam nadzieję, że piosenka za chwilę się skończy. Ale melodia nie gasła. Stopa zaplątała mi się w coś i resztką świadomości pojęłam, że to mój płaszcz. Kiedy się go pozbyłam? Diabeł i anioł też już nie mieli wierzchnich okryć - jak przez mgłę pa-miętałam, że zdejmowałam płaszcz Mirona, wsuwałam dłonie pod kurtkę Joshui w poszukiwaniu ciepła nagiej skóry. Czułam usta anioła błądzące po skroni, oplotłam ramionami jego szyję, całym ciałem czułam jego puls, pośpieszny, jak mój.

Odsunęłam się delikatnie i spojrzałam mu w oczy, pociemniałe, z rozszerzonymi źrenicami.

Podjejrzałam, że i moje wyglądały podobnie. Poszukałam spojrzenia Mirona.

Uśmiechał się miękko, obserwując nas. Jedną ręką wciąż gładził mnie po plecach, drugą trzymał na plecach Joshui i jeszcze bardziej skracał dystans między naszą trójką. Okazja czyni złodzieja, pomyślałam, wsuwając palce między włosy diabła, sięgając do delikatnej skóry za uchem. Diabły i wiedźmy mają podobną wrażliwość na bodźce, podobnie nietypowe dodatkowe strefy erogenne. Kręgosłup, skóra głowy, stopy. Wiedzieliśmy o tym oboje. Mruknął, kiedy poczuł pieśczość, i przysunął się jeszcze bliżej. Byłam ledwie świadoma otaczających nas wampirów, które zapewne nie spuszczały z nas oka. Poczułam się dziwnie beztroska. Nie potrafiłabym oderwać rąk od ich ciał, zahipnotyzowana widoczną przyjemnością, jaką odczuwali. Uniosłam twarz, nadstawiając diabłu usta do pocałunku. Dał go bez wahania, mocno, słodko. Joshua przesunął się, przywierając do moich pleców, Miron skorzystał, jeszcze bardziej skracając dystans, skórzane spodnie ocierały się o siebie z charakterystycznym odgłosem. Nie odrywał ust od moich, uchyliłam wargi, zapraszając jego język. Dłonie Joshui zaciskały się na moich biodrach, czułam jego oddech na swoich włosach, usta na uchu. Fala ciepła napełniała mnie i odbierała oddech.

Nagle miałam pewność, że wszystko wymyka się nam spod kontroli, że posuwamy się dalej, niż planowaliśmy, a rytm obrany przez nasze ciała nie ma nic wspólnego z muzyką.

Jęknęłam, odchylając głowę. Joshua całował moją szyję, a ja wczepiłam się paznokciami w ramiona Mirona, gdy nogi się pode mną ugięły. Otworzyłam oczy, odsuwając lekko twarz od twarzy diabła. Uchylił powieki. Czerwona obwódka wokół

szerokiej, czarnej źrenicy lśniła żywym ogniem. Nie czułam smaku wanilii, objawu stosowania magii płodności, jednak wiedziałam, że ktoś pomaga nam utracić kontrolę. Starłam się zachować resztki trzeźwości myślenia, ale nie było to proste.

Ciepłe ciało Joshui ocierało się o moje pośladki, jego przyśpieszony oddech łaskotał w szyję. Biodra Mirona napierały na moje, doskonale czułam, jak bardzo podobało mu się to, co robimy. Na Boginię, i mnie się podobało. Zwykle, już w połowie tej drogi, odskoczylibyśmy od siebie. Ale nie dziś, nie teraz, jakby nasze bariery prysły. Nagle poczułam, że znikają osłony. Zalała mnie ciemna

i gorąca aura diabła, z pulsującą czerwienią między czernią.

Mieszala się z moją, perłowo-błękitną i ze złocistą aurą anioła.

Fala emocji była obezwładniająca. Opadliśmy, wciąż objęci, na podłogę, nie mogąc utrzymać się na nogach. Siedziałam na udach Joshui, uda Mirona więziły moje. Nasze aury połączyły się i efekt był olśniewający. Byliśmy otoczeni kulą światła, pulsującego, czerwonego, błękitnego, złotego, tak intensywnego, że mrużyłam oczy. Kolory przeplatały się.

Przeplatały się też emocje. Aura Mirona niosła zawsze namiętność i podniecenie. We wrześnie na plaży niemal doszliśmy, nie dotykając się nawet, wystarczył kontakt naszych aur. Teraz dochodziła jeszcze aura Joshui, która smakowała miłością, bezpieczeństwem, domem. Wrażenie było obezwładniające. Nagle ogarnęło mnie przerażenie. Co, jeśli metafizyczny seks to dla aniołów nadal seks? Jak to wytłumaczymy Trybunałowi Archanielskiemu? Czy w ogóle będzie okazja do wyjaśnień,

czy po prostu zamkną Joshuę?

Jeśli wtedy, kilka miesięcy temu na plaży, niemal szczytowaliśmy, co jeśli teraz nie przerwiemy? Chwyciłam w dłonie twarz Mirona i zmusiłam, by spojrział na mnie.

- Ktoś nas wrabia, diabełku - wysapałam - czy sam zdjąłeś osłonę?

- Nie - wychrypiał, z trudem koncentrując się na tyle, by zrozumieć, co do niego mówię.

- Joshua - szepnęłam, odchylając twarz w stronę anioła. Miał

zamknięte oczy, błogi wyraz twarzy. - Kochanie, ocknij się -

szeptałam.

Jego ciężkie powieki uniosły się dość, bym zobaczyła niemal całkiem czarne oczy. Nie, nie możemy, pomyślałam. Jeśli mamy to zrobić, to sami, z własnej woli, nie dla rozrywki wampirzego sukinsyna. Byłam pewna, że to Gajusz, nikt bez zgody Mistrza nie pogrywałby sobie tak z jego gośćmi. Potrząsnęłam głową, jakby to mogło mi rozjaśnić nieco obraz. Badałam zmysłami naszą aurę. Na Boginię, tyle miłości, tyle seksu, co za mieszanka! Byłam nią upojona, ale budziłam swoją magię. Miron szybciej poczuł, co robię.

Wchłaniałam emocje z naszej aury, wszystkie. Żywiłam się nimi tak, jak w czasach, gdy musiałam żywić się na śmiertelnikach. Było tego tak dużo, zbyt dużo. Znów byłam na granicy przedawkowania, co było podobne do narkotykowego haju. Zbyt ryzykowne między wampirami, które chcą sobie z nami pogrywać. Wchłaniałam energię, oczyszczając Mirona i Joshuę, by otrzeźwili. Nasze aury wciąż były splecione, ale emocje opadły. Buzowały we mnie, skłębione, komplementar-ne, miłość i namiętność, musiałam dać im upust, jeśli nie miałam za chwilę porzucić zdrowego rozsądku. Szumiało mi w uszach.

- Blisko - szepnęłam - trzymajcie się blisko. Zrozumieli, przywierając jeszcze ciaśniej do mnie,

tak że byliśmy jak jedno, nasze aury były jedną. Wtedy wypuściłam zgromadzoną energię, nie między nas, ale dalej, poza granice naszych aur. Rozchodziła się jak kręgi na wodzie, przelewała się po całej sali, oblewając wampiry. Poczułam, że temperatura na sali rośnie. Rozejrzałam się. Pary przytulały się coraz ciaśniej, pocałunki stawały się bardziej i bardziej namiętne. Och, znacznie szybciej zabrali się do rzeczy niż my.

- Czy my właśnie sprowokowaliśmy orgię, słonko? -szepnął

Miron, a jego włosy załaskotały mnie w twarz. Odgarnęłam mu je za ucho, uśmiechając się.

- Dobrze się czujecie? - spytałam, odwracając się niespokojnie do bardzo cichego i wciąż wtulonego we mnie Joshuę.

- Tak - wychrypiał - na ogrody Edenu, to było mocne.

- Było. Odpowiadając na twoje pytanie, diabełku, tak, sprowokowaliśmy orgię. I chyba będzie lepiej, jeśli się stąd ulotnimy, nim wszystko wymknie się spod kontroli.

Rozglądałam się niespokojnie. Ubrania znikwały, seks wisiał

w powietrzu. Nie jestem cnotką, ale dla wampirów miłość fizyczna z reguły idzie w parze z krwią, a byliśmy w mniejszości, jako żywi i posiadający tętno. Przy czym nie słyszałam, by wampiry żywiły się krwią aniołów i diabłów, za to przepadały za wiedźmią - musowała magią. Kiedyś Roman powiedział mi, że różnica między ludzką krwią a krwią wiedźmy, jest jak między kranówką a winem musującym.

Pozbieraliśmy się z podłogi, zgarniając nasze okrycia.

Trzymając się mocno za ręce, zaczęliśmy wycofywać się z parkietu. Z gardła wyrwał mi się krzyk, kiedy poczułam na ramieniu zimną rękę.

- Cii, to tylko ja - głos Teresy był lekko rozbawiony

-chodźcie, wyprowadzę was stąd.

Popchnęła nas lekko w stronę drzwi:

- Dajcie im chwilę - mruknęła. Wyprowadziła nas, a sama zniknęła w Trumnie.

Grudniowe powietrze orzeźwiało, choć w magicznych miastach zawsze jest cieplej niż w realnych. Zrobiłam kilka kroków na parkingu klubu. Poczekałam, aż ochłonę, i dopiero wtedy założyłam skórzany płaszcz. Miron, też już ubrany, stał

krok dalej, zadumany i milczący. Joshua drżał, kurtkę wciąż ścisnął w dłoni. Podeszłam do niego i pomogłam mu ją założyć. Wyglądał na

tak zagubionego, że serce ścisnęło mi się boleśnie. Ujęłam dłońmi jego twarz i uniosłam tak, by patrzeć mu w oczy.

- Ptaszyno, wszystko dobrze? - spytałam, świadoma, że to dość idiotyczne pytanie, biorąc pod uwagę okoliczności.

Przytaknął.

- To było... - zająknął się - nie czułem się tak nigdy, nigdy.

Głos mu drżał. Na Boginię, nasz żyjący w celibacie anioł

doświadczył emocji, których wystarczyło na wzbudzenie orgii.

- Przepraszam, Joshua, powinnam się szybciej zorientować -

powiedziałam.

- Przestań, to było wspaniałe - warknął na mnie. - Nie waż się tego umniejszać, czułem to i to było nasze, nie cudze.

- Nie zamierzałam bagatelizować, ptaszyno. - Uśmiechnęłam się smutno. - Tak, to było nasze, ale zwykle mamy nad tym lepszą kontrolę.

Zadrzał znów. Czy możliwe, że był w szoku? Przyciągnęłam go bliżej i przytuliłam. To zawsze się sprawdza wśród nadnaturalnych. Przywarł zgarbiony, lekko oparł się brodą o moje ramię. Nie mogłam nie zauważyć, że biodra jednak trzyma z dala. Pogłaskałam go po splecionych włosach.

- Już dobrze, kochanie - pocieszałam go jak dziecko. Był

najdelikatniejszy z nas. - Chodź, usiądźmy. - Pociągnęłam go w stronę betonowego murku odgradzającego parking od chodnika przed klubem. Usiadłam, on tuż obok, z łokciami opartymi na kolanach, zgarbiony. Warkocz kołysał się na ramieniu.

Miron podszedł do nas cicho. On jeden nic nie mówił, odkąd wyszliśmy. Teraz kucnął, dłonie opierając na moich kolanach.

Wpatrywał się intensywnie, jakby chciał mieć pewność, że go nie okłamię, po czym zapytał:

- Słonko, czy to wszystko było nasze? Zrozumiałam, o co pyta.

- Tak. Zdjęli osłony, ale nie rzucali uroku, poczułabym. Po prostu osłabili naszą kontrolę.

- Cholera, to znaczy, że mamy najlepszą kontrolę we wszechświecie. Starczyło na orgię na ile? Dwadzieścia, trzydzieści osób?

Zaśmiałam się, dopiero teraz uświadamiając sobie proporcje.

- Zawsze mówiłem, że nie sposób się z tobą nudzić -diabeł

się wyszczerzył - a jak się rozejdzie plotka o tym, co tu zrobiłaś, nie opędzimy się od zaproszeń na imprezy.

- Chyba że się wściekną i uznają to za kolejny powód, by dopaść mojej tętnicy.

- Och nie, wampiry kochają seks, a wszystko, co po stuleciach życia dodaje mu jakiejś iskry, ekstra pieprzyku, na który sami nie mogą się zdobyć, jest mile widziane.

-Uśmiechnął się szeroko. - Tak przynajmniej pamiętam.

- A tak, po twoich latach buntu - zaśmiałam się - jestem pewna, że się znakomicie odnajdowałeś między nimi.

- Niewystarczająco, by chcieć z nimi zostać. - Nie przestawał

się uśmiechać.

- Ale dość, by zabawić z nimi pół wieku.

- Prawda.

- Jesteście dziwni - wymruczał Joshua. - Jakby was to nie obeszło, jakbyście udawali, że nie wiecie, co się stało tam na parkiecie.

- A co się twoim zdaniem stało, Joshua? - zapytałam delikatnie.

- Musieliście to poczuć... Czy mi się tylko zdawało, czy to była... miłość?

- Tak, kochanie, to była miłość.

- I nie tylko moja do ciebie, prawda? - W jego głosie było napięcie.

-Nie.

- Więc czyja? - Musiał to usłyszeć. Westchnęłam.

- Ptaszyno, nasza. Moja do ciebie i do Mirona, Mirona do mnie i do ciebie, twoja do mnie i do Mirona. Kochamy się, cała nasza popaprana trójka. Dlatego było tego dość dla całego klubu.

- Jesteś tego pewna?

- Znam się na tym, poza tym - podwinęłam rękaw, pokazując ansuz - nie mogę skłamać, pamiętasz?

- Joshua, my o tym wiedzieliśmy, nie wiem tylko, czemu ty jesteś taki zaskoczony? - zapytał Miron, a w jego głosie była ta sama delikatność, z jaką ja obchodziłam się z aniołem.

- Bo tego nie rozumiem. - Ukrył twarz w dłoniach.

-Pamiętam, mówiłaś mi, gdy byłem chory, że mnie kochasz, ale myślałem... myślałem, że to troska, że kochasz mnie jak brata... że tak jak ja kocham ciebie, ty kochasz Mirona... a teraz już sam nie wiem...

- Ptaszku, kocham was obu, każdego inaczej, ale żadnego bardziej czy mniej. Obu z całych sił. Nie wyobrażam sobie życia bez was. Jesteście częścią mnie.

- Obu? - zapytał, nadal z niedowierzaniem. -Obu.

- Nie można kochać dwóch osób jednocześnie - westchnął.

- Najwidoczniej można. Do niedawna wątpiłam, czy w ogóle mogę kochać, teraz kocham was obu. Nieredukowalnie.

Równy.

- To niemożliwe - upierał się Joshua. - A gdybyś miała wyjść za mąż za któregoś z nas?

Zaśmiałam się. Był tak słodki, kiedy posługiwał się prostym, bardzo niebiańskim trybem rozumowania.

- Dopóki poliandria jest niemożliwa, nic z tego. Albo będę miała przy ołtarzu obu, albo nie dla mnie ołtarze.

- Czy ty mi się wreszcie oświadczasz? - zakpił Miron, ale widziałam, że jest zadowolony z tego, co słyszy.

- Wam obu, tak, oświadczam się. - Podjęłam grę.

- Dzięki. Odpowiedź brzmi „tak”. - Wyszczrzył się i potargał mi włosy szybkim, zadziornym ruchem.

Joshua milczał.

- Hej, jeśli ty odrzucasz oświadczyzny, więcej zostanie dla mnie - droczył się Miron.

- Tak - bardzo poważnie powiedział anioł. - Odpowiedź

brzmi: tak.

- Świetnie. Ja się oświadczyłam, ale to wy szykujcie pierścionki. - Uśmiechnęłam się blado. Coś, co miało być grą, stało się nagle czymś innym. Poczułam, że powietrze zgęstniało, jak wtedy, gdy rzucałam zaklęcie czy składałam obietnicę. Słowa zmieniające rzeczywistość. Nie pytałam, czy też to poczuli.

Zaśmiałam się. W samym środku niebezpiecznej wyprawy w wampirzy świat toczymy najbardziej surrealistyczną rozmowę świata. Czy ja właśnie zaręczyłam się

z diabłem i z aniołem? Pokręciłam głową. Nikt w to nie uwierzy.

- Chłopcy, niech to lepiej zostanie między nami.

-Przygryzłam wargę, tłumiąc wzbierający we mnie chichot. -

Dość już plotek na nasz temat. Poza tym Gabriel może znów wpaść ze zwiastowaniem. Lepiej, żeby nam się nie śniło nic z dzisiejszego wieczoru. Ja w ogóle muszę mieć grzeczniej sze sny, więc zakaz wstępu dla was od dziś - stwierdziłam.

- On naprawdę potrafi nawiedzać sny? - Miron nie dowierzał.

- Przyznał mi się do tego - powiedziałam stanowczo.

- To mamy przejebane - powiedział Joshua. Musiałam się zaśmiać, anioł prawie nigdy nie przeklinał.

- No proszę, kto by pomyślał, że to akurat ty nas pogrążysz -

westchnął Miron.

- Czego chcesz, ja mam tylko sny. - Wyszczrzył się, choć uśmiech nie dotarł do oczu.

- Nie martw się, Joshua, bijemy cię na głowę, próbując pieprzyć się z sobowtórami - mruknął Miron.

- Gwidon? - zapytał z rozbawieniem. - Faktycznie...

- Oj, daj spokój, nie widziałeś Anny, którą przyprowadził w noc, kiedy zachorowałeś, wyglądała jak moja młodsza siostra!

- Hm... może mi ją przedstawiś? - zażartował anioł.

- Nie! - warknęliśmy jednocześnie. Śmiał się, patrząc na nasze posępne miny.

- Nie chcę przeszkadzać w rozmowie, ale Gajusz was wzywa. - Teresa stała dwa kroki za nimi.

-Zły?

- Nie. Ale... - zawahała się chwilę. - Czy wiecie, co to Konklawe?

- Nie masz na myśli wybierania papieża, co? - zapytał

z gryźliwie Joshua.

- Nie, sąd wampirzy.

- Sąd nad...? - Miron się zmarszczył.

- Nad Dorą.

- No więc chodźmy, nie każmy im czekać. - Wstałam energicznie, otrzepując płaszcz.

Czas stawić czoła kainitom. Obym nie straciła zimnej krwi.

Najlepiej bym w ogóle nie musiała tracić krwi.

9

Teresa wprowadziła nas do sali na zapleczu klubu, ciemnowej, dziwnie wysokiej i półkolistej. Czarne ściany pochłaniały światło, wydawały się przytłaczać swoją obecnością. Wzdrygnęłam się. Gajusz siedział przy niewielkim stoliku idealnie pośrodku sali. Obok, na takim samym obijanym tkaniną krześle, siedział nieznany mi wampir. Obaj wstali, widząc, że wchodzę. Gajusz był drobnym, niewysokim mężczyzną o ciemnej karnacji i ostrych rysach. Jego widok budził we mnie niepokój,

jednak przy jego towarzyszu wyglądał jak jagnię. Wampiry z zasady nie są wysokie, mężczyźni i kobiety setki lat temu byli niżsi. Pięć wieków temu mężczyzna mojego wzrostu byłby olbrzymem. Jednak towarzysz Gajusza miał co najmniej pięćset lat, sądząc po jego aurze, a przewyższał mnie o kilka centymetrów. Był jasny, niemal biały - jasna cera, platynowe włosy zebrane w niewielki kucyk i dziwnie przejrzyste, błękitne oczy - tak jasne, że przez chwilę zastanawiałam się, czy wampiry mogą mieć kataraktę.

Przeszedł mnie dreszcz. Miałam ochotę uciec stąd jak najszybciej. Poczułam mackę usiłującą wkraść mi się w głowę. Tym razem spodziewałam się tego, więc zareagowałam błyskawicznie i zatrzasnęłam drzwi do swego umysłu, nie licząc się z uczuciami wampira. Biały cień syknął.

Ups, może przytrzasnęłam mu paluszki.

- Gajuszu - powiedziała zimno - nie wiem, kim jest twój gość, ale maniery widać zostawił w domu.

- Doro, to Albin, stwórca Victora. - Gajusz nie był poruszony tym małym zajściem, raczej zdystansowany. Bardziej wyczułam, niż zobaczyłam jego niezadowolenie z tego spotkania. Co jeszcze nie znaczyło, że jest po mojej stronie, ale poczułam jakąś irracjonalną ulgę.

- Witam. - Wyciągnęłam rękę szybko, nim Albin podetknął

mi swoją do całowania, jak wcześniej Gajusz. Drgnął

zaskoczony, jednak ujął luźno moją dłoń. Skrzywiłam się, nie znoszę gdy ktoś podaje rękę jak śniętego śledzia.

- Twoi przyjaciele do nas nie dołączają? - zapytał, a ja wzdrygnęłam się na dźwięk jego głosu, wysokiego i nie-przyjemnego. Nie przebijał styropianu sunącego po szybie, ale był blisko.

- Nie - odparłam. Miron i Joshua na moją prośbę usiedli tuż przy drzwiach. Przekonałam ich, że tam będą mieć najlepszy punkt obserwacyjny. - Moi przyjaciele zostaną, gdzie są. To nie ich sprawa, są tu incognito, wyłącznie jako moi życiowi partnerzy.

Byłam kategoryczna, jednak Albin pobiegł wzrokiem do Gajusza, a ten przytaknął. Ach, czyli stąd ten dziwny test na parkiecie, upewniał się, że nie kłamię, ale to nie jemu zależało na tej pewności.

- Mam nadzieję, Gajuszu, że nie masz żalu za ten wypadek na parkiecie? - powiedziałam słodko. - Nie

wiem, jak to się stało, nasze osłony po prostu zawiodły... Nie sądziłam, że twoi ludzie zareagują na naszą energię...

Gajusz uśmiechnął się pod nosem, pochylając się nieco, jakby nie chciał, by Albin dostrzegł tę reakcję.

- Och, nie ma o czym mówić, sądzę, że bardzo im się podobało. Kto by pomyślał, trzy osoby, tyle pasji. - uśmiechnął

się znowu.

- Wiesz, jak to jest, ogień płonie, nim się wypali

-zauważyłam sentencjonalnie - a jeśli mamy szczęście, ogrzeje nas do końca naszych dni.

Skinął głową.

- Usiądź, proszę. - Wskazał krzesło naprzeciw siebie.

Zajęłam miejsce pierwsza, nie czekając na nich. Nie pozwolę, by ustawili mnie w podrzędności, to zbyt mocno ogranicza pole manewru.

- Albinie, przykro mi, że spotykamy się w takich okolicznościach. Lecz, jeśli chcesz porozmawiać o Victorze, powinien być z nami także Roman, znał go chyba najlepiej i wie o wszystkim, co było udziałem twojego potomka w ostatnim czasie.

- Widziałem się z Romanem rano - warknął Albin -ale o śmierci mojego syna chcę rozmawiać z tym, kto ma krew na rękach. Powiedziano mi, że to ty.

- To niestety prawda. Niestety, mam krew na rękach, nie niestety, że nie żyje - dodałam.

Drgnął.

- Nie zamierzasz mi wmawiać, że żałujesz, że go zabiłaś?

- Nie. Nie mogę kłamać. Choćby mi to miało uratować skórę.

- Co masz na myśli, wiedźmo?

- Czy znasz się, Albinie, na magii albo na runach? -Nie wiedziałam, skąd pochodzi, nie we wszystkich regionach Europy wiedza ta była normą.

- Nieco, co to ma do rzeczy?

- Jeśli znasz runy i ich magię, wiesz, co oznacza ta.

-Podwinęłam rękaw płaszcza, ukazując runę, która niczym ślad po oparzeniu czerwieniła się na mojej jasnej skórze.

- Ansuz - sapnął zaskoczony. - Sama sobie to zrobiłaś?

- Nie. Taki już mój urok, kilka miesięcy temu dostałam od Bogini hagal, teraz ansuz. Zdaje się, że dostaję od niej to, co uważa za potrzebne mi w danej chwili. Wiesz więc, że na wszystkie pytania odpowiem zgodnie z prawdą.

Przytaknął. Przez chwilę mierzył mnie spojrzeniem, jakby wahając się, jakie zadać mi pytanie, po

czym zaczął od najprostszego.

- Jak go zabiłaś?

- Uderzyłam mocą, a później wbiłam mu rękę w klatkę piersiową i wydarłam serce - powiedziałam spokojnie, jakbym podawała przepis na ciasteczka maślane. Pogodziłam się już z tym, choć na początku bardzo przeżywałam to, że nie miałam broni i gołymi rękami zaszlachtowałam wampira. Albin patrzył

na mnie z niedowierzaniem.

- Powiedziano mi, że stracił serce, ale nie, że zrobiłaś to gołymi rękami, trudno uwierzyć... kobieta...

- Albinie, gdybym miała wybierać, zastrzeliłabym go, może przebiła nożem, ale byłam bezbronna. Miałam tylko gołe ręce, więc zrobiłam, co musiałam.

- Czemu?

- Victor pomagał magowi, który porwał piętnaście osób i pięć z nich zabił. Zginęłyby wszystkie, gdybym ich nie powstrzymała. Gdy znalazłam Victora, torturował kobietę, z którą jestem związana przysięgą krwi.

Gajusz drgnął, chyba nie znał tego szczegółu. Przysięga krwi była ważna dla nadnaturalnych, ale dla wampirów była świętością.

- Czyli zemsta z nienawiści? - Albin ewidentnie szukał na mnie paragrafu.

- Nie. Zemsta zakłada, że idąc tam, myślałam, by go zabić i to zaplanowałam. Gdybym planowała zabić wampira, nie poszłabym tam bezbronna. Był środek dnia, zaskoczyło mnie, że nie śpi i nie jest skuty... Myśleliśmy, że jest jedną z ofiar maga, idąc tam, zamierzałam uratować wszystkich, także Victora. Dopiero w tej piwnicy zrozumiałam, że wszystko wygląda inaczej niż zakładaliśmy. Więc nie, nie nazwałabym tego zemstą, a tym bardziej zemstą z nienawiści. To była obrona konieczna.

Gajusz kiwnął głową. To mu wystarczało, ale Albin nie był

usatysfakcjonowany.

- Wciąż winna jesteś zabicia mojego progenitury. Należy mi się rekompensata.

- Albinie, źle na to patrzysz. Dzięki mnie oszczędziłeś, nie straciłeś.

- Nie możesz kłamać, więc zastanów się, co mówisz!

-parsknął.

Najchętniej wysłałabym go na warsztaty kontrolowania gniewu. Westchnęłam, przynajmniej jedno z nas musi być spokojne, trafiło na mnie.

- Posłuchaj, czy się mylę, czy jako ojciec odpowiadasz za czyny swego syna? - Przytaknął, niepewny, do czego zmierzam. - Niewiele brakowało, by twój syn zabił

piętnaście osób, w tym dwa wampiry, za które winien byś był

rekompensatę Gajuszowi, prawda, Gajuszu? - Szukałam potwierdzenia i uzyskałam je. - To nie wszystko, nadal winien jesteś rekompensatę za pięć nadnaturalnych osób, których nie zdążyłam uratować. Pięć, choć mogło być ich o osiem więcej.

Jestem gotowa przejąć to twoje zobowiązanie wobec moich ludzi, Albinie.

- Skąd pomysł, bym w ogóle przejmował się magicznymi? -

Parsknął.

- Stąd, że jesteś w mieście, w którym wampiry i magiczni nie są w stanie wojny, mają umowy międzygatunkowe. Rozejm zbyt kruchy, by mógł znieść twoje obraźliwe słowa -

powiedziałam spokojnie. - Victor nie był wart wojny, żywy czy martwy.

- Nie myśl, że wystraszę się paru czarownic. - Skrzywił się, jakby musiał dotknąć czegoś oślizgłego.

- Ignorancja nie jest w tym wypadku błogosławieństwem, Albinie. Magiczni to nie tylko czarownice, które rzeczywiście są niezbyt groźne. To także wiedźmy, szyszymory, upiory, demony, elfy i nekromanci, a i to nie wszyscy, przed którymi powinieneś czuć respekt. To także magowie, tacy jak ten, który porwał i niemal zabił dwa co najmniej dwustuletnie wampiry.

To wszystkie słowiańskie bóstwa, bogowie wszystkich systemów poza monoteistycznymi. Nie wspominając o wilkach, które także ucierpiały przez Victora. To strasznie wiele osób przeciwko tobie, Albinie.

Milczał i wpatrywał się we mnie z niedowierzaniem.

- Nekromanci nie istnieją, elfów też już nie ma - powiedział

w końcu.

Zaśmiałam się głośno.

- Ignorancja, jak już mówiłam, nie jest błogosławieństwem.

Głową Starszyny w Trójprzymierzu jest półelfka. Moja przyjaciółka ożywia zmarłych. To, że czegoś nie znasz, nie oznacza, że tego nie ma. Dwanaście lat temu nie wiedziałam, że istnieją wampiry. Nie wiedziałam nawet, że jestem wiedźmą. Moja niewiedza nie sprawiała, że przestawałam nią być, nie zagrażała też waszej egzystencji.

Znów wpatrywał się w mój ansuz, jakby liczył, że zapłonie i porazi mnie za moje kłamstwo. Ale ja

nie kłamałam.

- Dora ma rację, Albinie, mamy umowy z jej ludem i prawdą jest, że pięcioro z nich straciło życie przy udziale twojego syna.

Wampir wyłamywał białe palce. Chyba nie tak zaplanował to spotkanie.

- Przemyśl to, Albinie, moim zdaniem jesteście kwita. Jeśli ktoś ma dług u kogoś, to ty u mnie, bo Victor przelał krew z mojej krwi. Ale odstąpię od tych roszczeń, jeśli i ty odstąpisz od swoich. Nie chcę z tobą wojny, Albinie, ale będziesz ją miał, jeśli odrzucisz rękę wyciągniętą na zgodę.

Nie było mu łatwo przełknąć tę pigułkę.

- Albinie - Gajusz chrząknął - decyduj.

- Zgoda. - Słowo ledwie mu przeszło przez gardło. - Jesteście kwita, ale roszczenia magiczne są na twoich barkach.

Przytaknęłam. Juliana nie będzie mnie ciągać po trybunałach.

- Cieszę się, Albinie. Jedna wojna mniej. Gajuszu, jest jeszcze jedna sprawa. Powiedziałeś mi, że będę mogła dziś spotkać wampiry, które uratowałam, Joachima i Wawrzyńca, niestety wciąż ich nie widziałam.

Gajusz drgnął zaskoczony, przez twarz przebiegł mu skurcz złości.

- Tak, **TWOJE** wampiry - powiedział, a jad z zaimka dzierżawczego wręcz kapał.

Skinął głową na sługę, którego nie dostrzegłam. Po chwili drzwi się uchyliły i wprowadzeni zostali ci, o których pytałam, lub to, co z nich zostało. Krzyknęłam i wstałam tak gwałtownie, że przewróciłam krzesło. Podbiegłam do nich.

Padli na kolana. Obaj skuci srebrnymi kajdanami, od których mieli głębokie rany na nadgarstkach. Byli zagłodzeni, wyglądali jak ofiary Oświęcimia, zapadnięte policzki, wystające żebra.

- Na Boginię - miałam łzy w oczach - oni lepiej wyglądali w niewoli u maga! - krzyknęłam. - Nie wiedziałam, przepraszam was - szeptałam, dotykając ich wychudzonych ciał. - Gajuszu, jak to wytłumaczysz? - Wyprostowałam się i mierzyłam go wściekłym spojrzeniem.

- Nie muszę ci nic tłumaczyć, wiemy, co cię zresztą obchodzą te dwa wampiry?

- Znam ich, pili moją krew. - Głos mi drżał. - Znam tych, którzy ich kochają. Obchodzą mnie, Gajuszu, i chcę, by ta kara, sama nie wiem za co, zakończyła się.

- Czy wiesz, za co są ukarani? - zapytał Gajusz jadowicie.

Pokręciłam głową. Położyłam dłonie na ich głowach, żałując, że nie mogę ich uzdrowić przez sam

dotyk. Na ich brudnych twarzach łyzy wyżłobiły czerwone ścieżki. Nie spuszczałem ze mnie oczu, jakby wierzyli, że zdołam ich uratować. Kolejny raz wyrwę ich z rąk szaleńca.

- Nie wiem, Gajuszu. Nie wierzę, że zrobili cokolwiek, co zasługiwałoby na taką karę. Zwłaszcza nie po tym, co przeszli.

On też ich trzymał uwięzionych i głodnych, ale nie wyglądali tak źle, choć byli martwi. - Jęknęłam na wspomnienie ich głuchych serc.

- A więc przyznajesz, że byli martwi? Czemu to brzmiało jak haczyk?

- Byli bardziej martwi niż zwykle jesteście, jeśli można stopniować śmierć. - Skrzywiłam się.

- I ty ich ożywiłaś? - Podświadomie czułam, że haczyk wbija się we mnie głębiej i głębiej, ale nie mogłam skłamać.

- Tak, ożywiłam ich, poruszyłam ich serca i dałam im swoją krew. Nie chciałam, by umierali. To dobrzy ludzie, wampiry -

poprawiłam się. - Kiedyś nie wierzyłam, że to możliwe, ale oni są dobrzy. Jak to mówicie? Jesteście bestiami, by nie być bestiami. Oni nad swoją bestią panują dość, by zyskać mój szacunek.

- Czy wiesz, jak stwarza się wampira? - zapytał Gajusz.

Miałam wrażenie, że bawi się mną.

- Hm, z tego, co słyszałam, trzeba osuszyć człowieka, a potem nakarmić go swoją krwią, prawda? Jeśli jest się wampirem, tworzy się kolejnego, prawda?

- I tak, i nie. Trzeba jeszcze z własną krwią natchnąć go magią, która będzie animować jego serce. Dzwoni ci już?

Nie dzwoniło. Myślałam przez chwilę i musiałam przyznać:

- Nie wiem, o czym mówisz, Gajuszu.

- Czy napoiłaś ich swoją krwią i uruchomiłaś ich serca?

- Tak. Ale nie piłam ich krwi i nie jestem wampirem! -

krzyknęłam.

- Nie jesteś wampirem, ale jesteś panią wampirów! - wrzasnął

wściekły. - Odebrałaś mi ich, zerwałaś więź krwi, jaką z nimi miałem, to tobie są teraz posłuszni, więdźmo!

Zatkało mnie. Stałam, patrząc na niego z otwartymi ustami.

Czułam, jak Wawrzyniec i Joachim dociskają swoje umęczone ciała do moich nóg, jakby bali się, że za chwilę zginą.

Zaczęłam się zastanawiać, czy to, że żywiłam się energią, nie było zbyt blisko spokrewnione z wampiryzmem, nie krwi, ale energetycznym? Nie powiedziałam jednak nic, prócz:

- To niemożliwe, Gajuszu! - Ansuz zapiekł mnie na przedramieniu. Syknęłam z bólu.

- Sama mówiłaś, ignorancja nie jest błogosławieństwem.

Jesteś animatorką, ty ich ożywiłaś, nie musiałaś ich osuszać, bo byli już wampirami, ale ty ich przejęłaś.

- Dlatego ich krzywdzisz? - Nie mogłam tego zrozumieć. -

Dlatego ich torturujesz?

- Skułem ich, bo chcieli jechać do ciebie, by złożyć ci hołd, rozumiesz? Miałem nadzieję, że twój wpływ jest krótkotrwały, ale minęły dwa miesiące z hakiem, a oni wciąż są związani z tobą, nie ze mną. Umrą więc.

- Nie! - krzyknęłam. - Nie możesz ich zabić! Przecież to nie ich wina! Jeśli to czyjaś wina, to maga, którego zabiliśmy.

- Czemu się nimi tak przejmujesz, wiedźmo?

- Mówiłam już, lubię ich, nie dałabym im swojej krwi, gdybym im nie ufała. Gajuszu, przysięgam, nie zamierzałam podważyć twojego autorytetu, nie zamierzałam okradać cię z czegokolwiek. Zrobiłam, co musiałam, by ich uratować.

- Czy dziś, wiedząc, co wiesz, zrobiłabyś to samo?

- Trudne pytanie, Gajuszu. Pytasz, czy wiedząc, jakie są konsekwencje, zaniechałabym ratowania ich i stałabym, i patrzyła, jak umierają? Nie. Zrobiłabym to samo.

Przewrócił z wrzaskiem stół, przy którym siedział.

- Mówisz prawdę, wiedźmo, ale nie zmienia to tego, że jesteś winna!

- Czego, Gajuszu? Współczucia? Chęci niesienia pomocy?

Czego jestem winna? - krzyczałam, wciąż ściskając moje wampiry.

- Nie mnie to rozstrzygać.

- Ach, o tym zadecyduje Konklawe, tak? No więc gdzie oni są?

- Tutaj, wiédźmo, cały czas tutaj. - Zaśmiał się nieprzyjemnie, widząc moje zaskoczenie. Zapaliło się światło, a czarne ściany okazały się kurtynami, które teraz rozsunęły się i zobaczyłam dwie łóże, wypełnione więcej niż dwudziestką wampirów. To dlatego tak dziwnie czułam się, wchodząc do tego pokoju, pomyślałam. Nie spodziewałam się ataku.

Uderzyli we mnie, kilku jednocześnie. Ból rozbłysnął mi pod czaszką. Opadłam na kolana, między wychudzone ciała więźniów. Z trudem się pozbierałam, wizualizując barierę ochronną. Gruby ceglany mur, odgradzający mój umysł.

- Dość - szepnęłam - starczy.

Nagle poczułam raczej niż zobaczyłam reakcję Joshui i Mirona. Zerwali się ze swoich miejsc. Powietrze wibrowało.

Uświadomiłam sobie, że anioł jest bliski przemiany. Będzie masakra, pomyślałam przerażona.

- Nie! - krzyknęłam, wyciągając rękę w stronę przyjaciół. -

Nie, Joshua! Siądźcie, nic mi nie jest. Proszę!

Miron uwierzył pierwszy, delikatnie chwycił przyjaciela za ramiona i popchnął z powrotem pod drzwi. Gajusz drgnął

zaskoczony, przez łóże przebiegł szmer.

- Dość tych sztuczek, nie pozwalałam się zabawiać moim umysłem. Pytajcie, a odpowiem na każde pytanie, ale bez manipulacji, rozumiemy się? - Staralam się brzmieć srogo.

Dźwignęłam się z kolan, ale nie odeszłam, pozwoliłam Wawrzyńcowi i Joachimowi wciąż opierać się o moje uda. Nie mogłam tego wyjaśnić, ale czułam, że ich to uspokaja, że potrzebują tego dotyku. Ja w jakimś stopniu też go potrzebowałam.

- O co mnie oskarżacie? Domyślam się, że sprawa Victora była tylko pretekstem, by mnie tu zwabić, podobnie jak bal.

Stałam prosto, z podbródkiem lekko uniesionym, otoczona chmurą czerwonych włosów. Wiedziałam, że w połączeniu ze strojem Seleny z „Underworld” musiałam wyglądać pięknie i groźnie. Ulubione połączenie w estetyce wampirów.

- Zagrasz naszej rasie - powiedziała kobieta siedząca idealnie pośrodku łóży. Pierwszy raz widziałam wampira, który wyglądał staro. Bardzo drobna, siwowłosa, wyglądała na sześćdziesiąt lat. Jej aura była silna, dość by założyć, że miała jakieś osiemset lat lub więcej.

- Wyjaśnij, proszę, nie rozumiem, a skoro nie rozumiem zarzutów, nie mogę się przed nimi bronić.

- Jest między nami legenda - zamilkła na chwilę, jakby szukając słów - przepowiednia, że pojawi się kobieta, niewampir, która będzie zabijać wampiry i ożywiać je.

- Dobrze, rozumiem, skąd skojarzenie ze mną. Ale to nie może być koniec przepowiedni, prawda?

- Nie, ta kobieta będzie dla nas ratunkiem lub zgubą.

- A wy założyliście, że jeśli jedno z dwojga, to zgubą, tak?

Gajusz parsknął, jakby sama myśl, że mogłabym go uratować przed czymś innym niż mały głodek, wydawała mu się niedorzecznością.

Spojrzałam na łożę. Szukałam znajomych twarzy. Nie znałam ich na jawie, co nie znaczy, że nie widziałam ich we śnie.

- Eleonoro - zwróciłam się do starej wampirzycy, która drgnęła, słysząc swoje imię, imię, o którym miała pewność, że mi nie podała - i ty, Bonawenturo, Apolinie, Emeryku -

zwracałam się do kolejnych członków Konklawe, których imion nie miałam prawa znać - Irmino i Nikodemie, Maksymie i Konstanty... nawet ty, Gajuszu... Jeśli nic nie zrobię, będziecie martwi przed końcem miesiąca. Widziałam wasze ciała rozsypujące się w blasku słońca. Widziałam wasze dzieci płaczące nad waszymi kośćmi. Widziałam upadek waszego klanu i kogoś, kto czerpał z tego przyjemność.

Skończyłam mówić i cisza, gęsta i ciężka, zaległa w sali.

Przez chwilę słyszałam tylko trzy oddechy, mój, Mirona i Joshui. Pozostali zapomnieli o oddychaniu.

10

Cisza rozplywała się stopniowo, przechodząc w lekki szum, brzęczenie pszczoł w ulu. No tak, udało mi się zrobić na nich wrażenie. Czekałam spokojnie, nie bałam się już. Może to głupota, może odwaga, ale wreszcie przejęłam kontrolę nad sytuacją i nie zamierzałam już jej oddać. Przeszłam kilka kroków i podniosłam krzesło, usiadłam na nim z pozorną nonszalancją i pozwoliłam moim wampirom (tak już o nich myślałam) usiąść na tyle blisko, by nadal mogli dotykać moich nóg. Nie znam się na biologii wampirów, będę musiała nadrobić te zaległości, ale skoro tego potrzebowali, a mnie nie kosztowało to zupełnie nic, nie widziałam powodu, by ich odtrącać.

Członkowie Konklawe dyskutowali przyciszonymi głosami.

W końcu Eleonora klasnęła w ręce, uciszając ich, i zarządziła:

- Nie zostawimy tego tak! - Spojrzała na mnie, przeszywając czarną czeluścią oczu, niepodobnych już do ludzkich. - Wiedzmo, mów, co wiesz, jeśli nie chcesz skończyć w karcerze.

- Eleonoro, proszę o odrobinę więcej uprzejmości, dość mam waszych gróźb i zagrań na mafiozów. Potrzebujecie mnie.

Możliwe, że i ja potrzebuję was, może przejdźmy więc do interesów, zamiast przerzucać się groźbami? - Nie dawałam się ponieść przesadnym emocjom, brzmiałam rzeczowo i bardzo konkretnie. Czy bez ansuza wrzeszczałabym teraz i rwała się do bójki? Prawdopodobnie.

Skrzywiła się zaskoczona.

- Hm, przepraszam - zająknęła się, chyba nieczęsto gościły w jej ustach takie słowa. - Masz rację, porozmawiajmy. Ale...

myślę, że twoi przyjaciele muszą opuścić pokój na ten czas. Są z innego systemu...

- Czy ich też obejmujecie prawami Maskarady? Nie sądzę.

Miron żył z waszymi pobratymcami pół wieku, więc nie uważam, byście się musieli kryć przed nimi jak przed ludźmi, prawda?

- Prawda... ale są jeszcze inne tajemnice, prócz samego naszego istnienia... - Eleonora zawiesiła głos.

- Rozumiem, ale widzisz, ja i tak im powiem wszystko, co muszą wiedzieć. Taką mamy zasadę. Minimalizujemy ilość tajemnic, by nie wyskoczyły z szafy i nie ugryzły nas w dupę.

Pracujemy razem, mam przeczucie, że będą mi potrzebni. Nie, nie zgadzam się, by ich odizolować. - Staralam się brzmieć bardzo kategorycznie.

- Dobrze - zgodziła się podejrzenie łatwo - ale nie mogą być częścią tej rozmowy.

- To znaczy? Mają siedzieć cichutko w kącie i udawać, że ich nie ma?

- Dokładnie.

- To się da zrobić, przynajmniej tak długo, jak długo nie próbujecie mnie skrzywdzić. Ich cierpliwość ma swoje granice, a Joshua jest moim stróżem, więc radzę o tym pamiętać i nie powtarzać błędów.

- Obiecuję, że to się nie powtórzy.

- Dobrze już. Chłopcy, słyszeliście, jakie są zasady?

- Powiedziałam, odwracając się w ich stronę. Nie wyglądali na zachwyconych, ale Miron wciąż trzymał dłoń na ramieniu Joshui i posępnie skinął głową. Dobry chłopiec, zna politykę krwiopijców wystarczająco, by wiedzieć, że i tak łamią kilka punktów swojego protokołu. Nie zamierzał utrudniać mi tego, co wciąż przede mną. Znów zwróciłam się do wampirycznego Konklawe. - Zanim przejdziemy do konkretów, kiedy wy opowiecie mi o zagrożeniu, które wisi nad waszymi głowami, a ja zastanowię się, jak wam pomóc i zapobiec wojnie, w której macie zginąć nie tylko wy, ale też wielu, których znam i cenię, chciałabym zakończyć inną sprawę. Domyślam się, że nie zaufacie mi, nie znając odpowiedzi na pytania. Poza tym chcę zapewnić bezpieczeństwo Joachimowi i Wawrzyńcowi.

Znów poruszenie. Jak mawia Gabriel, potrafię zaskakiwać.

- Widzicie w tym, co zrobiłam tej dwójce wampirów, zagrożenie dla całego gatunku, niesłusznie. Nie wiem, jak to się stało, że przywiązałam ich do siebie, nie było to moim celem. Wiem, że są wśród was tacy, którzy nie mają żądzę krwi, ale pożywiają się energią. Może fakt, że przez lata żywiłam się ludzką energią, czyni moje umiejętności do pewnego stopnia wampirycznymi. Może

jestem bardziej do was podobna niż chcielibyśmy przyznać.

Nie jestem waszym wrogiem, jak długo wy nie chcecie być moimi wrogami. Zresztą, nie sądzę, bym zdołała obudzić większość z was. Joachim i Wawrzyniec to dość wyjątkowe przypadki. - Wspinałam się na wyżyny politycznej poprawności i dyplomacji. Szczerze tęskniłam za czasami, gdy większość problemów dawało się rozwiązać wytrzaskaniem kogoś po pysku. Problemy, jak widać, ewoluowały. Metody też, choć sentyment do tych prostych pozostał.

- Na czym polega twoim zdaniem ich wyjątkowość?

-zapytała Eleonora i po jej minie widziałam, że wiele od mojej odpowiedzi zależy.

- Mają specyficzne priorytety. Jak wiecie zapewne, bo sprawdziliście moje akta dość dokładnie, jestem córką Pani Północy, co czyni mnie wojowniczką. Jednak władam też magią miłości. Przez lata odcinałam się od niej, jednak wciąż nosiłam ją w sobie, od jakiegoś czasu korzystam z niej bardziej świadomie. Właśnie tej magii użyłam, by ożywić wampiry. Nie byłoby to możliwe, gdyby nie kochali, gdybym nie znała ich bliskich, gdyby wspomnienie o nich nie było im dość drogie, by zechcieli dla nich wrócić. Właśnie dlatego są tak wyjątkowi.

- Wyjaśnij - warknął Gajusz. Potarłam z niecierpliwością twarz, doprawdy, mógłby ruszyć mózgowicę. Jak na kilkusetletniego wampira, był czasem bardzo niedomyślny.

- Gajuszu, to oczywiste. Większość z was, zwłaszcza tych naprawdę starych i potężnych, zbyt jest odległa od człowieczeństwa, by móc prawdziwie kochać. Macie inne priorytety: władzę, pieniądze, krew, seks, przemoc.

To znacznie bardziej wampirze niż miłość, prawda? - zapytałam z lekką drwiną w głosie.

- Prawda - powiedziała Eleonora - niewielu z nas, zwłaszcza niewielu ze starszych, przywiązuje wagę do takich... błahostek jak miłość.

Cóż, już wiemy, czemu była szefową Konklawe, prawda?

- Czyli większość z was byłaby całkowicie odporna na moje próby ożywienia was. Czy to jasne? - Podniosłam ramię, by widzieli mój ansuz, nieporuszony, dowodzący, że mówię prawdę. - Poza tym, nie boicie się tego, że mogę was ożywić, ale tego, że mogę was zabić, prawda? Albo tego, że mogłabym was przywiązać do siebie lub odebrać wam wasze dzieci?

- Tak. - Eleonora była niezła w konkretnym załatwianiu spraw.

- Dobrze więc. Zabijanie wampirów nie jest moim powołaniem, moją pasją ani wymarzoną pracą dla dobra społeczności. Nic do was nie mam. Niektórzy z was są paskudni, inni szlachetni, ale to samo mogę powiedzieć o każdej rasie. Nie żywię do was nienawiści. Zabiłam Victora i zmagalam się z poczuciem winy, choć miałam wszelkie prawo, by go zabić, skoro przelał krew z mojej krwi. Nie jestem socjopatką czy morderczynią i nie mam satysfakcji z uśmiercania kogokolwiek. Walczę, kiedy muszę, zabijam, gdy to konieczne, ale nigdy nie podniosłabym ręki na niewinnego. -

Wciąż unosiłam przedramię i sama odetchnęłam z ulgą, gdy ansuz przyjął moje słowa jako prawdę. - Proponuję więc za-warcie przymierza. Czy moje słowo będzie wystarczającym poręczeniem?

-Tak.

- Obiecuję nie wytoczyć wam wojny, nie zabijać bez absolutnie ważkich powodów, nie atakować was i nie dążyć do waszej śmierci, poza oczywistymi sytuacjami samoobrony bądź obrony - czy to bliskich mi osób, czy w ramach pełnienia moich obowiązków jako namiestnika Starszyny Thornu.

Obiecuję też nie dążyć do przejęcia kontroli nad którymkolwiek z was czy nad waszym potomstwem. Jeśli kiedykolwiek do tego dojdzie, nie będzie to moim celem, założeniem czy wolą. Obiecuję nie używać mojej magii w celu skrzywdzenia was, poza sytuacjami samoobrony lub obrony w uzasadnionych przypadkach. Czy to wystarczy?

Staralam się być tak precyzyjna, jak to możliwe, zostawiając dla siebie jakieś wyjścia awaryjne. Nie chciałam, by oskarżyli mnie o złamanie obietnicy tylko dlatego, że nie dałam się zabić. Hm, już wiem, jak się czuł Faust. Tylko ja zamiast jednego poczciwego diabła, z którym poradziłabym sobie świetnie, powołując się choćby na znajomość z jego szefem, musiałam paktować z bandą wampirów. Może nie tylko piekło mamy podług wyobrażeń, ale i diabła, w znaczeniu najgorsze, co możesz sobie wyobrazić? Mój diabeł nie wygląda jak Miron czy Lucyfer, ale jak Eleonora czy Albin. A najpewniej jak dwa tuziny wpływowych wampirów usadzonych w łoży szyderców.

Znów w niej zaszemrało. Odczekałam chwilę.

- Mówisz jak prawnik, więdmo, gdzie kruczki? -Szczyły, rudowłosy wampir, o którym ze snu wiedziałam, że ma na imię Emeryk, obrzucał mnie podejrzliwym spojrzeniem.

- Kruczków nie ma, choć ze swej strony mam kilka paragrafów uzupełniających - wzruszyłam ramionami, widząc jego triumfalny uśmieszek - rozsądnych, jak mniemam.

- Mów więc, a Konklawe zadecyduje, czy są rozsądne. -

Eleonora uśmiechnęła się nieco złośliwie, ale była w tym jakaś życzliwość. Na więcej i tak nie miałam co liczyć.

- Chodzi mi o moje wampiry. Chcę mieć pewność, że nikt nie zechce wyrządzić im krzywdy.

- To skomplikowana sprawa. - Eleonora zagryzła lekko wargi, tak że zobaczyłam przez chwilę jej ostre kły. -

Wyrwałaś ich z klanu, spod opieki ojca, nie sposób tego odwrócić. Będą bezpańscy, a to nie spodoba się nikomu...

Mogą skończyć jako włóczędzy albo anarchiści, nie będzie nikogo, kto miałby nad nimi rzeczywistą władzę... Nie, to zbyt duże ryzyko.

- Wyjaśnij mi, pani, bo dopiero poznaję wasze prawa... Jako wiedźma jestem uprzedzona do hierarchii i podległości, ale jeśli to ma im uratować życie, chcę wiedzieć, co pociągałby ze sobą ich hołd.

Drgnęła zaskoczona.

- Wampir nie może złożyć hołdu niewampirowi! Dlatego są skuci. To wbrew prawu.

- Eleonoro, bądźmy rozsądni. Nasza sytuacja jest dość niestandardowa, prawda? Teoretycznie niewampir nie mógłby też ożywić wampira i związać go ze sobą, prawda? Więc może uznamy, na tę jedną chwilę, że najwidoczniej w jakimś stopniu jestem wampirem?

Eleonora śmiała się cicho.

- Naprawdę przemawiasz jak prawnik.

- To ansuz - mruknęłam - sama z siebie nie jestem aż tak cierpliwa i elokwentna. I więcej przeklinam.

- No więc dobrze, załóżmy, że jesteś wampirem, pomysł dość kuriozalny, ale załóżmy, powtarzam, że jesteś jedną z nas.

Musiałybyś raz jeszcze dać im swojej krwi, a oni oddaliby tobie własną, by więź była w pełni zawiązana.

- Co z tego wynika? Dla nich i dla mnie.

- Oni mają panią, której muszą wiernie służyć, ty masz dzieci, za których postęпки odpowiadasz.

- Rozumiem, że to oznacza, że jeśli nabroją, ja się muszę tłumaczyć, tak?

W co ja się pakuję, pomyślałam, przecież nawet nie chcę mieć zwykłych dzieci, a co dopiero dwóch co najmniej dwustuletnich wampirów w tej roli. Zamknęłam na chwilę oczy.

-Tak.

- Czyli moja w tym głowa, by byli grzeczni. Dobrze.

Załóżmy, że się tego podejmę. Co dalej? Jakie metafizyczne konsekwencje niesie ze sobą ta więź?

- Cóż, gdybyś była wampirem, sporo, ale przecież jesteś nim tylko hipotetycznie. - Znow żłośliwy uśmiezek.

- Tak, ale chcę wiedzieć. Na hipotetyczny wszelki wypadek.

- Więż oznaczałaby możliwość obustronnego wejrzenia w jaźń, oznaczałaby połączenie psychiczne i emocjonalne.

Oznaczałaby, że oni gotowi byliby oddać za ciebie życie, a i ty miałabyś podobny, choć słabszy przymus ochrony ich. Nie mieliby przed tobą tajemnic. Siłą rzeczy stałabyś się częścią naszej społeczności.

Westchnęłam.

- Czy częścią tej więzi jest przymus dotyku? Kontaktu?

- Tak. - Jej spojrzenie wyostrzyło się, prześwietlała mnie na wylot.

- To obawiam się, że jestem nieco bardziej wampirem niż hipotetycznie.

Tak, uwielbiam zaskakiwać, pomyślałam, widząc poruszenie w łóży.

- Odkąd dowiedziałam się, że są krzywdzeni, nie mogę ich zostawić w tej sytuacji, czuję potrzebę ratowania ich. Nie tylko dlatego, że ich lubię, czuję... przymus. Wcześniej Joachim odwiedzał mnie w snach, wzywał pomocy, ale tego nie rozumiałam. Poza tym czuję ich emocje, czuję, że potrzebują mnie teraz dotykać, a i ja się uspokajam, gdy są blisko. Już podczas ożywiania miałam wgląd w ich jaźń, wiem, jacy są naprawdę. Sądzę, że to poznanie było obustronne. To już nie jest kwestia decyzji, ale zaakceptowania rzeczywistości.

Ansuz nie rozjarzył się, nie poczułam bólu. Nie było sensu ukrywać tych okoliczności. Zdaje się, że niezależnie od tego, co postanowiłam, już byłam mamunią dla dwóch wampirów.

Nie ma jak świadome macierzyństwo. OK, można zaliczyć wpadkę, lekkomyślny seks, chwila zapomnienia, ale jak można nieświadomie adoptować dwa wiekowe wampiry? Moja matka byłaby zachwycona, gdybym zadzwoniła ze słowami: mam, jesteś babcią, chłopcy są śliczni, mają nieco nietypowe potrzeby żywieniowe i są starsi niż cała rodzina razem wzięta, ale polubisz ich, na pewno.

- To niemożliwe - krzyknął Emeryk.

- A jednak - parsknęłam.

- Zdajesz sobie sprawę z konsekwencji tej więzi? Możemy ich zabić i będziesz wolna. - Eleonora nie spuszczała ze mnie wzroku.

- Nie. Nie zabijecie ich. Gajuszu, rozkuj ich, proszę.

Eleonora skinęła głową. Oswobodził moje wampiry bez szemrania. Nie chciałam dłużej tego odwlekać, coś we mnie domagało się dopełnienia rytuału. Wyciągnęłam jeden z noży z pokrowca na udzie i nacięłam lewe przedramię. Krople krwi spłynęły natychmiast po jasnej skórze. Syknęłam, czując nieprzyjemne szczypanie. Na Boginię, jak do tego doszło? Jak stałam się wampirzą macochą?

Jak dotarłam do tej sali wypełnionej matuzalemami kainickiej rasy? Stałam z krwawiącą ręką, wyciągniętą w stronę moich wychudzonych podopiecznych.

- Oto moja krew, którą zwiążuję was ze sobą. Od dziś jesteście krwią z krwi mojej - powiedziałam słowa przysięgi magicznego świata.

Co miałam jeszcze powiedzieć? Mówcie mi: mamó?

Niedoczekanie. Nie wiedziałam, czy wampiry miały swoją inkantację, czy używały tej samej, co moi ludzie. Wierzyłam w moc tej i zamierzałam się jej trzymać. Joachim i Wawrzyniec po kolei upili z rany. Wyciągnęli swoje dłonie w moim kierunku i nacięłam skórę każdego z nich na brzegu dłoni.

Zlizałam krew, która pojawiła się na ich rankach.

Obrzydliwość, jak oni mogą robić coś takiego przez stulecia?

Na szczęście nie potrzebowałam wypić tyle co oni.

Wystarczyło jednorazowo kilka kropel. Krew wampirza jest gęstsza, ciemniejsza, jakby bardziej skoncentrowana od ludzkiej. Na języku poczułam smak żelaza. Gdy przełykałam ją, wymieszaną z moją śliną, poczułam nagły rozbłysk mocy.

Zakręciło mi się w gło-

wie i musiałam przytrzymać się oparcia krzesła. Zmysły przez chwilę szalały. Dźwięki, zapachy, nawet faktura ubrania na chwilę przytłoczyły mnie. Zaciskałam powieki przed rażącym światłem lamp. Po kilku minutach wszystko minęło.

Gdy otworzyłam oczy, moje wampiry wciąż klęczały przede mną w niskim ukłonie, ale coś się zmieniło. Wyglądali dużo lepiej, jakby odrodzeni samym rytuałem. Fala ich emocji, oddania i wdzięczności, bezwzględного posłuszeństwa obmyła mój mózg. No tak, to tyle jeśli idzie o moje niebycie wampirem i niepozyskanie wglądu w ich myśli.

- Dobrze, moi mili, możecie wstać - powiedziałam, dotykając ich głów. Spojrzeli nieśmiało. Szczeniacki z kłami.

Westchnęłam. Wierzę w demokrację, nie chcę mieć nie-wolników. Nie takie relacje preferuję. - Wstańcie, proszę.

Podnosili się z klęczek, niepewni. Ucisnęłam lekko każdego z nich. Nieco sztywno, po żołniersku. Cóż, to raczej będzie wychowanie w stylu angielskim, zimny chów. Nie tylko przez temperaturę ich ciał, ale i przez to, że tradycyjnie rodziciele wampirów nie mają tętna, więc ich przytulanie nie wiąże się z pokusą. Zresztą, czy oni się w ogóle przytulają? Musiałam lekko zatrzaskać swoją świadomość, bo napływ wdzięczności był powalający. Miałam pewność, że nikt nie skrzywdzi ich bez mojej wiedzy. Wcześniej, w piwnicy maga, więź nie była dokończona, dałam im swojej krwi, ale nie piłam ich, jednak Joachim zmieszał naszą krew, zasklepiając moją ranę. To dlatego, jak sądzę, miał ze mną słabe, ale jednak połączenie.

Teraz więź była kompletna.

- Dobrze już. Ustalimy sobie później zasady, ale cieszę się, że nic wam już nie grozi. Wawrzyńcu - zapytałam, przypominając sobie nagle o wcześniejszej rozmowie z Gajuszem - czy to ty wysłałeś mi ten klejnot? -

Ujęłam Kroplę w palce.

- Tak, pani - skinął głową - to tylko mały drobiazg, błyskotka wyrażająca moją wdzięczność.

Poczułam, że kłamie. Nie w sprawie wysłania mi klejnotu, bo to bez wątpienia on za tym stał, ale w kwestii jego wartości i wagi. Wiedziałam, że wysłał mi go, bo była to najcenniejsza rzecz, jaką posiadał.

- Nie mogę go przyjąć, jest zbyt cenny, nie wiedziałam, jak bardzo, przyjmując ten prezent - powiedziałam miękko.

- Nie, jest twój, pani. Chcę, byś go miała.

Hm, wierzył w to, co mówił. Dobrze, pomyślałam, zajmę się tym później. Filozofia Scarlett O'Hary była prawdziwie uniwersalna. Sprawdzała się w przypadku niezapłaconych rachunków, randek i kłopotów z wampirami. Odetchnęłam jednak, mogąc wyczuć kłamstwo Wawrzyńca. Wiedziałam już, że naprawdę są związani. To dawało mi nieco pewności, że zdołam ich kontrolować. Skoro nie będą mogli mnie okłamać, nie będą mogli też bez mojej wiedzy szaleć i zabijać. Nie sądziłam, by mieli zamiar iść w wampirze tango, widziałam ich serca, ale bałam się nieco tego pierwszego zachłyśnięcia się wolnością, po dwustu latach bezwzględnego posłuszeństwa.

Nagle przyszło mi na myśl coś jeszcze. Czy wyczuwam kłamstwa tylko moich wampirów?

- Eleonoro, czy sprawę moich wampirów i ich zagrożenia dla społeczności możemy uznać za zamkniętą?

- Jeszcze jedno. Czy zamierzasz zabrać ich ze sobą do Thornu? - zapytała rzeczowo.

Hm, niech pomyślę... Czy chcę, by dwa wampiry wpakowały się do mojego mieszkania? Czy chcę martwić się o ich akomodację, utrzymanie, odżywianie? Uzgadniać niekończące się warunki ich sprowadzenia z Romanem? Zaplątać się jeszcze głębiej w tłumaczenie, jakim cudem mam dwa podległe mi wampiry? Dodać kilka kwiatków do mojej i tak przesadnie rozbudowanej legendy w Thornie? Czy chcę wreszcie oderwać ich od ich partnerów? Nie było mowy, by Gajusz zwolnił

Teresę. Była jego seneszalem, zastępcą.

- Gajuszu, czy miałbyś coś przeciwko temu, by zostali na twoim terytorium? Wiesz, że są związani z twoimi poddanymi, nie chcę ich zmuszać do rozstania, jeśli ty nie masz obiekcji. -

Starałam się być miła, słodka i uprzejma. Mama zawsze twierdziła, że potrafię, jeśli mam jakiś cel. Nigdy nie próbowałam, ale ansuz pomagał.

Wampir wahał się.

- Czy będą twoimi szpiegami? - zapytał w końcu bezceremonialnie.

- Po co mi szpiegdy w twoim księstwie, Gajuszu, skoro mamy być przyjaciółmi? Mogą nadal pracować dla ciebie, zawrzemy umowę. Będą ci lojalni, o ile lojalność do ciebie nie będzie stała w konflikcie z lojalnością do mnie. Dopóki nasze relacje będą zgodne, nie widzę przeszkód dla takiego układu, a ty?

Dobry układ, pomyślałam, dwa razy zastanowi się, nim zacnie mi bruździć, skoro moi chłopcy będą mu patrzeć na rękę.

- Obiecujesz, że nie będziesz dążyła do przejęcia Teresy?

- Obiecuję. Jest twoim seneszalem. Nie jestem krwiożerczym wampirem, ale nie jestem też głupia.

- Nigdy nie myślałem, że jesteś. - Uśmiechnął się szarmancko.

O Bogini, kłamał, bezczelnie i z całą świadomością.

Wyczułam smak kłamstwa na języku. Zaczęłam się śmiać zupełnie swobodnie. Tak, to ułatwiało wiele. Podejrzywałam, że akurat Gajusza wyczuwam dobrze, bo był kiedyś panem moich wampirów, z pozostałymi nie będzie tak łatwo. To jednak była dobra nowina. Patrzył, nie rozumiejąc.

- Nie martw się, Gajuszu, nie obrażam się. Bylebyś od dziś nie popełniał tego błędu w ocenie mnie i mojego intelektualnego potencjału - powiedziałam powoli, licząc na to, że zrozumie aluzję. Sądząc po rumieńcu, jaki wpełził na jego śniade oblicze, zrozumiał.

- Czy możemy uznać, że cała wampirza polityka, jaką miałam na głowie, jest już załatwiona i możemy przejść do sedna, to znaczy zająć się problemami, jakie macie?

- Skąd pomysł, że mamy problemy? - zapytała Eleonora podejrzliwie.

- Och, uznajmy na chwilę, że powiedziały mi duchy. Nie utrudniajmy sprawy. Macie kłopoty. Kropka. Mogę wam pomóc. Kropka. Czy chcecie pomocy, czy następnym razem, jak was spotkam, wasze kości będzie rozwiewał wiatr północny, a Lilith będzie zalewać się łzami? - Naprawdę nie miałam już cierpliwości. Ansuz był pomocny, ale nie potrafił

zdziałać cudów.

Milczeli, jak chłopiec zbierający się na pierwsze wielkie wyznanie miłosne. Usiadłam znów wygodnie na krześle i nonszalancko zapytałam:

- Gajuszu, czy twój sługa mógłby przynieść coś do picia?

Zaschło mi w ustach od tego gadania po próżnicy.

Drgnął.

- Oczywiście, wybacz, zapomniałem o gościnności. Masz jakieś specjalne życzenia?

- Byle nie krew - uśmiechnęłam się promiennie -wystarczy woda z cytryną. I coś dla moich przyjaciół.

Skinął głową na kogoś, kogo nie widziałam. Czy słudzy Gajusza potrafią wtapiać się w cień? Pożyteczna umiejętność dla wampira. I dla szpiega. Młody chłopak, nie metrykalnie, a fizycznie, przyniósł karafkę z wodą. Soczyste plastry limonki i cytryny pływały między kostkami lodu. Przez chwilę był

skonfundowany, ale poradził sobie. Postawił tacę z naczyniem i szklanką na podłodze, podniósł przewrócony wcześniej przez Gajusza stół i dopiero zaproponował mi szklankę. Skinęłam głową. Gajusz z wahaniem podniósł jedno z krzeseł, które sam wcześniej przewrócił, i przysiadł się do stolika. Widać nie czuł

się zbyt komfortowo, stercząc tak długo w pokoju, w którym wszyscy inni siedzieli. Wawrzyniec i Joachim od zawiązania nie zachowywali się już jak zdesperowane szczenięta z chorobą sierocą i byli bardziej przytomni. Znaleźli krzesła i siedli za moimi plecami, niczym obstawa. Może tak właśnie powinni siedzieć synowie za matką. Nie wiem, nie ogarniałam wciąż etykiety wampirzej, a matką byłam od kilkunastu minut.

Kilkusetletni synowie, naprawdę, nieźle się trzymam.

Zdusiłam chichot. Łoża milczała, ale czułam, że jej członkowie komunikują się niewerbalnie. Powietrze zgęstniało lekko, czułam jakiś rodzaj magii, podejrzewałam telepatię. Dobrze, niech ustalą wersję wydarzeń,

byleby nie myśleli, że mogą mnie okłamywać lub zatajać fakty. Popijałam wodę, odprężając się nieco. Absurdalne, czuć się spokojnie między matuzalemami kainickiej rasy, ale nerwy mijały. Może udzielał mi się świeżo odzyskany spokój moich wampirów. Byłam ciekawa, jak całą sprawę widzą Miron i Joshua, cóż, poczekamy, zobaczymy. Nie wątpiłam, że mnie oświecą, ile zasad złamałam. I jak się czują z tym, że oświadczałam się im jako kobieta wolna, a godzinę później jestem samotną matką z dwoma wampirami. Hm, może zmienią zdanie. Nie winiłabym ich za nadto. Diabli czy anielski ojczym dla wampira... może powinnam zadzwonić do telewizji, zaproponować im scenariusz do reality show: „Moja popaprana nadnaturalna rodzinka”? Znów stłumiłam chichot.

11

Eleonora wstała nagle i zarządziła:

- Teodoro, proszę, przejdźmy do łóżki Gajusza, porozmawiamy spokojnie. Myślę, że będziesz czuła się lepiej, nie stojąc wciąż przed całym Konklawe. -Uśmiechnęła się całkiem miło.

- Jak sobie życzysz, Eleonoro - powiedziałam uprzejmie.

Wstałam i ruszyłam do wyjścia. Odwracać się plecami do Konklawe, szaleństwo czy odwaga? Miron i Joshua czekali na mnie przy drzwiach. W oczach diabła połyskiwała wesołość i coś, co interpretowałam jako dumę. Ha, czyli jest dobrze, pomyślałam. Nie oglądałam się, pewna, że Eleonora dotrze do łoży inną drogą. Taki klub musiał mieć więcej tajemnic, niż tylko sala posiedzeń Konklawe. Za mną podążyli Joachim i Wawrzyniec oraz, oczywiście, anioł i diabeł.

Przeszliśmy przez Trumnę. Piękne pałacowe wnętrza połyskiwało złotem i światłem kandelabrow, odbijających się w lustrach. W barach i klubach dla wampirów rzecz jasna nie było okien, dzięki czemu były naprawdę

całodobowe. Lustro i mnóstwo świateł sprawiały, że nie było tu efektu krypty. Nie był to styl, jaki preferowałam na co dzień, ale przyznaję, Trumna była wspaniałym miejscem. Piękna, dekoracyjna, oferowała przepych, który dla większości kainitów był wspomnieniem ich młodości. Przystanęłam chwilę przed obrazem na jednej ze ścian. Dopiero po chwili zrozumiałam, co przykuło moją uwagę. Prześliczna dziewczyna w bogatej satynowej sukni o kuszącym dekolcie stała przy fotelu, na którym siedział, wygodnie rozparty, młody mężczyzna. Jej delikatna dłoń czule spoczywała na jego ramieniu. Spoglądałam z uśmiechem na twarz mężczyzny, na regularne rysy, lśniące ciemne oczy i miękko okalające twarz kasztanowe włosy. Oboje wyglądali atrakcyjnie, ale nie to było największym atutem obrazu. Artyście udało się uchwycić siłę i bliskość tej pary. Teresa i Joachim. Naprawdę, jak Gajusz mógł

tego nie zauważyć? Przecież oni byli dla siebie stworzeni.

Uśmiechnęłam się i obróciłam do wampira stojącego za mną.

Teraz mogłam wyczuć, gdzie w pomieszczeniu stał każdy z moich wampirów, bez używania oczu.

- Cudowny portret, Joachimie, wyglądacie przepięknie.

Jego oczy lśniły dumą.

- Jest piękna - powiedział po prostu.

- Oboje jesteście. Cieszę się, że wszystko dobrze się skończyło.

- Dzięki tobie, pani.

- Mów mi po imieniu, Joachimie. Ty też, Wawrzyńcu.

- Byle nie Teodora, nie lubi tego - zaśmiał się Joshua. -

Wiesz, skojarzenia z Bogiem nie są jej najmilsze.

- Tak, wystarczy Dora - powiedziałam, posyłając Joshui promienny uśmiech. Doskonale wiedziałam, że skrzydlaci uparcie używają mojego pełnego imienia. Może łatwiej im się pogodzić z moim istnieniem, kiedy wmieszają w to coś ze swego systemu.

Wampiry ukłoniły się lekko, z gracją, jakiej nabyły na jakimś dworze.

- Chodźmy, nie pozwólmy im się rozmyślić.

- Nie rozmyślą się, potrzebują cię - powiedział Miron. -

Ciężko im się przyznać, ale to prawda.

- Nie wszyscy się z tym zgadzają - stwierdził Wawrzyniec -

właśnie dlatego opuszczamy Konklawe. Na szczęście to Eleonora jest głową i może zignorować niezadowolenie kilku ze starszych.

- Och, słyszałeś ich? - Zapomniałam, jaki dar posiadał

Wawrzyniec.

- Głośno i wyraźnie. - Uśmiechnął się skromnie. - Niektórzy widzą w tobie zagrożenie, ale większość, w tym Eleonora, chce wykorzystać każdą okazję, w tym ciebie. Dla nas najważniejsze jest to, że Eleonora wprost oświadczyła im, że kto podniesie na ciebie kiel, oficjalnie się jej sprzeciwi.

Miron wypuścił powietrze z zaskoczenia.

- Doprawdy, słonko, potrafisz zdobywać sprzymierzeńców.

Nikt nie chce wszczynać wojny z Eleonorą.

- Pomyślała nawet, że można by cię przemienić - rzucił

Wawrzyniec mimochodem.

Zatrzymałam się gwałtownie.

- Hola, hola, niech się ustawi w kolejce - parsknęłam. - Są już tacy, którzy widzą mnie w zastępach niebieskich, piekielnych, teraz to. Dlaczego nikt nie uznaje, że

jestem dość wspaniała, by po prostu zostać sobą, wiedźmą z darem komplikowania swojego życia?

- Nie marudź - zaśmiał się Joshua. - My to doceni-my, przynajmniej nie można się z tobą nudzić.

Po schodach do łoży wspinaliśmy się gęsiego. Obstawili mnie jak ochroniarze, dwóch z przodu, dwóch za mną.

Dorobiłam się dworu, jasna cholera.

Eleonora stała przy kotarze, zaglądając na rozciągającą się poniżej salę i parkiet, na którym tańczyło kilka par, rozgrzewając się przed balem, który miał rozpocząć się o północy. Za dwie godziny, zerknęłam na zegarek. Gajusz siedział rozparty na aksamitnej kanapce, obok niego Emeryk,

najwidoczniej był seneszalem głowy Konklawe. Teresa stała dyskretnie za swoim księciem, ale jej uwaga skupiona była na kochanku. Jej spojrzenie, pełne szczęścia i miłości, mogłoby rozgrzać powietrze między nami, gdyby wampiryczna aura zebranych nie schładzała go skutecznie. Usiadłam na drugiej kanapie, Joshua i Miron zajęli miejsca u moich boków, a moje wampiry stanęły za mną. Czekaliśmy już tylko na Eleonorę, która po chwili podeszła i zajęła jedyny fotel. Nawet prosty, obity aksamitem mebel natychmiast nabierał znaczenia tronu, kiedy zasiadała na nim ta drobna wampirzyca.

- Czy mogłabyś nam wyjaśnić, skąd masz wiedzę o naszych problemach, wizje przyszłości? - Mówiła spokojnie, tonem mniej oficjalnym niż w sali posiedzeń.

- Ciężko mi to wyjaśnić. - Skrzywiłam się lekko. - Mam dar snów, a teraz... ktoś, nie wiem jeszcze kto, nawiedza mnie w nich, pokazuje więcej niż widziałam dotąd. Wygląda na to, że ta kobieta chce zapobiec wojnie

i z jakichś powodów wybrała mnie jako swoją pośredniczkę w naszym świecie.

Wampirzyca mierzyła mnie wzrokiem.

- Czy widziałaś coś więcej, niż nam powiedziałaś?

- Tak. Ogromne pole bitwy. Mnóstwo trupów, nie tylko wasze. - Zaszło mi w gardle na wspomnienie koszmaru, który wciąż miałam przed oczami. - Widziałam mężczyznę, był

straszny... chodził pomiędzy trupami i cieszył się śmiercią, cierpieniem, krwią...

- Czy był wampirem? - zapytała niespokojnie.

- Nie, był czymś bardzo potężnym, nie wampirem. To dotyczy nie tylko was, Eleonoro. Widziałam tam znajome wilki, widziałam Julianę... - Oczy mi się zaszkliły, gdy wspomniałam zmasakrowane ciało półelfki, która okazywała mi tyle przyjaźni. - To coś bardzo dużego i bardzo złego. I wiem, że już zaczęły się wypadki, które doprowadzić mają do tego okropnego finału... Dlatego proszę, Eleonoro, pomóż mi temu zapobiec, nie czas na tajemnice, mamy go coraz mniej.

- Na Praojca, widziałaś to... - wyszeptała. - Nie potrzebuję twojej runy, by wiedzieć, że nie kłamiesz.

- Chciałabym, by to okazało się zwidem, nadmiarem chorej wyobraźni, ale to było najgorsze, co w życiu widziałam. I wszystko jakoś wiązało się z Trójprzymierzem. Na polu bitwy nie widziałam nikogo z Thornu... Myślę, że to dlatego, że tutejsza wspólnota jest tak liczna... Ale Eleonoro, czemu mam przeczucie, że uwierzyłaś mi podejrzenie łatwo? Czego mi nie mówisz?

- Dobrze, powiemy ci wszystko. Nasz jasnowidz miał

podobne wizje, nie tak dokładne jak twoje, ale przewidział

zagładę tutejszego klanu. Widział też w wizjach wiedźmę, rudowłosą i uskrzydloną. Podejrzewaliśmy, że to mogłabyś być ty. To właśnie dlatego Gajusz mnie wezwał, nie tylko przez sytuację z twoimi wampirami, z tym być może poradziłby sobie sam...

- Cieszę się, że to zrobił. Myślę, że sam nie miałby pewności co do tak... niestandardowego rozwiązania jak ich hołd. -

Uśmiechnęłam się do smagłego wampira.

- Na pewno nie podjąłbym takiego ryzyka bez błogosławieństwa Konklawe - przyznał Gajusz.

- Wydarzyło się coś, co zagraża pierwszej zasadzie kainitów

- zawiesiła głos.

- Maskaradzie - stwierdziłam.

- Tak, powstało ryzyko, że ludzie dowiedzą się o naszym istnieniu. Ktoś zabił wiele osób, ludzi i nadnaturalnych, co najmniej dwa tuziny, choć możemy nie wiedzieć o wszystkich ludziach. Zostali... osuszeni. Wszystko wygląda na robotę wampira, ale, Doro, mam pewność, że to nikt z nas. - Spojrzała niepewna, czyjej uwierzę.

- Rozumiem, że przepytaliście wszystkich, wykorzystując więzi. - Porządkowałam dane.

- Też, ale widzisz, gdyby którekolwiek z naszych dzieci dopuściło się czegoś takiego, stwórca czy Mistrz poczuliby to, taka ilość krwi... to ogromna potęga. W tak krótkim czasie energia tak duża nie pozostałaby niezauważona.

- Czy mógłby to być niezwiązany z wami wampir? Autarkis, anarchista lub włóczęga?

- Myśleliśmy o tym z Gajuszem. Pierwsze, co sprawdziliśmy, to czy obcy nie dostał się na nasze terytorium, ale w księstwie Gajusza nie ma nikogo, kto mógłby odpowiadać za tyle zabójstw.

- Wierzę wam. Wiem, że nie tolerowalibyście nikogo, kto zagraża Maskaradzie - powiedział Miron. Przytaknęłam.

- Ofiary są wśród ludzi i nadnaturalnych? - spytałam zamyślona. - Które społeczności są poszkodowane?

- Wilki i twoi.

Zmarszczyłam się, nic nie wiedziałam. Znów zawodził obieg informacji. Niczego się nie nauczyli.

- Wilki tutejsze, z Czarnego Płomienia? Kontaktowaliście się z nimi?

- Nowy Alfa odmówił nam spotkania - powiedział Gajusz.

Nie słyszałam, by stado zmieniało Alfę, sprawa musiała być świeża. Pierwszym razem, kiedy tam byłam, musiałam wywalczyć sobie prawo widzenia z Alfą, choć miałam glejt od Starszyny. Czy zaryzykuję wizytę tam bez papierów?

- Kim jest nowy Alfa? - spytałam, choć podejrzewałam, że jakakolwiek będzie odpowiedź i tak będę musiała złożyć mu wizytę. - Ktoś z dawnego stada?

- Nie, przybysz, dwa tygodnie temu pokonał starego Alfę. -

Gajusz był najlepiej poinformowany.

- Czy zostawił dotychczasowego Geriego i Lupę? -Po ostatnich przygodach z wilkami poznałam ich nieco bliżej.

Geri, czyli drugi gdyńskiej Alfy, był rozsądnym wilkiem, a przy tym bratem wilka, który miał wobec mnie dług krwi. Lupa była twardą babką, ale wiedziała, co jest dobre dla stada, i potrafiła wznieść się nad testosteron i adrenalinę.

- Z tego, co wiem, nie. Zabił ich. Przeżył Freki, ale tylko dlatego, że nie było go w mieście. Nadal nie wrócił. - Gajusz miał dobry wywiad.

- W walce? -Nie.

Warknęłam. Już nie lubiłam tego gościa.

- A więc pucz. Pojadę do nich i spróbuję ustalić cokolwiek.

Jeśli dopuszczą mnie do ciał, przeprowadzę oględziny.

- Potrzebujesz ochrony? - Eleonora była jak zawsze konkretna.

- Nie, jeśli winią was za śmierć swoich wilków, wasza obecność tylko zaogniłaby sytuację. - Zasepiłam się.

-Wawrzyńcu i Joachimie, też musicie zostać. Pójdziemy w trójkę. Wciąż powinni tam być tacy, którzy mają dla mnie nieco sympatii.

- Będiesz mówić w naszym imieniu? Z jakiej racji?

-Emeryk nadal nie był moim fanem.

- Nie, będę mówić w swoim imieniu. Wierzę, że nie kłamiecie. Nasze interesy pokrywają się. Chcemy uniknąć wojny, to chyba oczywiste? - Spojrzałam na niego chłodno.

- Tak, oczywiście - powiedziała Eleonora, dyskretnie uciszając swojego zastępcę. - Przyjmiemy twoją pomoc z wdzięcznością.

- Cieszę się, Eleonoro. W końcu, w jakiś pokrętny sposób, jesteśmy połączeni, prawda? - Uśmiechnęłam się.

- Tak, to zaskakujące, ale chyba tak właśnie jest. -Twarz Eleonory wygładziła się delikatnie.

Wstałam i skłoniłam się wampirzycy, następnie zwróciłam się do Gajusza:

- Wybacz, że nie zostanę na twoim balu, Mistrzu. Z

pewnością będzie wspaniały, ale im szybciej zacznę działać, tym lepiej.

- Będą inne okazje. - Uśmiechnął się całkiem przyjaźnie, choć w przypadku wampirów to nigdy nie było zbyt przekonujące.

- Mam nadzieję. Opiekuj się moimi wampirami, mnie nie będzie.

- Oczywiście. Jak własnymi. - Błysnął kłami.

- Bylebyś się do tej myśli nie przyzwyczaił - odcięłam się.

12

Stado z Trójprzymierza spotykało się na co dzień w Czarnym Płomieniu. Bar, który wyglądał na zwykłą mordownię, pełnił

nieoficjalną funkcję dziennego Lunaparau. Po prawdziwym miejscu spotkań, poza miastem, gdzie nie wpuszczano obcych, to właśnie Czarny Płomień uchodził za siedzibę miejscowego stada. Ostatnim razem, kiedy wstępowałam z Mironem w te progi, okazały się niezbyt gościnne. Doszło do paskudnej bójki, musieliśmy znokautować kilkanaście wilków tylko po to, by udowodnić Alfie, że warto z nami rozmawiać.

Stałam w progu, by oczy przyzwyczyły się nieco do mroku panującego w środku. Wilki były wszędzie. Przy stolikach, przy barze, nie mniej niż trzydziestu. Wyglądali jak członkowie gangu motocyklowego i klubu recydywistów.

Gdyby zgromadzić w tym miejscu kuratorów, którzy pracowali z każdym z nich, tłum zająłby podłogę co do centymetra.

Poszukiwałam znajomych twarzy, ale większość z tych wilków widziałam pierwszy raz. Skrzywiłam się. Nowy Alfa nie próżnował. W powietrzu unosiło się napięcie. Czy to moja paranoja, czy odnosili się do nas wrogo? Bardziej wrogo niż przewidywała wilkołacza norma?

- Ostrożnie - szepnął mi do ucha Miron. Dyskretnie przytaknęłam. A więc nie tylko moja paranoja.

Zrobiłam krok w głąb baru, oficjalnie wkraczając na ich terytorium. Straże zamknęły nam odwrót. Okrążali nas. Krąg się zaciskał. Starłam się nie panikować, oddychałam spokojnie.

- Witam Lukoi Trójprzymierza - powiedziałam bardzo oficjalnie. - Choć nie ma już Alfego, który zapewniał mnie o przyjaźni stada, mam nadzieję, że wciąż nie ma między nami złej krwi.

Może zadziałałoby na wampiry, ale wilki nie były skłonne do gadania, niemal czułam na karku dyszenie przeciwników.

Przez chwilę nikt nie odpowiedział, aż z kąta usłyszałam głos, niski, niezbyt przyjazny:

- Stare układy nie obowiązują, więdźmo. Nie masz pozycji w tym stadzie.

Wilk, który przemawiał, był wysoki, potężny, ale nie czułam od niego aury Alfę.

- Witaj, Geri, jeśli się nie mylę? - zapytałam, trochę strzelając, ale jeśli nie był Alfą, a wypowiadał się w imieniu stada, musiał mieć wysoką pozycję, może właśnie drugiego.

- Geri, na imię mi Roch - warknął.

Hm, zmiany widzę, dotąd wilki nie używały imion, tradycyjnie obierały dziwaczne pseudonimy, jak Pięść, Rambo czy Zabijaka... Inna tradycja? Czułam się nieco zagubiona.

- Dora, zwana też Jadą. - Skłoniłam się uprzejmie.

-Chciałabym porozmawiać z waszym Alfą, mam informacje, które może uznać za cenne.

- Alfa nie ma ochoty z tobą rozmawiać. Zaskoczył mnie.

- Czym zraziłam do siebie Alfę? - zapytałam wprost.

Kątem oka zauważyłam ruch w drugim kącie. Odwróciłam się, wyczuwając z tamtej strony potężną aurę. Odruchowo się cofnęłam.

- Wilczyco - warknął - przybyłaś odebrać mi stado?

- Nie jestem wilkiem, choć w ludzkim świecie noszę takie nazwisko - powiedziałam zaskoczona - i nie przyszło mi do głowy kwestionowanie twojej władzy nad stadem.

- Myślisz, że ci uwierzę, Faoliarno? - Zaśmiał się tak, że przeszedł mnie zimny dreszcz. - Widziałem już, jak przejmujesz stada, widziałem, jak obalasz rządy...

Miałam zupełny mętlik w głowie, przez chwilę nie miałam słów odpowiedzi. Najdziwniejsze, że imię, którym mnie nazwał, nie było mi obce. Napierał na mnie swoją wilczą energią. Poczułam dziwny skurcz gdzieś w głębi, coś zadrżało, poruszyło się.

- Nie pozwolę na to, Wilczyco, nie zwiedzisz mnie tą ładną buźką. Pamiętam twój zapach, poznałbym go zawsze i wszędzie, zostawiłaś go w gabinecie, w barze... Gdy tylko go poczułem, wiedziałem, że wrócisz, ale ja nie dam się zaskoczyć.

Przeszedł kilka kroków w moją stronę. Jego aura wrzała, bałam się, że może się przemienić, co w tak ciasnym pomieszczeniu zapowiadałoby krew. Czułam, że Miron i Joshua stoją bliżej, osłaniając mnie z boku. Wilki zacieśniły krąg. Agresja zaczynała pulsować w powietrzu. Na Boginię, docierało do mnie, że sprawy całkowicie wymykają się spod kontroli. To wilki, nie zagadam ich jak wampiry, anuz mi nie pomoże wyjść z tego cało.

Konfrontacja wisiała nade mną, coraz bardziej namacalna, ale nie mogłam po prostu jej przyjąć, dostosować się do warunków Alfę, bo nie mielibyśmy szans w starciu z całym stadem. Musiałam spróbować ugłaskać go jakoś, przekonać, że myli się w ocenie mojej osoby.

- Nie wiem, o czym mówisz, nie jestem wilkiem. Jestem córką Pani Północy, wiedźmą.

- To czemu czuję w tobie wilka? - Zaśmiał się złośliwie.

- Nie wiem. Był czas, że miałam w sobie trzy muniny wilków z twego stada. Może to dlatego? - Starłam się zachować maksymalnie wiele racjonalizmu.

- Gdybyś nie była wilkiem, munin innego wilka zabiłby cię, głupia wiedźmo, a co dopiero trzy. - Spojrzał na mnie gniewnie. Na Boginię, pasja i nienawiść w jego oczach przyprawiała mnie o dreszcze. Uśmiechnął się i było to równie przerażające. - By rozmawiać ze mną, musisz dojść do pozycji w stadzie, która ci to umożliwi. Chcesz ze mną rozmawiać, walcz i pokaż, na co cię stać. Ale walczyć masz jak wilk, żadnej magii.

Warunki, jakie stawiał, były mordercze.

- Nie bądź śmieszny - warknęłam. - Nie jestem wilkiem. W

walce byłabym dziewczyną przeciw wilkom!

- Twój wybór. - Zaśmiał się nieprzyjemnie.

- Nie jest sama - stwierdził Miron.

- Walki są jeden na jeden. - Geri był kategoryczny. - Chyba że jesteś jej Gerim. Wtedy możesz wziąć walkę na siebie.

Miron szarpnął się do przodu. Złapałam go za rękę.

- Spokój, nie będzie żadnej walki. Nie zamierzam walczyć o miejsce w stadzie, do którego nie chcę nale-

żeć - warczałam, mając nadzieję, że coś do niego dotrze, ale był głuchy na moje argumenty. Wściekłość huczała w nim i instynkty wilka coraz wyraźniej odznaczały się na zaciętej twarzy. O nie, Alfa nie chciał ze mną rozmawiać, chciał

zaczisnąć zęby na mojej szyi, zatopić się w mojej krwi, chciał

mojej śmierci w bolesnym i długotrwałym procesie. Nie był

wyrachowany jak wampiry, był żywotną, pierwotną istotą i reagował tak, jak każe instynkt, a ten podpowiadał mu, że jestem zagrożeniem dla jego stada. A nikt, kto zagrożenie stanowi, nie ma prawa ująć z życiem. Zaczynałam żałować, że tęskniłam za bójką jako metodą rozwiązywania problemu.

Uważaj, czego sobie życzysz, pomyślałam, bo może się spełnić.

- Nie masz wyjścia. - Alfa był bardzo z siebie zadowolony, a drogę do drzwi odcinała nam grupa złośliwie uśmiechniętych wilków.

- Doro - znajomy głos odezwał się z głębi baru - pozwól mi walczyć za ciebie.

- Manny. - Uśmiechnęłam się na widok jednego z wilków, które uratowałam kiedyś z łap maga. - Dobrze cię widzieć, jednak nadal mam nadzieję, że Alfa się opamięta i nie będzie bójek.

- Doro, jesteśmy u twego boku.

Zza pleców innego wilka wyłonił się Rocky, po chwili zauważyłam też Pięść, który z ociąganiem, ale jednak stanął

przy Rockym. Taa, miło, ale nie zmieni to idiotycznej sytuacji.

Diabeł, wiedźma, anioł i trzy wilki o niskiej pozycji w hierarchii kontra duże stado wilkołaków. Jasne, nagroda Darwina murowana.

Zrobiłam krok w stronę Alfę w ostatniej, desperackiej próbie rozwiązania tego impasu. Stłumiłam strach i starałam się brzmieć spokojnie i pewnie. Czy nie tak się obłaskawia dzikie zwierzęta?

- Jak się nazywasz, Alfo?

- Olaf, co powinnaś pamiętać, Wilczyco.

- Nigdy cię nie spotkałam, wilku.

- Och, spotkałaś. Zabiłaś mojego ojca, Olega. Czy zabiłaś tyle wilków, że nie pamiętasz mojego ojca? Ja byłem młody, ale jego powinnaś pamiętać... Długo czekałem, aż cię dopadnę, aż się zemszczę. - Głos mu drżał ze złości.

Pokręciłam głową z niedowierzaniem. Czy schizofrenia jest wśród wilków popularna? Jednocześnie poczułam, że coś we mnie pamięta Olega, wielkiego, czarnego wilka. Pamięta smak jego krwi. Zamknęłam oczy. Gdzieś w czaszce słyszałam mrużącego wilka, czułam zapach sfory i iglastego północnego lasu. Czułam się dziwnie, zmysły szalały.

Coś się dzieje, przemknęło mi przez myśl i - na lekkie skinienie głowy Alfę - jeden z wilków ruszył na mnie.

Ambitny szczeniak, warknęłam w duchu, chwytając za nóż.

Czas na gadanie się skończył. Nim mnie dopadł, byłam gotowa. Chwyciłam go za przedramię i dźwignią przeniosłam siłę jego ataku przeciw niemu. Szarpnęłam go mocno i przewróciłam, przygniotłam swoim ciałem, przedramieniem docisnęłam jego krtań. Warczałam, obnażając kły. Na Boginię, ja nie mam kłów! Mam zęby uczciwego roślinożercy, ale teraz szczerzyłam się kilka

centymetrów od twarzy wilka. Uniosłam się lekko, siadając okrakiem na jego piersi. Nie szarpał się, patrzył na mnie szeroko otwartymi oczyma.

Czy naprawdę ocenił mnie na tak słabą? Powinien mieć rację. Nie powinnam mieć tyle siły, nie powinnam w ułamku chwili położyć wilkołaka. Czy to wampirza krew we mnie? Kilka kropel... Nóż dociskałam już do krtani pokonanego wilka. W barze panowała cisza. Znów poczułam drżenie, gdzieś głęboko w sobie.

Zabij go, wnuczko, zabij, przelej jego krew, pozwól mi poczuć jej zapach.

Potrząsnęłam głową, ale głos nie ucichł, szeptał niecierpliwie, domagając się krwi. Nie, nie zabiję go! Ale to coś we mnie nie ustępowało, działałam jak marionetka, resztką woli przesunęłam ostrze na skórze, omijając tętnice.

Przecięłam skórę na jego policzku. Krew pachniała tak mocno, znów zapach sfory i lasu wypełnił moje nozdrza. Dotknęłam ciepłej, lepkiej krwi na jego twarzy. Uniosłam palce do ust, oblizałam je z dzikim uśmiechem.

Tak, czujesz, jak jest smaczna? Chcesz więcej!

Nie, warknęłam, nie, odpychając głos. Głos nie przejmował

się moim sprzeciwem, przejmował moje ciało, używał go jak narzędzia. Stawiałam opór, ale osiągałam tylko małe zwycięstwa.

- Stało się, twoja krew w moich rękach, wilku. Czy przyznajesz, że zostałeś pokonany, czy mam dobitniej ci pokazać, jak bardzo przegrałeś? - szeptałam złowieszczo.

Czy to jeszcze ja, czy to ten głos we mnie? Ja, on nie pozostawiłby wilkowi wyboru. Ona, bo głos należał do kobiety.

- Przegrałem - wychrypiał.

Nie wiem, co widział w moich oczach, ale przerażało go to.

Wstałam z podłogi, uwalniając wilka. Odpełził szybko.

Gdyby był w wilczej formie, podwijałby ogon.

- No dalej, kto następny? - warknęłam. - Ilu chce mnie nakarmić, nim zrozumiecie, że to głupota?

Głos we mnie cieszył się, rósł. Zupełnie jakbym była opętana. Nie umiałam się przed tym obronić, ale nie bałam się, ona nie chciała mnie skrzywdzić, cieszyła się, że jestem. Kim była, do cholery? Coś niespokojnie tłoczyło się pod moimi żebrami. Przypominało futrzaną kulę, niczym wtedy, gdy miałam w sobie duchy Manny'ego, Rocky ego i Pięści. Ciepła, futrzana, niecierpliwa obecność.

Me walcz ze mną, wnuczko, trzeba ich nauczyć rozumu. Bez przelewu krwi, pomyślałam, licząc, że

usłyszysz. *Me da się ustawić wilków bez krwi*, szeptała w mojej głowie. To bez zabijania, pomyśl, wysił się na kreatywność. *Dobrze, moja mała wilczyco. Patrz, jak to się robi*. Chichotała bardzo złym śmiechem.

Jej obecność wzmocniła się, nie była już gdzieś głęboko skrywanym sekretem. Czułam, że napęnia mnie. Zapach wilków mnie odurzał. Energia Alfy była niczym w porównaniu z tym, co poczułam. Przymknęłam oczy. Moc wylała się ze mnie, na skórę wypełzła mi gęsia skórka. Zrobiło mi się tak gorąco, że z trudem łapałam oddech. Rozejrzałam się po barze i oniemiałam. Moje samopoczucie mogło być kiepskie, ale nie aż tak, jak większości zebranych. Alfa klęczał na podłodze, trzymając się za głowę. Krzyczał. Podobnie kilkunastu innych.

Wilki, które opowiedziały się po mojej stronie, miały się świetnie. Rozglądali się równie zaskoczeni, jak ja. Kilku innych też stało. Rozpoznawałam wśród nich wilki ze starego stada, widać nie zamierzali ze mną walczyć, bo też nie wyglądali na cierpiących, co najwyżej na zmieszanych.

Przestraszona spojrzałam na moich przyjaciół.

Wyglądali dobrze, nic im się nie stało. Wilki, które odcinały nam drogę do drzwi, nie miały tego szczęścia. Zwinięci na podłodze zakrywali uszy. Wilczyca we mnie smakowała ich cierpienie. Traciłam kontrolę nad swoim ciałem. To ona chciała podejść do Alfę, nie ja.

- Olafie, głupi wilczku, sprzeciwiasz się mi? Ośmielasz się wzywać mnie po imieniu, jednak masz czelność mi się sprzeciwić? Między odwagą a głupotą jest taka cienka linia, mały wilczku. Skomlij o łaskę. Błagaj Panią Wilków, Faoliarnę, o życie dla siebie i twoich wilków. - Głos, który wydostawał się z moich ust, nie był nawet podobny do mojego.

Oczy Alfę płonęły wrogością.

- Nigdy - wycharczał.

- Jak chcesz, chłopczyku, ale to nie honor i nie odwaga, to głupota. Pamiętasz, ile stado zapłaciło za upór twego ojca? Czy chcesz jak on przed śmiercią usłyszeć wrzaski **TWOICH**

wilków, ginących przez **TWOJA** dumę? Chcesz tego?

Cierpiał. I wiem, że nie był to tylko ból fizyczny. Znałam mniej więcej zasady stada. To, co robiła Faoliarna, było łamaniem Alfę, walką o dominację. Wśród wilków miękkość i skrupuły nie były w cenie.

- Decyduj, jeśli oddasz mi hołd, zostawię przy życiu twoje stado. Jeśli uznasz moją władzę, pozostaniesz Alfą, choć wiesz, że mogłabym obsadzić na tym stanowisku kogoś innego... - kusiała. - Ale moja wnuczka nie chce twojej śmierci, tylko dlatego daję ci w ogóle wybór.

Patrzył na mnie z niedowierzaniem.

- Czy mam gwarancję, że nie zabijesz stada? - wychrypiał.

- Tak! - krzyknęłam swoim głosem, nim odezwała się Pani Wilków.

W końcu, gdyby chciała go zabić, musiałaby to chyba zrobić moimi rękoma, prawda? A ja nie zamierzałam tego zrobić, nie ma mowy. Mogłam mu nabić kilka siniaków, ale nie zabiję go bez powodu! Faoliarna parsknęła lekceważąco i zgodziła się.

Ból, jaki czuł Alfa, musiał zelżeć, bo zdołał uklęknąć przede mną. Przechylił głowę, odsłaniając szyję, tętnicę. Widziałam, że tak słabsze wilki okazują poddanie silniejszym, ale co ja do cholery miałam teraz zrobić?

Ugryź go, byle mocno i do krwi. Zapomnij, chyba żartujesz, pomyślałam, dość już się dzisiaj nachleptałam cudzej krwi, do cholery. Mogę wejść w któregoś z wilków i po prostu zabić Olafa, nie sprawi mi to kłopotu. Obiecałaś - warknęłam. A ty miałaś mi pomagać, a nie dyskutować. Twój wybór. Tak, jesteś mistrzynią pozornych wyborów. Możesz się tego nauczyć, więdźmo. Przydatna umiejętność. Pozwala dostać od ludzi to, czego chcesz, bez zbędnego zamieszania. Gryziesz czy mam to załatwić po mojemu?

- Będziesz mi coś winna, Wilczyco - mruknęłam, podchodząc bliżej do klęczącego Alfę.

Na Boginię, jak się przegryza gardło? Żeby go nie przegryźć? Pochyliłam się, ujmując jego kark. Przez chwilę wzdrygałam się z ustami tuż przy jego skórze. Zamknęłam oczy i starałam się uspokoić. W nozdrza uderzył mnie gęsty zapach sfory i strachu. Bogini, dopomóż. Zacisnęłam zęby w miejscu, gdzie szyja przechodzi w ramię, licząc, że tu nie ryzykuję tętnicy i masywnego krwotoku, jeśli zrobię coś bardzo nie tak. Skóra była

słona i ciepła. Musiałam mocniej zacisnąć zęby, bo wciąż nie mogłam jej przeciąć. Zęby roślinożercy, do cholery. Po chwili poczułam ciepłą krew w ustach i zachłysnęłam się tym uczuciem. Wilczyca była usatysfakcjonowana. Ja przerażona.

Wyprostowałam się. Krew odpłynęła mi z głowy, świat zawirował. Wszystko zawirowało. Ramię Mirona uchroniło mnie przed upadkiem, nawet nie wiedziałam, że był tak blisko.

Wsparałam się na nim, kryjąc twarz na jego piersi. Starałam się nie płakać, ale łzy paliły mnie pod powiekami. Miałam w nosie, że wilki mogą to odebrać jako moją słabość. Dłoń Mirona błędziła po moich włosach. Szeptał mi coś do ucha, ale przez chwilę nie słyszałam słów.

Pani Wilków domagała się dalszej uwagi. *Odbierz hold od pozostałych!* - krzyczała w mojej głowie. - *Zrób to albo sama się tam pojawię i załatwię to po mojemu!*

- Nie zrobię tego nigdy więcej - szepnęłam.

- Nie musisz, kochanie, tylko z Alfą jest tak ciężko - szeptał

mi diabeł do ucha. - Z innymi nie musi być krwi. Wystarczy, że pozwolisz się polizać.

- Żartujesz? - Zamrugałam.

- Nie, kochana. W wersji hardcorowej po twarzy, ale myślę, że wystarczy wierzch dłoni - szeptał, nie przestając gładzić mnie po głowie.

- Dobrze, miejmy to za sobą - westchnęłam. Skąd we mnie dar do plątanania się w takie sytuacje?

Alfa klęczał wciąż, skulony, pokonany, chyba nadal niepewny tego, jak to wszystko się skończy. W jego spojrzeniu coś się zmieniło. Widziałam strach i ból, ślady niedowierzania, ale na Boginię, dostrzegałam też ślad jakiejś nadziei. Czy rozumiał, co się właśnie rozgrywa-

ło? Czy potrafił rozróżnić, ile zależy ode mnie, a ile od tej gniewnej obecności w mojej głowie?

Wyprostowałam się i zrobiłam krok w stronę kulących się na podłodze wilków. Patrzyli na mnie ze strachem w oczach.

Wyciągnęłam rękę w ich stronę, wierzchem dłoni do góry.

Przez chwilę żaden z nich nie zareagował. Poczułam nadciągającą panikę. Nie bądźcie idiotami, ona was wykończy!

Możliwe, że moimi rękoma! Manny podszedł szybko i opadł

przede mną na kolana. Zamrugałam ze zdziwienia. Dotknął

mojej dłoni opuszkami palców, po czym polizał ją. Zostawił

mokry ślad od małego palca do kciuka. Uff, dziwne, nawet nie zaproponował mi drinka... Reszta wilków zrozumiała, co się dzieje. Chwilę później moja ręka poznawała kolejne języki, obrzydliwe. Gang harleyowców zostawiał na mojej skórze nieprzebrane ilości płynów ustrojowych. Na Boginię, dzięki, że to tylko ślina. Przez chwilę usłużna wyobraźnia podsunęła mi znacznie bardziej makabryczną lub bardziej obsceniczną wersję tego rytuału. Marzyłam, by po prostu umyć rękę, ale sporo czasu minie, nim będę mogła to zrobić. Wsunęłam ją do kieszeni w poszukiwaniu chusteczki.

- Skoro mamy to za sobą - powiedziałam, szczęśliwa, że znów mówię własnym głosem - możemy zająć się tym, z czym przyszłam?

Gabinet za zapleczu nie zmienił się wraz ze zmianą Alfę. Te same skórzane fotele i kanapa, niski stolik, regał z do-kumentacją księgową baru, boazeria na ścianach. Zapad-

łam się w fotel, nie mogąc powstrzymać drżenia kolan.

Byłam blada i zmęczona.

- Przyniosę ci coś do picia - powiedział Joshua i pocieszająco poklepał mnie po ramieniu.

- Dzięki, ptaszyno - szepnęłam.

- Nie musiało do tego dojść - powiedział Miron do Olafa, nie kryjąc złości. - Nie musiałeś jej do

tego zmuszać!

- O czym ty mówisz? - warknął wilk. - Jeśli ktoś tu był

zmuszany do czegoś, to ja!

- Taaa, biedaczku, ale to moja jaźn została zgwałcona przez nieznaną mi babkę - mruknęłam. - Dopóki jej nie przywołałeś po imieniu, nawet nie wiedziałam o jej istnieniu, nie wiedziałam, kim jest, nie wiedziałam, że może zrobić mi coś takiego. Na Boginię, naprawdę bałam się, że rozpęta tam piekło moimi rękoma, tak bardzo miała na to ochotę...

Mrugał z niedowierzaniem.

- Kłamiesz - powiedział w końcu. - Po co miałabyś tu przychodzić, jeśli nie po to, by przejąć moje stado?

- Nie bądź głupi, po co mi twoje stado? Mieszkam w Thornie i dobrze mi tam. Nie potrzebuję wilczego stada. Moja rodzinka i tak się rozrasta, nieco poza moją kontrolą - zachnęłam się. -

Do dziś nawet przez myśl mi nie przeszło, że mam z wami cokolwiek wspólnego. Po prostu mam na nazwisko Wilk, jak mój ojciec.

- Widać to z jego strony jesteś z nią spokrewniona - szepnął, wyłamując palce. Wpatrywał się we mnie i widziałam, że próbuje mnie rozgryźć. Ha, życzę powodzenia. Sama nie wiedziałam, co się właściwie ze mną dzieje. Po tym dziwnym seansie z Wilczycą czułam

się dziwnie, inaczej, jakby coś we mnie się zmieniło, ale nie umiałam tego nazwać. Mogłam odpychać od siebie te wątpliwości teraz, ale przyjdzie mi się z tym zmierzyć. I bałam się, bardzo się bałam tego, co oznaczało to przedstawienie, co znaczyło to, że jakaś futrzana obecność wciąż kłębiła mi się pod żebrami, a zmysły były dziwnie wyostrzone. Zadrzałam.

- Nie wiem, Olafie. Wiedziałałam, że mam wśród przodków wikingów, wyznających Panią Północy, wiedziałałam o wiedźmach płodności i miłości, ale nikt nie wspominał o psychopatycznej Królowej Wilków, która będzie próbowała zmusić mnie do przegryzienia ci gardła. - Odgarnęłam włosy z twarzy, zmęczona. W przeszłości zdarzało mi się, że zaskakiwałam otoczenie, zmuszałam do weryfikowania tego, co jest możliwe, a co nie, ale **T O** mi się wymykało, nie rozumiałam tego. Wiedziałałam, że muszę porozmawiać z Julianą. Teraz mogłam tylko ratować się sarkazmem. - Serio, jak bardzo mogę być recesywna? Po ilu pokoleniach odezwała się we mnie ta maleńka wilcza cząstka? Jakim w ogóle cudem jakiś z moich przodków dostał się do barłogu kogoś takiego jak ona?

- Może nie tylko anioły są wściekle płodne. - Joshua z uśmiechem podał mi szklanekę z czymś, co do złudzenia przypominało Jadeith, mój drink wszech czasów, choć w Czarnym Płomieniu oczywiście nie mieli ogórka. - Może któryś z twoich antenatów wikingów grabił jakąś wioskę, palił

i używał życia, aż natknął się na drapieżną pannę? To był

moment.

- Gdy tak na to patrzeć, byli siebie warci, wiking rozrabiaka i wilczyca - oświadczyłam z przekąsem.

- Cóż, mogli mieć podobne temperamenty - zaśmiał się Joshua.

- Tak, nie ma jak dopasowanie w łóżku. Jak jesteś krwiożerczą suką, szukaj grabieżcy, niemogącego utrzymać ptaka w gaciach. - Parsknęłam śmiechem.

Kolejny raz upewniałam się, że z rodziną najlepiej wychodzi się na zdjęciu. Tą genetyczną. Może dlatego z taką troską budowałam przybraną. Nagle przypomniałam sobie o Olafie, który patrzył na nas zszokowany.

- Jak możesz tak o niej mówić, to Królowa Wilków

- wyszeptał w końcu.

- Och, daj spokój, jest moją nieznośnie apodyktyczną babką, która dziś pograła sobie ze mną jak cholera. Jedyne, co mi zostało, to sarkazm. - Wzruszyłam ramionami. - Poza tym, teraz jesteś taki pokorny, a gdy miażdżyła mi wolę, podskakiwałeś jak pchła na grzebieniu. Gdyby nie ty, nie wiedziałabym o jej istnieniu, więc radzę ci, nie strofuj mnie.

W jego spojrzeniu był dystans, jakby wciąż nie był pewien, czy nie robię sobie jego kosztem żartów, by za chwilę pożreć go żywcem.

- Olafie, bądź dość grzeczny, by nie musiała wracać i cię przywoływać do porządku, ale póki jej nie ma, oboje możemy trochę wyluzować, **OK?**

Odrobinę napięcia z jego ramion zeszło, ale nie wszystko.

- Jeśli nie przyjechałaś odebrać mi stada, to po co? - No tak, musi sobie wszystko poukładać.

- Słyszałam, że straciłeś ostatnio kilka wilków.

- Co to ma z tobą wspólnego?

- Usiłuję dowiedzieć się, kto je zabił i czemu.

- To proste, wampir.

- Mogę ci zagwarantować, że nie, Olafie. Rozmawiałam z wampirami, są bardzo zaniepokojone tą sytuacją.

- Słusznie, pomścimy naszych.

- I właśnie o to chodzi temu, kto je zabił. Przysięgam ci, Alfo, wampiry wierzą, że to nikt z nich.

- Okłamali cię.

- Chcieliby móc mnie okłamać - zaśmiałam się -ale z pewnych względów to niemożliwe, przynajmniej nie dziś, tak jak ja nie mogę kłamać przez to. - Uniosłam przedramię, pokazując runę. - Gdybyś pozwolił mi o tym powiedzieć, zanim wszcząłeś tę awanturę, miałbyś pewność, że nie kłamię, mówiąc, że nie jestem dla ciebie zagrożeniem.

- Co to jest? - Skrzywił się podejrzliwie.

- Runa. Pomaga w dyplomacji, ale jeśli skłamię, cóż, boli jak cholera i płonie żywym ogniem. Wybacz, nie będę kłamać tylko po to, byś organoleptycznie zapoznał się z jej działaniem.

- Nie potrafię cię rozgryźć, więdźmo - stwierdził w końcu.

- To chyba dobrze? Nie chcę bliskich spotkań z twoją szczęką, bez obrazy - parsknęłam. - A poważnie, Olafie, mam dar snów i jasnowidzenia. Widziałam coś bardzo złego. Wojnę, pobjowisko, trupy, mnóstwo trupów, wampirów, wilków, magicznych. Krajobraz po Armagedonie. A wśród wszystkich tych okropności przechadzał się facet, przy którym moja babka jest miłym szczeniakiem, kulką puchatej przyjacielskości.

Zrobił wielkie oczy.

- Chcę temu zapobiec, dlatego byłam u wampirów, a teraz jestem u ciebie.

- Oni ci uwierzyli? -Tak.

- Czego ode mnie chcesz?

- Po pierwsze, wstrzymasz się z odwetem. Po drugie, chcę obejrzeć ciała.

- Ciała są w Lunaparze, przygotowane na stos.

- Więc mnie tam zabierz.

- Nie mogę zabrać ludzi do Lunaparu.

- Byłam wilkiem wystarczająco, byś się mnie czepiał i kazał

walczyć, wystarczająco, by gryźć twój kark, ale nie dość, by wejść do Lunaparu? Daruj sobie i nie wkurzaj mnie takimi durnymi zasadami. Nie tylko nie chcesz wkurzać mojej babki.

Mnie też nie chcesz wkurzać.

- Lepiej jej uwierz - mruknął Joshua.

- A oni?

- Oni są ze mną.

- Nie są wilkami.

- Skoro proponowaliście, by Miron walczył za mnie jako mój Geri, znaczy że jest wilkiem wystarczająco. A Joshua jest moim opiekunem, Aniołem Stróżem, nie wejść między wilki bez niego.

- Nie dyskutuj, do cholery! - warknęłam, widząc jego minę.

Wspomnienie słów, jakimi pożegnała się ze mną babka, sprawiło, że mocnym głosem powiedziałam:
- Jestem Cahan Rhiamon, wnuczka Faoliarny, jej oczy i uszy między wami.

Złożyłeś nam hołd. Zawdzięczasz mi życie. Nie każ mi tego żałować. Nie każ mi się zastanawiać, czy twój następca nie byłby łatwiejszy w kontaktach, bardziej skory do współpracy.

- Powiedz mi jedno, skoro nie możesz mnie okłamać... -

Zawahał się. - Czy to naprawdę nie było tylko przedstawienie wymyślone przez Królową? Naprawdę powstrzymałaś ją przed rzezią, jak mówiła?

Spojrzałam mu prosto w oczy i uniosłam rękę, by widział

znak.

- Przysięgam, Olafie, to nie było przedstawienie. Chciała was zabić, chciała krwi i była wściekła. Nie wiem, czemu, ale usłuchała, gdy prosiłam ją, by zrobiła to po mojemu, a ja nie chcę, by działa się wam czy komukolwiek krzywda.

Wolałabym, żeby do tego, co tam się stało, nigdy nie doszło.

Wolałabym nie wiedzieć, że ktoś taki jak ona był moim przodkiem. Wolałabym nie zastanawiać się teraz, co to znaczy dla mnie i czemu czuję się w tej chwili tak dziwnie, ani jak to wpłynie na moją przyszłość, na to, kim właściwie jestem. Nie chciałam wkraczać na twoje terytorium w taki sposób. Ja...

miałam jakieś przebłyski tego, co cię spotkało z jej rąk kiedyś, przykro mi, naprawdę. Jeśli zdołam, powstrzymam ją przed powtórką z jej chorych rozrywek, ale będę potrzebowała twojej współpracy. Znasz ją lepiej, wiesz, czego się po niej spodziewać.

Słuchał mnie uważnie i coś w jego postawie zmieniło się. Z

twarzą zniknęła nieufność, pojawił się ślad jakiegoś ciepła, może nawet wdzięczności. Kalkulował szybko i chyba doszedł

do dobrych dla nas wniosków, bo nagle wyprostował się na fotelu i powiedział zdecydowanym tonem:

- Doro Wilk, jako Alfa stada z Trójprzymierza przepraszam za wszelkie niedogodności, jakie cię spotkały. Dziękuję ci za pomoc i za deklarację przyjaźni dla mojego stada. Zapewniam o mojej

dobrej woli, nie chcę znów widzieć zguby mojego stada. Moim obowiązkiem jest je

chronić i dbać o jego dobro, to ważniejsze niż moja duma, niż moje pragnienie zemsty, zbyt długo pielęgnowane. Wybacz mi, a teraz jedźmy do Lunaparu i dowiedzmy się, jak się rzeczy mają. Dotrzemy tam w godzinę.

Głupi, ale nie za głupi. Jakiś cień sympatii rodził się we mnie dla tego mężczyzny, zbyt doświadczonego, ale uczącego się na błędach, twardego, ale potrafiącego przyznać się do omyłki.

Umiałam rozpoznać honor, gdy miałam go przed oczami.

Obietnice Olafa były wiarygodne, podobnie jak jego gotowość do współpracy. Uścisnęłam mu mocno dłoń i przez chwilę patrzyliśmy sobie w oczy. Zniknęły z nich wyzwanie i gniew.

Może rodziła się jakaś szorstka, ale przyjaźń. Zaimponował mi, nie sądziłam, że kiedyś powiem coś takiego o wilku.

*

Polanę otaczał krąg starych drzew. Jedynym źródłem światła było ognisko w centrum. Kilka wysokich stosów pogrzebowych było promieniście ustawionych wokół ognia.

Właściwie cieszyłam się, że słowiańskie wilkołaki przejęły od innych magicznych obyczaj całopalenia zwłok. Wiem, że w wielu miejscach na świecie stado po prostu zjada zmarłego członka, by jego ciało i duch pozostał w rodzinie. Z jakichś powodów słowiańskie wilki wolą ogniem uwalniać muniny martwych towarzyszy.

Grupka trzech wilków i tuzin wilczyc zgromadziło się wokół

stosów na ostatnie pożegnanie. To wyjaśniało, czemu w Czarnym Płomieniu nie było kobiet. Podeszłam do najbliższego stosu. Pochyliłam się z dłońmi na piersi ofiary -

białego jak papier, masywnego wilka. Sądząc po siwych włosach, musiał być w starszyźnie stada, skoro dożył tego wieku. Ktokolwiek zabijał, chciał mieć pewność, że śmierć wywoła odwet. Przymknęłam oczy i wciąż dotykając ciała, starałam się zebrać uczucia, ostatnie emocje, metafizyczne ślady. Kilka migawkowych obrazów przelało mi się przez głowę. Podeszłam do następnego ciała i tak obeszłam wszystkie, ignorując szemrzącą grupkę wilczyc. Nie były w barze, nie wiedziały więc, co tam zaszło, nie były jednak głupie.

Napięcie ich Alfy było wyraźne. Jego postępowanie za mną w pół kroku oczywiste, podobnie jak objęcie ramieniem, gdy przedstawiał mnie stada. Nie sądziłam, by były dość szalone, by atakować. Wiedziałam jednak, że stado nie miało Lupy, co najwyżej kilka kandydatek. Oby żadna nie wzięła mnie za nieoczekiwaną konkurencję. Miron i Joshua ochraniali mi plecy.

- Co znalazłaś? - zapytał diabeł przy ostatnim ciecie.

- Ważniejsze, czego nie znalazłam - mruknęłam. - Ani śladu żądy krwi... Była, ale należała do ofiar.

Zabójca nie pragnął

krwi. Pragnął śmierci, ale nie był podniecony myślą o krwi -

wyjaśniłam, wiedząc, że Alfa słucha uważnie.

- Czyli nie mógł to być wampir - zawyrokował Miron.

- Tak jak podejrzewaliśmy. Ktoś chce ich zrobić.

- Jesteś tego pewna? - Olaf nie dowierzał.

- Alfo, zaufaj mi. Jeśli mam rację, wkrótce zostaną znalezione ciała, także wampirze, wyglądające jak po ataku wilkołaka. I już teraz mogę zapewnić cię, że nie będą pachniały sforą.

- Ale ofiary wilka pachną sforą. - Nie rozumiał. Może za dużo testosteronu albo zbyt wiele zamieszania na jeden wieczór. Ale Alfą zwykle zostawali nie tylko najsilniejsi, ale też najbystrzejsi, więc musiałam dać mu kredyt zaufania. Chyba że średnia w tym stadzie była naprawdę niska.

- Właśnie o tym mówię. Te tu wyglądają jak ofiary wampira, ale nie pachną żądzą krwi, która jest tak samo typowa dla wampirów, jak dla was zapach sfory.

- Co teraz? - zapytał Joshua.

- Sopot i Gorzkie Gody. Trzeba to wszystko wyjaśnić. Alfo, pamiętaj, żadnego odwetu. Chcę zorganizować spotkanie wszystkich grup, może już jutro. Czas pogadać i ustalić wspólną linię. Czy będziesz chciał przyjechać do Trumny?

Wampiry za dnia się nie przemieszczają, pozostali mogą, zgoda?

- Zgoda. - Nie był zachwycony, ale szybko się uczył. -Kto zabił naszych braci, Cahan Rhiamon?

- Dowiem się, Alfo, dowiem się na pewno. I znajdę sposób, by za to zapłacił.

13

Kilka głębokich wdechów, nim tam wejść, pomyślałam.

tylko kilka wdechów. Problem polegał na tym, że powtarzałam to sobie od dziesięciu minut.

- Słonko, albo wchodzimy, albo dajemy sobie spokój -

stwierdził Miron stanowczo, opierając się o ścianę budynku, tuż przy drzwiach wejściowych. Nie pytał, co mi jest, nie usiłował przekonywać. Właśnie dlatego, że znamy się tak dobrze, możemy się przyjaźnić. Jeśli coś mogło mnie przekonać do zrobienia kroku naprzód, to tylko zdrowy rozsądek. Problem jednak w tym, że to, co nie pozwalało mi wejść do Gorzkich Godów, z rozsądkiem miało niewiele wspólnego.

- Nie możesz się winić. - Joshua wahał się, czy podejść i mnie uściskać, ryzykując, że uznam to za próbę manipulacji, czy po prostu odczekać, aż mi wróci rozum.

Wiedziałam, rozumowo, że nie ponoszę winy za śmierć czworga magicznych podległych Julianie, głowie sopockiej Starszyny. Nie ja ich porwałam, nie ja wydrenowałam, nie ja więziłam w piwnicy na Rudaku

w realnym Toruniu. To był psychopatyczny mag. Ale to ja mogłam wpaść na jego trop szybciej, mogłam zapobiec ich śmierci, może mogłabym ich nawet ożywić, gdybym była silniejsza. Z wampirami się udało, z nimi nie. Z nimi jednak właściwie nie próbowałam, bojąc się, że ożywię ich w formie zombie. Jak to wytłumaczę rodzinom? Całej piątce dzieci Marianny i jej zbolełemu mężowi? Ojcu szyszymory Boli, który był strażnikiem bramy do zaświatów i o śmierci córki wiedział jako pierwszy? Szczepan nie miał nikogo, ale to czyniło jego śmierć nawet smutniejszą. Jak spojrzę w oczy Julianie, która wierzyła we mnie, ufała, że uratuję jej ludzi?

Znów zaczynałam dygotać. Unikałam tego miejsca. W

ostatnich miesiącach przyjeżdżałam do Trójprzymierza kilka razy, dogadałam się z miejscowym Alfą, pohasałam po plaży, ładując się energią wiatru, ale nie zagłębiałam do Gorzkich Godów. Choć przed aferą z magiem właśnie to miejsce wydawało mi się tutejszym odpowiednikiem domu. To u Juliany mieszkalam, gdy przechodziłam szkolenie.

Przyjaźniłam się z magicznymi stąd, pierwszymi stworzeniami mojego rodzaju, jakie poznałam. Trafiłam do Trójprzymierza zbuntowana, nieświadoma drzemiącej we mnie magii, przekorna i uparta jak osioł. Juliana mnie uczyła. Jemioła leczyła, gdy kolejny raz zaliczałam magiczne niepowodzenia albo bójkę. Stały się rodziną. Ale zawiodłam. Racjonalnie rzecz biorąc, nie miałam szans uratować magicznych z Trójprzymierza, porwani jako pierwsi, przebywali w niewoli u maga najdłużej. Od początku mieli nikłe szanse, żadne z nich nie było wojownikiem, nie posiadali odporności i siły wilków czy wampirów. Staruszka

Jemioła jest potężną uzdrowicielką, ale walka nie leżała w jej naturze. Robiłam wszystko, co w mojej mocy, by ich uratować, ale poza Jemiołą wszyscy zmarli. Może pogodziłabym się z tym szybciej, gdybym nie zyskała na ich śmierci. Nie z własnej woli, ale jednak - wchłonęłam ich energię, kiedy Joshua zabił

maga. Nie mogłam jej oddać, choć chciałam. I stałam się silniejsza. Nie muszę już pożywiać się ludzką energią, by przeżyć. Moja aura jest mocna i stabilna, potrafię zgromadzić więcej mocy, mam nowe umiejętności. I czuję się winna z tego powodu. Ukryłam twarz w dłoniach i starałam się nie płakać.

- Słonko, nikt przy zdrowych zmysłach nie może cię winić.

Gdyby nie ty, ten wariat zabiłby wszystkich porwanych plus niewiadomą liczbę innych. Nie możemy stać tu w nieskończoność. - Miron wciąż odwoływał się do rozumu.

Który akurat spał.

- Twój diabeł ma rację, Jado. Długo zamierzasz tu stać? -

Drgnęłam, słysząc kobiecy głos. Stała dwa kroki od nas.

Piękna półelfia Juliana, szefowa tutejszych magicznych.

Maleńka, drobna i złotowłosa, wydawała się taka krucha, choć miała nie mniej niż siedemset lat. Nigdy nie zdradziła nam, kiedy dokładnie się urodziła. Pytałam o to często na szkoleniu, jedyne, co udało mi się ustalić ze stu procentową pewnością, to że trzynasty wiek pamięta doskonale. Jeśli okazałoby się, że jest starsza od Jemioły czy Katarzyny, nie byłabym zdziwiona.

Jedyny pełnokrwisty elf, jakiego spotkałam w życiu, miał

tysiąc pięćset lat i odnosił się do niej z szacunkiem. Wyglądał

zresztą na osiemnaście lat. Podobnie Juliana. Jej uroda łączyła w sobie delikatną i zmysłową kobiecość z dziecięcą niewinno-

cią. Budziła we mnie jakieś instynkty opiekuńcze, co było absurdalne. Starsza, silniejsza, cóż z tego, że rozmiarem przypominała trzynastolatkę. Spoglądałam na hafty na jej sukience, kunsztowne listki bluszczu, srebrna nić na jasno-zielonej materii, byle tylko uniknąć spojrzenia w jej oczy.

- Wybacz, Juliano, nie przychodziłabym, ale to ważne. - Głos mi się łamał.

- Co masz na myśli, że byś nie przychodziła? - powiedziała tak chłodno, że igielki lodu wbiły się w moją skórę. Nie mogłam wykrztusić z siebie odpowiedzi.

- Pani, jeśli pozwolisz, wyjaśnię, bo jeśli zaczekamy, aż Dora coś powie, zejdzie nam do rana, a nie mamy tyle czasu. - Miron uklonił się nisko.

Uśmiechnęła się do niego, podobał jej się, odkąd go poznała.

- Diable, miło cię widzieć, ale nie przypominam sobie, by Jada potrzebowała kiedykolwiek adwokata - powiedziała słodko.

- Cóż, tym razem potrzebuje. Sumienie nie pozwala jej spojrzeć ci w oczy.

- Sumienie? - Drgnęła zaskoczona.

- Och, ja też nie rozumiem do końca tego fenomenu, może mój drogi przyjaciel, anioł Joshua, mógłby dać nam mały wykład, ale nie czas na to. - Miron wskazał na anioła, który uklonił się i wyciągnął rękę w stronę elfki. Ucisnęła ją, obdarzając go czujnym spojrzeniem.

- A więc to jest ten twój anioł, Jado, wieść doszła i do nas.

Cóż, konsekwentnie trzymasz się swego smaku - uśmiechnęła się - choć niekoniecznie swojej rasy.

- Czy to przytyk, pani? Nasze gatunki nie zasługują na względy więdźmy? - zapytał szarmancko Miron, choć wiedziałam, że kryło się w tym tonie niezadowolenie.

- Och nie, po prostu... Jada zawsze zaskakiwała nas wszystkich... Myślałam, że ostatecznie wybrała jednego z nas, ale Gwidon przyjechał leczyć tu złamane serce. -Przytyk za przytyk.

- Gwidon tu jest? - sapnęłam. Świetnie, tego mi było trzeba.

- Oczywiście, przyjechał do matki. Jurata nie jest ci dziś szczególnie przychylną, ale jej minie. Zresztą, chłopak przyznał, że był lekkomyślny i nie używał osłon.

Czy coś mi będzie oszczędzone? Czy po prostu mam uderzać głową o beton, aż wszystko się samo ułoży? Jurata była Panią Morza Bałtyckiego. Och, naprawdę, czy mogłabym mieć jakichś mniej znaczących antyfanów? Była z tych zaborczych matek rozkochanych w swoich synach.

- A ty, pani, czy jesteś jej przychylną? - zapytał Joshua, odzywając się po raz pierwszy.

- Czemu miałabym nie być? - Szczere zaskoczenie dźwięczało w głosie Juliany. - Zawsze była moją faworytką.

Było w tym stwierdzeniu nieco przesady, ale poczułam lekką ulgę.

- Widzisz, pani, nasza przyjaciółka unikała tego miejsca, czując, że możecie ją winić za śmierć waszych bliskich i za to, że to ona nosi dziś ich moc - powiedział Joshua wprost.

- Głupia dziewczyna - parsknęła elfka. - Przecież nie miała z tym nic wspólnego. - Podeszła krok bliżej i zwróciła się już bezpośrednio do mnie. - Gdybyś przyjechała na uroczystości w październiku, wiedziałabyś, że nie masz tu wrogów, ale przyjaciół. Pożegnaliśmy duchy naszych bliskich, które odeszły w spokoju, nie tylko nie

złorzecząc ci, ale błogosławiąc. Bez twojej interwencji nie odnaleźliby spokoju w zaświatach. Gdybyś przyjęła zaproszenie, wiedziałabyś, że traktowana jesteś w Gorzkich Godach jak bohaterka. Nawet przyjął się tu ten okropny drink twojego pomysłu.

- Jadeith - szepnęłam, nie mogąc ukryć uśmiechu. Leon ma długie ręce, pomyślałam.

- Taaak, zielony i pachnący ogórkiem, absurdalnie niesmaczny. - Skrzywiła się. Elfy nie przepadają za alkoholem innym niż białe wino.

- Może wejdźmy więc do środka, sprawdzić, czy tutejszy barman robi go równie dobrze, jak Leon z Szatańskiego Pierwiosnka? - powiedział Miron i otworzył przede mną drzwi, zanim odpowiedziałam. Drink, tak, potrzebuję czegoś z procentami.

*

- Jado, nie pytaj skąd, ale mam pewność, że znów się w coś wpakowałaś. - Juliana obracała w dłoniach kieliszek wina i nie spuszczała ze mnie wzroku.

- Jak zawsze, pani, przecież wiesz, że chadzam ścieżką kłopotów.

- Czy twoje dziwaczne towarzystwo ma z tym coś wspólnego? Czuję ich aury w twojej. - Zmarszczyła lekko nos.

Ciekawe, wydaje się, że zapach anioła drażnił ją bardziej niż zapach diabła. Kiedy poznała Mirona, nie była tak obcesowa.

Zupełnie nie kryła się ze swoją dezaprobatą, choć obaj siedzieli z nami przy stoliku. Może miała w przeszłości jakieś zatargi z inkwizycją, złe dzieciństwo i różne takie, ale nie zamierzałam pozwolić jej

na nieuprzejmość wobec anioła. Nie wierzę w odpowiedzialność grupową.

- Pani, moi przyjaciele są mi wsparciem i nie mają nic wspólnego z moimi kłopotami. I proszę, byś była dla nich co najmniej tak miła, jak dla mnie.

- Och, proszę, jaka wrażliwa... - parsknęła elfka. Zacisnęłam zęby.

- Pani, kocham ich i dzielę z nimi życie, więc potraktuj moją prośbę bardzo poważnie - warknęłam dosadnie.

Nie kryła zaskoczenia.

- Nie myślałam, że usłyszę od ciebie takie deklaracje -

powiedziała w końcu.

- A jednak - odrzekłam już spokojniej.

- A wy? - spojrzała na nich groźnie.

- Czy to ten moment, gdy usłyszę, że jeśli zrobię jej krzywdę, będę miał z tobą do czynienia? - Miron nie krył wesołości.

Podobało mu się, że przyznaję się do nich mimo obiekcji Juliany.

- Och, zapewniam cię, że mimo iż jesteś z innego systemu, znalazłabym sposób, by cię skrzywdzić - nadal była groźna -

każdego z was.

- Więc gramy w jednej drużynie. Zapewniam, że każdy, kto chciałby ją skrzywdzić, miałby ze mną do czynienia - warknął.

- O ile przeżyłby starcie ze mną - powiedział Joshua spokojnie. Trudno było brać jego słowa na poważnie, kiedy siedział tu jako szczuplutki drańgal w skórzanej kurteczce, ale ja widziałam go w

pełni majestatu. Był aniołem zemsty i zniszczenia.

- Spokój, chłopcy, nie będziemy się licytować - rzuciłam spokojnie znad szklanki z Jadeithem. - Gdyby ktoś zamierzał mnie skrzywdzić, nie czekałabym na kawalerię, sama stłukłabym mu tyłek, ale doceniam waszą troskę. -

Posłałam im buziaki w powietrzu, wywołując uśmiechy na ich twarzach. Juliana spasowała.

- W jakich więc kłopotach znów jesteś? - W jej głosie pobrzmiwała rezygnacja.

- Wiem o śmierci kilku twoich ludzi. Chcę wyjaśnić tajemnicę tych zgonów.

- Nie ma tajemnicy - westchnęła. - Zabił je wampir.

- Mam powody, by z całą pewnością zaprzeczyć, pani, wiem, że tak to wygląda, ale...

- Jeżeli coś wygląda jak koza i meczy jak koza, jest kozą -

powiedziała Juliana sentencjonalnie.

- Ale jeśli nie pachnie jak koza, możemy podejrzewać, że ktoś się za nią przebrał, prawda?

Zmrużyła oczy.

- Wyjaśnij.

- Zbadałam dziś kilka zabitych wilków. Wyglądały na wampirze ofiary, ale nie pachnieli żądzą krwi. Czy sprawdziłaś ciała twoich?

- Nie, uznałam, że to wampiry...

- Pani, byłam u wampirów, to nie oni. Mam pewność.

- Wampiry, wilki, w co ty się dziecko znowu wpakowałaś?

Miron nie wytrzymał i zaczął chichotać.

- Och, pani, nawet nie wiesz, jak ciekawy mieliśmy wieczór.

Zagryzłam wargę, nie wiedząc, jak właściwie opowiedzieć Julianie o wszystkim, by nie uznała, że złamałam prawa magicznych, bratając się z wrogiem. Wampiry były odwiecznymi wrogami nadnaturalnych. Nie polowali na nas tylko dzięki kruchemu rozejmowi. Poza tym liczyłam na kilka jej odpowiedzi na drażliwy dla mnie temat mojej prababki. Juliana wyglądała jak słodka dziewczyna, ale była zbyt doświadczona, by coś takiego jej umknęło. Gdy magiczny przechodzi szkolenie, bardzo gruntownie bada się jego drzewo genealogiczne i określa źródła i rodzaje magii. To ona przeprowadzała mój skan, wiedziała o mnie więcej niż ja sama.

Sądziłam też, że podzieliła się ze mną skrupulatnie wiedzą na temat tego, co odkryła, ale dzisiejsze wydarzenia dowiodły, że tak nie było.

- Zaczęło się od tego. - Uniosłam rękaw płaszcza, pokazując ansuz. Zmarszczyła brwi.

- Czy pojawił się jak wcześniej hagal?

- Tak, ale boleśnie i nieoczekiwanie. Potem poszło już z górki. Zaproszenie do Trumny okazało się zakamuflowanym wezwaniem przed Konklawe. Udało mi się przekonać krwiopijców, że nie jestem zagrożeniem dla ich rasy. Obyło się nawet bez ofiar. Choć pierwotnie przewidziano mnie w menu, jak sądzę. Później... okazało się, że, w jakiś pokrętny sposób, jestem jedną z nich, nie będąc wampirem. I obiecałam im pomóc rozwikłać tę sprawę. Ktoś ich wrabia, chce skłonić wilki i magicznych do odwetu. Jeśli moja teoria jest prawdziwa, morderstwa nie ustaną, ale tym razem będą wygłądać na atak magiczny lub wilczy.

- Słodkie, jak ominęła ten fragment, kiedy stała się przybraną matką dwóch wampirów - powiedział Miron do Joshui, na tyle głośno, że Juliana musiała to usłyszeć.

- Co? - wrzasnęła.

- Tak wyszło. - Staralam się wyjaśnić, choć Juliana wciąż była nadąsana. Mogę być nie wiem jak dorosła, ona i tak będzie oceniać każdy mój krok. Westchnęłam.

-Juliano, nie ma powodu do gniewu. Zrobiłam najlepsze, co mogłam. Jestem ich opiekunką, ale nie karmicielką. Nic mi nie grozi.

- Nigdy nie zrozumieję, jak to się dzieje, że gmatwasz tak swoje życie - powiedziała w końcu.

- Przecież widziałaś to w przepowiedni. Gmatwaninę, która ma prowadzić do rzeczy wielkich. Cierpliwości, gmatwanina nie może trwać wiecznie. - Staralam się ją pocieszyć.

- W twoim przypadku nie liczyłabym na proste rozwiązania -

mruknęła. - A czemu pachniesz sforą i krwią?

Drgnęłam zaskoczona. Wytarłam ślady krwi dość uważnie, ale widać węch elfów nie jest łatwy do zmylenia. Chyba że wyczuwa nie wilki, z jakimi się spotkałam, ale mojego wilka.

Na Boginię, czy naprawdę muszę przywyknąć do brzmienia tych słów? Niewykluczone, bo nie wiedziałam, czy jest sposób, by się go pozbyć. Wciąż miałam więcej pytań niż odpowiedzi, ale kobieta przede mną musiała znać ich przynajmniej kilka. I podejrzewałam, że zataiła przede mną kilka faktów. Byłam gotowa ją naciskać, choćby miała się dąsać przez kolejne milenium. Miałam prawo wiedzieć, co jeszcze może się wydarzyć, co czai się, by mnie zaskoczyć.

- To jest bardziej skomplikowane niż historia z wampirami....

- Ale przy okazji bardziej magiczne - stwierdził Miron, jakby to miało ułagodzić Julianę.

- Poszłam do Czarnego Płomienia, ale nowy Alfa wziął mnie za kogoś innego i uznał, że chcę przejąć jego stado...

- Poszłaś tam bić się z wilkami? Co ci strzeliło do głowy?

- Och, pani, miło wiedzieć, że masz mnie za szaloną.

Oczywiście, że nie poszłam się z nimi bić. Poszłam rozmawiać.

Ale nowy Alfa, Olaf, wyczuł we mnie coś, czego sama nie wiedziałam. O czym nikt nie raczył mi powiedzieć. Także ty, pani, choć ciężko mi uwierzyć, że nikt nie wiedział, skoro wyczuł to wilk. - Znow byłam podirytowana.

Joshua dotknął mojego ramienia i użył swojej mocy kojenia.

Spłynął na mnie spokój. Anioł był jak relanium.

- Tak więc atak Alfę obudził we mnie... coś jakby ducha...

mojej jakiejś zamierzchłej prababki, Pani Wilków... - Słowo duch nie oddawało potężnej obecności, jakiej doświadczyłam, ale z braku innych...

- Faoliarna. - Z ust Juliany wydarł się jęk.

- O proszę, miło, że ją znasz - rzuciłam ironicznie. - Babunia opętała mnie, zdominowała wilki i zmusiła mnie, bym pogryzła Alfę do krwi, przyjęła obrzydliwy hołd i zdaje się, jestem teraz Alfą w tym stadzie. Rozkoszne, prawda? Na dodatek po tym wszystkim coś we mnie się zmieniło i chcę wiedzieć co, chcę wiedzieć, dlaczego czuję się tak, jakbym była wilkiem, i czy to minie.

- Wiedziałaś, że gdzieś w twoich żyłach jest jej ślad... ale nie przypuszczałam, że kiedykolwiek dojdzie do głosu - pokręciła głową - był zbyt słaby... Oczywiście widziałam podczas skanu ten pierwiastek, ale Jado, kochanie, każdy z nas ma wielu przodków, każdy z nich nosił swoją magię... Nie dziedziczymy wszystkiego, więc sądziłam, że nie ma sensu, bym cię tym niepokoiła. Byłaś młodziutka i zagubiona, nie chciałam motać twojej i tak

rozdartej między Panią Północy a magią miłosną tożsa-mości... Widać stało się coś, co ją wzmocniło...

- Hm, niech pomyślę, coś jak wzięcie w siebie wilczych munitów po zabiciu maga? Jak wzmocnienie mocy przez wchłonięcie magii umarłych ofiar? Jak wyzwanie z imienia mojej babki przez innego wilka? Wiem, że mnie kochasz jak matka i chcesz mnie chronić, ale ja powinnam wiedzieć takie rzeczy. Nie powinno być tak, że nagle dzieje się ze mną coś bardzo złego, a ja nie mam pojęcia, co to oznacza. Zgoda, byłam zagubioną dziewczyną, kiedy mnie poznałaś, zgoda,

miałam wiele rzeczy do przyswojenia i podwójne dziedzictwo utrudniało nieco szkolenie. Ale minęło ponad dziesięć lat i nadal nie było okazji, by mi powiedzieć, co jeszcze mam w genach? Nie jestem dzieckiem, a niewiedza nie jest ochroną, jakiej potrzebuję. - Uniosłam nieco głos. - Czy ja jestem wilkiem? Czy to już tak zostanie? Czy mogę jakoś, sama nie wiem, wyciszyć to, by zasnęło, jak dotąd spało w spokoju?

Boję się, nie dlatego, że nie chcę być wilkiem, choć nigdy nie miałam takich fantazji, ale dlatego, że nic nie wiem. Juliano, nie chcę więcej tajemnic!

- Tajemnice zawsze wcześniej czy później ugryzą w dupę -

zauważył Miron sentencjonalnie.

Juliana spoglądała na mnie szczerze zmartwiona. Przywykła do mojego temperamentu, ale chyba pierwszy raz musiała przyznać, że nie jestem już dzieckiem i mam prawo decydować o sobie.

- Obawiam się, że skoro ta cząstka się przebudziła, nie ma sposobu, by się jej pozbyć.

- Czyli mam przywyknąć do munina, który kłębi mi się w trzewiach? Kim ja właściwie teraz jestem, Juliano? - Choć w głosie wciąż miałam ślady gniewu, walczyłam ze łzami.

- Kochanie, jesteś tym, kim byłaś zawsze, dzielną i silną dziewczyną, wiedźmą o niełatwym dziedzictwie, które skomplikowało się jeszcze trochę. Nosisz wilka, wielkie mi co, mało to jest mieszańców? Nie będziesz się przemieniać, więc nie martw się, że porośniesz futrem. Naucz się kontrolować wilka w sobie, naucz się z nim współpracować, opanuj nowe umiejętności. Nic nowego, robiłaś to już i świetnie ci szło.

Zawsze byłaś jedyna w swoim rodzaju, na swój sposób każde z nas jest. -Uśmiechnęła się blado. - W naszym świecie dziedzictwo jest ważniejsze, ale też trudniejsze niż w świecie ludzi. Po rodzicach czy nawet odległych prababkach dziedziczymy coś więcej niż kolor oczu czy wzrost.

Zaprzeczenie czy odrzucanie fragmentów tego spadku nie ma sensu, to jakbyś odrzucała kawałek siebie i swojej magii. I tak już wybrałaś, lekceważysz magię ze strony matki, ale przecież wilk bardziej pasuje do twojej magii Pani Północy niż magia miłości.

Jej miękki i łagodny ton przypominał mi wszystkie rozmowy, jakie prowadziła ze mną, gdy byłam dwanaście lat młodsza. Tak jak wtedy, uderzały mnie teraz zaufanie i wiara, jakie we mnie pokładała. Zawsze była bardziej spokojna o to, że zdołam ogarnąć wszystko co trzeba, niż ja sama. I nie mogłam jej odmówić jakiejś pokrętej logiki. Nadal byłam wzburzona, nadal miałam kłopot z zaakceptowaniem tego, że w jakiś zdumiewający sposób jestem potomkinią wilczycy, ale skoro nie mogę tego zmienić, muszę z tym jakoś żyć.

Przyznaję, może nie ochłonęłabym tak szybko, gdyby nie jej zapewnienie,

że nie będę porastać futrem. Na Boginię, to byłoby nie do zniesienia. Ale nie mogłam przejść do porządku dziennego nad tym, że mnie okłamywała lub że ukrywała przede mną prawdę o moim skanie.

- Gdy to się skończy, powiesz mi wszystko, Juliano, bez sekretów. Mogę mieć pojebane drzewo genealogiczne, nie obchodzi mnie to, ale chcę wiedzieć o każdej gałęzi, która jest istotna, odbiegająca od normy, choćby była to tylko kuzynka szwagra mego dziadka, która widziała duchy!

Skinęła głową z wyrazem skruchy na twarzy. Nie potrafiłam się na nią gniewać, była dla mnie zbyt dobra przez wiele lat i wierzyłam w dobre intencje Juliany, nawet jeśli teraz musiałam znosić konsekwencje jej decyzji. Zresztą, czy zmieniłoby wiele, gdybym wiedziała? Przez trzydzieści lat wilczek we mnie siedział cicho, nie było sposobu, by określić, czy kiedykolwiek się przebudzi. I miała rację, przez stulecia i dłużej w naszych drzewach genealogicznych pojawiały się różne istoty. Były z Jemiołą zszokowane, kiedy wyszło na jaw, że dziedziczyłam sprzeczne linie magiczne. W teorii powinna uaktywnić się tylko jedna. Nikt nie mógł zakładać, że dojdą do tego jeszcze odleglejsze domieszki genów. Westchnęłam, pocierając nerwowo policzek.

- Musisz porozmawiać z Witkacym, on najlepiej pozna twoich przodków, jeśli zechcą z nim rozmawiać - powiedziała, widząc moje zmieszanie i niepewność. Rozumiała, czego się obawiam, i naprawdę chciała mi jakoś ułatwić oswojenie się z przytłaczającą mnie nowiną.

Witkacy, nie pomyślałam o nim... Odetchnęłam głęboko, by znów móc działać racjonalnie. Są ważniejsze sprawy, niż moi zaskakujący antenaci. Poradziłam sobie ze sprzecznymi liniami, poradzę sobie z wilkiem. I tak byłam już anomalią w uporządkowanym świecie wiedzy o tym, jak działa magiczna spuścizna, gorzej już nie będzie. Nawet z tym kłębkiem futra harcującym mi pod żebrami byłam przecież sobą, cokolwiek to oznacza. W spokojniejszym czasie będę musiała sobie to wszystko poukładać, tymczasem giną ludzie, a ja przeżywam dylematy tożsamości. Wzdrygnęłam się, nie mogłam tracić więcej czasu.

- Pani, pošlij kogoś, by powąchał zwłoki waszych ludzi, zapewniam cię, nie poczuje żądz krwi. Ktoś chce nas skłócić, wywołać wojnę. Widziałam jej skutki. -Opowiedziałam jej fragment snu, w którym chodziłam po polu bitwy. Nie przemilczałam, że i jej ciało widziałam.

- Jak zginęłam? - Dziwne pytanie.

- Miałaś w piersi nóż. Żelazo. Zbladła.

- Taką przepowiednię słyszałam. A więc nic nie da się zrobić

- szepnęła zrezygnowana.

- Pani, jeśli komuś ma się udać zmiana biegu historii, to Dorze. To chyba jeden z darów, jakie otrzymała - powiedział

Joshua, dotykając lekko ręki Juliany. Drgnęła, ale przyjęła ofiarowany jej spokój.

- Masz rację, aniele. Z nią nic nie jest proste.

- W tym wypadku uznam to za komplement - rzuciłam lekko.

- Mam chyba sprzymierzeńca w tej misji, pani. Nie wiem kim jest, ale to ona znalazła mnie jakoś w moich snach i pokazała to wszystko. Nie mam pojęcia, czemu wybrała mnie, a nie kogoś mądrzejszego i silniejszego. Musi być z twoich stron, mówiła po gaelicku. Nie wiem, jak się nazywa. Jest wysoka, czarnowłosa. Właściwie wydaje się być czernią sama w sobie. Jest w niej coś bardzo złego, ale nie chce mnie skrzywdzić, tak myślę. Mówi na mnie Cahan Rhiamon. Mirona nazywa Sierra Laisrean, Joshuę Bairre Eoin. Juliana mrugała przez chwilę.

- Rozmawiałaś z nią?

- Tak, kiedy odwiedziła mnie we śnie. To były cholernie plastyczne wizje.

- Czy przemieniała się w coś?

- Ciekawe, że pytasz - spojrzałam czujnie - zmieniała się we wronę.

- Badb Catha...

- Wojenna Wrona? Kim jest?

- Jedna z Merrigan, bogiń wojny. To naprawdę nie jest miła osobka.

- Nie wątpię. Z kim może być skonfliktowana?

- Och, z wszystkimi. - Zaśmiała się gorzko. - Badb nie ma przyjaciół, ma wrogów, często martwych.

- A jednak... - nie wiedziałam, jak to ująć - odnosi się do mnie z jakąś... nie wiem sama, sympatią?

- Widać cię potrzebuje, może masz coś, czego chce, albo chce, byś coś dla niej zrobiła. - Zamyśliła się przez chwilę. -

Wedle innych podań, które czytałam, były dwie wojowniczkę, jedna była Merrigan, drugą nazywano Królową, jako wilki, czarny i srebrny, przemierzały razem knieje, polowały, walczyły bok w bok. Myślę, że to była Badb i twoja babka...

zapamiętałam to podanie właśnie dlatego, że tak nietypowe wydawało mi się to, że Wrona z kimś żyje w pokoju.

- Myślisz, że przenosi na mnie tę sympatię? Wybrała mnie, bo noszę w sobie kawałek **DNA** jej kumpeli od zabijania? -

zapytałam głucho, pamiętając, że kobieta ze snu wspominała o polowaniach.

- To rozsądne założenie. Jeśli związały się krwią, łatwiej jej znaleźć we śnie ciebie niż kogokolwiek innego, bo ślad tego wiązania mógł przejść na potomków Wilczycy. Jeśli potrzebowała kogoś w naszym świecie, zwrócenie się do ciebie mogło być dla niej najbardziej naturalne, skoro jesteś prawnuczką jej towarzyszkę. Uważaj na siebie, wiedziemko. -

Oczy półelfki pociemniały troską.

- Jak zawsze - mruknęłam.

Jej rozumowanie, czemu Badb wybrała mnie, było logiczne.

Nawet przez chwilę nie łudziłam się, że zrobiła to, bo jestem taka fantastyczna. W trwającym tysiąclecia żywocie bóstwa byłam tylko iskierką, mgnieniem chwili, nigdy nie zwróciłaby na mnie uwagi, ale skoro nosiłam w sobie ślad kogoś, kogo znała i ceniła, pojawiłam się na jej radarze.

- Och, mam nadzieję, że bardziej.

- Pani!

Krzyk rozległ się nagle, podrywając nas z krzeseł. Niebieski Płomień wtargnął do baru i przez chwilę unosił się w powietrzu, jakby szukając czegoś. Bez wątpienia Juliany, bo podleciał do naszego stolika i przeobraził się w wojownika.

Wysoki, muskularny i niebieskowłosy Aidan, najwierniejszy kochanek Juliany, padł na kolana u stóp półelfki. Była tak mała, że klęcząc, sięgał głową do jej piersi.

- Aidan - położyła mu dłoń na lśniących włosach - mów, z czym przychodzisz.

- Wilki zabiły Witalisa i jego rodzinę, osiem osób

-powiedział grobowym głosem. Juliana spojrzała nad jego głową na mnie.

- Wygląda na to, że miałaś rację, Jado.

Aidan odwrócił się, wbijając we mnie spojrzenie niebieskich, płonących oczu.

- Wiedziałaś i nie zapobiegłaś temu? - wysyczał.

Westchnęłam. Wiedziałam, że Niebieski Płomień przyjaźnił się z Witalisem, wróżem jak on. Niewielu ich już pozostało. Dzieci Witalisa miały być przyszłością tego gatunku w naszym kraju. Ktokolwiek wybierał ofiary do tej prowokacji, odrobił zadanie domowe, uderzał celnie, powodując jak największe straty i budząc żądzę zemsty. Ten plan był tak prosty, że mógł się powieść, nadal mógł, niezależnie od mojej interwencji.

- Spokojnie, wrózu - powiedział Joshua, dotykając ramienia wzburzonego Aidana.

Kojący wpływ anioła podziałał i na tę istotę magiczną.

Ciekawe, czy działa na wampiry, przemknęło mi przez myśl. I na wilki. Nie pomyślałam, by kazać mu dotknąć Alfę, nim doszło do awantury. Ale czy posłałabym mojego delikatnego anioła na wściekłe wilki?

- Nie wiedziałam, kogo zabije, ale domyślałam się, że taki będzie jego następny krok. Przysięgam, że nie mogłam temu zapobiec - powiedziałam cicho.

- Joshua, musisz lecieć do wampirów, może tam jeszcze nie zaatakował.

- Nie zostawię cię... - Opierał się zaskoczony.

- Musimy się rozdzielić. Każ im wzmóc czujność. I niech nie szukają zapachu sfory, a raczej... - zawahałam się - czegoś potężnego i magicznego. Niech nie opuszczają Trumny. I szykują się do spotkania. Jutro o zmroku będziemy u nich. W razie kłopotów wołaj moje wampiry albo Teresę. Choć nie przewiduję żadnych. Gajusz nie jest tak głupi, by zdrzeć z Eleonorą. Lub ze mną.

- Mogę wrócić, gdy im powiem? Nie chcę tam zostawać do jutra.

- Oczywiście. Będę tu. Miron...

- Tak, zawiadomię wilki. - Na Boginię, czasem podejrzewałam, że czyta mi w myślach.

- Wspaniale. - Pocałowałam ich na pożegnanie. Obiecałam sobie to robić zawsze, gdy mieliśmy kłopoty, by później nie żałować. Przytulając ich, wzmacniałam ślad mojego zapachu na nich.

- Możesz mi wyjaśnić, co się tu dzieje? - Aidan warczał na mnie. Wpływ Joshui był w jego przypadku ulotny.

- Oczywiście. Ktoś próbuje wszcząć wojnę. Wilki i wampiry nie mają z tym nic wspólnego. Rzekomy wampir zabił też wilki. Rzekomy wilk będzie próbował zabić wampira.

Następny będzie rzekomy mag, zabijający pozostałe rasy.

Cholernie mało kreatywny wzorzec. Wszystko po to, byśmy zaczęli się wybijać w ramach ślepej zemsty - powiedziałam.

Potałam twarz zmęczona i przytłoczona.

- Bzdura! Pachniesz sforą, chcesz, by im się upiekło!

-krzyczał.

- Może i pachnę sforą, ale Witalis i jego rodzina na pewno nie. A jak zapewne wiesz, wilk nie zdoła zabić, nie zostawiając swego zapachu.

Stropił się.

- Juliano, pamiętasz, co mówiłaś kilka miesięcy temu? Brak przepływu informacji niemal nas zgubił,

prawda? Wampiry, wilki i magiczni od stuleci żyją obok siebie, udając, że istnieją sami we wszechświecie. Czas z tym skończyć, bo to naprawdę nas wykończy - starałam się mówić

przekonująco.

- Jaka jest twoja rola w tym wszystkim? - Aidan nadal mi nie ufał.

- Większa niż bym chciała, wróżu. Wolałabym być gdzie indziej i nie doświadczać tego, co się dzieje. Ale chcę zapobiec wojnie, zrobię wszystko, by nie płakać nad zwłokami Juliany.

Wzdrygnął się, jakbym go spoliczkowała. Jeśli potrzebowałam argumentu, który go przekona, oto on.

- Skąd wiesz, że oni będą rozmawiać? - zapytała Juliana.

- Nie mają wyjścia. Dotyczy ich to w równym stopniu. Poza tym mam swoje sposoby. - Uśmiechnęłam się blado.

- Wiesz, że nie było dotąd kogoś takiego jak ty? - powiedziała w końcu Juliana. - Kto ma więzi ze wszystkimi, nawet z innymi systemami?

- Może dlatego Badb uznała, że mogę jej pomóc. Ona o nas nie dba, z radością wzniosłaby się nad naszymi zwłokami, ale chce przegranej tego, kto wymyślił tę intrygę... Dla nich to tylko jakaś rozgrywka. Wrogowie naszych wrogów są naszymi przyjaciółmi - stwierdziłam sentencjonalnie. Wolałam nie zastanawiać się, czy to, że nagle mam więzi z wampirami, jak i z wilkami, też było wynikiem jakiś boskich machinacji, Badb czy kogo tam jeszcze. I bez takich rozważań czułam się jak pio-nek w grze prowadzonej na zbyt wielką skalę, bym mogła ogarnąć ją umysłem. Dla bóstw śmiertelnicy czy ma-

giczni niewiele znaczą. Są nieśmiertelni, znudzeni, zbyt potężni, by ktokolwiek prócz innych bóstw mógł im zagrozić.

Miałam nadzieję, że się nami znudzą, gdy nie podejmiemy gry, jaką zaplanowali, i przeniosą się na inną planszę. Nie jestem dość silna, by mierzyć się z bogami, nikt nie jest, ale Badb z jakichś powodów uważała, że jej się przydam, wykonam czarną robotę, której nie mogła ze względu na jakieś niepisane reguły wziąć na siebie. A więc robiłam, siałam ferment, mając nadzieję, że Wrona Wojny dotrzyma obietnic i zostawi nas wszystkich w spokoju. Czy wiara w to była naiwnością?

- Cóż, jeśli przyjaciele naszych przyjaciół są naszymi przyjaciółmi, muszę spotkać się z wampirami i wilkami -

westchnęła Juliana. Domyślałam się, że wolałaby kąpiel w soku z cytryny, który na jasną skórę elfów działał jak kwas.

14

Juliana nieznośnym sprzeciwu tonem zarządziła, że idziemy na nocleg do niej. Nie zamierzałam się kłócić.

Pensjonat dla magicznych, jedyne oczywiste miejsce noclegu bez zapowiedzi, był własnością Juraty. Poza tym dom Juliany był piękny i świetnie położony - na granicy ludzkiego i magicznego Sopotu, z

osobnym portalem. Była to piękna willa w stylu lat dwudziestych, przy samej plaży.

Dostaliśmy osobne pokoje, choć i tak zgromadziliśmy się w jednym, tym samym, w którym pomieszkiwałam jako nastolatka, zaraz po tym, gdy dowiedziałam się wreszcie, że jestem wiedźmą, i trafiłam do Trójprzymierza na szkolenie.

Byłam zła, gdy odkryłam, że większość magicznych wyłapywana jest w wieku przedszkolnym i wraz z osiągnięciem pełnoletniości, są już wykształconymi wiedźmami. Ja urodziłam się na prowincji w rodzinie, w której od pięciu pokoleń magia nie przejawiała się w żaden sposób, więc musiałam sobie radzić sama z wyobcowaniem i darami, które wtedy wydawały mi się przekleństwem. Byłam zagubiona na tyle, by próbować

skończyć ze sobą, by uwolnić się od tego, czego nie rozumiałam. Nie udało mi się, choć nie można powiedzieć, że nie próbowałam. Gdy trafiłam pod skrzydła Juliany, byłam upartą i agresywną dziewczyną, która czuła, że musi wszystkim coś udowodnić. Niektórzy nie zgodziliby się ze stwierdzeniem, że od tego czasu radykalnie się zmieniłam. Juliana była cierpliwa, łagodna i wymagająca. Bez jej opieki pewnie usmażyłabym się, usiłując za pierwszym podejściem wykonać zaklęcie dostępne wyłącznie dla doświadczonych wiedźm i to po specjalnych przygotowaniach.

Leżeliśmy w wielkim łóżku, wpatrując się w okno, z którego rozciągał się zapierający dech w piersiach widok na zatokę.

Niebo wciąż znaczyły smugi czerwieni i pomarańcza, ślad zachodu słońca, który minął.

- Pierwszy raz od dawna leżymy w trójkę nie dlatego, że jedno z nas potrzebuje ratunku - wymruczałam senna. Ramię Mirona oplatało moją talię, czułam jego oddech na skroni.

Jushua zwinięty w kłębek przywierał do mnie plecami i to ja go obejmowałam ramieniem. Hm, łóżko do pewnego stopnia odzwierciedlało nasze relacje. Dzięki Bogini nie musiałam go dzielić z wszystkimi, z którymi w jakiś sposób byłam związana. Jak by to było? Witkacy, gdzieś blisko krawędzi, zachowujący maksimum niezależności, dwa wampiry w nogach łóżka łaskoczące mnie w stopy, kłębowisko wilków na dywanie... Za dużo się tego robiło... Na dodatek sami faceci...

Mama w czasie kłótni zawsze mi życzyła córki podobnej do mnie. Cóż, najwidoczniej Bogini uznała, że byśmy się pozabijały, więc podesłała mi tuzin męskich sierotek, ła-twiejszych do odchowania.

- Żadnych adopcji więcej - wymruczałam.

- Tak tylko mówisz, słonko, ale nie zdołasz przejść obojętnie obok kolejnego kulawego kaczątka - westchnął Miron w moje włosy. - Taka już jesteś.

- Jestem paskudą, którą na serio podejrzewałeś o bycie socjopatką, diabełku, teraz robisz ze mnie Matkę Teresę?

Jedno z dwojga - mówiłam cicho, by nie obudzić Joshui, którego równy oddech uspokajał mnie i jakoś podnosił na duchu. Świat nie może się kończyć, jeśli mój anioł śpi snem sprawiedliwego.

- Nie ma sprzeczności, jeśli dotyczy to ciebie - zaśmiał się lekko, niemal bezgłośnie, ale czułam drganie jego piersi tuż przy moich plecach. - Jesteś chodzącym oksymoronem.

- Co masz na myśli?

- Jest w tobie dość miłości, by ogrzać cały świat, i dość gniewu, by cały świat zniszczyć - powiedział spokojnie, jakby miał tę frazę już przygotowaną.

- Jeszcze trochę i zostaniesz poetą, diable - powiedziałam złośliwie, ale po cichu musiałam przyznać, że jego słowa trafiły do mnie.

- Mam to za sobą, jakieś sto siedemdziesiąt lat temu moje *vita* okazało się dłuższe niż moja *ars* - zachichotał.

- Nadal cię czytają w szkołach - wymruczał sennie Joshua, który chyba jednak nie spał.

- Pod jakim nazwiskiem przeszedłeś do historii literatury? -

Byłam naprawdę ciekawa.

- Gdybym ci powiedział, musiałbym cię zabić - sparodiował

Bonda.

- Hej, to kwestia szpiegów, nie poetów! Joshua, ptaszyno, ty mi powiesz, prawda? - szepnęłam przymilnie, głaszcząc go po brzuchu.

- Zapomnij. Obiecałem na Serafinów, że nigdy tego nie zdradzę, zresztą, nie był aż tak dobry.

Zaśmiałam się cicho, słysząc gniewne parsknięcie Mirona.

- Śpijmy już - anioł ziewnął - o świcie pójdziemy popływać.

W jego głosie była miękkość i zapowiedź radości, jak u małego chłopca, który mówi o nadchodzących świętach i prezentach. Wtuliłam twarz głębiej w jego włosy, pachnące wiatrem i cytrusową nutą. Był grudzień, mało prawdopodobne, że zdołamy wytrzymać w wodzie zbyt długo, nawet z naszą nadnaturalną odpornością na chłód. Przynajmniej nie było śniegu i temperatura wciąż oscylowała koło piętnastu stopni.

Poczekaliśmy, aż zasnął, nim sama pozwoliłam sobie na odpłynięcie w zaświaty.

Ciemność. Pachniało kurzem i żelazem. Po chwili wzrok przyzwyczał się do mroku na tyle, że wyłowiłam zarys korytarza, długiego na kilkadziesiąt metrów. Po obu stronach co kilka metrów drzwi, ciężkie, drewniane, z okratowanymi okienkami na wysokości oczu. Z niektórych biła delikatna poświata. Podeszłam do najbliższego jasnego okienka, stanęłam na palcach, by zajrzeć do środka. W pełgającym świetle świecy zobaczyłam salę o kamiennych murach.

Dopiero po chwili oczy wyłowiły na jednej ze ścian ciało, przykute ciężkimi łańcuchami, rozciągnięte jak na krucyfiksie.

Zamrugałam niepewna, czy wzrok mnie nie myli, czy naprawdę widzę skrzydła płózące się za ciałem. Włosy, posklejane

krwią i potargane, zasłaniały twarz, ale wiedziałam, że to Joshua. Wrzasnęłam i szarpnęłam klamkę, nie drgnęła.

Wiedziałam, że próba wyważenia drzwi jest bezcelowa, ale nie mogłam się powstrzymać. Uderzyłam barkiem, ból otrzeźwił

na chwilę umysł. To nie może dziać się naprawdę. Skąd Joshua w tej piwnicy, zasypialiśmy razem u Juliany. Spojrzałam na swoje ciało. Jak mogłam nie dostrzec tuniki z zamszu obszytej mosiężnymi płytkami i powiązanej rzemykami? A więc to sen, chory sen Badb. Odwróciłam się w stronę korytarza i zawołałam:

- Badb Catha, Wrono Wojenna, pokaż się, chcę z tobą porozmawiać!

Z oddali usłyszałam śmiech, złośliwy i nieprzyjemny.

Śmiech szaleńca zamkniętego w psychiatryku. Świetnie.

Ruszyłam korytarzem. Po kilku krokach pod stopami coś zaszurało. Schyliłam się, dwa grube czarne pióra. Świetnie, lepiej się sprawdzą w roli tropu niż okruszki. Może nim dojdę do starej bogini, będzie już mocno nieopierzona i wyłysiała.

Znajdowałam je co kilka metrów, większe, mniejsze, zawsze czarne i lśniące jak noc.

- Badb, nie baw się ze mną w ciuciubabkę! Chcesz mojej pomocy, więc czemu teraz się chowasz?

- Nie chowam, po prostu zmuszam cię do aktywności -

zaśmiała się, jakby to był dobry żart.

- Nie musisz się starać tak bardzo, wizja Joshui, ten korytarz, ciemność, to nie jest potrzebne, pomagam ci, zrobiłam już całkiem sporo, by pokrzyżować mu plany. Nie wywoła wojny tak łatwo jak sądził.

- Wiem, obserwuję cię i jestem zadowolona z ciebie, Cahan Rhiamon, twoja babka byłaby z ciebie dumna.

- Mówiłaś to już, miałaś na myśli Faoilarnę, prawda?

- O, już wiesz? Rozkoszne.

- Tak, odwiedziła mnie.

- Jakie to słodkie. Masz ogromne szczęście, że masz taką prababkę, to wspaniała Wilczyca, nie przyniesiesz jej wstydu, bardzo liczyła na to, że kiedyś się pojawisz. Cieszę się, że dopomogłam troszkę w waszym małym rodzinnym spotkaniu.

- Tak, wszystko, czego potrzeba do świetnej zabawy z rodziną, awantura, krew i przemoc.

- Czy wiesz, kim on jest? - W jej głosie wyczułam napięcie.

- Nie wiem, ale wiem, kim ty jesteś, Badb. O co poszedł

zakład tym razem? Bo przecież nie przeszkadzasz mu z troski o życie moich zaprzyjaźnionych społeczności, prawda? Chcesz mu tylko pokrzyżować plany?

- Nawet jeśli, przecież nie odmówisz mi pomocy. - Śmiała się. Psychopatka.

- Nie, choć wolę mieć jasność, nie jesteś świetlistym charakterem.

- Nie jestem. Ale to nic nie zmienia.

- Wyjątkowo nie.

- Musisz dowiedzieć się, kim on jest i odnaleźć go. Nie szukaj go między żywymi, moja mała Cahan Rhiamon, ale między umarłymi.

- Zaświaty lub piekło, dobrze myślę?

- Nie potwierdzam, nie zaprzeczam. Każdy z nas ma kogoś, kto jest jego słabością. Ty masz swojego diabełka i anioła, dla których skoczyłabyś w lawę bez zastanowienia... I on kogoś takiego ma. Znajdź ją, a znajdziesz jego.

- A wtedy przywołam ciebie, tak? Chyba nie chcesz, bym z nim walczyła? Wiesz, że przegram...

Przez chwilę nie odzywała się.

- Nie, nie będziesz z nim walczyła, mała wiedźmo

- powiedziała i słyszałam jakąś dziwną nutę w jej głosie. - Ja się nim zajmę. Obiecałam, że wyjdiesz z tego cała.

Nie obiecywała tego mnie, czyżby jej kumpela od polowań nie chciała stracić wnuczki? Wciąż pamiętałam to dziwne podekscytowanie, jakie towarzyszyło jej obecności w mojej głowie. Przeszedł mnie dreszcz, okoliczności rozmowy z Badb dawały mi się we znaki.

- Nie pokażesz mi się? Ta ciemność jest trudna do zniesienia.

- Ja jestem tą ciemnością. Nie muszę się pokazywać, by być -

zaśmiała się.

Cały czas wędrowałam korytarzem, w oddali połyskiwał

jakiś ślad światła. Pobiegłam, nie mogąc już wytrzymać dotyku gęstej i lepkiej ciemności. Krzyknęłam, kiedy znów znalazłam się na pogorzeliisku po bitwie. Korytarz zniknął. Po kolana zapadałam się w błocie, glinie nasączonej krwią. Z całej siły starałam się nie płakać.

- Przestań, Badb, nie musisz mi tego robić - powiedziałam, siląc się na spokój. - Przecież współpracuję, szukam go, zdobywam sojuszników, płczę mu plany...

- Prawda to, mała Cahan Rhiamon, ale nic tak nie robi dobrze na wyniki, jak odpowiednia motywacja. - Zaśmiała się i nagle jej czarne skrzydło popchnęło mnie na kolana w błoto.

Odruchowo asekurowałam upadek dłońmi wyciągniętymi przed siebie, zanurzyły się w mlaskającym, krwistym błocie.

Krople bryzgnęły w górę, osiadając mi na twarzy. Starałam się pamiętać, że to tylko sen, ale zapach krwi i śmierci był tak rzeczywisty, że w gardle formowała się piekąca kula, żołądek przewracał się. Znów mnie pchnęła, wbijając mocniej w glinę.

Krzyknęłam. Wrona krakała i śmiała się na zmianę.

- Przestań, przestań, do cholery!

Starałam się wygrzebać z oblepiającego mnie błocka. Tunika była teraz jeszcze cięższa, mosiężne płytki pokryte były grubą warstwą pomarańczowej gliny. Wrzasnęłam z wściekłości, słysząc, że znów nadlatuje, zacisnęłam pięści. Gdy jej skrzydło muskało mój bark, szarpnęłam je. Kilka piór zostało mi między palcami. Wyciągałam stopy i łydki z grzęzawiska, by bronić się lepiej. Zaskrzeczała tuż nad moją głową.

- Taką cię wolę, wściekłą i walczącą, nie kwilącą i złamaną, Cahan, walcz do upadłego, nie jesteś płaczką, tylko wojowniczką - powiedziała zza moich pleców.

Odwrociłam się gwałtownie, gotowa, by odeprzeć atak, ale ona stała tam w ludzkiej postaci, z czarnymi włosami rozwianymi przez wiatr.

- Bawisz się mną, Badb, nie lubię tego - warknęłam.

- Wybacz, ale nie spędzi mi to snu z powiek - zaśmiała się. -

Pytanie, czy ty przeżyjesz, mała więdmo, czy przeżyje twój kochany Sierra Laisrean, czy zdołasz ocalić twoje Jagnię, czy gdy dojdzie do bitwy, zdołasz pozbierać do koszyka wszystkie jajeczka, by uchronić je od zbiccia... Sporo tych jajeczek, tak bliskich sercu, prawda? Ile z nich rozpoznasz w trupach wokół ciebie, Cahan? - Śmiała się paskudnie. Znów zaciskałam pięści i szczękę.

- Suka.

- Jeśli już, to wadera, jak ty, jak twoja babka...

- Nie jestem wilczycą.

- Czym właściwie jesteś, Cahan Rhiamon? Czy potrafisz odpowiedzieć na to pytanie?

- Nie twoja sprawa...

Podeszła do mnie lekko, jakby jej stopy nie grzęzły w błocie.

Spojrzała mi w oczy. Czarne oczy bez białek lśniły jak guziczki. Była za blisko, ale nie mogłam się ruszyć. Wbiła palce w moje ramiona.

- Wszystko jest moją sprawą, Cahan, i ma być tak, jak ja chcę, by było. Nie zniosę sprzeciwu i niepowodzenia, nie zawieźdź mnie, bo i twoja śmierć będzie jedną ze spraw do załatwienia - warknęła.

*

Obudziłam się z tłumionym krzykiem. Przez chwilę nie mogłam się ruszyć, jakby palce Badb wciąż zaciskały się na moich ramionach. Łapałam oddech jak zmachany pływak.

Joshua wciąż spał, Miron poruszył się niespokojnie, zacieśniając uchwyt na mojej talii. Zaczęłam wypełzać spod jego ramienia. Powoli, by go nie obudzić. Musiałam ochłonąć, nim stawię czoła ich pytaniom i trosce. Jeśli ktoś ma panikować, niech będą to ja.

Światło w łazience poraziło oczy. Ledwie rozpoznałam się w lustrze. Potargane włosy, spuchnięte oczy, blada skóra odbijająca się od podkoszulki Metalliki, która służyła mi za pizamę. Zamknęłam drzwi na zasuwkę i rozebrałam się.

Prysznic zaszumiał uspokajająco. Weszłam pod strumień, mocząc od razu włosy. Gdybyż dało się zmyć z siebie koszmary. Wiedziałam, że to niemożliwe, ale nikt nie zabroni mi próbować, pomyślałam, namydlając energicznie ciało.

Zapach cynamonu koił skołatane zmysły. Nic nie oczyszczało z zaklęć tak dobrze jak cynamon. Ale sen nie jest magią.

Skrzywiłam się, gdy obrazy powróciły. Odepchnęłam je z ca-

łych sił. Śmiech Badb przez ułamek chwili brzęczał mi w uszach, potem słyszałam już tylko szum wody. Wytarłam się dokładnie i owinęłam szlafrokiem, zostawionym przez Julianę dla gości. Najwidoczniej zwykle były to drobne kobiety, bo kończył się wysoko na udzie, a rękawy sięgały połowy przedramion. Umyłam zęby. W lustrze znów był ktoś względnie znajomy. Uśmiechnęłam się blado.

Nagle ciszę przerwało natarczywe brzęczenie. Wskoczyłam z łazienki, chwyciłam komórkę i wyszłam na korytarz, by nie budzić jeszcze chłopaków. Rozpoznałam numer na wyświetlaczu.

- Leos? Coś się stało?

- Tak, malutka. - Był zdenerwowany. - Ktoś włamał się do twojego mieszkania.

- Ale jak? - Cholera, miałam świetne zaklęcie ochronne i szpiegujące... powinnam poczuć, że coś się dzieje, nawet z daleka.

- Coś przepaliło zaklęcie, śmierdziało bursztynem nawet na ulicy.

- Czy coś zginęło?

- Przeciwnie... dlatego dzwonię. Znalazłem coś cholernie dziwnego. Ten, kto się do was włamał, zostawił urok-pułapkę, w pokoju Joshui.

Przełknęłam nerwowo.

- Co się stało? - szepnęłam.

- Pierwszy wszedł jeden z moich ludzi... było ciężko, prawie oszalał. Musiałem odesłać go do piekła, by tam mu pomogli, słyszałem, że jest już z nim lepiej, ale Doruś, to był cholernie zły urok. Wiesz, o czym mówię?

Tak, cholernie dobrze wiem, o czym mówił. Ktoś chciał

zabić Joshuę, ktoś, kto potrafi rzucać urok na stworzenia z innego niż mój systemu, skoro podzielał na czorta. Kto mógłby chcieć skrzywdzić Joshuę? Był najśłodszy aniołem na świecie, może nie jestem całkiem obiektywna w tej opinii, ale to Joshua, dobry chłopak, który z nikim poważnie nie zadarł.

- Czy znalazłeś jakieś ślady po tym, kto to zrobił?

- Nie, mimo zaklęć tropiących - jęknął z frustracji -ale kochanie... popytałem sąsiadów, sucz, która tak cię niepokoiła, kręciła się wkoło twojego domu, wypytywała o was. Była wczoraj w Szatańskim Pierwiosnku i zagadywała Sonię, chciała wiedzieć, gdzie jesteście. Dziewczyna ją spławiła, ale nie wiem, czy ktoś inny się nie wygadał.

Przełknęłam. Moja intuicja podpowiadała mi, że Izabela była zapowiedzią kłopotów. A jeśli to ona skonstruowała tak zły urok, kłopoty mogły być bardzo duże.

- Dziękuję, Leosiu.

- Nie ma za co. Katarzyna założyła nowe zaklęcia ochronne, mieszkanie jest oczyszczone ze złej energii. Uważaj na siebie i na twojego pierzastego chłopca, szkoda by go było.

O tak, byłoby szkoda... Zaszło mi w gardle. Schowałam komórkę do kieszeni i wróciłam do sypialni.

Miron i Joshua siedzieli na łóżku. Czekali zaniepokojeni.

- Już dobrze - mruknąłam uspokajająco - kolejna wizyta na zgliszczach.

- Wyglądasz jak trup - stwierdził Miron.

- Zawsze mogę liczyć na miłe słowa z twojej strony.

- Masz słabą aurę. - Joshua był strapiony.

- Wyczerpujące rozrywki, wiesz, nocne życie, imprezy -

stwierdziłam sarkastycznie, choć miał rację. Czuję się słabo.

Nie tylko przez sen. Opowiedziałam im o telefonie od Leona, zaklinając Joshuę, by jeśli spotka tę kobietę, wiał ile sił w nogach. Skinął głową zamyślony. Nie dawało nam spokoju jedno. Gdyby urok był schowany w mojej sypialni, przyjęlibyśmy to jako niemal naturalny porządek rzeczy, zdarzało mi się robić sobie wrogów tu czy tam, ale Joshua?

Pomyślałam o Rafaelu, ale może mam paranoję? Może krzywdzę Archanioła Potęgi fałszywymi oskarżeniami? Leon twierdził jednak, że jestem najmniej paranoicznym stworzeniem, jakie zna.

Usiadłam ciężko na brzegu łóżka. Naprawdę byłam wykończona. Bada dała mi do wiwatu, a snu było i bez tego niewiele. Byłam blada i nieco anemiczna, po dramacie sądowym w najlepszym stylu, opętaniu przez babkę, bójkach z wilkami i koszmarach mogę chyba ponarzekać na to, jak zły miałam dzień czy noc?

- Dobrze się składa, że jesteśmy, gdzie jesteśmy. - Miron wstał i podszedł do okna. Przejaśniało się już, jasny błękit morza wlewał się przez szyby do pokoju. Uśmiechnęłam się.

- Piknik na plaży, co wy na to? Wczoraj żyłam adrenaliną, dziś jestem głodna jak cholera. Polityka sprzyja linii i wrzodom

- zaśmiałam się smutno.

- No, nie możemy pozwolić, by te krągłości zniknęły, nie sądzisz, Joshua? - Miron posłał mi przesadnie lubieżne spojrzenie.

Pokręciłam głową. Są rzeczy, które się nie zmieniają. To dobrze, pomyślałam. Dobrze mieć coś stałego w tym chaosie.

Nawet jeśli jest to igranie z ogniem w wykonaniu diabła. Anioł uciekł wzrokiem na palce swoich stóp, lekko się rumieniąc.

- Zróbmy nalot na lodówkę Juliana i chodźmy na plażę. Za kilka godzin znów będziemy w oku cyklonu, zasłużyliśmy sobie na mały odpoczynek - stwierdziłam.

Podeszłam do komody. Juliana nie pozbyła się moich rzeczy, zostawionych tyle lat temu, jakby zakładała, że wrócę. Gdyby nie była tak wiekowa, podejrzewałabym, że może mieć problem z

wyrzucaniem czegokolwiek, ale wówczas jej dom wyglądałby znacznie mniej schludnie. W szufladzie wciąż leżały moje koszulki i dżinsy, wyprane, uprasowane i złożone w kostkę, jakiej nie zaznały, kiedy były moją nastoletnią garderobą. Obok, również poskładana, leżała bielizna, w tym stanik za mały obecnie o dwa czy trzy rozmiary i wściekle zielone bikini. Kilka miesięcy temu hasałam po plaży z Mironem nago, ale wtedy było ciemno, a ja nie wiedziałam jeszcze, jak dobrze diabeł widział w nocy. Poza tym teraz był z nami wstydlivy anioł.

- Koszulki są w rozmiarze **XL**, jeśli chcecie, bierzcie

-uśmiechnęłam się.

Jako nastolatka wszystkie ciuchy nosiłam w tym rozmiarze.

Czarne koszulki rockowych i metalowych kapel, ogromne czarne swetry i flanelowe koszule. Byłam typową nastolatką, pomijając to, że byłam wiedźmą. Wyciągnęłam bikini, dżinsy i koszulkę Tempie of the Dog i wróciłam do łazienki. Skórzane spodnie i gorset autorstwa Laurenta, jedyne ciuchy, jakie przywiozłam z Thor-ny, i to na własnym grzbiecie, zupełnie nie nadawały się na spacer po plaży. Założyłam bikini, na szczęście jako nastolatka byłam dość skromna, by teraz, mimo większych piersi, nie wyglądać w nim obscenicznie. Rozmiar T-shirtu upodabniał go do sukienki. Dżinsy były sporo za luźne, widać ostatnie lata były korzystne dla linii bardziej niż sądziłam. Spojrzałam w lustro, wyglądałam tak młodo, że mogłam tylko zachichotać. Prawdopodobnie by kupić piwo, musiałabym się wylegitymować.

Gdy wróciłam do pokoju, byli ubrani. Joshua znów wyglądał

jak gitarzysta kapeli garażowej, w dżinsach, koszulce Megadeth i koszuli w kratę. Miron został przy swoich skórzanych spodniach.

- Zmarzniesz - mruknęłam, widząc jego nagi tors.

- Rozgrzejesz mnie. - Posłał uśmiezek, od którego topniał

lód.

- Jak chcesz - parsknęłam.

- To obietnica?

- Nie, obojętność - odcięłam się.

*

Piach pod stopami był chłodny, ale nie przeszkadzało mi to.

Lubiłam jego szorstki dotyk na skórze. Rozłożyliśmy koc i torbę z jedzeniem i termosem z kawą. Zdjęłam ubranie i podbiegłam do wody, zanurzając się tylko na chwilę. Nie byłam morsem. Zresztą, w zabawie na plaży nie morze było dla mnie najważniejsze, a wiatr. Im silniejszy, tym lepszy, tym

więcej energii przynosił. Chłodny oddech mojej Pani Północy.

Zdjęłam osłony, pozwalając, by aura zamigotała. W tej części plaży nie musiałam obawiać się ludzi z psami czy zabłąkanych spacerowiczów, Juliana zabezpieczyła ją zaklęciami. Dla rozgrzewki przebiegłam się po plaży, wiedząc, że gdy wchłonę nieco energii, robi mi się cieplej. Ciała magicznych istot mają wyższą temperaturę, niż ludzkich. Moja stale wynosiła trzydzieści osiem i pół stopnia. Chłopaków pół

stopnia mniej. Wiatr omiatał moją skórę, targał wciąż wilgotne po prysznicu włosy. Czułam się coraz lepiej, weselej, mimo koszmarów sennych i zamieszania. Nadmiar energii, nim zdołał się wchłonąć, lekko odurzał. Byłam jak pijana, zakręciłam się na piasku, aż straciłam równowagę. W oddali słyszałam plusk. Joshua i Miron byli twardzi i postanowili popływać. Stałam twarzą do morza, pozwalając, by wiatr obmywał moją twarz, bawił się włosami, przyprawiał o gęsią skórkę. Nie było tak miło, jak późną jesienią, ale chwile takiej bliskości z Panią Północy i jej oddechem były zawsze cenne.

Podmuch niósł do moich uszu jej pozdrowienie i błogosławieństwo. Z każdą chwilą byłam silniejsza, aura bardziej lśniąca, ruchliwa. Pulsowała błękitem i perłową bielą, choć nawet teraz odnajdywałam w niej ślady aury Mirona i Joshui. Uśmiechnęłam się z czułością. Wiedziałam, że i ja zostawiam na nich ślad, widoczny dla innych magicznych stworzeń.

Odnalazłam ich sylwetki między falami. Nie mogłam przestać myśleć o rozmowie z Leonem. Kto chciał skrzywdzić Joshuę? Niewiele w gruncie rzeczy wiedziałam o jego przeszłości, przyjaźniliśmy się, ale on był dość introwertyczny i małomówny, gdy chodziło o rodzinę. Nie układało mu się przez lata z dziadkiem, a prócz Luca i Mirona nie miał innej rodziny. Żył na uboczu, z dala od polityki i niebiańskich spraw.

Czy ktoś, uderzając w niego, chciał dopiec Gabrielowi? To byłoby bardziej prawdopodobne, niż to, że sam Joshua dorobił

się wroga.

Podskakiwałam, rozgrzewając mięśnie. Rozciągałam pospinane ramiona, w których skumulował się stres. Po trzydzieście powinnam chyba zapisać się na jogę czy pilâtes, by nie stracić gibkości i elastyczności. Choć, na Boginię, nie czułam, by moje ciało starzało się, przeciwnie. Odkąd w październiku zyskałam coś na kształt nieśmiertelności, czy może, by być precyzyjną, długowieczności, po tym jak moja ludzka część została ubita na śmierć przez maga, czułam się lepiej niż kiedykolwiek. Teraz, gdy musował we mnie wiatr, czułam się niemal jak bogini. I nie mogłam przestać chichotać.

- Znowu przedawkowałaś - zaśmiał się Miron, ochlapując mnie lodowatą wodą.

- A ty znowu zabawiasz się w Wenus Botticellego w piekielnym wydaniu - odgryzłam się, nie mogąc jednak oderwać oczu od jego ciała ociekającego wodą, wyłaniającego się z Bałtyku. Był na tyle uprzejmy, że został w bokserkach, jak zawsze w jego przypadku z zabawnym nadrukiem. Mokra bawełna oblepiała go cholernie sugestywnie. Nie wydawał się tym speszony. Jakby cokolwiek mogło

go speszyc. Sądząc po wzorku małych prezencików obwiązanych kokardkami, wczuwał się już w nadchodzące święta. Albo sugerował, że może być moim prezentem. Westchnęłam, rozglądając się za Joshua. Siedział na kocu, owinięty ręcznikiem odciskał wodę z długich włosów. Odwracał wzrok, starając się na nas nie patrzeć. Miron podszedł bliżej. Jego aura migotała czerwienią, równie sugestywną jak jego uśmiech. Zatrzasnęłam swoje osłony. Ostatnim razem, kiedy nasze aury stykały się w podobnych okolicznościach, niemal szczytowaliśmy pośród wydm. Nie dotykając się nawet przez chwilę.

- Och, jaka rozsądna - mruknął - widać nie przedawkowałaś wystarczająco mocno.

- Chyba starczy nam na ten tydzień nieprzewidzianych wypadków, nie uważasz? - odpowiedziałam, ale wciąż wpatrywałam się w jego ciało, na wyciągnięcie ręki.

Przełknęłam głośno. Zaśmiał się. Czasem złościło mnie, jak dobrze mnie znał. Odwróciłam się na pięcie i ruszyłam w stronę koca.

- To zabawne, nie uważasz? Sypiamy ze sobą całkiem regularnie, a pewne rzeczy się nie zmieniają - zagaił figlarnie, idąc w pół kroku za mną.

Miałam ochotę sprostować, że nie sypiamy ze sobą, a śpimy obok siebie, poza tym jest z nami anioł jako przyzwoitka, ale wybrałam ucieczkę. Od tematu i od kropli wody kapiących z jego włosów na piersi, usztywniających sutki i wywołujących gęsią skórkę. Nie miałam wątpliwości, że gapi się na mój tyłek.

Zwalczyłam pokusę, by nieco mocniej rozkołysać biodra, specjalnie na jego użytek, ale to było wbrew zasadom, które sama ustaliłam. Przystanąłam gwałtownie, tak że niemal na mnie wpadł.

- Mironie, miałam cię jeszcze zapytać o jedną sprawę -

powiedziałam cicho, nie chcąc, by Joshua usłyszał tę rozmowę.

- Jak myślisz, kto może chcieć zrobić krzywdę Joshui? Nie daje mi to spokoju. Mnie, nawet tobie, rozumiem, ale jemu?

Spojrzeliliśmy jednocześnie na jasnowłosego przyjaciela wpatrzonego w horyzont. Diabeł pokręcił głową.

- Nie wiem, słonko, też się zastanawiam. Może komuś nie w smak to, że jest twoim stróżem? Może znów chodzi o to, że przyjaźni się ze mną, choć powinni po tylu latach przywyknąć...

- Obstawiasz niebieskich, prawda? - Zmrużyłam oczy.

- Chyba tak... skoro ta kobieta nie była z twojego systemu, zostaje mój, a piekielnicy nie mieliby powodu do atakowania Joshui.

- Chyba nie podejrzewasz Gabriela?

- Nie, nie zrobiłby nic, co by faktycznie skrzywdziło wnuka, a jeśli urok był tak silny, jak mówi Leon... nie ryzykowałby.

- Może ktoś chce dopiec Gabowi? - Przedstawiłam moją hipotezę.

- W to mogę uwierzyć, niebo jest rozpolitykowane i intrygi są na porządku dziennym. - Skrzywił się.
- Martwi mnie to tak jak ciebie.

- Musimy na niego uważać, Mironie. I dowiedzieć się, o co w tym chodzi, nim będzie za późno, nie chcę go stracić.

- Gdybyśmy tylko wiedzieli, z kim mamy do czynienia, byłoby łatwiej. - Zagryzł wargę, zdenerwowany.

Skinęłam głową. Tylko jak się tego dowiedzieć? Mam wynająć prywatnego detektywa? Ups, sama nim jestem.

Znajdę sposób, choć teraz mieliśmy małą apokalipsę do ogarnięcia. W posępnym milczeniu podeszliśmy do Joshui, by niemal równocześnie przybrać spokojne miny. Wytarłam się szybko rękami i założyłam koszulkę, uważając, by nie zmoczyć jej wciąż wilgotnymi włosami.

- Jestem głodna jak wilk - rzuciłam do Joshui, który właśnie zajmował się prowiantem.

- Nomen omen - zażartował.

- Tak, właściwie na to wychodzi. - Skrzywiłam się lekko, wciąż nie do końca rozumiejąc, jak to się mogło stać.

Kiedy lata temu dowiedziałam się wreszcie, że jestem wiedźmą, obiecałam sobie nigdy już nie kwestionować mojego dziedzictwa, przyjmując je z całym dobrodziejstwem inwentarza.

Kto mógł przypuszczać, że będzie go tak wiele? Magia przenosi się na genach recesywnych. Wygląda na to, że ja odziedziczyłam wszystko, co się dało. Zadrżałam...

Wyobraziłam sobie, jak wielu moich przodków nosiło w sobie magię, co jeszcze mogło wychylić się z mojej podwójnej helisy? To trochę jak noszenie bomby zegarowej we własnej krwi. Nie mogłam zaprzeczyć, że jestem w jakimś dziwnym stopniu wilkiem, nie po tym, co się stało, nie po tym, co czułam, ale co to właściwie dla mnie oznacza? Co zmienia?

- Myślę, że będę miała na ten temat pogawędkę z Brunonem, gdy wrócimy.

Brunon był Alfą stada w Thornie. Mam nadzieję, że nie wpadnie mu do głowy, że chcę przejąć jego stado... Ostatnie, o czym fantazjowałam, to nadgryzanie jego karku i chłeptanie krwi.

- Och, ugłaskasz go. Starszyzna ma do ciebie słabość.

- Nie, po prostu niektórzy wygrali dzięki mnie dużą kasę, gdy obstawili, że przeżyję starcie z magiem,

głównie Roman, ale Brunon ma do mnie kilka starych żalów, nie zgodziłam się na matczenie w śledztwie przeciw jego pupilkowi, a później obtłukłam kilka wilczych tyłków, gdy usiłowały zmusić mnie do zmiany decyzji. Nawet jeśli obłowił się na zakładach w sprawie maga -parsknęłam - nasza przyjaźń jest z tych raczej szorstkich.

Śmialiśmy się chwilę z niezamierzonej gry słów. Jedliśmy kanapki w ciszy, wpatrując się w bezkres morza.

Zawsze mnie ten widok uspokajał. Niósł mi życie i oddech Pani Północy.

- Czy w snach pojawiły się nowe szczegóły? - zapytał w końcu Joshua.

- Chyba tak, przed spotkaniem w Trumnie podskoczmy do biblioteki i pogadamy z Kosmą, tutejszym omnibusem. Może uda nam się zidentyfikować tego faceta... Ale sądzę, że wiem, gdzie go znaleźć...

Drgnęli.

- Badb powiedziała, bym nie szukała go wśród żywych, więc pomyślałam, że ukrywa się w zaświatach.

- Lub w piekle - dodał Miron, przeżuwaną kanapkę.

- Masz rację - zastanowiłam się - może być i piekło. Nikt nie szukałby tam kogoś magicznego, nie zdołalibyśmy go wyczuć.

Myślisz, że pozwoliliby mi tam wejść?

- Do piekła sam mogę cię wprowadzić, choć i Luc niczego ci nie odmówi, traktuje cię niemal jak wnuczkę, kiedy nie próbuje cię uwieść - powiedział Miron. Na ustach drgał mu uśmiezek.

Oboje wiedzieliśmy, że dla Luca była to niemal sprawa honoru, by uchodzić w moich oczach za atrakcyjnego. Chyba bawiła go też ta odrobina rywalizacji z wnukiem. Nie bez znaczenia było to, że Lucyfer nie wyglądał na swoje kilka tysięcy lat, raczej na góra czterdzieści pięć. Urodę i świetne ciało Miron odziedziczył po dziadku.

- Mnie nie wpuszczą - stwierdził Joshua.

- No tak, prędzej uznają nas za wilki, wampiry czy górskie trolle, niż ja wstąpię do nieba, a ty do piekła -zaśmiał się diabeł.

- Ale ty, słonko, wszędzie wejdiesz.

- Ma się te chody, co? Badb jest sprytniejsza niż za-kładaliśmy.

- Na to wygląda.

Powodów, dla których wybrała akurat mnie, mogło być sporo. Niezaprzeczalnie była w tym jakaś

typowa dla bogów pokrętna logika. Nie ma jak przyciągnąć uwagę obłąkanej Wrony Wojny. Ja to mam szczęście, naprawdę.

15

Błądziliśmy między regałami. Biała stal półek i kolorowe grzbiety książek układały się w niekończące się korytarze w nieznośnym świetle jarzeniówek. Jedna z nich była na etapie przedśmiertnego migotania. Cyknięcia przypominały odgłos, z jakim komar smaży się na elektrycznej pułapce na insekty.

Joshua odruchowo śledził tytuły na okładkach, przystając raz po raz i wyciągając coś, co go zainteresowało.

- Tylko błagam, odkładaj na miejsce - szepnęłam. - Kosma jest przewrażliwiony i używa mściwych zaklęć na tych, którzy zaburzyli ład jego księgozbioru.

Anioł zamrugał, przez chwilę niepewny, czy go nie wkręcą. Nie robiłam tego. Kosma bardzo poważnie traktował

swoją pracę. Od kilkuset lat był bibliotekarzem i archiwistą Trójprzymierza. Myślę, że urodził się do tej pracy. Inne magiczne dzieci bawiły się klockami, on opracowywał

nowatorski system katalogowania. Książki były całym jego życiem. Od sekretarki wiedziałam, że jest gdzieś w magazynach. Magazyn ma ponad

dwadzieścia kilometrów korytarzy. Miałam nadzieję, że znajdziemy go, nim obrócimy się w proch. Zapewne byłby oburzony, że nasz rozkład zakłócił delikatny mikroklimat zdrowy dla książek, koszmarny dla ludzi - skóra już po kilku minutach robiła się sucha i swędząca.

- Może krzyknij? - zapytał Miron nieco zniecierpliwiony.

- Nie wiesz, że w bibliotece obowiązuje cisza? - zgromiłam go szeptem. - Kosma tę zasadę również traktuje bardzo serio.

Przeczesywałam myślami kolejne korytarze, szukając śladu bibliotekarza, ale widać nakaz ciszy obejmował też myśli.

Westchnęłam. Mogłam zrobić tylko jedno... Skupiłam się na

„Władcy pierścieni”, ulubionej książce Kośmy, i pozwoliłam sobie na obrazoburcze komentarze pod adresem Gandalfa. To zwykle działało. Mógł udawać, że nas nie słyszy, ale nie mógł

znieść tego, że jego bohater jest znieważany. Byłam gdzieś przy podejrzanym zainteresowaniu małoletnimi, gdy Kosma nie wytrzymał, parskając ze złości. Uśmiechnęłam się złośliwie i skierowałam we właściwym kierunku.

- Kosma! - Wyciągnęłam ramiona na powitanie. Stał na wpół

schowany za regałem, wyraźnie zdystansowany i obrażony.

- Oj, przecież wiesz, że żartowałam. Gandalf jest wspaniały i na pewno nie robi z hobbitami nic niewłaściwego -

zapewniałam. - Po prostu tak trudno cię tu znaleźć!

- Nikita nie powinna zdradzać ci moich sekretów. -Nadal był

urazony.

- Kosma, nie gniewaj się, odszczekuję wszystko - zawylałam cichutko niczym ranny wilk. - A Nikita nie zdradziłaby nic, gdyby mi nie ufała, prawda?

- Prawda - przytaknął w końcu i pozwolił się lekko uściskać.

Lepiej sobie radził z książkami, niż z ludźmi. Gdyby był

człowiekiem, podejrzewałabym go o jakąś lekką formę autyzmu z gatunku tych, które graniczą z geniuszem w konkretnym kierunku. Nagle znów usztywnił się, widząc wyłaniających się zza moich pleców przyjaciół. - Kogo tu przyprowadziłaś? - Jego głos był odpychający.

- Przedstawiam ci z wielką przyjemnością - zaczęłam niezrażona jego tonem - moich drogich przyjaciół, diabeł

Miron, wnuk Lucyfera, i anioł Joshua, wnuk Gabriela.

Kosma cenił dobry rodowód. Złagodniał nieco, słysząc, z jakich rodzin pochodzą chłopcy.

- Miło mi. - Diabeł wyciągnął dłoń, ale Kosma popatrzył na nią niechętnie.

- Ma pan wspaniały księgozbiór - rzucił Joshua -znalazłem tu kilka pozycji, których nie widziałem nawet w naszej bibliotece.

Powinien pan poznać Azariasza, bibliotekarza niebieskiego, może moglibyście opracować jakiś system wymiany międzybibliotecznej, mogę was sobie przedstawić, jeśli byłby pan zainteresowany...

Kosma pokochał anioła miłością od pierwszego zdania.

Wpatrywał się w niego ze szczerą atencją.

- Widzę, że jest pan rozsądnym młodym aniołem

-powiedział, emfaticznie podkreślając każde słowo. -Dziś to prawdziwa rzadkość.

- Nie jestem już taki młody - Joshua uśmiechnął się skromnie.

Cóż, jeśli mój urok nie wystarczy na Kosmę, zawsze zostaje Joshua. Może założą jakiś mały klub

dyskusyjny... Kosma z uśmiechem zwrócił się do mnie.

- Jado, łobuzie, dawno cię nie widziałem w bibliotece!

- Och, mieszkam od kilku lat w Thornie, nie bywam tu dość regularnie, by zaufać sobie w kwestii terminowego oddawania woluminów - powiedziałam, wiedząc, że tylko to może usprawiedliwić moje niebywanie. Kosma przytaknął skupiony.

- Tak, to niefortunna okoliczność. Więc co cię sprowadza?

- Potrzebuję twojej pomocy w identyfikacji pewnej istoty.

Czy moglibyśmy gdzieś usiąść?

- Och, oczywiście, gdzie moje maniery, chodźmy do czytelni starodruków...

- Nadal nikogo tam nie wpuszczasz? - Uśmiechnęłam się lekko.

Przez pół roku, gdy przechodziłam wiedznie szkolenie, usiłowałam namówić go, by pozwolił mi skorzystać z tej czytelni i podręcznego księgozbioru. Uległ tylko dzięki perswazji Nikity, jego siostry, a mojej przyjaciółki i dziewczyny. Ale i tak założył na mnie paskudnie swędzące zakłęcie szpiegowskie.

- Mało kto zasługuje na dostęp do tych zbiorów -parsknął. -

Choć wiesz, że ty jesteś na liście. Mam nadzieję, że twoi przyjaciele wiedzą, jak się zachować przy cennych dokumentach.

Nie patrzył na Joshuę, ale na Mirona, i w jego oczach czaiła się groźba. Cóż, nonszalancki w obejściu diabeł nie zdobył

jego zaufania.

- Zapewniam, że nauczyły mnie tego czorty, strzegące biblioteki Azazela. - Skłonił się nisko.

Cóż, warto znać legendy bibliotekarstwa z każdego kręgu.

Kosma nieco się uspokoił.

- Czy naprawdę macie tam pierwodruk „Młota na czarownice”? - zapytał łakomie.

- Och tak, „Malleus Maleficarum” z odręcznymi dopiskami papieża Innocentego VIII i praktycznymi komentarzami Sprengera i Kramera, fascynujący dokument!

Prawie uwierzyłam w tę diablą miłość do starodruków.

Uśmiechnęłam się w duchu. Najważniejsze, że znał kilka faktów, które przekonały Kosmę.

- Chciałbym kiedyś zobaczyć to dzieło. - W oczach miał głód jak cheerleaderka na diecie na widok czekoladowego milkshakea.

- Dowiem się, co można zrobić w tej sprawie - zapewnił

Miron.

Kosma zapomniał już o wrogości do moich przyjaciół i prowadził nas do czytelnicy na piętrze.

Ciemna boazeria, marmurowe posadzki i witrażowe okna upodabniały wnętrze do kościoła. Dla Kosmy różnica była zasadnicza - kościoła nie otaczał czią.

- No więc, zdradź mi ten sekret - powiedział po prostu, kiedy usadził nas przy dużym drewnianym pulpicie, przeznaczonym do przeglądania druków w rozmiarze folio i większym.

- Hm, co wiesz o Badb Catha? - zapytałam, zaczynając nieco okrężną drogą, bo o jej przeciwniku miałam nieco mgliste wyobrażenie.

- Wrona Wojny, irlandzka bogini wojny, jedna z Merrigan.

Zamienia się we wronę i wilka.

Drgnęłam. A więc mówiła serio, nazywając się waderą taką jak ja i moja babka.

- Niekiedy utożsamiana z Banshee, choć moim zdaniem to tylko plotka. Bogini nie odczuwa, z tego co wyczytałam, jakichkolwiek związków z ludzką rasą. Poza oczywiście uciechą, jaką daje jej krążenie nad polem bitwy. Nie jest tak makabryczna, jak jej siostra Macha, ani tak łaskawa, jak Anann... co właściwie chcesz wiedzieć? -zapytał z lekko nieobecny wzrokiem. Wiedziałam, że w tym momencie nie widzi mnie, ale wspomnienie kart ksiąg, które czytał, a na których pojawiała się imię Wrony.

- Czy jest prawdomówna? Czy można jej zaufać? -zapytałam o najbardziej dręczącą mnie kwestię.

- Oczywiście, że nie. Badb Catha jest sprytna, miesza szyki, manipuluje, by przechylić szalę zwycięstwa na swoją stronę...

Stropiłam się.

- Czy jest jakiś powód, dla którego bogini wojny mogłaby nie chcieć wojny? - zapytał Miron.

- Oczywiście. Jeśli komuś zależałoby na tej wojnie bardziej niż jej lub mógłby dzięki temu zyskać przewagę... Albo gdyby chodziło o zakład.

- Zakład? - Dokładnie to podejrzewałam, rozmawiając z nią we śnie.

- Och tak, przecież wiesz, jak pierwotnie wyglądała gra w kości? To ulubiona gra Wrony... Pierwotne kości nie były niewinnymi sześcianami z oczkami od jeden do sześciu. Bogowie grali w

kości ludźmi, ludzkimi szkieletami malowniczo porozrzucanymi na polach bitew, splątanymi w zbiorowych mogiłach.

- Z kim grywa? - Miałam nadzieję, że oczywistym skojarzeniem bibliotekarza będzie właśnie ów wielki mężczyzna ze snu.

- Z każdym, kto jest godnym jej przeciwnikiem. Upaja się hazardem, bo to adrenalina zbliżona do tej z walki... - Przez chwilę przeszukiwał pamięć. - Walczyła chyba z każdym bóstwem wojennym, choć najczęściej z Lokim... Jest dość sprytny, by stanowić dla niej wyzwanie...

- Bóg Oszust - mruknęłam. - To by pasowało do tego całego podstępu z podszywaniem się pod wampiry i wilki. Kosma, pokaż nam, proszę, co masz o Lokim... albo to, co uznasz za najważniejsze na jego temat... Mam dwie godziny do spotkania w Trumnie i do tego czasu muszę wiedzieć, ile się da.

Spojrzał na mnie z lekką urazą.

- Zdobywanie wiedzy nie jest sportem na czas, Jado, poza tym, jeśli rozrywki przeszkadzają ci w studiowaniu, może nie powinnaś się za nie zabierać.

- To nie tak, Kosma - zainteresował Joshua. -Sprawa jest gardłowa. Spotkanie nie jest rozrywkowe, a dyplomatyczne.

Jada usiłuje pogodzić żywioły. A wiedza o Lokim może nam w tym pomóc.

- Godzić żywioły - zamruczał. - Tak, to do niej podobne.

Dobrze, przyniosę księgi.

Kolejną godzinę wertowaliśmy rękopisy i druki, wypełniając notatkami kilka stron mojego Moleskina.

- Spójrz. - Joshua podetknął mi pod oczy jeden z tomów.

Loki, kolos oplątany jelitami swego syna, z wilkiem u boku, stał naprzeciw młodej kobiety trzymającej za rękę rogatą bestię. Hm, kolejne kawałki układanki wskakiwały mi w głowie na swoje miejsce.

Gdy przyszedł czas na opuszczenie biblioteki, Kosma odprowadził nas do drzwi.

- Kosma, pozdrów Nikitę, żałuję, że jej nie spotkałam.

Przełącz, że tęsknię. - Uśmiechnęłam się ciepło.

- Oczywiście. Byłyście... piękną parą - skwitował -choć uczucia ludzkie są tak nietrwałe...

- Ale zawsze pozostaje po nich wspomnienie, które czasem zmienia się w literaturę, Kosma, braciszku. -Uścisnęłam go czule. W skali stuleci, czyli miary czasu typowej dla starodruków i

Kośmy, czymże było pół roku mojego szaleństwa u boku Nikity, pomyślałam.

- Przeprowadzę bardziej drobiazgową kwerendę dla ciebie, Jado. Wyniki prześlę ci przez strzygę. Miło było was poznać. -

Uklonił się chłopakom. - Pozdrówcie, proszę, Azazela i Azariasza. To straszny los dla braci, skończyć po dwóch stronach barykady, ale najważniejsze, że nie zapomnieli, że wszystko przemija, ale księgozbiór zostaje.

Nie wiem, czy bibliotekarze z Biblioteki Aleksandryjskiej zgodziliby się z tą opinią, ale z drugiej strony, nieoficjalnie mówiło się, że niewiele tam tak naprawdę uległo zniszczeniu, za to Azariasz wzbogacił zbiory o kilkanaście tysięcy woluminów w jedną noc. Miłość do książek popycha ludzi w różnych kierunkach. Zwłaszcza bibliotekarzy.

- Nikita? - Domyślałam się, że Miron zapyta. Był dość cierpliwy, by odczekać, aż znów będziemy w limuzynie, którą oddano nam do użytku na cały czas pobytu w Trójprzymierzu.

- Nikita - uśmiechnęłam się ciepło na jej wspomnienie -

cudowna dziewczyna. Twardsza, silniejsza, bardziej uparta niż ja. I ładniejsza. Na Boginię, jakie ona miała nogi... Jest siostrą Kośmy, przyrodnią siostrą. Tłukła każdego, kto się do niego przyczepiał, choć jest półczłowiekiem młodszym od niego o pół milenium. Byłyśmy razem na szkoleniu...

- Twardsza i ładniejsza? Bogowie nie są aż tak okrutni dla męskiego rodu! Rozumiem, że byliście razem w każdym sensie? - Miron sugestywnie zawiesił głos.

- No tak. - Wbrew twardemu postanowieniu zarumieniłam się. - Była moją pierwszą dziewczyną, pierwszą w każdym sensie.

Miron nie krył zaskoczenia.

- Z dziewczyną? A co do tego czasu robili chłopcy? -zapytał

z niedowierzaniem.

- Trzymali się z daleka od dziwoląga lub zaprzyjaźniali się i wypłakiwali mi w rękaw oczy za innymi dziewczynami, norma. - Wzruszyłam ramionami.

- Trudno uwierzyć. - Wciąż był sceptyczny.

- A jednak.

- Co się stało z Nikitą? - zapytał Joshua, ale unikał spojrzenia mi w oczy. Lekki rumieniec wypełzał mu na policzki.

- Och, rozstałyśmy się w zgodzie, po prostu przyszedł taki czas, że każda poszła w inną stronę. Ja dopiero zaczynałam szkolenie, uczyłam się być tym, kim powinnam być od lat. Postanowiłam wstąpić

do policji, wrócić do Torunia. Ją ciągnęło w świat, Trójprzymierze było za małe.

Pragnęła adrenaliny i przygód. I znalazła je. Włóczy się po świecie, robiąc to, do czego zawsze miała talent, pakuje się w kłopoty i łoł tyłki. - Zaśmiałam się. - Może kiedyś ją poznacie.

Słyszałam, że obecnie jest łowcą nagród i najemniczką. Przy tej dziewczynie ja jestem ułożoną i spokojną panienką.

- Aż strach się bać. - Diabeł wyszczerzył zęby.

- Żebyś wiedział, diabełku. Przy czym ja wyglądam jak kłopoty, ona lepiej potrafi zmylić przeciwnika. Wygląda jak anielica, wiotka i delikatna, z oczami jak płynna czekolada i dołeczkami w policzkach. Widzisz ją i się uśmiechasz. Czujesz przymus, by pomóc jej nieść zakupy, osłonić przed deszczem, stanąć w jej obronie. Choć ona nie potrzebuje tego w najmniejszym stopniu. Widziałam, jak własnoręcznie, przy pomocy niewielkiego sztyletu, pokonała górskiego trolla. -

Górskie trolle ważyły więcej niż przeciętny słoń i osiągały rozmiary tira.

Wypuścili powietrze z gwizdem.

- Nie wiem, czy świat jest gotowy na was dwie - powiedział

Joshua z uśmiechem.

- Może dlatego nasze drogi od dekady się nie przecięły -

wzruszyłam ramionami - choć zawsze będę ją ciepło wspominać.

- Była twoją pierwszą, to oczywiste - stwierdził diabeł.

Miałam ochotę zapytać go o jego pierwszą, ale widząc ceglasty rumieniec na policzkach Joshui, wolałam zamilczeć.

Są estetyki, których po prostu nie da się połączyć. Coś się gryzie wściekle i przywodzi niepokój. O tym właśnie myślałam, widząc trzy potężne wilki, Olafa, Rocha i Rocky'ego, usadzone na pozłacanych, delikatnych pałacowych krzesłach, pasujących do wnętrza Trumny. Już w progu widziałam, że się męczą, siedzą nieruchomo, jakby obawiali się, że kruche cacka za chwilę połamią się pod ich ciężarem.

Przedstawiciele magicznych: Juliana, Aidan i Darń (siostra Jemioły, pamiętająca narodziny dynastii Piastów i znacznie wcześniejsze czasy) wyraźnie starali się zdystansować od wilków. Wampiry reprezentowała Eleonora, Gajusz, Emeryk i Teresa. Przy wolnych krzesłach, przeznaczonych dla naszej trójki, stały moje dwa wampiry, prawdziwie uszczęśliwione na mój widok. Niektórzy, by czuć, że są dla kogoś całym światem, kupują psa, który wita ich później radosnym merdaniem. Ja mam Wawrzyńca i Joachima, ich szczęście zalało na chwilę moją jaźń. Już dobrze, chłopcy, pomyślałam, blokując lekko strumień ich emocji, też się cieszę, że was widzę.

Powietrze było gęste, wiedziałam, że do naszego przyjazdu nie padło tu ani jedno słowo. Cóż, nie da się zasypać w godzinę rowu, który kopano przez stulecia, co najmniej. Westchnęłam.

Jedynym, co łączyło ich wszystkich, było słowo, jakie mi dali.

Weszłam w krąg krzesel i rozpoczęłam oficjalne powitanie.

Zaczęłam od Juliany, choć widziałam się z nią rankiem. Byłam jednak z jej rasy. Konwencja wymagała podkreślenia tego.

Ucałowałam ją w oba policzki i nadstawiłam czoło. Takie powitanie obowiązywało między matką i dzieckiem. Nie była moją rodzoną matką, ale na swój sposób była nią bardziej niż ktokolwiek inny. Nie witałyśmy się tak od czasu, kiedy uznała mnie za dorosłą. Czułam, że jej usta drgają w uśmiechu, kiedy dotykały mojej skóry. Ujęłam dłoń Aidana i uścisnęłam mocno, po męsku. Ucałowałam dłoń Darni, a ona położyła drugą na mojej głowie. Następnie podeszłam do wilków. Alfa wstał i przysunął swój policzek do mojego, tak że nasze szyje były odsłonięte. Sygnalizowaliśmy zaufanie i zgodę. Wciągnęłam jego zapach, on mój. Bez krwi i śliny.

Pozostałym wilkom wystarczyło położyć dłoń na ramieniu.

Uff. Wampiry nie spuszczały ze mnie wzroku. Podległość Alfy była dla nich pewną nowością. Wywiad Gajusza widać nie doniósł o wczorajszych wypadkach z Czarnego Płomienia.

Uśmiechnęłam się pod nosem. Podeszłam do Eleonory i skłoniłam się jej dość dwornie, ujmując jej dłoń delikatnie, ale nie całując. Gajuszowi i Emerykowi wystarczyć musiały twarde uściski dłoni. Teresa skinęła mi głową, odpowiedziałam jej tym samym.

Wczoraj w nocy godzinę studiowałam savoir-vivre nadnaturalnych, by wiedzieć, jak wybrnąć z całego tego hierarchicznego zamieszania. Na końcu podeszłam do moich wampirów. Mężczyźni pocałowali moją wyciągniętą dłoń.

Opadłam na krzesło. Jak dla mnie, mogłoby być już po wszystkim, byłam umęczona protokołem. Wciąż milczeli.

Czyżby dla mnie przewidziano rolę konferansjera? Cudownie.

Oby ansuz się nie wyczerpał. Gładka gadko, przybywaj, pomyślałam złośliwie.

- Moi drodzy, cieszę się, widząc was wszystkich w tak dobrym zdrowiu, zgromadzonych w jednym miejscu. Gajuszu, mam nadzieję, że twoje wampiry nie ucierpiały wczoraj?

- Nie, dziękuję za ostrzeżenie - wykrztusił.

- O ile było zagrożenie - warknął Aidan - a winy za wszystko nie ponoszą wilki.

- Dość - powiedziałam spokojnie. - To już wyjaśniliśmy, Płomieniu.

- Mam swoje oczy przeciw twemu słowu. - Nie popuszczał.

- Więc uważaj, byś ich nie stracił - rzucił Olaf złowieszczo.

- Alfo - ostrzegłam - nie będziemy się kłócić. Przysięgam wam, że nie był to wampir, wilk czy magiczny.

- Cóż więc? - Eleonora była niecierpliwa.

- Bóg - powiedziałam spokojnie. - Jesteśmy igrzyskiem bogów, którzy grają nami w kości.

Przez chwilę trwali w ciszy.

- Więc przepadliśmy - powiedziała w końcu Juliana, przyciskając do brzucha drobne pięści.

- Nie przepadliśmy, jeszcze nie - powiedziałam twardo.

- Co więc zamierzasz? - Wampirzyca przeszywała mnie spojrzeniem ostrym jak małe sztylety.

- Grać i wygrać. Wykorzystać to, że nikt nie traktuje nas poważnie, nie domyśla się, że kości mogą wymknąć się z rąk bogów.

- To szaleństwo! - Aidan był zbyt porywczy jak na mediatora. Ze złością pomyślałam, że nie powinno go tu być.

Musiał upierać się, wykorzystując przyjaźń z Witalisem i związek z Julianą. Głupiec.

- Oczywiście, że tak, ale co nam innego zostaje, gdy bogowie są szaleni? - powiedziała Juliana, zaciskając dłoń na udzie Aidana, tłumiąc jego temperament.

- Jak zamierzasz to zrobić? - Gajusz był ostrożny, czułam, że blokuje myśli, bojąc się, że je odczytam. Przetarłam twarz dłońmi i odparłam:

- Wykorzystam wszystko co mam... Wiem, kogo szukam.

Wiem, kto jest po mojej stronie. Wiem, gdzie mogę go znaleźć...

- Z bogami mierzyć się mogą tylko bogowie... - Aidan znów się zawątpił.

- Ona jest boginią - warknął Olaf. - Jest żyjącą wnuczką Królowej Wilków!

Uspokoiłam go dłonią. Za późno. Gajusz poderwał się z krzesła.

- Czego nam jeszcze nie mówisz? Jak to się dzieje, że ty jedna zyskujesz na całej tej awanturze?

Poczułam napór jego mocy na mnie. Ból odebrał mi na chwilę oddech. Gdybym nie odbudowała rano aury, mógłby mnie poważnie poranić, nawet trwale okaleczyć taką siłą. Moja osłona puszczała. Wzmocniłam ją, ale w tej samej chwili usłyszałam krzyk Wawrzyńca i Joachima. Padli na klęczki,

wstrząsani bólem. Zabuzowała we mnie złość. Pchnęłam swoją mocą Gajusza tak, że uniósł się w powietrzu i z trzaskiem upadł

na podłogę. Byłam już nad nim, dociskając go pchnięciem mocy do posadzki. Wewnętrznym zmysłem wyczuwałam ruch pozostałych wampirów w pokoju. Moje, uwolnione od Gajusza, czuły się lepiej. Eleonora i Emeryk nie drgnęli, uznając widać moją interwencję za uzasadnioną. Zaniepokoił

mnie warkot wilków, ale uświadomiłam sobie, że zareagowali na atak na mnie. Zebranie danych zajęło mi ułamek chwili.

Uspokojona mogłam zwrócić się do Gajusza:

- Jakim prawem naruszasz naszą umowę, Mistrzu? Jakie to ważne powody kazały ci zaatakować mnie i moje dzieci? Czy zrobiłbyś to samo innemu Mistrzowi? Bo czyż nie jestem teraz Mistrzynią, mając swoje dzieci? Czyż nie jestem Mistrzynią, mając swoje stado wilków na wezwanie? Jakież zwierzęta słuchają ciebie? Jakie odpowiadają na twoją moc, Gajuszu? -

Mówiłam zimno, pozwalając, by dojrzał w moich oczach biały płomień gniewu. Nie puszczałam nacisku mocy, choć widziałam ból przemykający po jego twarzy.

- Nie mam zwierząt - wychrypiał.

Właściwie nie dziwiło mnie to. Moc przywoływania zwierząt była niemal legendą wśród wampirów. Z tych obecnych w sali chyba tylko Eleonora mogła mieć taki dar. Choć z pewnością nie przywoływała wilków. Ja też nie, słuchały mnie z powodu mojej obłąkanej babki, ale czy muszę o wszystkim trąbić przy Gajuszu i Konklawe? Skoro mam funkcjonować między nimi na prawach wampira, nie mogę być wilkiem, a skoro mnie słuchają, widać je przywołuję. Logiczne?

- Widzisz, Gajuszu, poniosła cię twoja bestia, zgubiłeś rozum po drodze - mówiłam powoli, by na pewno do niego dotarło, w jak złym znalazł się położeniu. - Gdybym chciała, poprowadziłabym moje wilki na ciebie. Gdybym chciała, zginąłbyś teraz, może tak jak Victor. Gdybym chciała, po twojej śmierci przejąłabym co najmniej część twoich wampirów, na pewno Teresę dla Joachima, Miłosa dla Wawrzyńca... kto wie, jak wiele jeszcze. Może mogłabym nawet przejąć twoje terytorium. Gdybym chciała, Gajuszu, przestałbyś być problemem w ułamku chwili. Doceń więc, że nie chcę

tego wszystkiego. Doceń, że proponuję ci rozejm. Doceń i nie podnoś nigdy więcej ręki na mnie, na moje wampiry, moje wilki, moich przyjaciół, albo to, co cię spotka, będzie dużo gorsze od tego. - Dotknęłam palcami jego kła, oparłam opuszek na ostrym końcu, po czym skruszyłam go mocą, tak że została zaledwie tępą połówka zęba. Doksztalciłam się w prawie wampiryzm na tyle, by wiedzieć, że była to najmniejsza przewidziana kara za zniewagę, jaką Mistrz mógł wymierzyć Mistrzowi. Pozostałe kary zakładały mnóstwo krwi i okaleczeń. Ta była tylko nauczką, niewielkim, ale jednak upokorzeniem. Kieł odrastał w kilka tygodni. Wstałam, uwalniając go z uścisku mocy.

- Pani - skłoniłam się Eleonorze - wybac, że zajęłam czas nam wszystkim moimi porachunkami, ale są zniewagi, których nie można pozostawić, by ostygły.

- Racja jest po twojej stronie, wiédźmo. - Uśmienęła się szeroko, błyskając kłami. Czulał, że ten mały pokaz jej się podobał. - Gajusz na chwilę zapomniał o obowiązkach dobrego gospodarza, ale już będzie pamiętał, prawda, Gajuszu? -

Zwróciła się do wampira, który wciąż trzymał się za gardło, a czubkiem języka dotykał ułamanego zęba.

- Tak, przepraszam - wychrypiał. - Uchybiłem gošcinności i prawu. Dziękuję, że nie domagasz się zadošćuczynienia.

Przez chwilę wąpiłał, czy mówi szczerze, ale zwołnił

blokadę swoich myšli. Skrucha i strach. Najwidoczniej pod wieloma względami wampiry są jak wilki. Walka o dominację, ustalanie kolejności dziobania. Ale tym razem nie potrzebowałał pomocy psychopatycznej pra-

babki. W takich chwilach sama siebie przerażałał, ale nie mogłał pozwolić, by moje skrupuły były przyczyną zguby mojej i moich wampirów.

- Przyjmuję przeprosiny i oby nie było między nami więcej złej krwi, Gajuszu. Znamy się wystarczająco długo, by wiedzieć, że ze starcia tylko jedno z nas wyjdzie żywe. I zakładanie, że byłbyś to ty, byłoby przesadnym optymizmem -

rzuciłał.

Wyciągnęłał dłoń w jego stronę. Ušcisnął ją bez wahania.

Odetchnęłał.

- Nie myliłał się co do ciebie, wiédźmo - powiedziała Eleonora z ušmiechem. - Byłaby z ciebie znakomita wampirzyca.

- Dziękuję, pani, za uznanie, ale dobrze mi tak, jak jest.

- Niezwykłe - skomentował całe zajšcie Aidan. - Nie znam wiédźmy, która tak radziłaby sobie z wampirami...

- Z wilkami radzi sobie równie sprawnie. - Olaf skrzywił się, ale jego oczy się ušmiechały. Chyba był zadowolony z tego starcia. I z tego, że straszyłał Gajusza jego stadem, uznając je za groźną broń. Jego emocje wyewoluowały znacznie od pierwszego spotkania w zaskakujący sposób. Powiedział mi wprawdzie, że wedle ich Wierzeń jestem nie tyle wnuczką Królowej Wilków, co jej żyjącym wcieleniem, coś jak ludzkie wcielenia bogów w hinduizmie, ale czulał, że fakt, że postawiłał się babce i ochroniłał jego stado przed jej gniewem, miał w tej zmianie podejšcia znaczny udział.

- Došć już komplementów, moi mili - rzuciłał - bo mi się w głowie przewróci. Wracając do sprawy, która nas tu gromadzi.

Olafie, odpowiadając na twoją uwagę

o tym, że jestem Królową Wilków. Jestem tylko Cahan Rhiamon, wnuczką Faoiliarny. Moja babka... cóż, bez wątplenia jest boginią. Ja jestem wiedźmą i tyle.

- I wampirem, i wilkiem... - Aidan nie wiedział, kiedy się zamknąć.

- Problemy z tożsamością załatwię na osobności w wolnej chwili, dajmy więc temu spokój. Wracając do sprawy -

dodałam z emfazą - szukamy Lokiego.

Wilki zaskowyczały. Olaf był z Północy, gdzie pamięć o Lokim i jego wyczynach była wciąż żywa.

- Nie pokonasz tego, który sprowadził Zmierzch Bogów -

szepnął.

- Oczywiście, że nie pokonam. Nawet nie zamierzam się do niego zbliżyć, widziałam go w snach. Znajdę go jednak i naprowadzę na niego tę, która może się z nim mierzyć jak równy z równym.

Juliana pojęła już mój plan i z uznaniem pokiwała głową.

Eleonora uśmiechała się, nie kryjąc kłów. No tak, nie bez powodów głowami tych wspólnot były kobiety. Nieotępiałe testosteronem chwytały szybciej.

- Czego od nas oczekujesz? - spytała wampirzyca.

- Spokoju, pani. Żadnych akcji odwetowych. Dyscypliny.

Komunikowania się ze sobą. Nawet gdy to się skończy, nie spocznę, jeśli nie zaczniecie się dogadywać. Drugi raz wasze animozje niemal doprowadziły do tragedii. Zastanówcie się nad jakąś międzyrasową jednostką mediacyjną. Cokolwiek, co sprawi, że zaczniecie ze sobą rozmawiać. Gdyby to był

pojedynczy przypadek, machnąłabym ręką, ale to się powtarza, a skoro tak... -Zawiesiłam głos.

- Będzie się powtarzać - westchnęła Juliana.

- Wiem, że w Thornie jest łatwiej, jest nas mniej, siłą rzeczy mamy mniejsze terytorium, żyjemy wymieszani i wszyscy się znają. Ale nasza Starszyzna obejmuje wszystkie gatunki, jakie żyją na naszej ziemi. Po wypadkach z jesieni powołano namiestnika, by Starszyzna miała nie tylko oczy i uszy, ale i ramię, gdy tego potrzeba. Thorn jest mały, ale szybko uczy się na błędach. Wy kręcicie się w kółko, usiłując ugryźć się w ogon. Nie zauważając, że ktoś na was poluje. Dość głupstw -

przemawiałam spokojnie.

Jeszcze trochę pożyję z ansuzem na ramieniu i może będę kandydować na prezydentkę?

- Masz rację - westchnęła Juliana. Wampirzyca pokiwała głową na znak, że zgadza się

z elfką. Intuicyjnie czułam, że dogadają się z Eleonorą bez zarzutów, byle Gajusz nie wtrącał się przesadnie. Spojrzałam na Olafa.

- Wilku, nie czas na kłótnie i walki. Jeśli sam nie możesz powściągnąć agresji, wyznacz najspokojniejszego wilka do rozmów, choćby Omegę, albo znajdź mądrą Lupe.

- Nie mam takich w stadzie, ale nie martw się, zrobię, co każesz. - Mówił z takim przekonaniem, że prawie mu wierzyłam. Może nie jest taki zły.

Rozejrzałam się po pokoju. Wydawało się, że wszystko jest na dobrej drodze. Joshua uśmiechał się do mnie z dumą.

Mrugnęłam do niego dyskretnie.

- Co teraz zamierzasz? - zapytał Aidan.

- Teraz wrócę do Thornu. W następnej kolejności odwiedzę Piekło.

Wróż zrobił wielkie oczy.

- Jestem kobietą wielu talentów i licznych znajomości.

- Nigdy w to nie wątpiliśmy - szepnął Miron, wystarczająco głośno, bym usłyszała. Uśmiechnęłam się zmęczona.

- Gajuszu, jeszcze przez chwilę skorzystam z twojej gościnności. Chcę przed wyjazdem porozmawiać z moimi synami.

- Możesz skorzystać z mojej łoży. Zastanowiłam się chwilę.

Prawdopodobieństwo, że

jest na podsłuchu, było spore. Westchnęłam.

- Jeśli masz ochotę, możesz pójść z nami, by się przysłuchiwać. W jakimś stopniu dotyczy to także ciebie i twojego terytorium.

- Dziękuję za zaproszenie, więdźmo, ale to zbyt... intymny moment dla was, bym się tam plątał. - Uśmiechał się i przez chwilę poczułam wyrzuty sumienia, widząc jego ułamany ząb, ale otrząsnęłam się szybko. Lepsze to niż ziejąca dziura zamiast serca.

- Twoja troska jest wzruszająca - mruknęłam, wiedząc, że i tak będzie podsłuchiwał, jednak teraz z moim przyzwoleniem.

Fioletowy aksamit z łoży Gajusza pasował mi chyba lepiej niż jemu. Usiadłam na jego fotelu. Miron i Joshua ulokowali się na kanapie. Uprzedzili mnie, że nie zamierzają się wtrącać w tę rozmowę. Cóż, przywołałam wspomnienia z pogawędek z moją matką, kiedy byłam nastolatką, by odnaleźć odpowiednio zasadniczy ton. Choć nie zamierzałam im mówić o tym, że seks jest narzędziem szatana i najprostszą drogą do zguby takich głupiutkich dziewcząt jak ja. Wawrzyniec i Joachim stali przede mną wyprostowani, jak uczniaki na apelu. Westchnęłam.

- Usiądźcie, proszę - wskazałam im drugą kanapę -to zajmie nam chwilę.

- Tak, pani. - Skłonili się jednocześnie.

- Musimy ustalić pewne zasady, moi mili, by nie było między nami nieporozumień, zwłaszcza że te mogłyby kosztować nas wszystkich zbyt wiele.

Przytaknęli i wciąż wpatrywali się we mnie jak w Świętego Graala.

- Jak długo byliście pod władzą Gajusza, bo nie jest waszym stwórcykiem, prawda?

- Ja jestem jego... byłem jego - poprawił się Wawrzyniec - od blisko dekady, moja stwórcielka została zabita.

Poczułam jego ból. Był przywiązany do stwórcielki. Może nie jest tak całkiem homoseksualny, a może więź wampira z tym, który go stwarza, jest bardziej skomplikowana niż sądziłam. Joachim był bardziej opanowany.

- Gajusz przejął mnie, zabijając mojego poprzedniego Mistrza. Wtedy też przejął Teresę. Mniej niż pół wieku temu.

- A ona już jest jego seneszalem? Niesamowite. Muszę cię z góry uprzedzić, Joachimie, że nie mogę przejąć Teresy, nie będziecie mieć jednej pani... ale to nie powinno was niepokoić.

Nie zrobię nic, by was rozdzielić, dopilnuję, by Gajusz także trzymał się tej zasady.

- Mistrzowie źle patrzą na związki między wampirami z różnych klanów - powiedział wolno, nie spuszczać ze mnie oczu.

- To nauczą się patrzeć inaczej - powiedziałam zdecydowanie. - Skoro możliwe jest, by wiedźma założyła swój klan wampirzy, możliwe jest wszystko, Joachimie.

Macie moje błogosławieństwo. Wawrzyniec i Miłosz także.

Wasze uczucia były tym, dzięki czemu mogłam was ocalić, nie zamierzam tego niszczyć.

Fala ulgi od Joachima i Wawrzyńca zalała mnie jak ciepła woda.

- Ile wy właściwie macie lat? Więcej niż dwieście, sądząc po waszej sile...

Joachim uśmiechnął się, przeczesując palcami kasztanowe włosy.

- Mam czterysta pięćdziesiąt trzy lata.

Drgnęłam zaskoczona. Maskował się znakomicie, dawałam mu połowę mniej. Z drugiej strony, jeśli chciał pozostać poza radarem Gajusza...

- Dlaczego więc służyłeś Gajuszowi? Jesteś starszy, mogłeś odejść...

- Teresa ma tylko dwieście trzydzieści. Mój stwórca przemienił ją na moją prośbę. Dał mi wybór, mogłem to zrobić sam... ale nie mogłem się zmusić, by ją zabić, nie chciałem też, by była mi winna bezwzględne posłuszeństwo. - Uśmiechnął

się smutno. - Było to słuszne, póki żył nasz stwórca. Gdy go zabrakło, okazało się naszą słabością.

Westchnęłam.

- Przykro mi, Joachimie. Obiecałam jednak Gajuszowi, że nie będę dążyć do przejęcia Teresy. Może z czasem znajdziemy jakiś sposób zadowalający wszystkich, w tym Mistrza Trójprzymierza - powiedziałam, wiedząc, że Gajusz podsłuchuje.

- Ja mam dwieście pięć lat. - Wawrzyniec splótł dłonie na piersi. Przytaknęłam. Czułam, że jest dużo młodszy od Joachima, mimo darów, wydawał się słabszy, delikatniejszy, mniej charyzmatyczny.

- Musimy ustalić pewne zasady, chłopcy.

Joachim zachichotał. Spojrzałam na niego zaskoczona.

Miałam nadzieję, że nie będzie sprawiał kłopotów. Widząc moje zmarszczone czoło, spoważniał i wyjaśnił.

- Wybacz, to reakcja na „chłopca”, od prawie pięciuset lat nikt mnie tak nie nazywał.

- Siła przyzwyczajenia - mruknęłam i wskazałam głową na moich przyjaciół - oni mają po trzysta pięćdziesiąt lat, a często tak się do nich zwracam.

Wampiry spojrzały zaskoczone na anioła i diabła. Może długowieczność aniołów i diabłów nie była powszechnie znana? Lub moi przyjaciele nie zachowywali się jak dorośli.

- Cóż, muszę przyznać, że wiem, jak się ustawić

-powiedziałam z uśmiechem. - W porównaniu z wami zawsze będę młoda, ale nie oznacza to, Wawrzyńcu i Joachimie, że nie będę dla was matką, surową i karzącą, jeśli zajdzie taka potrzeba.

- Tak, pani. - Skłonili głowy.

- Po pierwsze, żadnego zabijania. Wiem, że musicie się żywić, ale wiem, że możecie to robić w

sposób niezagrażający życiu śmiertelników. Macie w pełni respektować postanowienia rozejmu międzyrasowego. Magiczni czy wilki są dopuszczalni, tylko jeśli wyrażą zgodę. Ludzie nie mogą o was wiedzieć, więc ta zasada nie obowiązuje.

- Nie zabijam dla pożywienia od bardzo dawna - powiedział

Joachim spokojnie.

- Bardzo mnie to cieszy. A ty, Wawrzyńcu? Zaczerwienił się.

- Nigdy specjalnie... ale gdy byłem bardzo młody, miałem mniejszą kontrolę.

- Rozumiem, że teraz nie zdarzają ci się wypadki. Pokręcił

głową.

- Dobrze więc, jak wiecie, odpowiadam za was. Nie chcę niepotrzebnej śmierci ludzi, magicznych czy wampirów. Jeśli zabijecie, ja będę musiała zabić was, czy to jasne? -

Przytaknęli. - Nie pozwalam na zaczepki innych klanów, walki o terytoria, prowokowanie awantur. Jeśli coś się zdarzy, ktoś będzie was niepokoił, zgłaszacie to mnie. A ja będę po waszej stronie. Jesteśmy w trudnej sytuacji, jestem panią bez ziemi.

Nie chcę sprowadzać was do Thornu. Roman, tamtejszy Mistrz, może nie być zachwycony, jakoś mu to wyjaśnię, byście mogli mnie odwiedzać. Ale sprowadzenie was tam byłoby równoznaczne z rozstaniem z waszymi bliskimi, więc korzystamy z uprzejmości Gajusza. Ja i Gajusz nie jesteśmy w stanie wojny, myślę, że zdołamy się dogadać, więc nie powinno być tarć między nami, ale...

- Oczywiście - przerwał mi Joachim - jeśli dojdzie do takowych, jesteśmy lojalni tobie.

- To prawda. Wtedy jednak będę musiała was zabrać, bo mógłbyście chcieć się was pozbyć. Dla dobra nas wszystkich postaram się mieć z Gajuszem i Romanem jak najlepsze kontakty. - Westchnęłam. - Obowiązują was nadal wszelkie prawa wampirze, w tym zakaz stwarzania nowych wampirów bez mojej wiedzy. Nie chcę, by mój klan się rozrastał, chłopcy.

Na pewno nie w najbliższym czasie i nie póki jesteśmy bez ziemi, co nie zmieni się przez najbliższe stulecie, jak sądzę.

- Czy jesteś tak długowieczna jak my? - zapytał spięty Wawrzyniec. Domyśliłam się, że martwił się, co się stanie z nimi, gdy zemrę.

- Właściwie tak. Nie jestem nieśmiertelna, mało kto jest, jeśli znajdzie się ktoś odpowiednio mocno zmotywowany, by go zabić, ale tak, jestem długowieczna. Od niedawna. Odkąd zabił

mnie mag, który was porwał.

- Jesteś więc nieumarłą, jak my - powiedział Joachim, zaskakując mnie. O tym nie pomyślałam,

kolejny punkt wspólny z wampirami. Czy byłam już martwa jako człowiek, gdy ich ożywiałam? Czy to dlatego zdołałam to zrobić?

- Najwidoczniej jestem. - Uśmiechnęłam się blado. -

Chłopcy, muszę wracać do Thornu, rozwiązać tę całą awanturę z bogami, ale po wszystkim zapraszam do nas, porozmawiamy dłużej, przygotuję Romana na waszą wizytę... ale musicie wiedzieć jeszcze jedno. W naszym klanie nie ma miejsca na nienawiść międzyrasową, uprzedzenia wobec magicznych, wilków czy stworzeń innych systemów. Mam pokręcone życie, drzewo genealogiczne korzeniami sięga w różne dziwne miejsca, więc tolerancja jest konieczna. Moi przyjaciele -

wskazałam na anioła i diabła - są mi bliscy, słuchacie ich jak mnie, szanujecie jak mnie i są jak ja nietykalni. Moi znajomi z Trójprzymierza, wilki czy magiczni, mogą zwracać się do was o pomoc, jeśli zajdzie potrzeba, tak jakby zwracali się do mnie, czy to jasne?

- Tak, pani.

- Jeszcze jedno, poza oficjalnymi sytuacjami darujmy sobie to „pani”. Mówcie mi po imieniu, Dora, Jada, wedle woli, ja też zwracam się do was po imieniu i nie będę używać słów takich jak «progenitura”, nie jestem w wieku, w jakim takie słowa nie brzmiałyby sztywniacko i kuriozalnie.

- Tak... Doro. - Joachim uśmiechnął się. Miałam wrażenie, że nawiązałam z nim pewne porozumienie, pozasłowne. Z

Wawrzyńcem moja więź była bardzo emocjonalna, bo jako telepata szczególnie silnie nadawał swoje uczucia w moim kierunku. Ale z Joachimem doszło do jakiegoś intelektualnego porozumienia. Spojrzałam na niego uważnie.

- Joachimie, to może być absurdalne, skoro mam was tylko dwóch, ale skoro nie będzie mnie w pobliżu przez większość czasu, potrzebuję wampirzego zastępcy. Będziesz więc moim seneszalem.

- To zaszczyt... Doro. - Wciąż połykał „panią”, nim ją wypowiadał na głos. Uśmiechnęłam się.

- Wierzę, że będziesz czuwał nad waszym bezpieczeństwem i informował mnie, gdy pojawi się jakikolwiek problem. -

Podalam mu kartkę z naszym adresem i numerem telefonu. -

Zachowaj to dla siebie, nie chcemy, by wszyscy wiedzieli, gdzie mieszkamy. Powiadom mnie, zanim przyjedziecie w odwiedziny, będę musiała o waszych wizytach informować Romana, także dlatego, że to u niego byście spali za dnia.

Możesz też rozmawiać w moim imieniu z Gajuszem, gdy zajdzie taka potrzeba.

- Tak... Doro.

- Dobrze więc, musimy już jechać. Uważajcie na siebie. -

Wstałam z fotela i podeszłam do nich. Uścisnęłam ich lekko. -

Cieszę się, że jesteście cali, zdrowi i nic wam nie grozi.

- Dzięki tobie, to ty wyciągasz nas w kółko z tarapatów. -

Joachim uśmiechnął się.

- Oby to był ostatni raz - odpowiedziałam.

Zabawne, częściej słyszę, że pakuję ludzi w kłopoty, niż że ich z nich wyciągam. Dobrze mieć oddane i miłe wampiry dla poprawy samooceny.

16

Wróciliśmy do Thornu nad ranem. Zmęczenie wgniatało nas w siedzenia limuzyny Gajusza. Nie mieliśmy nawet siły rozmawiać o czymkolwiek w trakcie jazdy. Renfield włączył

nam muzykę, zasnęłam ukołyszana melancholijnym głosem Ashcrofta. Jego smutny, wyszarpywany spod przepony głos przenikał moje sny, których nie zapamiętałam. Joshua obudził

mnie już w Toruniu, gdy zbliżaliśmy się do portalu. Miron był

równie zaspany jak ja.

Czy wiedząc, że świat, który znam, wkrótce może wyglądać jak wyciągnięty z koszmarów, można spać snem sprawiedliwego? Jasne. Gdyby nie to, przez ostatnie miesiące chodziłabym jak zombie.

Zostawiłam wiadomość na skrzynce Witkacego, po południu mieliśmy się spotkać w Szatańskim Pierwiosnku. Chciałam go wypytać o moją świeżo odnaną upiorną babkę. Ochronne zaklęcia Katarzyny wpuściły nas bez problemu, a po intruzach nie został żaden ślad.

W mieszkaniu po prostu padliśmy na łóżko. Resztką przytomności rozsznurowałam gorset. Ostatnie, o czym marzyłam, to odcisnięte fiszbiny i siniaki od rzemyków i sprzączek.

*

Pukanie do drzwi było natarczywe i nieznośne. Próba zignorowania go była skazana na porażkę. Usiłowałam obudzić Joshuę lub Mirona, byleby to nie ja była tą, która musi zwlec się z łóżka, ale prędzej dobudziłabym śpiącego po Giewontem rycerza. Świetnie. Owinęłam się szlafrokiem i powlokłam się w morderczym nastroju do drzwi.

Katia całkowicie zignorowała moją minę. Roześmiana, świeżutka jak muffinek, miała wielki plan. Cholera. Co kilka tygodni miała te swoje fazy, hiperenergia, potrzeba silnej integracji i celebrowania naszej kobiecości. Nie zrozumcie mnie źle. Kocham ją, jest moją przyjaciółką, nawet jeśli nie

spotykamy się zbyt często, jest między nami prawdziwa więź.

Żyjemy w nieco innych strefach czasowych - ona jako nekromantka pracuje głównie nocami. Ale raz na jakiś czas dochodzi do wniosku, że zatracą swoją kobiecość w tym raczej męskim i twardym fachu. Rozgrzebywanie grobów, odkopywanie trupów, ujarzmianie zombiaków nie sprzyja noszeniu falbanek i makijażu (co z reguły jej nie powstrzymuje), nie mówiąc o tym, że jest zabójcze dla stanu paznokci (raz czy dwa razy pomagałam jej z kopaniem, później byłam już dość asertywna, by - ilekroć pytała - mieć akurat poważne plany na noc). Zwykle jej to nie przeszkadzało, do czasu, aż nadchodził ten moment, gdy zaczynała jej to przeszkadzać. Westchnęłam. Szeroki uśmiech na drobnej twarzączce o kształcie serduszka nie wróżył mi dobrze. Na pewno nie przepowiadał kilku zaległych godzin snu.

- Witaj, piękna, choć zaniedbana kobieto. - Ucałowała mnie w policzki.

- Katiu, nie mam siły na dzień celebrowania mojej kobiecości. Miałam bardzo ciężki weekend. Wampiry, wilkołaki, magiczni, kilka bójek i dyplomatyczna ekwilibrystyka. Marzę tylko o tym, by się wyspać - jęknęłam.

- Właśnie, wilki, wampiry, bójki, potrzebujesz dopieścić swoją wewnętrzną dziewczynkę, byś nie czuła się jak najemnik z państw Trzeciego Świata - pokrzykiwała niezrażona.

Krytycznym okiem oceniła moje włosy.

- Końcówki zaczynają ci się rozdawać - powiedziała tonem, jakby oznaczało to, że powinnam spisać testament. - Twoja skóra domaga się odżywienia - przegląd trwał - o rękach nie wspomnę przez delikatność. - Skrzywiła się na widok strupów i siniaków, jakie zostały mi po związywaniu ze sobą wampirów i bójce w Czarnym Płomieniu. - Kiedy byłaś na porządnych zakupach? - Wymierzony we mnie palec miał być argumentem ostatecznym.

- Całkiem niedawno odwiedziłam Laurenta, kochana, mam nowe ciuchy i rewelacyjne buty, nie potrzebuję nic więcej... -

Jęknęłam, wiedząc, że to jej nie przekona.

Spoglądała na mnie przez chwilę, pewna, że kłamię, ale uniosłam ansuz do góry. Wzruszyła ramionami. Na Boginię, łatwiej wykręcić się spod kłów wampira niż przekonać Katię, że moja kobiecość ma się świetnie. Nigdy nie byłam typem dziewczęcej dziewczyny, nie nakładam mazideł, nie spędzam godzin na zakupach,

nie lubię sukienek, koronek, falbanek i motywu kwiatowego na czymkolwiek, co nie jest poduszką na kanapie (a i tam wolę paski lub kratę). Nie układam włosów, chyba że okazja absolutnie tego wymaga. Na co dzień wystarczy w zupełności warkocz czy luźny węzeł. Na co dzień nie potrzebuję też makijażu. Katia niby też, aż do czasu „przebudzenia kobiecego instynktu”.

- Kochana, rozstałaś się z Mateuszem? - spytałam domyślnie.

- Tak. Przysięgam, to był ostatni śmiertelnik, na którego marnowałam swój czas - mówiła

swobodnym tonem, ale to nigdy nie jest takie proste. Westchnęłam. Potrzebowała przyjaciółki, a miała tylko mnie. Loki, Badb, polityka międzysystemowa i groźba apokalipsy musiały ustawić się w kolejce. Katia oczekiwała, że stanę u jej boku.

- Wejdz, rozgość się, pójdę się ubrać - powiedziałam bez entuzjazmu.

W sypialni panował miły półmrok, zaciągnięte zasłony pozwalały zapomnieć, że jest środek dnia. Łóżko, a w nim dwa ciepłe ciała, wabiło. Jęknęłam raz jeszcze. Wzięłam bieliznę na zmianę i poszłam pod prysznic. Pięć minut później byłam bardziej przytomna, ale wciąż mało entuzjastyczna. Katia podśpiewywała w kuchni. Jej rozbudzone kobiece JA wymagało, by piekła, gotowała i karmiła. Potrwa to ze dwa, trzy dni, po czym Katia wróci do mrozonek. Ale dziś zrobi nam wszystkim śniadanie. W sypialni zrzuciłam szlafrok i zaczęłam się ubierać, cicho przeszukując szafę, by nie obudzić chłopaków.

- Gdzie się wybierasz? - mruknął Miron, chwytając mnie za rękę, gdy szukałam skarpet w komódce przy łóżku.

- Katia przyszła - powiedziałam, jakby to tłumaczyło wszystko.

- Faza Girl Power? - zapytał domyślnie. - Tak.

- Z antymęskimi tyradami? - Miał już kilka takich za sobą.

- Tak, ale zawężonymi do śmiertelników. - Uśmiechnęłam się do niego.

- Co tak pachnie? - Wciągnął w nozdrza słodki zapach dochodzący z kuchni.

- Omlety? Gofry? Coś, czego na co dzień nie uświadczysz w naszej kuchni? - zgadywałam.

- Jedzenie? - wymamrotał Joshua, przekręcając się w pościeli w moją stronę. Zaspany zawsze wyglądał na młodszego i słodkiego jak miód.

- Tak, jesteście zaproszeni. Zaraz będę porwana, kolejna wielka akcja ratowania mojej kobiecości i ukrytej głęboko urody - jęknęłam. - Na kilka godzin nie będzie mnie dla świata.

- Ja bym potrzebował znacznie mniej, by odnaleźć twoją ukrytą urodę. - Miron zamruczał zmysłowo. Zaśmiałam się.

- Och, nie wątpię. Oszczędziłabym też sporo kasy, bo nie zdzierałbyś mi martwego naskórka, nie obkładał błockiem, nie torturował na wszelkie znane przemysłowi kosmetycznemu sposoby...

- Nie, używałbym tylko rąk. I ust. - Te ostatnie wygiął w nieco nieprzyzwoitym uśmiechu. Potargałam mu włosy jeszcze bardziej.

- Katia potrzebuje asysty. Grzebanie kolejnego związku wymaga kobiecej solidarności - uśmiechnęłam się - ale koło osiemnastej spotykam się z Witkacym w Szatańskim, będziecie?

- Jasne. Nie przegapię wielkiego pojednania z szaloną babką.

On da sobie radę z jej przywołaniem?

- Na pewno, Darń mówiła, że jest cholernie mocny. Muszę ją odpytać w paru kwestiach i to bez gwałcenia mojej jaźni. -

Skrzywiłam się.

Miron całkiem rześko zerwał się z łóżka.

- Zapach śniadania wygrał z wolą snu. Renfield miał rację, między wampirami zapomina się o jedzeniu. Może dlatego w tym półwieczu, gdy z nimi mieszkalem, miałem figurę naszego patyczaka. - Wskazał na Joshuę, który przeciągał się w pościeli. Żebra wyraźnie rysowały się pod skórą, gdy naprężył

ramiona. - Chodź, młody, trzeba cię nieco odżywić. - Diabeł

rzucił jaśkiem w dobudzającego się anioła.

- Jesteśmy w jednym wieku - powiedział spokojnie Joshua - i nie jestem patyczakiem, jestem po anielsku smukły. -

Wyszczерzył się.

Obrzuciłam ciepłym spojrzeniem jego chude ciało, długie nogi, rysujące się pod skórą kręgi. Hm, może ma niedowagę, jak niejeden ludzki nastolatek, ale niczego mu nie brakuje.

Było coś uroczonego w tej nieco kanciastej sylwetce i nieco nieporadnej motoryce. Mrugnęłam do niego z lekkim uśmiechem na ustach. W odpowiedzi posłał mi buziaka w powietrzu. Udałam, że go chwytam i chowam do kieszeni na później.

Wyszłam, zostawiając ich w nastroju na przekomarzanki.

Zanim się ubiorą, zrobię kawę.

Katia wytrzasnęła skądś fartuszek w groszki. Skąd się wziął

w naszym mieszkaniu? Nie miałam pojęcia. Może urządzający nam je Kaspian zostawił go w jakiejś szufladzie, do której nigdy nie zajrzeliśmy? Puszyste biszkoptowe omlety piętrzyły się na talerzu. Śmietanka, konfitury, orzechy i czekolada wyłożone były w kolorowych miseczkach. Stół

nakryty był dla czterech osób, Katia wyciągnęła nawet pasujące do siebie podkładki i serwetki. Na Boginię, w czasie tych „objawień estrogenów” była niczym Martha Steward, Nigella Lawson i Anthea Turner w jednym.

- Siadaj. Twój chłopcy już wstali? Skinęłam głową.

- Cudnie, zjemy śniadanko i cię porywam, wszystko zaplanowałam, mamy zaklepane kilka zabiegów.
- Ale nie pozwolę sobie zdierać skóry... Ostatnio wyglądałam jak ofiara poparzenia.
- Masz delikatną skórę, może mikrodermabrazja nie była najlepszym pomysłem. - Zmarszczyła nosek.
- Nie, postawimy dziś na odżywianie. Nie robisz się coraz młodsza.

Właściwie robiłam się młodsza, a przynajmniej nie robiłam się starsza, ale nie rozmawiałyśmy o tym z Katią. Kiedy jej opowiedziałam o moim nieoczekiwanym wejściu na ścieżkę długowieczności łamanej przez wieczną młodość, była wściekła. „Jeśli przyjdzie czas, że ktoś weźmie mnie za twoją matkę, zabiję cię własnoręcznie” -tylko tyle miała mi do powiedzenia. Nie groziło nam wzięcie nas nawet za siostry -

był niższa, drobna, o szlachetnie smukłych kończynach, ciemnowłosa i smągła.

Następnych kilka godzin byłam poddawana kosmicznym torturom. Moje włosy były cięte, okładane mazidłami, owijane folią, suszone i układane. Twarz masowana, na-cierana peelingami, okładana maseczkami, osobnymi na szyję i pod oczy, inną na resztę twarzy. Gdy leżałam z tężejącą zielonkawą gliną na policzkach, miła dziewczyna zajmowała się moimi paznokciami, wdychając raz po raz z pożałowaniem, gdy natykała się na kolejne ślady moich mało dziewczęcych poczynań ostatnimi czasy. Może nawet zasnęłabym na wygodnym fotelu, gdyby nie uciążliwy trajkot kosmetyczki i manikiurzystki, które rozwijały przed nami długie historie miłosne. Własne, koleżanek, siostr i dalekich kuzynek. Czy to jest jakiś przymus? Czy aby skończyć szkołę kosmetyczną, trzeba przejść przez kurs konwencjonalnych pogawędek o dupie Maryny z obcymi ludźmi? Czy ta umiejętność wchodzenia w konfidencje z nieznanymi to rodzaj wrodzonych predyspozycji? Czy każdy fryzjer musi być plotkarzem? Męczyłam się, ale znosiłam to w milczeniu, wiedząc, że Katia jest zachwycona. Trajkotała z dziewczyną, która regulowała jej brwi, lekko i radośnie, jakby w tym samym momencie ta nie wyrywała jej włosów metalową pęsetą. Dziękowałam losowi, że mam jasne i regularne brwi.

Oszczędzało mi to przynajmniej jednej średniowiecznej tortury.

Nie oszczędziło mi jednak woskowania nóg. Zwykle używałam miłego i precyzyjnego zaklęcia, ale tym razem jakoś zapomniałam i te kilka milimetrów włosków na moich nogach wprawiło dziewczynę z salonu kosmetycznego w stan obrzydzenia. Cholera, gdyby naprawdę nie miało ich tam być, czy nie zniknęłyby w procesie ewolucji, jak ogon? Podałam się jednak presji społecznej i słodkiej sile perswazji Katii („Błagam cię, nie zawstydzaj mnie!"). Czekałam na obiecany masaż jak na

zbawienie. To jedno uznałam za dobry pomysł, uwzględniając pokłady stresu skumulowane w mięśniach przez ostatnie dni. Miałam nadzieję na miły i odprężający masaż, a nie kolejne tortury. Masażystka była niewysoką, żylastą kobietą koło czterdziestki. Nie wyglądała groźnie. Pozory mylą.

Jęknęłam z bólu, gdy zaczęła łokciem i nadgarstkami miażdżyć moje plecy, pomrukując coś o „węzłach". Czterdzieści minut później byłam bardziej poobijana, obolała, posiniaczona i zniechęcona, niż po bijatyce w Czarnym Płomieniu jesienią.

Kilkanaście wilków nie wykończyło mnie tak, jak niepozorna Helga. Gdy zaczęła energicznie nacierać mnie jakimś balsamem z masłem shea, marzyłam, by przestała mnie karać za przewiny z zeszłego życia. Z całą pewnością mściła się za coś, co jej zrobiłam przed reinkarnacją. Nie znałam jej w tym wcieleniu, ale przecież nie mogła tak bez powodu torturować nieznajomych, musiała coś do mnie mieć! Jęczałam, mając nadzieję, że następna faza celebrowania kobiecości przez Katię przypadnie dopiero za dekadę lub dwie.

- No proszę, Dora, jesteśmy jak nowo narodzone! -kipiała entuzjazmem.

- Tak właśnie się czuję - mruknęłam - jakbym przez ostatnie godziny przeciskała się przez ciasny kanał rodny.

- Och, daj spokój. - Zaśmiała się. - Wyglądasz bosko, poczekaj, aż zobaczą cię twoi chłopcy, błysk w ich oczach wart jest odrobiny cierpienia.

Miałam ochotę powiedzieć, że ich oczy błyszczą i bez tego, ale ugryzłam się w język. Nie byłoby to zbyt politycznie poprawne wyznanie wobec dziewczyny, która właśnie pogoniła swojego chłopaka po kilku miesiącach miodowego miesiąca.

- Katiu, jestem przypadkiem beznadziejnym, moja kobiecość ma niecodzienne potrzeby. Najlepiej się czuje, gdy siedzimy sobie w knajpie, pijam mój ulubiony drink i mogę wyciągnąć nogi odziane w dżinsy bez ryzyka, że jakiś podglądacz dowie się, jaką mam na sobie bieliznę -

powiedziałam wreszcie. - Miałam koszmarne tygodnie, marzę o wpompowaniu w siebie pewnej rozsądnej dawki alkoholu, dobrej muzyce i żartach z kumplami...

- A więc Szatański, tak? - spytała nieco zrezygnowana.

- Kochana, błagam... zresztą, za godzinę mam spotkanie z Witkacym...

- Śmiertelnik? - Zmarszczyła nosek.

Jej twarde postanowienie odpuśczenia sobie śmiertelników było nieco rasistowskie, ale z jej darem... naprawdę ciężko stworzyć udany związek ze śmiertelnikiem. Zwłaszcza że dla własnego bezpieczeństwa nie powinna mieszkać w realnym mieście - zdarzało jej się przez sen ożywiać okoliczne trupy.

Mogła unikać mieszkań w pobliżu cmentarzy, ale zdziwilibyście się, ile trupów leży pogrzebanych poza poświęconą ziemią.

- Nie, szaman. Mój, tak jakby, podopieczny. Znamy się od lat, jeszcze z ludzkiej policji. Od jesieni wie, że jest magiczny.

- Och, neofita. - Uśmiechnęła się.

No tak, może to kompromis? Ciągnęło ją do śmiertelników, ale nie mogła z nimi żyć, może więc magiczny, który żył jak śmiertelnik? Zamyśliłam się, znałam ich oboje długo, czy pasowałiby do

siebie?

- Hm, singiel, jeśli cię to interesuje. Fajny facet.

- Swatasz mnie?

- Nie, dostarczam informacji. Co z nimi zrobisz, twoja sprawa. - Uśmiechnęłam się szeroko.

- Chodźmy więc... Ciekawe, jak Leon zareaguje, gdy zamówię Cosmopolitan...

Zaśmiałam się. Zwykle piła piwo, żartując sobie z moich zielonkawych drinków. Ale widać celebrazja kobiecości wymagała od niej najbardziej różowego drinka, jakiego była sobie w stanie wyobrazić.

- Ładnie pachniesz. - Miron obwąchał mnie na powitanie. -

Jak coś do zjedzenia.

- Dzięki, diable. Przypomnij mi, bym nie powtarzała takich ekscesów przed wyjazdem do Trójprzymierza. -Skrzywiłam się.

Szatański Pierwiosnek był znacznie bardziej przyjaznym miejscem niż salon piękności. Nikt mnie nie torturował i co najmniej kilka osób cieszyło się na mój widok. Leon przywitał

mnie wylewnie, jak miał w zwyczaju. Nie umknęło mi, że całując mnie w policzki, wdychał nowy dla mnie zapach. Nosy nadnaturalnych były wrażliwsze niż ludzkie. Ilość preparatów, jakie wkremowały we mnie roztrajkotane kosmetyczki, nie mogła pozostać niezauważona. Draka i kilku innych piekielników oglądało się za mną jak za obietnicą deseru.

Jęknęłam. Faza dziewczęcej dziewczyny między magicznymi ma poważne wady.

Zamówiłam drinka i zajęliśmy nasz ulubiony stół.

Witkacego wciąż nie było. Znając jego niekonwencjonalne podejście do punktualności, nie byłam zaskoczona. Popołudnie mijało spokojnie. Miła odmiana po

ostatnich dniach. Leon na stronie oświadczył, że wypytywał

tu i tam o Izabelę, ale musiała podać mi fałszywe imię, bo nikt jej nie znał. Zdecydowanie nie była z mojego systemu, ale piekielnicy też nie kojarzyli, kim mogła być. Może Gabe powinien wiedzieć, że ktoś zagraża jego wnukowi? Sama sobie odpowiedziałam odmownie, znów nastawałby na to, by zabrać Joshuę do nieba.

Mój podopieczny, zblakany szaman, pojawił się niemal godzinę po umówionym terminie.

Był mojego wzrostu, ale ważył nie więcej niż sześćdziesiąt pięć kilogramów, więc szczupła, kanciasta sylwetka sprawiała, że wydawał się wyższy. Miał podkrążone oczy, nieco poszarzałą

twarz. Rozejrzał się w progu zdezorientowany, szukając mnie wzrokiem. Ściągnął ciepły, podbity misiem płaszcz i opadł na wolne krzesło obok mnie. Przywitał się zdawkowo z Mironem i Joshua, niemal nie zauważając Katii, która zmierzyła go uważnym, zalotnym spojrzeniem. Był

zdenerwowany. Nachylił się do mnie konfidencjonalnie.

Widać to, co miał mi do powiedzenia, miało pozostać między nami. Cóż, pewnie i tak im przekażę nowiny, ale Witkacy miał

policyjne nawyki.

- Ti, cieszę się, że cię widzę - odgarnął postrzępioną grzywkę znad czoła - twoja babka mnie wykańcza, nie daje mi spokoju, od dwóch dni przyłazi w każdej wolnej chwili. Także w tych zajętych chwilach. Ostatnio wtargnęła do pokoju przesłuchań.

Na szczęście nikt prócz mnie jej nie widział, ale cholernie trudno skupić się na pracy, gdy wilczyca wyje ci nad uchem.

- Moja babka? Żartujesz? - Byłam zaskoczona. Jeszcze nic mu nie powiedziałam o nowo odkrytej antenatce. Ani o planie, że mógłby ją dla mnie przywołać.

- Nie żartuję, jest dość upiorna. W kółko mnie naciska, że mam z tobą porozmawiać, wyjaśnić, że to, że się gniewasz i stawiasz opór, nie wyjdzie nikomu na dobre. Podobno sytuacje zmusiły ją do jakichś ostatecznych kroków...

- Cholerka, ostatecznych kroków... można tak to nazwać, ale nie myślałam, że ma jakieś uczucia wobec mnie...

- Królowa Wilków, bo zdaje się ma taki tytuł, wyjaśniła mi, że jesteś pierwszą od kilkudziesięciu pokoleń kobietą z jej krwią... Ona jest tym podniecona. Dość, by zameczać mnie roszczeniami, bym mediował między wami.

- Nic nie rozumiem, Witkacy...

- Z tego, co mi mówiła, wilczyca może być tylko kobieta.

Wieki temu związała się z jakimś wikingiem, zaszła w ciążę, ale urodził się chłopiec, zostawiła go ojcu i odeszła. Kilka razy jeszcze usiłowała zajść w ciążę, ale zawsze rodzili się chłopcy... Któryś z nich musiał być twoim prapra ileś tam razy dziadkiem. Więc fakt, że nagle pojawiła się wnuczka, podekscytował ją tak, że nie może przestać o tym nawijać, zamecza mnie... Nie wiem nawet, jak mnie odnalazła. Darń twierdzi, że mogła wyczuć jakieś związki między nami.

Zastanowiłam się.

- Chyba już rozumiem... - powiedziałam. - Magię Pani Północy prawie zawsze dziedziczą chłopcy... gdy trafiłam na szkolenie w Trójprzymierzu traktowali mnie jakiś czas jak wybryk natury, bo nie dość, że odziedziczyłam dwie sprzeczne linie magiczne, to jeszcze magię Pani Północy... Zwykle,

nawet jeśli ojciec jest nosicielem ge

%pzwA<- 16 7-11

nów tej magii, przekazuje je tylko synom, córki są śmier-telniczkami. U mnie było inaczej, bo jestem tak skrajnie recesywna, że odziedziczyłam wszystko, nie tylko magię po ojcu, ale najwidoczniej też ten gen od Wilczycy pozostawiony w moim drzewie rodzinnym w zamierzchłych czasach... Jeśli to tak nietypowe, mogę faktycznie być pierwszą dziewczyną z jej linii... - Jęknęłam. - Wiesz, genetyka potrafi być prawdziwą suką.

- Mów do mnie jeszcze, jak myślisz, ile pokoleń temu w moją rodzinę zaplątał się jakiś indiański szaman?

Mogłam się tylko zaśmiać. No tak, magiczni wiedzą co nieco o kłopotach z genetyką.

- Więc mówisz, że babka chce być blisko, tak? I wybrała ciebie jako rozjemcę między nami?

- Mówiła, że z tobą, jeśli sama jej nie przywołasz, może kontaktować się tylko w formie, która budzi twoją agresję...

Jak ona ci się objawia?

- Przejmuję kontrolę nad moim ciałem, coś jak opętanie, głosy w głowie i różne takie. Upiorne. Nawet nie wiesz, do jakich rzeczy zmusiła mnie ostatnio i w jakie tarapaty przez nią wpadłam... - Westchnęłam.

- Ona wie, że masz kłopoty, i obiecuje ci pomoc. Jest pewna, że będzie ci potrzebna, i obiecuje, że będzie tam, gdzie jej potrzebujesz... Masz tylko pamiętać, że jest boginią, a znajdziesz sposób.

- Wzruszające, naprawdę.

Zawahałam się. Nie byłam dość głupia, by odrzucać pomoc, teraz, gdy Badb i Loki grają nami w kości...

- Witkacy, jeśli przyjdzie do ciebie raz jeszcze, powiedz, że przekazałeś mi wszystko i dziękuję jej za troskę. Radość z poznania jej to może za dużo, ale obiecuję, że kiedy będę jej potrzebować, przywołam ją, więc może ci już dać spokój.

- Przekażę... Jest dziwna, ale ciekawa, wiesz? Bardzo silna.

- Och, wiem, że jest silna, potrafiła zgwałcić mój mózg i zmusić mnie do przegryzienia gardła wilkowi -mruknęłam, wciąż nieco zła na samo wspomnienie.

Witkacy zrobił wielkie oczy. W tym momencie zapewne ucieszył się, że Pani Wilków jemu objawia się w sposób mniej bezpośredni. Wyprostowaliśmy się na swoich krzesłach, zadowoleni, że pewne sprawy są już załatwione.

- Witkacy, pozwól, że ci przedstawię, Katia, moja przyjaciółka. - Wskazałam promiennie uśmiechniętą i mrugającą rzęsami towarzyszkę.

Atak rozpoczęty, najwidoczniej rekonesans wypadł

obicująco. Westchnęłam. Muszę znaleźć sposób, by zmienić miejsce, za kilkanaście minut siedzenie między nimi będzie torturą porównywalną tylko z woskowaniem nóg. Witkacy jeszcze był dość powściągliwy i jakby onieśmielony, jak to on, ale Katia miała dar topienia lodów. Upiłam łyk Jadeithu i złapałam spojrzenie Mirona, który patrzył na mnie z uśmiechem w oczach. Musiał zauważyć, że po rozmowie z Witkacym nieco się odprężyłam. Kiwnęłam mu dyskretnie w stronę baru. Skinął i dał znak Joshui, który chyba jako jedyny nie rozpoznawał pierwszych znaków festiwalu miłości, który zaczynał rozpętywać się wokół mnie. Katia nachylała się w stronę Witkacego, nie bacząc, że wgniata mnie w oparcie krzesła. Wzrok mojego kumpla błędził po jej zaróżowionej twarzy i uroczo wyeksponowanym w dekolcie sukienki rowku między piersiami. Wyślizgnęłam się, nim zaczęłam służyć jako podpórka. Chłopcy podążyli za mną. Usadowiliśmy się przy barze, zamawiając drugą kolejkę. Joshua raz po raz niedowierzająco oglądał się w stronę stolika, który opuściliśmy.

- I już? Tak po prostu? Grom z jasnego nieba? - pytał

zaskoczony.

- Tak bywa, ptaszyno. Są dorośli, przynajmniej jedno z nich doskonale wie, co robi - powiedziałam z uśmiechem. - Może kiedyś też spróbujesz.

Pewnie byłabym zazdrosna, gdyby to zrobił, ale z drugiej strony - nie jestem psem ogrodnika, a na jabłka z tego drzewa żadne z nas nie mogło sobie pozwolić.

- Jasne - zachnął się, ale rumieniec wpełzł na jego policzki.

- Czy zauważą, jeśli całkiem się zmyjemy i pójdziemy do domu? - Miron dopijał swój szatański łyk.

- Pewnie nie, a nawet jeśli, nie sądzę, by tęsknili.

-Zachichotałam. - O uporze w kwestii mentora będę musiała z Witkacym porozmawiać innym razem, przy obecnym, dość niskim poziomie koncentracji niewiele by zapamiętał.

Gdy Miron i Joshua poszli do stolika zabrać nasze rzeczy, Witkacy nieoczekiwanie pojawił się za moimi plecami.

Zamówił piwo dla siebie i kolejnego Cosmopolitana dla Katii.

- Ti... ona jest zjawiskowa - szepnął, czekając na drinka - ale ja... boję się takich kobiet.

- Jakich?

- Och wiesz, uroczych, zwiewnych i eleganckich...

- Daj jej dzień czy dwa, ma taką fazę, ale gdy jej minie, jest równie bezpośrednia i wyluzowana jak ja - szeptem zdradziłam sekret przyjaciółki.

Ulga spłynęła na jego twarz.

- Serio?

- Absolutnie. To nekromantka. Czy w takich ciuchach i z takim manikiurem mogłaby kopać groby? - Nie dodałam, że będąc w fazie Girl Power, faktycznie to robi.

Gdy wracał z drinkami do stolika, jego krok był znacznie bardziej energiczny i pewny siebie. Do boju, szepnęłam. Choć bój już był rozpoczęty i kto inny był generałem. Ale męska duma i tak nie przyjęłaby tego do wiadomości. Wiedziałam, że Witkacy zapamięta tę noc jako tę, kiedy poderwał i uwiódł

Katię. Postronni obserwatorzy, jak ja i moi przyjaciele, zapamiętamy nieco odmienną wersję wydarzeń, ale niech tam, niech im się szczęści. Wychyliłam ostatni łyk Jadeithu i wyszłam z chłopakami na chłodną ulicę. Kilka kroków później byliśmy w domu.

17

Pulsowanie muzyki odbijało mi się wewnątrz czaszki.

Miałam ochotę zmyć się stąd, wrócić do domu, włączyć jakąś normalną płytę, z muzyką tworzoną przez ludzi, nie przez maszyny, ale wciąż nie widziałam nigdzie Witkacego, SMS był

alarmujący, z prośbą o pomoc, natychmiast, w ludzkim barze Pod Aniołem... Ani słowa o tym, jakie Witkac ma kłopoty. Po wczorajszym spotkaniu w Szatańskim Pierwiosnku nie miałam wieści od niego czy od Katii. Podejrzewałam, że wieczór skończył się dobrze, więc alarmująca wiadomość sprzed godziny bardzo mnie zaniepokoiła. Przyszłam, a jego nie było.

Pytałam już bramkarza, barmanki i znajomej bywalczyni, nikt go tu dziś wieczór nie widział. Nie wyglądało to dobrze. Przez chwilę wydawało mi się, że jego chuda sylwetka mignęła między tańczącymi na parkiecie. W świetle stroboskopów i wśród podrygujących nastoletnich ciał ciężko było jednak mieć pewność. Puściłam wiązkę mocy, mając nadzieję, że ją wyczuje i sam mnie znajdzie, ale i ta metoda zawiodła.

Ruszyłam w tłum,

kierując się tam, gdzie, jak mi się wydawało, widziałam go chwilę temu. Uchylałam się przed łokciami i włosami dziewczyn wytrząsających z siebie pot i feromony. Irytacja i niepokój rosły we mnie z każdą chwilą. Miałam tylko nadzieję, że nie wpadł w jakiś syf głęboko po uszy.

Wycofywałam się spomiędzy tańczących, gdy nagle poczułam źródło magii, bardzo blisko. Nie Witkacego. Za blisko. Gdy czyjaś ręka spoczęła na moim barku, usztywniłam się, impuls był mocny i elektryzujący. Wypuściłam powietrze, odwracając się gwałtownie.

Stała przede mną, uśmiechając się szeroko. To nie był miły uśmiech. Raczej triumfalny i złośliwy. Sucz.

- Izabelo - warknęłam, odskakując na tyle, na ile pozwalały skłębione ciało.

- Teodoro - wycedziła moje imię, jakby brzydziła się nim -

wreszcie się spotykamy...

I nagle spłynęło na mnie oświecenie. To nie Witkacy mnie tu zwabił, ale sucz. Jak dostała w łapy jego komórkę? Może zresztą nie musiała, nie takie rzeczy można działać magią.

- Radość twoja jest jednostronna - warknęłam. -Mówiłam już, nie chcę dla ciebie pracować.

- Już nie musisz, suko - zaśmiała się. Odepchnęłam jej rękę, kiedy usiłowała złapać mnie za brodę.

- Łapy przy sobie...

- Jak sobie życzysz - powiedziała kpiąco. Odwróciła się i zniknęła w tłumie, zostawiając mnie wściekłą i zaniepokojoną.

W tym spotkaniu nie było nic przyjemnego. Coś się stało, ale co? Jej triumf był zbyt namacalny, bym nie poczuła się zaniepokojona. Przeciskałam się do wyjścia. Żałowałam, że nie mam daru Mojżesza, a morze czerwonych i spoconych ciał nie chce się rozstać.

Chciałam jak najszybciej opuścić piwnicę. Powinnam już wieszczę unikać piwnic, od dawna nie spotykało mnie w nich nic miłego. Wykluczało to większość barów i klubów w realnym Toruniu, ale co tam, Szatański Pierwiosnek nie był w piwnicy. Wbiegłam po schodach i wypadłam na świeże powietrze. W drzwiach zderzyłam się z bramkarzem. Znałam go z widzenia, nieco przerośnięty jak na człowieka, ale nawet w połowie nie był tak groźny, jak znane mi wilki czy czorty.

Usiłowałam go wyminąć, kiedy złapał mnie za ramiona i zacisnął palce na moim skórzanym płaszczu. Spojrzałam zaskoczona. Oczy lśniły mu dziwnym blaskiem, nachylał się ku mnie z jasną intencją wpicia swoich ust w moje.

- Co jest, kurwa! - warknęłam, odruchowo odpychając go i kopiąc w przyrodzenie. Nie znaliśmy się, z jakiej racji miałby robić coś takiego? Na dole w klubie było sporo fajnych lasek, ładniejszych i chętniejszych ode mnie. Niezrażony bólem wciąż wpatrywał się we mnie jak zaczadzony. Pchnęłam go magią, impuls elektryczny przypominał ten z paralizatora. Zero reakcji. Przekląłam i zwałam przed zaślinionym jak zombie gówniarzem. Działo się coś dziwnego, wołałam jak najszybciej wrócić do Thornu. Drogę do portalu przebiegłam. Z ulgą znalazłam się na brukowanej uliczce mojego magicznego miasta.

Zwolniłam nieco, ale wciąż jak najszybciej chciałam się znaleźć w domu. Założyłam zaklęcie szpiegowskie, na wypadek, jakby sucz miała ochotę na kolejne spotkanie.

Drogę na nasze piętro pokonywałam, przeskakując po dwa schodki. Zatrzasnęłam za sobą drzwi.

Oddychałam szybko.

Zrzuciłam płaszcz i buty. Co się, do cholery, wydarzyło? Chciałam porozmawiać z Mironem, ale pewnie nie wrócił jeszcze z Szatańskiego Pierwiosnka, jego butów nie było na półce przy wejściu.

Wyciągnęłam z lodówki karton soku i wypilałam kilka łyków bez sięgania po szklanekę, choć tyle razy prosiłam chłopaków, by tego nie robili. Oparłam się o blat wciąż roztrzęsiona.

- Kocie, co się dzieje? - Joshua opierał się o framugę drzwi do swojej sypialni i przyglądał mi się badawczo.

- Nie wiem, ptaszyno, coś dziwnego. - Zmarszczyłam nos. -

Coś mnie wytrąciło z równowagi... - westchnęłam - może przesadzam...

Podszedł do mnie i kciukiem przejechał po mojej twarzy, tak bym na niego spojrzała.

- Nic, to pewnie nic - powiedziałam, wiedząc, że to tylko myślenie życzeniowe. Przyciągnął mnie bliżej i przytulił.

Westchnęłam, oplatając ramionami jego talię. Napięcie powoli opuszczało moje mięśnie.

Nie zauważyłam, kiedy w jego uścisku coś się zmieniło. Nie zauważyłam, kiedy jego oddech przyspieszył, kiedy moje serce rozpoczęło jakiś straceńczy galop. Nie zauważyłam, kiedy jego ręce wsunęły się pod moją koszulkę, a moje zjechały na jego pośladki. W ułamku chwili wszystko się zmieniło, Joshua całował mnie gwałtownie, a ja napierałam na jego ciało tak mocno, jakbym chciała wtopić się w nie i zostać w nim na wieki. Pchnął mnie na blat, podsadzając. Oplotłam Joshuę w pasie nogami. Jego koszulka i mój sweter były już tylko kupką szmatek na podłodze. Tonęłam w jego ustach, gorącym oddechu. Ręce były wszędzie. Sprawnie pozbył się mojego stanika, niecierpliwe palce szarpały guzik dzinsów.

Cholera, co się dzieje, oprzytomniałam na sekundę, gdy uświadomiłam sobie, że wsunęłam dłonie pod jego spodnie i zaciskam palce na nagich pośladkach anioła. Spojrzałam w jego oczy. Wypuściłam gwałtownie powietrze, widząc w nich strach. Odepchnęłam go. Nie chciał mnie puścić. Oddychał

szybko, całe jego ciało krzychało podnieceniem, czułam, jak napiera na mnie biodrami, jak jego członek wypycha dzinsy, ale w oczach miał strach. W moich w tej chwili musiało być go jeszcze więcej. Nie czułam w ustach wanilii, to nie była magia płodności, ale do cholery!, coś było nie tak. Obraz triumfalnego uśmiechu Izabeli przemknął mi w pamięci i wrzasnęłam. Odepchnęłam anioła ze wszystkich sił. Zatoczył

się i upadł na plecy, zbyt zaskoczony, by zamortyzować upadek.

- Co...? - wyjąkał, nadal nie rozumiejąc.

- Nie dotykaj mnie, ptaszyno - jęknęłam, choć całe moje ciało krzychało, że niczego innego nie

pragnie tak bardzo, jak jego dotyku.

Joshua podniósł się na kolana i szepnął:

- Nie mogę... - Jego palce sięgały już po nogawkę moich spodni. Pociągnął mnie. Śliski blat nie dał podparcia rąkom i spadłam. Usiłowałam się przeturlać, ale anioł trzymał mnie mocno. Chwytałam powietrze szybko, przerażona i podniecona jednocześnie.

Jak wybawienie poczułam dreszcz przebiegający po kręgosłupie. Ktoś wszedł do naszej kamienicy. Miron, na Boginię, niech to będzie Miron, myślałam gorączkowo, wrywając się Joshui. Usiadłam na jego biodrach, dociskając jego ramiona kolanami do podłogi. Z całych sił

przytrzymałam go, choć wił się jak piskorz, jęcząc i błagając, bym go nie odtrącała.

- Miron! - krzyknęłam, pewna, że usłyszy mnie już na schodach. Trzask drzwi, szybkie kroki w korytarzu. -Miron, pomocy!

Wpadł do kuchni i zatrzymał się zdezorientowany. Patrzył na mnie, półnagą i siedzącą na aniele. Dopiero widok mojej miny, przerażonej i na granicy płaczu wyrwał go z osłupienia.

- Zabierz mnie od niego, nim spieprzymy wszystko, dosłownie - jęknęłam. Bałam się puścić Joshuę, bo szarpał się coraz mocniej. Jego biodra wily się pode mną cholernie sugestywnie. Diabeł doskoczył i chwycił mnie w pasie.

Błyskawicznie przerzucił mnie przez ramię i pomknął do swojej sypialni, zamykając drzwi na klucz. Łomot z drugiej strony świadczył, że aniołowi nie spodobało się takie rozwiązanie. Miron postawił mnie na podłodze i odsunął na długość ramienia, czujnie wpatrując się w moją twarz.

- Co się tam, do cholery, wydarzyło? - zapytał.

- Nie wiem... na Boginię, wszystko zaczęło się po prostu dziać, jak wtedy w Trumnie, ale szybciej i cholernie intensywnie. To jakiś urok. Ta sucz... - mówiłam urywanym głosem. Wciąż naładowana byłam podnieceniem.

- Jaka sucz? - warknął.

- Izabela... ona coś mi zrobiła... zwabiła mnie do klubu...

dotknęła. - Na Boginię, usiłowałam pozbierać myśli, ale fala ciepła wciąż buzowała w moim podbrzuszu. Spoglądałam na Mirona jak modelka na tabliczkę czekolady. Patrzył na mnie, a czerwona obwódka wokół jego czarnych tęczyówek zaczynała płonąć.

- Magia płodności? - zapytał, zaplatając ciasno ramiona na piersi. Nie dotykał mnie. Należało najpierw rozwiązać problem.

- Nie, coś innego, nie znam tego, nie moja magia i wydaje mi się, że nie mój system...

Drgnął.

- Przypomnij, jak wyglądała?

- Skuj mnie - jęknęłam. -Co?

- Wiem, że masz kajdanki, skuj mnie, wtedy porozmawiamy...

- Nie rozumiem. - Patrzył na mnie zdezorientowany.

- Miron, skuj mnie... Za chwilę przestanę myśleć. Nie rzuciłam się jeszcze na ciebie tylko dlatego, że nie mogę się zdecydować, czy klęknąć przed tobą i wziąć go w usta, czy pchnąć cię na łóżko i ujeżdżać do rana... Jestem nabuzowana. -

Wbijałam sobie paznokcie w ramię, by zachować resztki zdrowego rozsądku, ale jego zasoby były na wyczerpaniu.

Dygotałam jak ćpunka na odwyku. Krew szumiała mi w uszach. Zagryzłam dolną wargę, żeby nie krzyczeć. Miron przyglądał mi się chwilę, moim zaczerwienionym policzkom i płonącym (z całą pewnością) oczom, i bez słowa sięgnął do szuflady po kajdanki. Nigdy nie wiadomo, kiedy upodobanie do zabawek w sypialni może okazać się użyteczne. Przykuł

mnie do metalowej ramy w nogach łóżka. Stałam z ramionami odgiętymi do tyłu, unieruchomiona i wciąż dyszałam.

- Lepiej?

- Zależy, co masz na myśli... nawet lubię kajdanki

-powiedziałam, uśmiechając się blado. - Ale teraz łatwiej rozwiążemy problem... ani klękać, ani rzucać cię na łóżko w tej chwili nie mogę...

- Co za strata. - Uśmiechnął się. - Gdybyś mi powiedziała, że kiedy pierwszy raz wylądujemy sami w mojej sypialni, ty będziesz półnaga, skuta i napalona, a ja będę chciał rozmawiać, wyśmiałbym cię. - Patrzył na mnie, oczy płonęły mu żywym ogniem. Przeczesał włosy palcami i usiadł po turecku na podłodze przede mną. - No więc powiedz mi, jak wyglądała ta Izabela, ale dokładnie...

Opowiedziałam, starając się przypomnieć sobie jak najwięcej szczegółów, lekceważąc napięcie w biodrach i podrażnione jego spojrzeniem sutki, które sterczały i błagały o odrobinę uwagi i czułości.

- Chyba wiem, kim jest ta sucz... widziałem już jej czary -

westchnął. - To Jezabel...

- Starotestamentowa wszetecznicą? - zapytałam zaskoczona.

- Tak. Czarownica, ale z mojego systemu... dlatego jej nie rozpoznałaś...

- Co mi zrobiła?

- Wszczepiła ci urok. Masz go gdzieś pod skórą. Każdy facet, który cię dotknie, chce cię zerznąć.

- Ty jesteś grzeczny - powiedziałam. Ignorujcie cię żalu w moim głosie.

- Gdybym rzucał się na ciebie, zawsze kiedy mam na to ochotę... Och, słonko, dawno mielibyśmy to za sobą i robilibyśmy to jak króliki...

- Tak, nasza sławetna samokontrola - westchnęłam.

- Otóż właśnie.

- Ten urok jest pod skórą, tak? Rozkuj mnie, znajdę i wydłubię bydlęctwo.

Pokręcił głową.

- Nie znajdziesz, w tym problem. Nie wyczujesz go. Tak jest skonstruowany. Złośliwa sucz zabawia się ofiarami. Sama go nie znajdziesz, a jak ktoś cię dotknie, by go odszukać, momentalnie ulega urokowi i zamiast szukać go, zaczyna cię pierzyć.

- Sucz - warknęłam, pojmując, jak przebiegła była Jezabel. -

A ty, dasz radę?

Spojrzał przeciągle. Dreszcz przebiegł mnie od samego spojrzenia.

- Jeśli ktoś ma dać radę, to ja. Wytrzymam.

- Pełnia poświęcenia. A co z Joshuą? - Wciąż słyszałam go pod drzwiami.

- Dopóki nie usuniemy uroku, będzie nie do użycia.

- Bał się - jęknęłam. - Był napalony, ale jego umysł się bał.

To mnie ocuciło...

- Cóż, domyślałam się, że nie widzisz strachu w oczach kochanków. - Uśmiechnął się ciepło. - Gdybyś nie przerwała, byłoby po nas. Zabraliby go.

- Gdybyś nie przyszedł, nie wiem, czybym zdołała przerwać

- szepnęłam.

- Zawsze do usług. Mogę ci przeszkadzać w uprawianiu seksu z każdym, kto nie jest mną, kiedy tylko chcesz.

- Dzięki, kochanie. A teraz, czy mogę cię prosić, byś mnie obmacał i znalazł to cholerstwo?

- Jeśli ładnie prosisz... jasne. Podszedł powoli.

- Czy jest jakieś miejsce, gdzie zwykle zostawia to coś? Tam, gdzie dotykała? Złapała mnie za ramię i próbowała dotknąć mojej twarzy...

- Nie taka prosta sprawa, słonko, to może być wszędzie, tak by trudniej było znaleźć...

Rozkuł mnie i odwrócił do siebie plecami, znów przykuł do łóżka, tym razem z rękoma z przodu.

- Wybacz, zacznę od tyłu, by się nie dekoncentrować -

powiedział. W głosie wyczułam napięcie i lekką nerwowość.

- Proszę, jak ci wygodniej - odparłam, siląc się na sarkazm, choć cała ta sytuacja naprawdę zaczynała mi się podobać. Jego zwinne palce delikatnie obmacywały moją głowę, błędziły między włosami. Jęknęłam. Muskał opuszkami delikatną skórę za uszami, zjechał na kark i szyję. Centymetr po centymetrze przesuwiał opuszkami po moich ramionach, łopatkach, plecach.

Dreszcz mnie przeszył, kiedy diabeł dotknął kręgosłupa i delikatnie obrysował każdy kręg. Żebra, plecy, biodra.

Łapałam coraz głośniejsze powietrze. Fakt, że odkąd znam Mirona, zwracałam uwagę na jego dłonie, nie ułatwiał mi powstrzymywania jęczenia. Smukłe, długopalce i o wyraźnych węzełkach stawów. Piękne dłonie. Zawsze suche i ciepłe, lekko szorstkie. Były tak zmysłowe, jak to tylko możliwe. Idealne.

Mój maleńki i skrywany skrzętnie fetysz związany z dłońmi czuł się w tym momencie odkarmiony i wypuszczony z ciemnego schowka podświadomości. Mimo okoliczności, scenariusz, który odgrywaliśmy, był cholernie podniecający.

Zacisnęłam palce na ramie łóżka. Nogi zaczynały mi drżeć.

Sprawnie odnalazł guziki moich dżinsów, rozpiął je lekkim szarpnięciem.

- Wybacz, muszę je zdjąć - powiedział, ściągając je razem z bielizną. Nie byłam w stanie odpowiedzieć, mogłam tylko skinąć nerwowo głową i pomóc mu po-

zbyć się spodni zaplątanych wokół stóp. Zamknęłam oczy, bo pokój zawirował. Jego palce gładziły delikatnie skórę moich pośladków, zjechały na uda. To trwało całe wieki.

Zaciskałam usta, by nie jęczeć, choć dreszcze przechodzące moje ciało nie pozostawiały go w niewiedzy, jeśli idzie o mój stan. Dotyk pod kolanem załaskotał, drgnęłam. Zaśmiał się cicho, powtarzając gest pod drugim kolanem. Łydki, kostki, podniósł moją stopę i przejechał po jej spodzie kciukiem.

Westchnęłam. Druga stopa.

- To by było na tyle, jeśli chodzi o moją koncentrację - jęknął, rozkuwając mnie i obracając przodem do siebie. Tym razem przykuł tylko mój prawy nadgarstek do ramy. Stał przede mną z rękoma luźno puszczone wokół bioder. Patrzył mi chwilę w oczy, po czym przejechał kciukiem po moim policzku, gorącym i zaczerwienionym. Powieki miałam ciężkie, ledwie mogłam skupić wzrok.

- Na piekielne zastępy - jęknął - a więc tak wyglądasz w trakcie...

Uśmiechnęłam się blado.

- Jeszcze chwila i będziesz wiedział, jak wyglądam po.

Rewizja osobista w twoim wykonaniu jest cholernie sugestywna, diable.

Uśmiechnął się szeroko. Męska duma została dopieszczona.

Ja też, jeśli idzie o ścisłość.

- Mam zacząć od góry czy od dołu? - zapytał z szelmowskim błyskiem w płonących czerwieni oczach. Wzruszyłam ramionami. Nie miało to znaczenia. W tej chwili kręciłoby mnie, nawet gdyby przez najbliższą godzinę dotykał tylko moich łokci.

Przysunął się bliżej. Jego palce muskały moje czoło, skronie, powieki, policzki. Gdy dotykał ust, chwyciłam jego palec zębami i polizałam. Sugestywnie. Westchnął, przymykając oczy.

- Żeby nie było, że tylko ja się tu zwijam z pragnienia -

wyszeptałam, puszcżając palec.

- Naprawdę myślisz, że tylko ty się zwijas? - Spojrzał na mnie drwiąco. - A to co? - Wskazał na swój rozporek. Cóż, bez wątpienia cieszył się na mój widok. Tym razem to moja kobieca duma została nieco polechtana. Uśmiechnęłam się. -

Kontynuujemy.

Odchyliłam głowę, gdy badał zuchwę i szyję. Obojczyki, ramiona. Odchyliłam ręce, gdy sprawdzał pachy i ramiona, wgłębienie łokcia, aż do dłoni. To tyle, jeśli idzie o strefy minimalnie mniej erogenne. Stał chwilę, patrząc mi w oczy, nim dotknął moich piersi. Wypuściłam powietrze ze świstem.

Musiałam oprzeć się o ramę łóżka, jeśli nie chciałam zjechać na podłogę. Nagle zeszytniał z palcami na żebrze, tuż pod lewą piersią.

- Chyba mam - powiedział. Sięgnął do szuflady po nóż.

Syknęłam, gdy przeciął skórę i czubek noża zagłębił się w ciało. - Proszę, oto nasza zguba.

Przyglądałam się niewielkiemu przedmiotowi, centymetr na centymetr. Wyglądał jak mały kamyczek,

ale miał zbyt regularny kształt jak na wytwór natury.

- Nie widziałam nigdy takich uroków, diabełku, jak to zniszczyć? Sól? Cynamon?

Pokręcił głową. Sięgnął znów do przepastnej szuflady.

- Odkręć - powiedział, podając mi małą buteleczkę z brązowego szkła. Odkręciłam i powąchałam. Płyn w środku nie pachniał niczym. Miron wrzucił do butelki urok Jezabel. Zasycało. Płyn zmętniał i zgęstniał.

- Zakręć - polecił mi.

- Co to był za płyn?

- Woda święcona.

- Żartujesz? Pokręcił głową.

- Czy powinnam pytać, po co ci w szufladzie przy łóżku woda święcona?

- Nie w tych celach, o jakich myślisz. - Wyszczерzył się. - To zestaw obronny, jaki Luc mi przygotował po tym szaleństwie z magiem.

- Co tam jeszcze masz?

- Wolisz nie wiedzieć - zaśmiał się.

- Możesz mnie już rozkuć - powiedziałam, podzwaniając kajdankami.

- Mogę - powiedział, nie robiąc nic w tym kierunku.

- Urok zniszczony, prawda? - powiedziałam.

- Tak. Ale to niewiele zmienia między nami, prawda?

Przytaknęłam. Za drzwiami panowała cisza. Joshua wyraźniej niż my poczuł zniszczenie uroku. Westchnęłam.

Czemu mnie to nie dziwi?

- Rozkuj mnie, diable.

- Muszę?

- Jeśli mam być przykuta, to do wezglowia, nie tu

-odpowiedziałam z uśmiechem.

- Trochę żałuję, że nie był schowany gdzieś niżej, na goleni na przykład - mrugnął, przekręcając kluczyk w zamku kajdanek.

- Och, nie wątpię, że żałujesz - powiedziałam.

Stałam przed nim naga. I wcale nie miałam ochoty się ubierać. Patrzył na mnie z uśmiechem.

- Następnym razem, mój miły, z czystej uprzejmości, skoro mnie rozbierasz, mógłbyś też wyskoczyć z ubrań. To, że tylko ja stoję tu naga, jest niesprawiedliwe. I szowinistyczne.

Powolnym ruchem ściągnął sweter przez głowę. Suwak spodni ustąpił z ulgą. W ułamku sekundy stał przede mną tylko w bokserkach w jaskółki.

- Co robisz? - spytałam, patrząc na niego łakomie.

- Walczę z niesprawiedliwością na świecie i nierównym traktowaniem ze względu na płeć.

Stał pół kroku ode mnie. Czekał na mój gest. Nie miałam usprawiedliwienia w postaci uroku, mimo to podeszłam.

Zaplotłam mu ramiona na szyi i lekko dotknęłam ustami jego warg. Objął mnie w talii, przyciągając bliżej. Pocałunek był

słodki, mokry i bardzo, bardzo przyjemny. Miron naprawdę znał się na rzeczy, miał ponad trzy wieki na trenowanie umiejętności. Opierałam się o jego cudne, gorące ciało z dziwnym poczuciem, że znam je tak dobrze jak własne. Że w tym dotyku odnajduję jakieś dopełnienie mojego własnego ciała. Pchnął mnie w stronę łóżka. Posłusznie zrobiłam dwa kroki w tył i pozwoliłam ułożyć się na czekoladowo-brązowej pościeli. Nigdy nie spałam w jego sypialni. Jeśli spędzaliśmy noce wspólnie z Joshuą, zawsze odbywało się to w łóżku anioła lub moim. Taki zwyczaj. Teraz cieszyłam się, że nie ulega stereotypom, nie ma kawalerskiej pościeli, z satyny czy jedwabiu, w którym ciało ślizga się jak po lodowisku, lecz miłą i miękką z delikatnego lnu. Ułożył się obok, podpierając się na ramieniu. Kolanem lekko przycisnął moje uda do materaca.

- Nie uciekniesz?

- Czy wyglądam, jakbym się gdzieś wybierała? -szepnęłam, przesuwając palcami po jego kości policzkowej.

- Nie pytam o teraz, ale o później. Nie uciekniesz po wszystkim? Nie spanikujesz?

- Nie, Miron. Nie potrafię już od ciebie uciekać.

- Co z Joshuą?

- Nie wiem. Ale dla wszystkich chyba jest jasne, że ja i ty tylko odwlekamy to, co nieuniknione.

- Wiem.

Pochylił się i znów zaczęliśmy się całować. Zatracałam się w jego ustach, jego zapach przywierał do mojej skóry. Miron przeniósł ciężar ciała i przycisnął mnie mocniej. Wczepiłam się w jego ramiona. Pewnie wślizgnął się między moje uda, a ja z westchnieniem oplotłam go nogami. Tyle razy śniła mi się ta scena, że teraz po prostu nie mogłam uwierzyć, że to się wreszcie dzieje. Dotykałam go, upewniając się, że jest tu ze mną, prawdziwy i równie mocno jak ja napalony. Westchnął z ustami przy mojej piersi. Wygięłam się w łuk. Jego dłonie nie były już tak delikatne i ostrożne jak w trakcie „rewizji”, ruchliwe i zachłanne obejmowały w posiadanie całe moje ciało. Zasłony, za jakimi skrywaliśmy swoje aury, opadły.

Zalało mnie ciepło. Aury napierały na siebie, drażniły, łaskotały, równie sugestywnie jak dłonie. A nawet bardziej, bo moc wnikała pod skórę, sięgała w skryte i ciepłe rejony ciała, przyprawiała o drzenie. Wszystko nabierało tempa.

Jęczeliśmy. Ciała łąpały wspólny rytm. Jego biodra napierały na moje. Piętą zaczęłam ściągać jego bokserki, zła, że nie pomyślałam o tym, zanim się położyliśmy.

- Co się tu dzieje, na miecz archanielski?! - Drzwi do pokoju Mirona odbiły się z trzaskiem od ściany, zamek został niemal wyrwany z futryny.

Zeszytnieliśmy oboje, zatrzymani w pół ruchu. Uniósłam się nad poduszką i wyjrzałam zza ramienia Mirona, nie wierząc, że to się dzieje. Diabeł oglądał się za siebie i równie jak ja zszokowany wpatrywał się w przybysza.

- Miron, czy ja mam zwidy? - szepnęłam.

- Jeśli ty je masz, to ja też.

- Czy ty też widzisz Gabriela stojącego w progu pokoju?

- Taak.

- To się nie dzieje - szepnęłam, zamykając oczy. - To się nie dzieje...

- Możecie mi to wytłumaczyć? - warknął rozjuszony archanioł Gabriel.

- Co konkretnie? - spytał buńczucznie Miron. - Żyjesz dość długo, by wiedzieć, na co to wygląda. Kobieta i mężczyzna w łóżku, nadzy, jak myślisz, co się dzieje?

- Nie o tym mówię! - wrzasnął.

- To o czym, na zastępy piekielne? Jeśli wpadłeś ze zwiastowaniem, próżny trud, jestem zabezpieczona.

- Absurdalność tej rozmowy w moim położeniu docierała do mnie coraz bardziej. Chichot zbierał się w brzuchu, gotów wyrwać się na świat.

- Mówię o Joshui!

- Co z Joshuą? - zapytałam, nie rozumiejąc.

- Jest nieprzytomny! Zrobiliście mu krzywdę?

- Nie! - Oboje z diabłem niezbornie usiłowaliśmy się podnieść, kiedy przypominałam sobie, że jestem naga.

- Co mu jest? - zapytałam.

- Poczułem... pustkę, nie było go, nie mogłem odnaleźć jego duszy, od razu się tu pojawiłem i co widzę? On leży na podłodze, nieprzytomny, a wy pieprzycie się jak króliki....

- Technicznie, jeszcze nie - powiedziałam, siląc się na spokój. - Przerwałeś. Daj nam chwilę. Zamiast na nas wrzeszczeć, powinieneś być teraz przy nim.

- I czekać, aż skończycie? - Złość mu jeszcze nie mijała.

- Nie, czekać, aż coś na siebie włożę, chyba że chcesz, bym przed archaniołem paradowała w stroju Ewy - warknęłam.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Bez słowa wstaliśmy z łóżka. Sięgnęłam po koszulę Mirona, bo mój sweter został na podłodze w kuchni. Wyplątałam majtki z dzinsów i założyłam pośpiesznie. Miron wciągał spodnie.

Wciąż bez słowa. Niepokój o anioła mieszał się z niepokojem, jak to wszystko rozwiążemy. Może to znak, opatrność niebieska dosłownie zainterweniowała? Może nie powinniśmy? Chwycił mnie za nadgarstek i zmusił, bym na niego spojrzała.

- Nawet o tym nie myśl - warknął.

- O czym?

- O ucieczce, słonko.

Patrzył tak intensywnie, że zadrżałam.

- Jeszcze nie skończyliśmy. Pamiętaj o tym. Przytaknęłam.

Splótł swoją dłoń z moją i uścisnął.

Odpowiedziałam. Po chwili jednak puściliśmy palce. Koniec czułości, czas stawić czoło kłopotom. Znowu.

Mimo krzyku, jaki podniósł Gabriel, byłam pewna, że Joshui nic się nie stało. Poczulibyśmy, gdyby

został zraniony, zaatakowany, zachorował. Chyba że bylibyśmy czymś bardzo zajęci, skarciłam się w myślach.

Blady, leżał zwinięty na podłodze niedaleko od drzwi sypialni Mirona. Gabriel podłożył mu pod głowę poduszkę.

Siedział przy wnuku i wyglądał na poruszonego. Miła odmiana.

Podeszłam do chłopaka, uklękłam przy nim i dotykając jego serca, badałam aurę. Westchnęłam z ulgą.

- Nic mu nie jest, śpi - powiedziałam uspokojona.

- Jak to śpi? - zdziwił się Gabriel. - Więc czemu się nie budzi? Czemu nie mam wglądu w jego sny?

- Bo nie śni. Był poddany silnemu urokowi, musi dojść do siebie. Może gdyby nie chorował ostatnio, nie zareagowałby teraz tak mocno... - powiedziałam. - A może urok zaprojektowano tak, by to on zareagował na niego szczególnie mocno?

- Jaki urok? Co się tu dzieje? - Gabriel nie był zły. Sprawiał

wrażenie zagubionego, wystraszonego. Automatycznie gładził

wnuka po głowie.

- Miron, kochany, dasz radę zanieść go do łóżka? - spytałam diabła. - Gabrielu, wszystko ci wyjaśnimy. Przysięgam, że nic mu nie będzie, widziałam już takie przypadki. Organizm się regeneruje, za kilka godzin obudzi się jakby nigdy nic.

Niewykluczone, że nie będzie nawet nic pamiętał. - Szczerze, miałam taką nadzieję.

Wstałam, obciągając koszulę na udach. Upewniona, że aniołowi nic nie jest, wróciłam do sypialni Mirona po spodnie.

Gabriel widział już i tak zbyt wiele. Diabeł bez trudu zaniósł

Joshuę do jego pokoju. Poszłam za nimi, przykryłam anioła narzutą i odgarnęłam mu włosy z twarzy. Wyglądał jak mały chłopiec. Gabriel stał w nogach łóżka i przyglądał się, jak układamy jego wnuka.

Wyszliśmy z pokoju, zostawiając uchylone drzwi, na wszelki wypadek.

Nastawiłam ekspres do kawy. Po chwili, wraz z sykiem pary, rozniósł się po kuchni waniliowy zapach. Dopiero po chwili zauważyłam pod stołem zmięte ubrania. Popchnęłam je stopą głębiej, choć Gabriel pewnie i tak zauważył. Siedział na krześle, które po cichu zaczynałam nazywać tronem archanielskim. Było to zwykłe białe krzesło z Ikei, ale jakoś zawsze właśnie na nim siadał, kiedy nas odwiedzał. Wodził za nami oczyma. Milczał i czekał, aż zaczniemy się tłumaczyć.

Właśnie dlatego nie zamierzałam nic mówić, dopóki nie zmieni nastawienia. Mogę rozmawiać, opowiadać, cokolwiek, ale od mojej ostatniej spowiedzi minęło już osiemnaście lat i nie zamierzałam tego doświadczenia powtarzać.

Nalałam kawy do filiżanek i postawiłam je na stole. Dopiero gdy usiadłam, Miron poszedł w moje ślady, jakby chciał

odwlec moment, kiedy stanie z archaniołem twarzą w twarz.

- Opowiedzcie mi, co się stało? - powiedział wreszcie z westchnieniem Gabriel.

- Co wiesz o Jezabel, Gabrielu? I czy ty ją na nas nasłałeś? -

zapytałam, wbijając w niego wzrok.

- Znam ją, oczywiście, kto jej nie zna, ale nie nasłałem. Co właściwie masz na myśli, mówiąc, że ktoś ją nasłał? -

Zmarszczył brwi.

Opowiedziałam mu pokrótce o pierwszym spotkaniu z kobietą, która przedstawiła się jako Izabela, o moich wra-

zeniach i intuicji, o tym, że mnie śledziła i włamała się do naszego mieszkania, by zostawić urok w sypialni anioła, o tym jak zwabiła mnie dziś do ludzkiego klubu o dziwnie pasującej nazwie Pod Aniołem. O bramkarzu. O tym, jak urok zadziałał

na Joshuę, i jak Miron go znalazł. Archanioł słuchał bez słowa, ale nerwowe wykręcanie palców mówiło mi, że jest bardziej poruszony niż chce okazać.

- Skoro Miron znalazł urok, czemu zastałem was w łóżku? -

zapytał, gdy skończyłam.

Wzruszyłam ramionami. Nie musiałam mu się z niczego tłumaczyć.

- Już wiem, po kim Joshua ma ten dar wyłapywania najistotniejszych szczegółów opowieści. Mówię ci o sta-rotestamentowej wszeteczniczcy rzucającej uroki na twego wnuka, a ty pytasz, czemu byłam w łóżku z diabłem. Po prostu bezcenne.

- Nie rozumiesz - westchnął. - Nie rozumiem, jak... jak zdołaliście zniszczyć urok, skoro działał.

- Lata praktyki w samokontroli - westchnął Miron. - Żywot mnisi ma jak widać zalety.

- Wy dotąd... nie? - zapytał zaskoczony. Przewróciłam oczami.

- Konkrety, Gabrielu! Nie, dotąd nie. I trening wstrze-mięźliwości dziś się przydał, prawda?

Wracając do rzeczy.

Wydaje mi się, że reakcja Joshui, to że teraz śpi, a Miron, choć miał znacznie dłuższy kontakt z urokiem, nie, może sugerować, że to on był celem. Nie znam takich uroków jak ten, którego użyła ta dziwka, ale przy magii płodności taka zależność występuje. Poprzedni urok był także wymierzony w niego, sądząc po tym, że był schowany w jego pokoju i skonstruowany tak, by uderzyć w stworzenie z waszego systemu. Jaką magią włada Jezabel? To nie jest magia pochodząca od żadnego z wcieleń Bogini...

- Jezabel była kapłanką Baala.

- Ale nie jest piekielnicą, choć Baal jest dziś jednym z was, prawda, Mironie?

- Tak, Baal włada jednym z kręgów piekielnych.

- Dlaczego więc Jezabel nie pachnie piekłem?

- Dogadała się z niebieskimi - powiedział Miron, widząc, że Gabriel ociąga się z odpowiedzią. - Była użyteczna, przyczyniła się do obalenia pogaństwa na rzecz chrześcijaństwa. Cesarstwo rzymskie.

Gabriel skrzywił się, słysząc to wyjaśnienie, ale najwidoczniej nie mógł zaprotestować.

- Domyślam się, że przez seks.

- Jakżeby inaczej.

- Gabrielu, jeśli ona jest jedną z was...

- Nie jest - parsknął. - Objęła ją amnestia, to prawda, ale możesz mi wierzyć, decyzja nie była jednomyślna.

I jeśli mam być szczerzy, wszetecznicą dopięła tego swoimi metodami. Drgnęłam.

- Z kim?

- Co z kim? - Udał, że nie rozumie.

- Gabe, z kim romansowała. To Rafael, prawda? Milczał, ale widać było, że trafiłam.

- Rozumiem. Miałam przyjść tu z urokiem, opętać Joshuę, mieliśmy się pieprzyć jak króliki, a wtedy ten buc wkroczyłby tu i pojmał go za złamanie zasad. I co dalej, proces? Areszt?

Gabriel spoglądał na mnie przeciągle.

- Żartujesz? Zabiliby go za to, że się ze mną przespał?

Przecież mogłabym dowieść, że działał pod wpływem uroku...

- Urok zapewne by zniknął, gdybyście uprawiali seks.

Wyparowałby.

- Byłaby jedna blizna mniej - mruknęłam na wspomnienie noża zagłębiającego się w moje ciało.

- Nadal nie rozumiem jednego... - Gabriel zrobił minę, sugerującą, że nie chce mnie urazić, choć pewnie to zrobi. -

Czemu urok nie zadziałał na was? Jezabel nie popełnia błędów... Widziałem jej ofiary...

- Gabrielu, urok zadziałał. Joshua był opętany. Ja właściwie też, choć nie we mnie była wymierzona cała siła uroku. Po prostu zobaczyłam... coś. Gdyby Miron nie przyszedł na czas...

nie wiem, co mogłabym zrobić, by to powstrzymać.

- Dlaczego? Nie chciałaś się z nim kochać?

- Chciałam. Ale nie mogłam go skrzywdzić, a wbrew temu, co mówiło jego ciało, oczy mówiły mi, że się boi, że gdzieś w głębi duszy boi się konsekwencji tego, co robimy. Wiedział, że łamiemy prawo, a tym samym łamiemy jego życie, nasze życie. Prędzej wbiję sobie nóż w serce i przekręcę, niż skrzywdzę Joshuę, Gabrielu.

Starałam się mówić spokojnie, ale wciąż widziałam ten błysk strachu w oczach anioła. Gardło mi się ścisnęło.

- Zdumiewasz mnie, Teodoro... - powiedział cicho.

- Tak, wiem, jestem zdumiewająca. Uroki Jezabel są mocne jak cholera, ale nie niezwyciężone. Człowiek ma instynkty silniejsze niż seks.

Skinął głową na znak, że wie, co mam na myśli.

- Ja też mam do was kilka pytań - powiedziałam. -Do obu.

Miron, skąd wiedziałeś, że to Jezabel, jak szukać uroku i jak go zniszczyć? Gabrielu, czemu Rafael tak nienawidzi Joshui? Tu nie chodzi tylko o mnie. Coś mówił mi, że to się zaczęło dużo wcześniej, jeszcze w dzieciństwie. Poza tym, gdybym to ja była problemem, zabiłby mnie, a nie dążył do zabicia anioła.

Przecież dla was życie anioła jest świętością. Życie wiemy nie.

Miron przecesał włosy palcami, odgarniając je do tyłu. Był

zdeenerwowany.

- Gabrielu, nie wiem, ile mogę powiedzieć... - Spojrzał na archanioła, który poszarzał na twarzy. - Miałem tylko pięć lat, gdy wymusiliście na mnie przysięgę, ale dotrzymałem jej do dziś. Nie powiedziałem nikomu, nawet Joshui... zwłaszcza jemu...

Poczułam, że cała krew odpływa mi z twarzy.

- Gabrielu - chwyciłam jego silne dłonie zaciśnięte teraz w pięści - nie czas na tajemnice! Miron zawsze powtarza, że one tylko czają się, by ugryźć w tyłek. Myślę, że to miało miejsce właśnie teraz. Proszę, powiedz mi,

co muszę wiedzieć, by chronić naszego chłopca - mówiłam miękko.

Wypuścił powietrze z sykiem.

- Pan mi świadkiem, nie sądziłem, że nastąpi ciąg dalszy. -

Nagle wydał się dużo starszy, jakby uleciały z niego blask i energia. Ramiona opadły. Drżał, jakby tłumiał płacz.

Odruchowo czułam potrzebę, by przytulić go i pocieszyć, ale przecież nie był moją ptaszyną. Miał kilka tysięcy lat. Poradzi sobie, do cholery.

- Mironie, powiedz mi, co pamiętasz - poprosiłam, widząc, że Gabe potrzebuje impulsu do zwierzeń.

- Miałem pięć lat, gdy przypadkiem byłem świadkiem... sam wtedy nie wiedziałem czego. Siedziałem schowany pod biurkiem Luca, chciałem mu zrobić niespodziankę, wystraszyć go. Nie spodziewałem się, że zamiast dziadka do gabinetu wejdzie cały pochód. Luc, Gabe, którego widziałem wcześniej tylko raz czy dwa, mój ojciec... - Drgnęłam. Nigdy nie opowiadał o ojcu. - Ojciec był związany. Potem widziałem, jak Luc szuka uroku, dotykał mojego ojca, jak dziś ja ciebie, choć pewnie mniej sugestywnie. - Uśmiechnął się, ale jego oczy wciąż były smutne. - Znalazł na szyi. Próbował go zniszczyć, polewając wodą święconą, ale skóra Ariego skwierczała, a urok pozostawał nietknięty. Dopiero wtedy dziadek wpadł na pomysł i wydłubał to coś nożem. Blisko tętnicy, więc krwi było mnóstwo. Mój ojciec... Arie... on bardzo cierpiał, krzyczał, płakał... - Głos Mirona się załamał. - Ale nie nad sobą płakał, wciąż mówił o niej, o jakiejś kobiecie... Księżniczce...

Powtarzał, że ona nie jest niczemu winna. Siedziałem pod biurkiem jak trusia, bałem się wyjść. Mój ojciec usiłował się wyrwać... Gabriel uderzył go mocą. Pamiętam odgłos osuwającego się na podłogę ciała. Chyba nigdy nie zapomnę.

- Walczył jak lew, Arie zasłużył na swoje imię - szepnął

Gabe.

- Gdy zobaczyłem, jak upada, myślałem, że nie żyje, więc wyskoczyłem spod biurka i rzuciłem się na Gabriela...

- Z zębami, małe lwiątko. - Gabriel uśmiechnął się smutno. -

Nie chciałem nic złego, ale gdyby Arie poszedł, gdzie zamierzał... Zabiliby go.

- Kim była ta kobieta, Księżniczka? To w nią wymierzony był urok Jezabel, prawda?

Skinął głową.

- Tak, to była Sara. Moja synowa - powiedział tak cicho, że ledwie usłyszałam.

- Niemożliwe! - krzyknął Miron. - To by znaczyło, że to matka Joshui, a ona przecież...

- Umarła, wiem, Mironie. Między innymi przez ten urok, przez Jezabel.... - Archanioł schował twarz w dłoniach. -

Jezabel zniszczyła moją rodzinę.

- Nie tylko twoją w takim razie - powiedział smutno Miron. -

Przecież wiesz, że to przez nią, przez Księżniczkę, Arie zrobił, co zrobił...

Gabriel pokiwał głową. Bałam się pytać o cokolwiek.

Miałam wrażenie, że zapomnieli o mojej obecności. Ale Miron spojrzał na mnie zmęczonymi oczyma i powiedział:

- Rok później mój tata, Arie, syn Lucyfera, jako pierwszy i prawdopodobnie ostatni upadły anioł w historii popełnił

samobójstwo.

- Na Boginię... - jęknęłam i chwyciłam jego dłoń.

- Nie jest łatwo zabić się, gdy jest się nieśmiertelnym, ale Arie był uparty. Kolejne próby nie przynosiły rezultatów, leczyl się ze wszystkiego. Aż wymyślił, że wyzwie na pojedynek jakiegoś cholernego pierzastego i da się zabić mieczem archanioła w pełni majestatu.

- Rafael? - bardziej stwierdziłam niż spytałam.

- Prawdopodobnie - powiedział Gabriel. - Takie pojedynki są zakazane, więc nikt się nie chwalił, ale cienie szeptały, że to on.

- Nie rozumiem jednego... Zabił Ariego, więc wiem, czemu Luc czy Miron mogliby go nienawidzić, ale dlaczego on nienawidzi Joshui?

- Sara była jego córką. Szczeka mi opadła, dosłownie.

- Rafael jest drugim dziadkiem Joshui? Nigdy mi nie mówił...

- Miron wydawał się równie zaskoczony.

- Joshua nic nie wie - powiedział Gabe. - Rafael nigdy nie był

przesadnie rodzinny, ale po tym, jak romans Ariego i Sary wyszedł na jaw, wyparł się córki i zabronił komukolwiek o niej mówić, wspominać choćby to, że była jego krwią z krwi.

Dotyczyło to również Joshui.

- Na Boginię, dlaczego? Jak można wyrzec się dziecka?

- Uznał, że go zhańbiła.

- Gabe, wiem, że wychowywałeś Joshuę... co się stało z Sarą?

- Ojciec zabił i ją, po tym jak zabił Ariego. Chciał, żeby umierając, wiedziała, że jej kochanek już nie żyje.

- Skurwiel - warknęłam. - Zimny drań...

- Mój syn, Aaron, nie doszedł do siebie po tym wszystkim, kochał Sarę, wybaczyłby jej romans, może

nawet to, że się zakochała. Znał Ariego, szanował go i wierzył, że nie zaplanowali tego. Wierzył, że to Jezabel, choć nikt nie wiedział, czemu to zrobiła, chyba dlatego, że mogła...

Odsunął się od świata, nie był w stanie zajmować się synkiem.

- Oboje zostaliście sierotami w tym samym czasie...

-szepnęłam, przytulając diabła. - Nigdy o tym nie mówicie...

- Ja się z tym pogodziłem - powiedział Miron. - Rozmawiałem o tym z Lucern wiele razy... Joshua miał trudniej...

To nie jest wyrzut, Gabe, wybac, jeśli tak brzmi, ale wiesz, że chowałeś go twardą ręką i po przytulenie i bajki na dobranoc przychodził raczej do Luca. Bał się ciebie.

Gabriel westchnął.

- Nigdy nie byłem dobry w wychowaniu dzieci... A po całym tym skandalu byliśmy na świeczniku, bałem się, że jakiegokolwiek pobażanie będzie odebrane jako moja słabość...

A to zgubiłoby nie tylko mnie, ale i Joshuę. Patrzyłem na niego i widziałem Sarę, był taki podobny do matki... To chyba nie pomagało Aaronowi i myślę, że to dlatego zdecydował się opuścić dom.

- Dlatego pozwoliliście im się zaprzyjaźnić, prawda? -

spytałam domyślnie. - Nie ze względu na błękitną krew, nie pokrewieństwo... Dwóch osieroconych

chłopców... Ty, nieradzący sobie z dziećmi, i Luc, który potrafił dać im ciepło.

Skinął głową bez słowa.

- Mam ochotę zabić tę sukę, zasłużyła... Jak to się stało, że Rafael zabił wszystkich, a nie ją? Tylko dlatego, że z nią sypiał?

- Wtedy już chyba nie... Ale on nie przyjął do wiadomości, że wszystko zaczął urok. Uważał, że to słabość jednostek doprowadziła je do upadku. Hańby. Zawsze był zwolennikiem pełnej rozdzielności nieba i piekła. Miał do mnie żal za moje kontakty z bratem, uważał, że z chwilą upadku Lucyfera powinienem się go wyrzec. W romansie Sary i Ariego widział

pokłosie naszych błędów.

- A w przyjaźni Mirona i Joshui widzi kontynuację tych błędów - szepnęłam ze zrozumieniem.

Archanioł przytaknął.

- Gabe, powiedz mi, jak zabić Jezabel.

- Nie wiem, nie wiem, czy można ją zabić. Jest stara i silna.

Ma magię Baala, to silna i zła magia. Nie dasz jej rady, wiedźmo.

- Znajdę sposób... muszę. Wiesz, że ona nam nie odpuści, za dużo wysiłku w to włożyła, a skoro Joshua żyje, wie, że nie udało się jej osiągnąć celu...

Gabriel był blady i smutny. Wiedział, że to nie koniec.

- Gabe, nie stracisz go, nie zginie jak Sara, Arie, jak Aaron...

Obiecuję ci, ta sucz ma już zbyt wiele na sumieniu.

- Nie obiecuj czegoś, czego nie możesz dotrzymać, dziewczyno - powiedział ze smutkiem.

- Gabrielu, zawsze dotrzymuję obietnic, to jedno powinieneś już o mnie wiedzieć - powiedziałam lodowatym tonem.

Spojrzał na mnie, postarzały i przybity.

- Chcę w ciebie uwierzyć, wiedźmo, wbrew rozsądkowi.

Tylko to tłumaczy, dlaczego opowiedziałem ci wszystko, choć nie mówiłem nikomu od tylu wieków. Złamałem obietnicę.

Rafael miałby podstawy, by domagać się mojego upadku. Ale jeśli jest cień szansy, że to pomoże mojemu wnukowi, mogę upaść. Tylko on mi został.

Poza nim nie mam już rodziny.

Po chwili wyprostował się i przeczesał włosy palcami.

- Powiecie o tym wszystkim Joshui?

- Nie, sądzę, że powinien o tym wszystkim dowiedzieć się od dziadka - powiedziałam twardo. - Zwłaszcza, że on już gdzieś w środku ma tę wiedzę, ale jej nie rozumie. Gabe, co widział

Joshua, co zepchnął w pamięci tak głęboko, że nawiedza go tylko w snach?

Drgnął.

- Skąd...?

Wzruszyłam ramionami.

- Intuicja. Nie tylko mały Miron zobaczył więcej niż powinien, prawda? Dzieci nie sposób upilnować.

- Znalazłem go zapłakanego przy oknie... Nic nie mówił. Ale musiał widzieć, jak Rafael zabija Sarę.

Miron wyglądał na wstrząśniętego. Większość z tego, co usłyszał, i dla niego była nowością. To, co zapamiętał, było zaledwie wierzchołkiem góry lodowej. Tragedii w antycznym stylu.

Nie mogłam powstrzymać łez, które napłynęły mi do oczu.

Biedna, biedna ptaszyna. I po tym wszystkim Gabriel zaserwował wnukowi zimny chów w stylu angielskim (może anielskim?) i miał czelność szantażować Joshuę, by zrealizować własne polityczne aspiracje. Może naprawdę powodował nim strach o bezpieczeństwo, ale to nie mogło być usprawiedliwieniem. Nawet jeśli dzisiejszego wieczoru w kuchni Gabriel wzbudzał moje współczucie, nie byłam ślepa.

Nie zapominałam wszystkich trudności i bólu, jakich przysporzył i tak okaleczonemu chłopcu. A niech mnie, jeśli nie pomszczę ich

wszystkich. Jeśli nie zemszczę się za zniszczone dzieciństwo dwóch najbliższych mi na świecie osób. Jezabel nie wiedziała jeszcze, jak wielki błąd popełniła, wychylając swój tyłek w obrębie mojego systemu.

- Gabe, Gabrielu - poprawiłam się. - Czy mógłbyś zostać tu i czuwać nad Joshuą? Gdy się obudzi, będziesz mógł z nim porozmawiać. Nie będzie nas co najmniej kilka godzin. Muszę z Mironem iść do piekła, Joshui i tak nie wpuszczą do niższych kręgów.

Patrzył na mnie, jakbym właśnie powiedziała, że wybieram się na księżyc.

- Zostanę, oczywiście. Ale powiedz mi, po co idziesz w niższe kręgi piekła, wiedzmo? Przechodzisz

na ich stronę?

Czy naprawdę widziałam cień żalu w jego oczach?

- Nie. Starotestamentowa wszetecznicza nie jest aktualnie moim jedynym problemem. Muszę zapobiec wojnie, znaleźć Lokiego i sposób na unieszkodliwienie go...

- Mało ci magów? Zaczynasz zadzierać z bogami?

- Nie ja z nim zadarłam, to on usiłuje grać naszymi kośćmi -

warknęłam. - Muszę mu przeszkodzić, zanim zginą wszyscy, którzy coś dla mnie znaczą. Ja też, jeśli idzie o ścisłość. -

Skrzywiłam się na wspomnienie pogorzeliśka ze snu.

- Od stuleci nie spotkałem osoby, która przyciągałaby tyle kłopotów. - Uśmiechnął się.

- Teraz już wiesz, czemu wasz Pan uznał, że potrzebuję anioła? - Odpowiedziałam uśmiechem.

- Myślę, że to ty uznałaś, że go potrzebujesz, a Pan stwierdził, że z tak upartą jednostką nie ma co dyskutować. -

Archaniołowi wracał humor.

- Hej, nie zaprzeczysz chyba, że sam mówiłeś, że jej kompas moralny sprawia, że zawsze jest po stronie dobra i można by ją zwerbować do nieba? - Miron wyszczerzył się złośliwie.

Gabe drgnął, zaskoczony, że dotarła do nas ta ploteczka.

- Ustaw się w kolejce, Gabrielu. Luc już w niej stoi, wampiry też, i wilki. Wszyscy chcą mnie zmieniać. Nikt nie chce przyjąć do wiadomości, że ideałów się nie ulepsza. - Szelmowsko błysnęłam zębami.

Swoją drogą, jeśli w niebie było miejsce na starotestamentową wszetecznicę, to moja kandydatura powinna przejść jednogłośnie. Nawet jeśli nie miałam umiejętności obalania cesarstw mięśniami Kegla.

19

Kolejny raz przeglądałam kserokopie, jakie rankiem dostarczyła mi strzyga. Kosma dotrzymał słowa i plik informacji o moich ulubieńcach, Badb, Lokim, a nawet mojej babce, Królowej Wilków, dotarł do mnie w imponująco krótkim czasie. Przy pierwszym czytaniu dokumentów nie mogłam opanować napływającej paniki, teraz starałam się raz jeszcze spojrzeć na te informacje, zastanawiając się, jak wykorzystać je na naszą korzyść. Nie wyglądało to dobrze.

Kosma skrupulatnie prześledził historię, by odnaleźć wszystkie udokumentowane zapisy konfliktu

Badb i Lokiego czy wpływ obojga na losy nadnaturalnej społeczności.

Konfliktu czy raczej rozgrywki, bo coraz mocniejsze było moje przekonanie, że między tą dwójką nie było faktycznej nienawiści, a raczej rywalizacja i podobieństwa w zakresie upodobań do nietypowych turniejów. Mieli dusze hazardzistów, zakładali się o wszystko, wymyślali gry i zabawy, mające doprowadzić do zwycięstwa jednego z nich.

Badb nie kłamała, nie była bez szans, wydaje się, że dotąd ich pojedynki były dość wyrównane. Nie mogłam też odmówić im pomysłowości. Wojna, do której chciał doprowadzić Loki, to naprawdę nic w porównaniu z tym, co miał już na koncie.

Czym jest mały konflikt zbrojny w porównaniu z Ragnarokiem

- zmierzchem bogów, potworną i wyniszczającą wojną między skandynawskimi bóstwami, z której tylko nieliczni uszli z życiem, a cała równina Wigrid skąpała się w krwi bogów? Opis tej ostatniej niepokojąco przypominał mi pole bitwy ze snu.

Loki zawsze posługiwał się podstępem, oszustwem, manipulacją, która zwracała brata przeciw bratu, ku jego uciesze. A Badb różniła się od niego niewiele. Oboje mieli specyficzne rozumienie honoru, byli ponad zasadami.

Spłoszenie koni w czasie starcia, podpalenie miasta czy lasu, skrytobójstwo, zatrucie całej rzeki tylko po to, by kilkunastu czerpiących z niej wodę rycerzy nie dotarło z poselstwem pokojowym na królewski dwór. Nic nie było zbyt niskim chwytem dla tej dwójki.

Kosma skrupulatnie wyliczył mi kilka znanych przypadków, kiedy rozgrywki między nimi przyczyniły się do upadku rodów, miast, państw, cywilizacji. Skala nie miała znaczenia.

Równie dobrze mogli się zakładać o to, która armia wygra wojnę, do jakiej doprowadzili, jak i o to, który kogut wygra i zadziobie przeciwnika. Liczyła się adrenalina i rozstrzygnięcie, najlepiej krwawe, bo takie lubili najbardziej. Nie mieściło się w głowie, jak wiele konfliktów w przeszłości było skutkiem działań pary bogów, a nie porażką dyplomacji, i o ile mniej gwałtownym miejscem byłaby Europa od średniowiecza, gdyby nie Wrona i Bóg Oszust. Szczególnie lubili wojny, zwłaszcza

te rozciągające się na dziesięciolecia, bo zajmowały ich na dłużej. Gdy kończyła się jedna, zaczynali kolejną, w drugim końcu świata lub w świecie nadnaturalnym, gdzie tylko nasza ich ochota. Zostawiali za sobą zgliszcza i szli dalej, szukając kolejnego pretekstu do zakładu, byle ode-gnać nudę i podkreślić sobie adrenalinę. Potrafili sprowadzić na miasto epidemię, tylko dlatego, że założyli się, czy wszyscy mieszkańcy zginą w ciągu trzech dni, czy będą potrzebowali tygodnia. Roztrzaskali kolano jakiegoś biedaka tylko po to, by sprawdzić, czy od uderzenia młotem Thora kość rozpadnie się na kawałki mniejsze niż dwa centymetry. Badb obstawiła, że znajdzie się choć jeden kawałek dłuższy, i wygrała - kościana drzazga o długości dwudziestu sześciu milimetrów pogrzyła Lokiego, który żałował później, że nie uderzył mocniej.

Lubowali się w podstępach, wybierali sobie dwie grupy, niczym figury szachowe, i podszywali się

pod nie, zaczepkami prowokowali wybuch konfliktu, a później sugestywnie prowadzili do eskalacji. Całkiem jak z nadnaturalnymi w Trójprzymierzu - tu zabite wilki, tam wampiry i magiczni. Nikt nic nie podejrzewał. Gdyby Badb nie przyszła we śnie i wyjaśniła, że to zarzewie wojny, gdyby nie moje próby łagodzenia gniewu i chęci pomsty... nikt by nic nie podejrzewał, wilki, wampiry i magiczni już tłukliby się na jakiejś udeptanej ziemi, wybijając się do nogi ku uciezce Lokiego, który to właśnie obstawiał.

Błądłam, czytając opisy ich pomysłowości. Pocieszało mnie tylko jedno. Najwidoczniej tym razem zakład nie dotyczył

samego skutku potyczki między nadnaturalnymi z Trójprzymierza. Gdyby tak było, Badb nie zależałoby, aby do niej nie dopuścić. Musiało chodzić o coś w stylu „zakład, że doprowadzę do wojny. - Przyjmuję, Loki, i zakładam, że ci się nie uda”. Po cóż innego wciągałaby mnie i wyjawiała zagrożenie? Jeśli tak, samo niedopuszczenie do wojny powinno rozstrzygnąć pojedynek. Najlepiej, gdyby udało mi się doprowadzić do innego zakładu lub pojedynku, który odwróciłby od nas ich uwagę. Nie liczyli się z nami, nie obchodziliśmy ich tak naprawdę. Byliśmy jak ołowiane żołnierzyki w rękach dzieci, rozkładali nas na planszy i staczali potyczki, tyle że my ginęliśmy naprawdę.

Przychodziło mi do głowy kilka pomysłów, ale zbyt mglistych, by nazywać je planami. Najważniejsze było odnalezienie Lokiego, skoro Badb na tym zależało. Może i to było częścią zakładu? Ukrywał się przed nią? Zabawa w chowanego w wykonaniu krwiożerczych bóstw? To trwało od tysiąca lat i nadal im się nie znudziło?

Westchnęłam, spoglądając na rycinę z jednego z woluminów. Olbrzym opleciony jelitami własnego syna... Loki zadarł z innymi bogami o jeden raz za dużo. Zmienili jednego z jego synów w wilka i poszczuli na drugiego. Wnętrznosciami własnego dziecka przywiązali go do skały i torturowali -

jadowity wąż wisiał nad nim, a z kolców jadowych spływały krople kwasu, wypalające twarz. Bogowie nie mają umiaru, w zabawie czy zemście. Loki miał wiele dzieci i wiele kobiet, w których zasiewał swoje nasienie, ale, co zgodnie podkreślali dziejopisarze, szczególną miłością (o ile miał to słowo w słowniku) darzył dwójkę, syna Narfięgo - to jego zabił Fernir, drugi syn zamieniony w wilka - i Hel, najmłodszą córkę, która była panią świata podziemnego. Z zemsty za śmierć syna Loki rozpętał Ragnarok. Skoro Narfi nie żył, to właśnie Hel musiała być słabością Lokiego, o której mówiła mi Badb, i to ją musiałam odnaleźć.

Nie mogłam przestać przeglądać papierów. Czytałam je już wiele razy, ale wolałam przejrzeć raz jeszcze, jakbym liczyła, że nagle zauważę pisany drobną czcionką appendix: jak sobie z nimi radzić i zachować skórę w jednym kawałku. Niestety, skoro Kosma nie znalazł takiego zapisu, nie istniał.

Miron prowadził mnie do swojego rodowego portalu. Nigdy nie byłam w piekle, to ono zwykle odwiedzało mój dom.

Dosłownie. Lucyfer wpadał do nas czasem na piątkowy obiad -

odkąd mieszkanie jego wnuka miało więcej niż dwadzieścia metrów kwadratowych i kuchnię, a nie wnękę na mikrofalówkę. Liczyłam, że w razie kłopotów jego sympatia do mnie i czułe słówka nie

kończą się w Thornie, ale są nieco bardziej uniwersalne. I nie znikną, gdy przekroczą bramy piekielne.

Gdy przechodziłam przez portal, zapachniało siarką.

Spojrzałam zaskoczona na Mirona.

- Magia bramy wyczuła, że nie jesteś piekielnikiem, próbuje cię odstraszyć - powiedział uspokajająco.

- Siarką? Daj spokój, to takie banalne. Wzruszył ramionami.

- Wiem, zaklęcie jest stare, wiesz, staroświeckie. Zresztą, zwykle odnosi skutek. Nie każdy jest tak obyty z piekielnikami jak ty.

- Nie jestem obyta - skrzywiłam się - przecież nie jesteś typowym piekielnikiem, nie?

- Dziewczyno, jeśli ty nie jesteś obyta z piekielnikami, to kto z magicznych jest? Jeszcze zanim mnie poznałaś, na długo zanim razem zamieszkaliśmy, przesiadywałaś w najważniejszej knajpie piekielników w Thornie, a jej właściciel czort niemal cię przysposobił i ostrzegł pobratymców, że ten z nich, który cię skrzywdzi, może zapomnieć o drinkach... i czymś znacznie cenniejszym, jak nieśmiertelność.

- Żartujesz? Nie wiedziałam! Nigdy nie myślałam o Szatańskim Pierwiosnku jako o barze dla piekielników. -

Byłam zaskoczona. - Myślałam, że jest po prostu barem mieszanej klienteli nadnaturalnej.

Zaśmiał się.

- Byłaś pierwszą wiedźmą, która odważyła się tam chodzić.

Do dziś jedną z nielicznych.

- To nie była w takim razie odwaga, tylko ignorancja.

Trafiłam tam przypadkiem, zaraz po szkoleniu, byłam szurniętą nastolatką.

- Ale Leon cię polubił. Zanim sama nie wypracowałaś w bywalcach szacunku do ciebie, chronił cię szacunek, jakim obdarzali Leona. I lęk przed wilczym biletem do knajpy.

- Nie miałam pojęcia, serio. Nikt słowem nie wspomniał.

Katarzyna dziwiła się, że tam bywam, ale nie mówiła, na czym polega niecodziennosc tych wizyt. - Zaśmiałam się. - Hej, ale teraz już tam chodzą, przecież Roman mnie odwiedził, Witkacy, Katia...

- Bo to już jest też twoje miejsce. Przecież odkąd masz tam nieformalne biuro, komunikat jest

oczywisty. Dla niektórych już nawet pachniesz trochę jak piekielnica.

- Pachnę tobą. Teraz zwłaszcza - powiedziałam, nieostrożnie przypominając o tym, co robiliśmy, nim przeszkodził nam Gabriel.

Milczał chwilę.

- Mam nadzieję, że nie żałujesz tego, co zaszło - powiedział

w końcu.

- Żałuję - powiedziałam. Zaciśnął szczękę. Zaśmiałam się. -

Miron, bardzo żałuję, że Gabe nie znalazł nas jakieś dwie, trzy godziny później.

Rozluźnił się.

- Jeśli mam zginąć dziś czy jutro... wolę nie żałować, że odmawiałam sobie czegoś tak przyjemnego, jak seks z facetem tak gorącym jak ty - powiedziałam z rozbawieniem. - Wiesz, grzeszyć i żałować, a nie żałować, że się nie grzeszyło.

- Zapewniam cię, jak zgrzeszymy, nie będziesz żałować.

Będziesz prosić o jeszcze - powiedział z uśmiechem.

- Zobaczymy, kto będzie prosił - odcięłam się. - Nie ty jeden masz ukryte talenty.

- Trzymam za słowo. - Przygarnął mnie nonszalancko ramieniem.

Dopiero teraz zaczęłam się rozglądać. Pozwalałam się prowadzić jak dziecko. Czy komuś dotąd tak ufałam? Z całą pewnością nie. Korytarz był wysoko sklepiony i ciemny, co kilka metrów wisały pochodnie. Szorstkie kamienie pod naszymi stopami upodobiały wnętrze do średniowiecznych lochów.

- Hm... nie tylko zakłęcia są staroświeckie, co? - zagałam zdziwiona. - Niebo też jest takie... retro?

- Nie wiem właściwie. - Wzruszył ramionami. - Bywałem tylko w posiadłości Gabea, ale nie przechodziłem przez bramy, mieliśmy portal prywatny. Niezbyt legalny.

Luc i Gabe stworzyli go na długo przed naszymi narodzinami, myślę, że od razu po upadku Luca.

- Naprawdę, nie wpuściliby nas tam nawet z oficjalną wizytą?

- Nie. Rafael ma wystarczająco dużo władzy, by do tego nie doszło.

Wzruszyłam ramionami. I tak się tam nie wybierałam.

- A tu? Jako niepiekielnik mogę po prostu wejść czy też są jakieś prawa?

Drgnął.

- Wchodzisz ze mną.

- Z tobą? - Nie wiedziałam, czy chodzi o to, że mnie wprowadza, czy że jesteśmy razem, związani jakoś, i to daje mi przepustkę.

- Jesteś moim gościem. Choć masz na tyle wyraźny ślad mojej aury w swojej, że nie wiem, czy smoki nie wpuściłyby cię samej.

Zatrzymałam się nagle.

- Smoki? Zaśmiał się.

- Poczekaj chwilę.

Korytarz kończył się szeroką bramą. Wrota były ciężkie, drewniane i okute miedzią. Przystanąłam, spoglądając na płyty pomarańczowego metalu.

- Ktoś obawiał się oblężenia magicznych, projektując to przejście? - zapytałam Mirona. Miedź zatrzymywała magię.

- Tę część zbudowano około piętnastego wieku - powiedział.

- Kiedy magiczne miasto rozrosło się na tyle, by nasi chcieli tam zaglądać. Od tego czasu nikt chyba nic tu nie zmieniał. Może jakiś paranoiczny diabli architekt wolał się zabezpieczyć? Już wtedy Thorn był prężnym miasteczkiem.

Skinęłam głową. Nawet jeśli piekielnicy i magiczni żyli ze sobą lepiej niż niebiescy i magiczni, nieufność międzyrasowa i międzysystemowa zawsze gdzieś się tli.

Rozproszył mnie wysoki dźwięk, jakby paznokiec drapał o szybę. Wyjrzałam zza wrót i stanęłam oko w oko ze smokiem.

Prawdziwym i zupełnie rzeczywistym.

- Na Boginię! Nie wiedziałam nawet, że wciąż istnieją. -

Odruchowo wyciągnęłam rękę w stronę podłużnego, łuskowatego pyska.

Miron złapał mnie za dłoń, zanim dotknęłam smoka.

- Przedstawiam ci Bestara. Pozwól, że cię najpierw obwącha.

Są trochę nieprzewidywalne.

Smok wypuścił na zwiady cieniutki, ruchliwy węzowy język.

Nie dotykał, ale smakował powietrze wokół mnie. Przechylił

głowę, jakby zastanawiał się nad werdyktem. W końcu mlasnął

i pochylił głowę, jakby chciał mnie popchnąć nią, zachęcić do wejścia. Byłby to gest mniej niepokojący, gdybym miała do czynienia z psem, nawet bardzo dużym psem, ale nie z na oko pięciometrowym w kłębie smokiem. Jakby wyczuwając mój niepokój, smok raz jeszcze wysunął rozdwojony język i polaskotał mnie nim w twarz. Na szczęście język miał suchy i ciepły. Roześmiałam się i zrobiłam krok w jego stronę.

- Widzisz, polubił cię. Ma słabość do dziewczyc. Metaforycznie rzecz ujmując - zaśmiał się Miron.

- Chyba nie jest z tych, co je pożera? - zapytałam, mrużąc oczy.

- Od kilkuset lat już nie. Jest za stary na takie specjalny. Muszą mu wystarczyć lżej strawne kurczaki. - Miron poklepał smoka po pysku, by ułagodzić jego gniewne parsknięcie. Nikt nie lubi, by mu wypominać wiek. Spojrzałam w pionowe, srebrne źrenice. Nie jest zwykłym zwierzęciem, pomyślałam, w oczach kryła się cholerna inteligencja. Dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie. Wołałam nie wiedzieć, co spotyka tych, których Bestar nie polubi od pierwszego niuchnięcia.

Miron pewnie prowadził mnie przez przedmieścia piekieł.

Nie bywał tu często ostatnimi czasy, ale przecież wychował się na tych brukowanych uliczkach. Zaśmiałam się, zauważając ten szczegół.

- Dobre chęci? - zapytałam żartobliwie, wskazując na kocie łby pod naszymi stopami.

- Jasne. Luc zawsze miał poczucie humoru. - Uśmiechnął się.

- O tyle to kłopotliwe, że jedynie konne pojazdy mogą po tym jeździć. Skinął na dorożkę i po chwili siedzieliśmy w stylowej bryczce. Na koźle siedział rogaty czort w czarnym płaszczu.

- To jest niesamowite - powiedziałam. - Jak pod turystów.

- Trochę tak jest. Ta „wspólna” miejska część jest staroświecka, bo nikomu nie chce się jej modernizować, jest jak jest, piekielnicy się przyzwyczaili. Ale swoje posiadłości i domy urządzają już po swojemu, w różnych stylach, nawet futurystycznych. Czasem wygląda to nieco chaotycznie, ale jak ci kiedyś mówiłem - skoro podstawą naszego istnienia był

bunt, nie można teraz nagle przesadzać z rygorami. Anarchizm ma się tu świetnie, dopóki nie podważa władzy książąt.

- W tym Luca.

- Oczywiście. - Uśmiechnął się szeroko. Jechaliśmy kilka minut, nim woźnica ściągnął lejce

i konie zatrzymały się przed wysoką, kutą bramą. Kiedy myślisz o piekielnych kręgach, raczej nie wyobrazasz sobie ogrodów i luksusowych posiadłości. Niespodzianka. Dom Lucyfera był piękną willą w stylu angielskim, otoczoną rozległym parkiem. Żwir, którym wysypana była alejka od bramy do ocienionego ganku, chrząścił nam pod nogami.

Czułam lekkie podniecenie tą wizytą. Miron chyba też, bo dość nieoczekiwanie chwycił moją dłoń. Nie byliśmy z tych przyjaciół, którzy chodzą za rękę. Przytulanie, jasne, spanie razem, jasne, ale to? Czy coś się zmieniło po tym, jak się niemal ze sobą przespaliśmy?

Odpędziłam te myśli, widząc, że rozpromieniony Luc wyszedł nam na spotkanie.

- Teodoro, jakże miło cię gościć. - Ucisnął mi rękę i delikatnie ucałował w policzek.

- Luc, błagam, bez odwołań do waszego systemu, przecież wiesz, że wystarczy Dora. - Mrugnęłam figlarnie. - Nie chcesz chyba, by skrzydlaci poczuli się zbyt pewnie i rościli sobie do mnie jakieś

prawa?

Uśmiechnął się szeroko.

- Moja mała, boskie imiona przynależą też nam. Większość z nas wciąż nosi je z dumą. Teodora to ładne imię dla diablity -

przekomarzał się.

- Ale fatalne dla wiedźmy. Może gdyby była wersja, w której zamiast Boga jest Bogini, ale tak... To straszliwe faux pas.

- Albo prorocstwo, słonko - mruknął Miron złośliwie, wciąż trzymając moją lewą rękę w swoim uścisku.

Luc dopiero teraz zauważył ten szczegół. Przyjrzał się nam uważnie. Wiedziałałam, że nic mu nie umknie. Jeden z darów Lucyfera, jednym spojrzeniem prześwietlał duszę grzesznika.

Co ja miałam na swoim sumieniu? Zarumieniłam się.

- No, proszę, dzieci - powiedział ciepło. - Przyszłście mi o czymś powiedzieć?

Gdy domyśliłam się, co miał na myśli, zaśmiałam się.

Spojrzałam na Mirona, który był nieco mniej rozbawiony, ale i jemu oczy lśniły wesołością.

- Jeszcze nie tym razem, dziadku - podkreślił ostatnie słowo, choć wiedział, że Luc woli, gdy zwraca się do niego po imieniu.

- Ach, więc to tylko wizyta rozpoznawcza? - Przyjął przytyk do swego wieku, ale nie zamierzał odpuścić. - Jeśli boisz się, że cię wydziedziczą za międzyrasowy mezalians, możesz być spokojny. Masz moje błogosławieństwo.

Puścił do mnie oko.

- Dziękuję, Luc, będę miał to na uwadze. Jeśli kiedyś przyjmie moje oświadczenia.

Drgnął zaskoczony.

- Och, świat się tak szybko zmienia - westchnął. - Kiedyś dziewczęta nie były tak... samodzielne myślowo.

- Świat był prostszy - westchnął równie teatralnie Miron.

- Diabliku, przypominam, że też ci się oświadczyłam. Po prostu nie śpieszno mi do ślubu. - Podtrzymałam konwencję teatralnym przewróceniem oczami.

- Tak, ale jednocześnie oświadczyłaś się aniołowi. To kobiece niezdecydowanie...

- Hm... mamy tu jedną czy dwie grzesznice, które dopuściły się poliandrii... - Luc potarł podbródek, udając, że usiłuje przypomnieć sobie ich imiona.

- A poligamistów ilu?

- Nieprzebrane rzesze - zaśmiał się. Wiedziałałam, że tak naprawdę nie ma parcia na ślub

wnuka. Akceptował go takim, jakim jest. Nie sądzę też, by marzył o prawnukach. To dodałoby mu zbyt wiele lat.

„Pradziadek” brzmi po prostu staro.

- Luc, poprosiłam Mirona, by mnie tu przywiódł, bo...

potrzebuję kilku odpowiedzi i nie ma nikogo, kto znałby je tak dobrze jak ty.

- Czuję się zaszczycony, wiedźmo. Wejdźmy do domu.

Porozmawiamy w spokoju.

Przyglądałam mu się, gdy przygotowywał nam drinki. Był

przystojny, w przyjemnie nieoczywisty sposób. Ciemne, lśniące włosy zaczesywał do tyłu, tak by odsłonić pięknie sklepione czoło i uwydatnić kości policzkowe. Miał prosty, długi nos i mocną linię szczęki. Rysy może wydawałyby się zbyt ostre, gdyby nie łagodziły ich pełne, zmysłowe usta. Oczy, jak u Mirona, były czarne, z tym że obwódka tęczówki nie była czerwona, ale jasnopomarańczowa, złocista. Jakby wciąż nosił

ślad światła, jakie miał w imieniu. Był, jak wszystkie anioły, upadłe czy nie, wysoki. Czarna koszula podkreślała szerokie ramiona. Grafitowe spodnie estetycznie opinały długie nogi.

Wyglądał na czterdzieści lat. Co oczywiście nie było prawdą.

Nie wiem, ile dokładnie miał lat, sam pewnie nie wiedział, bo nim pojawili się ludzie, nikt nie liczył czasu tak skrupulatnie.

Co najmniej kilka tysięcy. Był stary jak świat. Ale świetnie się trzymał.

- Podoba ci się to, co widzisz, wiedźmo? - Zaśmiał się, widząc, jak się gapię.

- Oczywiście. Nie może być inaczej - uśmiechnęłam się - w końcu macie te same geny, prawda?

Miron rozparł się w fotelu, bardzo zadowolony z mojej odpowiedzi. Luc podał mi szklaneczkę z bursztynowym płynem. Nie przepadałam za whisky, ale cóż, moje upodobania alkoholowe są zbyt dziwne, bym mogła się spodziewać, że składniki do Jadeithu są w każdym domu. Większość alkoholi

smakuje dla mnie jak lekarstwa na kaszel i zupełnie nie potrafiłam odróżnić drogiego trunku od mizernego dostarczyciela procentów. Byłam pewna, że Luc serwuje nam najlepszą whisky, jaką można nabyć, ale ja czułam tylko alkohol i lekko ziołowy, torfowy posmak, nic, czym mogłabym się rozkoszować. Upiłam łyk, czekając, aż cierpliwość Luca się skończy i sam zacznie rozmowę.

- Dobrze, dzieci, mówcie, z czym przychodzicie. I czemu mam wrażenie, że znowu macie jakieś kłopoty?

Opowiedziałam mu skróconą wersję historii o Badb, Lokim i zamierzonej wojnie ras. Słuchał w milczeniu. Gdy skończyłam, westchnął.

- I nie było nikogo, kogo ta twoja Wrona mogłaby zrekrutować, oprócz ciebie?

- To bardzo długa historia, Luc, opowiem ci, gdy wszystko się dobrze skończy. Ale sam powiedz, Luc, kto inny ma takie międzysystemowe chody?

- Jesteś ekspertką międzysystemową, co, maleńka?

- Codziennie zbieram doświadczenia - odpowiedziałam na jego złośliwość.

- Ma też obłądne koneksje, Luc, opowiem ci kiedyś, nie uwierzysz. Wampiry, wilki, magiczni. Gdzie nie spoj-rzysz, ktoś ją uwielbia albo chociaż ma dość rozumu, by się jej nie sprzeciwić.

- Przesadza - powiedziałam.

- Nawet biorąc na to poprawkę, jestem pod wrażeniem. - Luc uśmiechał się szeroko. - A więc teraz ja mogę wspomóc twoją misję. Rozumiem, że mam być twoim informatorem?

- Coś w tym rodzaju - powiedziałam. - Szukam kogoś, kto może ukrywać się w piekielnych kręgach. Kogoś z mojego systemu.

Uniósł brwi.

- Mało prawdopodobne, by zdołał się tu wślizgnąć...

- Chyba że ma tu rodzinę, prawda? Ja tu weszłam z Mironem.

On mógł wejść z córką. Z tego co wiem, może być jedną z twoich poddanych. Hel, znasz ją?

- Och, Hel nie jest moją poddaną, jest piekielną księżniczką, zachowała autonomię i ma swoje terytorium.

- Krąg? - spytałam, zagryzając wargi. Czułam, że jesteśmy blisko.

- Nie, nie jest aż tak wysoko. Ma kawał ziemi w szóstym kręgu.

- Karny... podlega Samaelowi? - zapytał Miron. Jego twarz stężała.

Luc skinął głową.

- Kiedy jeszcze była w waszym systemie, była boginią męki i kary w zaświatach. Nie było dla niej lepszego miejsca niż krąg karny.

- Dlaczego właściwie tu jest?

- Z tych samych powodów, co wielu innych magicznych, maleńka, miłość. Od kilkuset lat jest związana z podopiecznym Samaela.

- Haures czy Berith? - Miron był coraz bardziej zasepiony.

- Berith.

Miron odetchnął.

- Wyjaśnijcie mi, nie znam ich. Aż tyle nie nauczyli mnie na szkolnych lekcjach religii.

- Obaj są wychowankami Samaela, jego przybranymi synami. Obaj są łgarzami i oszustami, ale Haures jest agresywny i skłonny do przemocy, Berith to raczej typ fantasty, trochę artysty, nie tyle chce szkodzić, co bawi go, gdy wprowadza innych w błąd - wyjaśnił mi Lucyfer.

Pięknie. Hel nadaje nowe znaczenie teorii, że dziewczyna szuka na męża kogoś takiego jak jej tata. Córnka Boga Oszusta wiąże się z łgarzem. Czemu mnie to nie dziwi? - zaczęłam w myślach podsumowywać dane.

- Co zamierzasz?

- Znajdę ją, sprawdzę, czy Loki jest u niej, i spróbuję jakoś odwrócić jego uwagę od nas... Może zdołam przywołać Badb i wezmą się za łby...

- Trudno to nazwać planem. - Lucyfer potarł podbródek.

- Nic lepszego nie mam. Przecież wiesz, że w starciu z bogiem nie mam szans, jedyne, co mi zostaje, to akcje dywersyjne i partyzantka. Intuicja podpowiada mi, że z tego wybrnę. Dotąd jakoś spadałam na cztery łapy... w najgorszym wypadku na cztery litery...

- Miron, a co ty zamierzasz? Chyba nie będziesz z nim walczył? - Spojrzenie Luca było zaniepokojone, a ton głosu zimny.

- Dziadku, nie jestem szalony.

- Wiem. Ale jesteś zakochany, to prawie to samo.

- Dora ma dwie sprzymierzone z nią, w jakiś dziwny sposób, ale jednak, boginie. Będę przy niej. - Był stanowczy.

Nie odzywałam się. Przez skórę wyczułam, że to jedna z tych chwil, kiedy chłopak musi przypomnieć dziadkowi, że jest już dorosły. Podejrzewam, że przez ostatnie trzy wieki mieli niejedną taką rozmowę.

Lucyfer westchnął.

- Oficjalnie nie mogę się mieszać w to wszystko, nie mój system, ale dzieciaki, ja przez was osiwieję - jęknął, przeczesując włosy palcami.

- Jakbyś miał osiwieć, już byś to miał za sobą. Zatrzymałeś się we wczesnej czterdziestce i nie postarzałeś się od tego czasu nawet o rok, Luc. - Miron rozbijał go uśmiechem.

- Dobrze, idźcie, ale po wszystkim wróćcie tu i uspokójcie moje skołatane nerwy.

- Jasne, Luc, wpadniemy i zrobimy ci nalot na lodówkę.

Starcia z bogami zaostwiają apetyt.

- Przekażę Irminie, ugotuje coś, co lubisz.

Patrzył na Mirona z czułością. Uśmiechnęłam się lekko.

Nikt, kto by go w tym momencie zobaczył, nie uwierzyłby, że ma przed sobą Księcia Piekieł, upadłego anioła, przywódcę piekielnych zastępów.

W szóstym kręgu znajdowały się więzienia dla potępionych dusz o długich wyrokach. Nie trafiały tu starsze panie podkradające czekoladki w supermarkecie. Gorzej było tylko w siódmym kręgu, nazywanym nieoficjalnie

kręgiem makabry - tam trafił mag, którego zabił Joshua, ratując tym moje życie. W szóstym było sporo morderców, choć nie z gatunku psychopatycznych i seryjnych, gwałciciele i pedofile (którzy nie tylko w ludzkich więzieniach nie mieli łatwego życia), szczególnie paskudne przypadki rodzinnych tyranów. Sama śmietanka ludzkości. Krąg był regularnie zasilany nowymi dostawami potępieńców i jak wyjaśnił mi Miron, zwłaszcza dwudziesty wiek przyczynił się do przepełnienia cel - wyroki tu były długie, trzysta lat w górę, ale zdarzały się i trzy razy dłuższe. A nowe dusze napływały i napływały. Księstwo Samaela nie musiało obawiać się niedoborów siły roboczej. Energią więźniów zasilane były lokalne węzły ciepłownicze i elektryczne, a zapasy były tak duże, że można by to miejsce zamienić w świecące tysiącem neonów piekielne Las Vegas. Samael nie lubił jednak ostentacji. Brama do szóstego kręgu była surowa, ascetyczna.

Szary, chropowaty mur, żelazne kraty bez ozdobników.

Zdziwił mnie brak straży, ale Miron tylko wzruszył ramionami.

„I tak już wie, że tu jesteśmy” - powiedział bezgłośnie. Oparł

się o bramę i czekał. Nie rozumiałam na co, ale naśladowałam go. Tylko jedno z nas znało zasady

panujące wśród tubylców i nie byłam to ja.

- Miron, dziecko, co cię sprowadza? - Niski, gęsty jak miód głos dobiegający zza moich pleców zaskoczył mnie i podskoczyłam.

Aura nadchodzącego diabła była niesamowita. Przytłaczała, odbierała oddech, wlewała się w uszy i nos niczym morską wodą. Można było w niej utonąć. Przeszedł mnie dreszcz. Na Boginię, naprawdę cieszyłam się, że Luc zawsze przestrzegał

zasad dobrego wychowania

i nie chciał mnie zastraszyć. Ten tu bez wątpienia próbował.

Spojrzałam na niego zirytowana. Mówi się, że nie ma tak naprawdę brzydkich aniołów, upadłych czy nie, ale są takie, które odpychają, mimo urody. Tak było z Samaelem. Niby nic nie można było mu zarzucić. Czarne włosy, śniada cera, mocna sylwetka. Całkiem czarne oczy. Wąskie usta. Na zdjęciu mógł

uchodzić za atrakcyjnego. Na żywo jego aura i zapach skoncentrowanego zła, jaki z siebie wydzielał, były trudne do zniesienia. Jaki był, zanim upadł? Czy już wtedy wywoływał

taką reakcję?

- Samaelu - warknął mój towarzysz - po co te fajerwerki?

- Ach to - powiedział diabeł nonszalancko. - Wybacz, siła przyzwyczajenia. Nie sądziłem, że jesteś tak wrażliwy.

- Ja nie jestem, ale nie jesteśmy tu sami. Moja przyjaciółka nie jest piekielnicą. - Wskazał na mnie skinieniem brody.

- Nie wątpię. - Skrzywił się, wciąż zwracając się wyłącznie do diabła, omijając mnie spojrzeniem. - Twój ród zawsze miał

dziwne umiłowanie do stworzeń z błota.

- Nie jestem człowiekiem - powiedziałam spokojnie, nie chcąc dać się sprowokować.

- Och, ale byłaś śmiertelna, gdy cię sobie wybrał. - Wyraz obrzydzenia wypełniał każdy centymetr jego twarzy.

- Samaelu, daruj sobie - powiedziałam chłodno. - Wszyscy pamiętamy, czemu upadłeś, oddaję pokłon twej dumie, nie oddałeś hołdu Adamowi wtedy i jeśli potrzebujesz świadka, że nie zmieniłeś zdania i dziś także upadłbyś w imię tych ideałów, jestem do usług. Jeśli

myślisz, że obrażasz mnie, wytykając mi ludzkie pochodzenie, mylisz się. Przez osiemnaście lat żyłam jako człowiek, nie wiedząc, że jest inne życie. Nienawidząc ludzi, nienawidziłabym sporego

kawałka siebie.

- Chyba nie wiodło ci się najlepiej jako człowiekowi, co, Teodoro? - zapytał pogardliwie.

- Różnie bywało - odpowiedziałam, wyczuwając w tym pytaniu jakiś haczyk.

- Gdy tu trafiłaś ostatnim razem... cóż, nie wydawałaś się radosna. - Uśmiechał się jadownicie.

Równie dobrze mógł mnie spoliczkować.

- Nie byłam tu dotąd - wyszeptałam.

- Och, byłaś, wciąż mam gdzieś twoje akta... Powietrze zgęstniało, oddychałam z trudem. Miron

chwycił mnie, widząc, że jestem bliska omdlenia. Cała krew odpłynęła mi z głowy, by teraz napierać na serce, kołatające się jak królik w potrzasku.

- Ile to było lat temu? Piętnaście? - Samael cedził słowa. -

Tak, miałaś piętnaście lat, pojawiłaś się taka blada, taka smutna... och, serce by się krajało, gdybym je miał. Przypomnij mi, co sobie zrobiłaś? - dręczył mnie.

- Podcięłam żyły - powiedziałam głucho. Nie zamierzałam płakać, nie dam mu satysfakcji. Zbierałam w sobie siłę, by stawić czoła złośliwemu diabłu i własnej przeszłości.

- Hm, chyba nie tylko, co?

- Nie, nałykałam się też prochów, leków.

- Tak, byłaś zdeterminowana. - Zmrużył oczy jak kot.

- Bez wątpienia - powiedziałam, siląc się na spokój. Miron wpatrywał się we mnie zaskoczony.

- Gdybym wiedział, nie przyprowadziłbym cię tu - jęknął.

- Nie pamiętałam - powiedziałam po prostu.

- Nie mogłaś zapomnieć wizyty tutaj - warknął zirytowany Samael.

Uniosłam rękaw, ukazując ansuz:

- Samaelu, słowo, że nim nie przypominałeś mi tego, drzwi do tych wspomnień były zamknięte - powiedziałam spokojnie.

- Tak, próbowałam popełnić samobójstwo. Nie wiedziałam, kim jestem, czułam się zagubiona, inna, przerażały mnie dary, których nie rozumiałam, budząca się magia, nad którą nie panowałam. To chcesz usłyszeć, Samaelu? To nie był jedyny raz, nie wiem, czemu akurat ten zapamiętałeś tak dobrze.

Zresztą, nie wiem, czemu widziałeś mnie tutaj. Przecież samobójcy trafiają do piątego kręgu, czyż nie? - Spojrzałam na Mirona, przytaknął.

Jesienią Joshua miał gardłowy przypadek. By udowodnić coś Trybunałowi Archanielskiemu, musiał przekonać nastoletnią dziewczynę, by wybrała życie. Mnie nikt nie przysłał anioła, nie wtedy.

- Trafiłaś tu, bo byłaś nie tylko samobójczynią, ale i wiedźmą

- powiedział Samael.

- Nie wiedziałam, że nią jestem, nie wtedy, jeszcze przez trzy lata nie miałam o tym pojęcia.

- Ale używałaś magii, nie ma znaczenia, czy świadomie, a wciąż byłaś częścią naszego systemu. Nadal mam twoje akta, właściwie mógłbym cię tu zatrzymać. - Zaśmiał się.

- Tylko spróbuj - warknęłam.

Nie wiedziałam, czy zdołam sprawić mu ból, ale zamierzałam spróbować, jeśli będzie się o to prosił. Biały płomień we mnie zaczynał rosnać. Moja aura szumiała pod osłoną. Miron usztywnił się i przysłonił mnie częściowo swoim ciałem.

- Ciekawe, co mi zrobisz? Znow wpadnie tu ten twój poltergeist, czy kim on tam był? - śmiał się Samael. Dźwięk był

równie przyjemny, jak smaganie biczem.

- Miałbyś do czynienia ze mną. I z Lucern. Kto wie, czy i Gabe nie dołożyłby swego - warknął mój towarzysz, a ja usiłowałam zrozumieć, o co w tej niesamowitej historii chodziło.

Zaniemówiłam. Nie zdarza mi się to za często, ale jednak. W

końcu wybuchłam:

- O czym ty, do cholery, mówisz? Nawdychałeś się siarki, czy jak?

- Nie mów, że i tego nie pamiętasz? - Przebijał mnie wzrokiem, przekonany, że kłamię.

- Samaelu, muszę cię zmartwić - powiedziałam zimno. - Nie pamiętam nic. Podcięłam żyły. Zasnąłam. Pamiętam jakieś głosy, ale nic konkretnego. Ciebie też nie pamiętam.

Obudziłam się i miałam pewność, że spartaczyłam śmierć, jak dotąd partaczyłam życie. Nie ma tu wielkiej tragedii, raczej klasyczny przypadek depresji niewyszkolonej magicznej.

- Nie spartaczyłaś śmierci, wiedźmo. Byłaś dość skuteczna, by trafić tutaj. Ale przyszła twoja odsiecz. Duch, który narobił

straszego zamieszania i wyciągnął twoją duszę niemal za uszy.

Pokręciłam głową.

- Rozumiem, czemu to zapamiętałeś, ale przykro mi, ja nie pamiętam. Nie wiem, kim mógł być ten duch.

Znów patrzył na mnie, jakby spodziewał się znaleźć dowód, że kłamię. Miron objął mnie ramieniem. Ciepło jego ciała w miły sposób koło wspomnienie chłodu i bólu, jakie towarzyszyły mi wtedy, piętnaście lat temu. Wkrótce będzie rocznica tamtego dnia. Dzień przesilenia zimowego. Już wtedy podświadomie wybierałam magiczne daty. Wiedźma z genów, dwie ścierające się linie magiczne. Brak wsparcia, szkolenia.

Nic dziwnego, że targnęłam się na życie. Odetchnęłam.

- Ale nie jestem już człowiekiem, Samaelu, i przychodzę do ciebie, by cię ostrzec.

Miron zacieśnił uścisk. Nie wiedział, do czego zmierzam.

- Wiem, że jesteś niechętny ludziom i niższym rasom, w tym mojej. Jestem pewna, że nie chcesz z naszego powodu mieć nieprzyjemności i nie chcesz, by wciągano cię w awantury innych systemów. Właśnie dlatego pomyślałam, że chciałbyś wiedzieć, że bóg z mojego systemu, ukrywający się w twoim kręgu, usiłuje rozpętać małą apokalipsę w moim świecie. Ma spore szanse na powodzenie. A wiesz, co będzie się mówiło, gdy mu się to uda? Że mu pomagałeś. Czy ktoś uwierzy, że przypadkiem ukrywał się u ciebie? Czy ktokolwiek uwierzy, że mógłby się skryć przed twoim czujnym spojrzeniem? Czy znając twoją niechęć do innych ras, ktokolwiek uwierzy, że nie byłeś współnikiem bóstwa? Mój system, starszyzny wszystkich ras, będą szukać winnych. Jeśli dowiedzą się, że byłeś w to zamieszany, rozejm upadnie. I znów będziesz zmuszony do kontaktów z moim ludem. Nie mó-

więc o tym, że nie powinieneś mieszać się w spory spoza twojego systemu, już samo to pogwałca rozejm, czyż nie? Czy ktoś uwierzy, że twoi synowie nie byli świadomi, co robisz? A nawet jeśli się wybronicie... Hel pójdzie na dno z ojcem. Jak zniesie to Berith?

Słuchał mnie zaskoczony i milczący. Raz po raz wpatrywał

się w mój ansuz, spokojny i blady.

- To jakieś brednie - powiedział w końcu.

- Chciałabym, równie mocno jak ty, by to były brednie. Loki gdzieś tu jest, nie wiem, czy Hel wie, co on kombinuje, ale nie jest tu przypadkowo. Próbuje grać nami w kości. Wiesz, że prawdziwa wersja tej gry jest zakazana. We wszystkich systemach.

Skinął głową.

- Głupiec. Nie chcę mieć z tym nic wspólnego. To wasz bałagan - powiedział, marszcząc się z obrzydzeniem.

- Powiedz mi, gdzie mogę go znaleźć. Przywołam kogoś, kto się nim zajmie. Pomogę ci pozbyć się

problemu. -

Uśmiechnęłam się nieco ironicznie, ale nie zauważył tego.

- Miron, zaprowadź ją na Krwawe Pole. Jeśli gdzieś tu jest, to tam.

Nie rzuciłam mu się na szyję ze szczęścia, że byłam krok bliżej końca tej awantury, tylko dlatego, iż byłby to dla niego straszny dyshonor.

Odwrócił się na pięcie i udawał, że przestaliśmy dla niego istnieć. Westchnęłam z ulgą. Gdybym była Panem, straciłabym go jeszcze niżej, widać nie upadł dość, skoro wciąż jego parszywa duma przesłaniała mu cały świat. Bogini znalazłaby dla niego jakiś perfidny sposób odpracowania przewin. Może jako Anioł Stróż przeprowadzałby staruszki przez ulice przez najbliższe milenium. Książę kręgu karnego, też mi upodlenie. Niebiescy naprawdę nie mają wyobraźni.

20

Poruszaliśmy się cicho. Mimo ciemności panujących dookoła widziałam dość, by nie potykać się o własne nogi. Dla Mirona mrok nie stanowił kłopotu, wiedziałam, że nocne widzenie u piekielników jest naturalne jak oddychanie.

Właściwie wolałam nie wiedzieć, co jest po obu stronach kamienistej drogi, którą szliśmy. Przecinanie sektora więziennego nie jest rozsądne ani przyjemne. To, co bym zobaczyła, na pewno nawiedzałoby mnie w snach. Nawet jeśli nie było większego ryzyka, by Samael dotrzymał groźby i uwięził mnie w swoim karcerze, skoro podpadam pod prawa nadnaturalnych, wolałam nie wiedzieć dokładnie, czego uniknęłam jako piętnastolatka. Nie żeby karny rewir w zaświatach Gardiasza był radosną alternatywą, ale Samael przerażał mnie bardziej niż Pan Zaświatów.

Byłam zdenerwowana. Czułam, że zbliżamy się do czegoś bardzo złego. W głowie zaczynał grać mi mój tradycyjny podkład muzyczny na szalone eskapady. Kojarzycie ten stan, gdy wiecie, że robicie coś głupiego, ale

zamiast się wycofać, brniecie, a w głowie słyszycie muzykę, która popycha was do przodu? Mogło by to być „Highway to Heli”, ale mój umysł nie był tak dosłowny. Wspomnienie

„Walk Idiot Walk” The Hives pulsowało mi pod czaszką. Krok automatycznie dostosowywał się do melodii. Miron zauważył

to i zaśmiał się cicho.

- Co tym razem? - zapytał. Gdy mu powiedziałam, zaśmiał

się raz jeszcze. - Pasuje.

- Miron, czy mamy szansę wyjść z tego cało?

- Taaa, mamy - powiedział. - Jeśli twój plan się powiedzie.

- Mój plan zakłada, że jesteśmy takimi pionkami, że dla Lokiego nie będziemy dość interesujący, by się nami zajął

osobiście.

- Synowie Samaela nie będą interweniować. Wbrew temu, co myślisz, on cię posłuchał. Nie chce się mieszać w tę historię.

Nie ze strachu, a z obrzydzenia. Myśl, że miałby mieć z błotnymi cokolwiek wspólnego, jest dla niego nie do zniesienia. Wystarczająco irytuje go, że dostał krąg, w którym widuje ich każdego dnia.

- Jak miło. Myślałam, że lubi swoją robotę.

- Nie. Ale właśnie dlatego Pan mu ją dał.

- Nie wiedziałam o tym, jako dziecko waszego systemu. To znaczy myślałam, że bunt Luca i innych odciął ich od Pana całkiem.

- Czasem myślę, że ten bunt był Panu na rękę. Potrzebował

równowagi. Czy cokolwiek zresztą mogłoby się dzieć bez jego woli? Gdyby naprawdę chciał zniszczyć buntowników, zrobiłby to. Tymczasem oni tylko upadli. Zmienili się, ale przecież nie są czortami czy demonami, wciąż są aniołami, nawet jeśli upadłymi. No i sprawują

władzę w piekle, które wcześniej było znacznie bardziej paskudnym miejscem. Teraz nawet tu obowiązują boskie prawa. Stali się częścią planu. Straszakiem na potomków Adama. Zagryzłam wargi.

- Nie ma znaczenia, w jakim systemie, i tak jesteśmy kośćmi w rękach bogów. Ty masz Pana, ja Boginię plus setki jej wcieleń, bogów wielu religii i kultów, tysiące bóstw wszelakich. Chyba tak jest jeszcze trudniej.

Przytaknęłam.

- Dlatego na co dzień nie warto o tym myśleć. Trudno byłoby utrzymać złudzenie wolności - powiedział spokojnie.

- Taak, chyba że od święta, gdy wciągają mnie w swoje zabawy.

- Już blisko - powiedział, zwalniając odruchowo. -

Czujesz to? , Przytaknęłam. Powietrze gęstniało. Fala jakiejś mrocznej, złej energii obmywała mnie, wywołując gęsią skórę. Instykt podpowiadał, bym zawróciła, ale me posłuchałam.

- To on? - spytałam, a głos mi zadrżał.

- Nie, to Krwawe Pole. Ma koszmarną aurę. Nikt z własnej woli nie chce tu być. Nikt z naszych w

każdym razie. To pole bitwy. Tu aniołowie walczyli z upadłymi. Ziemia wciąż nasiąknięta jest ich krwią. To złe miejsce.

- Dlatego Hel je chciała - szepnęłam. - Loki potrafił się żywić energią pól bitwy. Widziałam to we śnie. Szedł między trupami i wchłaniał śmierć i ból.

Wzdrygnął się.

Krwawe Pole rozlewało się przed nami szeroko. Sklepienie nad nim było krwistoczerwone. Pokryte strzępiastymi dymami unoszącymi się nad pogorzelskiem. Ścisnęło mi żołądek, podejrzenie podobne to było do snów z Badb.

Księżyc wylawiał z ciemności pagórki, kikuty drzew, bielejące wśród skib ziemi kości. Cmentarzysko nie-

śmiertelnych. Dreszcz przebiegł mi po ciele, a włoski na karku sterczały. Adrenalina huczała w żyłach jak górski potok. W

ciszy pobojuwiska moje serce szalało jak mały dobosz.

Szukałam wzrokiem olbrzyma ze snu. Szłam coraz dalej, Miron postępował krok za mną. Czułam jego zdenerwowanie.

To miejsce było dla niego jeszcze gorsze niż dla mnie. Zbladł, rysy mu stężały. Wiedziałam, że z własnej woli nigdy by tu nie przyszedł.

Szłam, a stopy grzęzły mi w błocie. Ziemia nie mogła lub nie chciała przyjąć krwi, którą tu rozlano. Westchnęłam. Koszmar z Badb naprawdę wracał. Słyszałam płytki, przyspieszony oddech diabła za sobą.

- Możesz tu poczekać, jeśli chcesz, znajdę go sama

-szepnęłam, chwytając jego rękę.

- Nie - warknął - idziemy. Nie może być daleko.

Skinęłam głową. Już wylapałam aurę, pochodzącą z mojego systemu. Inna niż aury wydzielane przez szczątki piekielników i niebieskich. Ale nie mniej przerażająca. Loki był gdzieś blisko.

Zobaczyłam go. Po prostu pojawił się na pagórku przede mną. Jego wysokie, umięśnione i nagie ciało, opasane tylko skórzaną przepaską biodrową, zalane było księżycową poświatą. Na Boginię, jęknęłam, wyglądał jeszcze bardziej przerażająco niż we śnie. Twarz i tors

miął umazane zastygłą krwią. Stał z rozrzuconymi ramionami, a wkoło niego tańczyły płomyki aury - wszelkie odcienie czerwieni. Nie zauważył nas, wzrok miał wbity w pole rozciągające się przed nim. Widok musiał mu sprawiać przyjemność. Uśmiechał się i nabierał przesycone zapachem krwi hausty powietrza jak kuracjusz w Ciechocinku.

Westchnęłam. Co teraz? Skoncentrowałam się na wspomnieniu Badb. Miałam nadzieję, że to wystarczy, że zdoła tu przyjść, że nie powstrzymają jej smoki i miedziane drzwi.

- Zapraszasz ją. Nasi nie będą się sprzeciwiać wezwaniu -

szeptnął Miron. - Jeśli będzie chciała, znajdzie cię.

Czyli nawet jeśli wiedziała, że on tu jest, nie mogła przyjść bez zaproszenia? Po to jej byłam potrzebna? Dobrze, nie miałam czasu do stracenia, pora na rytuał. Wyciągnęłam zestaw magiczny. Usypałam wokół nas krąg ochronny z soli.

Niby Badb nie miała powodów, by nas zabijać, ale czy mogę to samo powiedzieć o Lokim? Przewrotna wiedźma to żywa wiedźma. Lub nieumarła do końca, jak w moim przypadku. Na błocie trudno byłoby wyrysować runy przywołania, więc uży-

łam amuletów. Brzozowe krążki z wypalonymi runami ułożyłam na okręgu zgodnie z czterema stronami świata.

Podstawy są, teraz ofiara. Mruczając inkantację przywołania, wyjęłam srebrny sztylecik z cholewki buta. Nie ma jak praktyczne prezenty, pomyślałam ciepło o krasnoludzie.

Nacięłam lewe przedramię, tuż nad nadgarstkiem, na którym wciąż lekko połyskiwały blizny sprzed piętnastu lat. I kilka innych, których dorobiłam się później.

- Badb Catha, przybądź na moje wezwanie - szeptnęłam. -

Przywołuję cię wedle umowy.

Przez chwilę nic nie czułam. Zaczynałam się martwić, że moja magia może tu nie działać, jeśli krew anielska uświęciła tę ziemię. Panikowałam kilkadziesiąt sekund, nim krąg ożył.

Sól wytwarzała pole ochronne wokół nas, ale i tak poczułam napór mocy, kłębiącej się w nocnym powietrzu przed nami.

Czerń zgęstniała. Zaszumiały skrzydła. Przybywała Badb Catha, ciemność sama w sobie. Jej szczupła, wysoka sylwetka wyłoniła się z mroku. Stała przede mną, cielesna i zła. Czarne do kolan włosy powiewały, unoszone nie wiatrem, a mocą.

- Cahan Rhiamon - zamruczała jak kot. - Czyżbyś wreszcie wypełniła, co ci przeznaczyłam?

- Tak, Badb, znalazłam go. - Wskazałam na odległą o jakieś sto metrów sylwetkę Lokiego. Aura Badb zwróciła jego uwagę lub wyczuł moją magię przywołania. Odwrócił się do nas, a jego moc przemknęła w naszą stronę. Czerwona macka odbiła się od mojego kręgu.

Badb dopiero teraz zauważyła sól.

- Och, bardzo sprytnie, mała wiedźmo, masz trochę czasu, nim sól się rozpuści...

Zbladłam. Czy wilgoć rzeczywiście zaszkodzi kręgowi?

Cholera, nie wybrałabym takiego miejsca na przywoływanie Badb, ale przecież nie było suchego kawałka w okolicy... Nie miałam wiele czasu.

- Badb, zrobiłam, co do mnie należało. Idź, zmierz się z nim, wygraj i zostawcie nas wszystkich w spokoju.

Zaśmiała się.

- Mówisz mi, co mam robić? - Wyszczrzyła się. -A może przywołam Lokiego i pobawimy się razem? Tobą?

- Dość - warknęłam. - Jestem wciąż w kręgu, przywołałam cię. Nic mi nie zrobisz.

- Nie jestem demonem - zaśmiała się.

- Nie jesteś, ale runy to nie pieczęcie demona. Wiesz o tym -

wysyczałam - Bogini jest moją tarczą. Dodatkowo, nie chcesz chyba tłumaczyć Królowej Wilków, czemu pozbawiłaś ją upragnionej wnuczki?

Podświadomie liczyłam, że jej groźby były tylko droczeniem się, a myśl o rozprawieniu się z Lokim zbyt kusząca, by ją odkładać dla jakiejś nic nieznaczącej wiedzy. Nie byłam wyzwaniem, jak Oszust, a intuicja podpowiadała mi, że Badb nie doszłaby do tego, kim jest, gdyby nie była ambitną i mściwą suką.

Rzeczywiście, już po kilku sekundach straciła mną zainteresowanie, wpatrując się w górującą nad polem postać.

Mierzyli się spojrzeniami, a powietrze gęstniało od magii i agresji. W ułamku chwili Badb zmieniła się we wronę. Czarne pióra zaszumiały, gdy rozłożyła niemal dwumetrowe skrzydła.

Czarne guziczki oczu połyskiwały nad ostrym jak sztylet dziobem. Uniosła się i poleciała w stronę Lokiego. Bóg Oszust nie zamierzał czekać, aż Wojenna Wrona wydziobie mu serce czy oczy. Natychmiast przeobraził się w jedno ze swoich zwierząt. Potężnego orła. Niemal dwukrotnie większego niż Badb. Ich walka w powietrzu wyglądała jak taniec. Czarne skrzydła, szare skrzydła, szpony orła wpijające się w lśniącą czerń. Złożona choreografia nie mogła jednak ukryć przewagi fizycznej Lokiego. Na Boginię, pomyślałam, on może wygrać!

Co wtedy? Co z nami?

Musiałam jakoś pomóc Badb. Nim przemyślałam sprawę, nacinałam znów ramię i przywoływałam inną boginię. Niech mnie, jeśli będę stała z założonymi rękami, gdy wazą się losy mojego świata. Krwią skropiłam

ziemię i naznaczyłam nią swoje czoło i pierś. Miron śledził

moje poczynania z niepokojem.

- Krew z krwi, przyzywam cię, Faoliarno, Pani Wilków, która dałaś początek mojemu rodowi.

Tym razem moc zafalowała znacznie szybciej. Miałam pierwszy raz stanąć oko w oko z moją antenatką. Pojawiła się przede mną, wyprostowana i silna. Miałam jej szare oczy, ale na tym podobieństwa się kończyły. Jej twarz była porwana bliznami, jedna z nich biegła przez cały policzek, od nosa po szyję, by zniknąć pod kłębowiskiem niemal białych włosów.

Miała umięśnione, silne ciało wojowniczkę, okryte tuniką z wilczej skóry. Była żylasta, ścięgnięta pod skórą przeżyły się jak powrosła. Nie musiałam widzieć jej w akcji, by wiedzieć, że potrafiła zabijać szybko i efektywnie, ale spojrzenie w jej zimne oczy podpowiadało, że nie zawsze miała ochotę na szybką śmierć ofiary. Z całą pewnością nie bezbolesną. Zauważyła, że się jej przyglądam. Czekwała z uśmiechem. Na Boginię, był

przerażający. Kły ledwie mieściły się między innymi zębami, ostre i długie.

- Wnuczko, nie musiałaś używać kręgu, przyszedłabym do ciebie na samo wezwanie.

- Wiem, ale wolałam się z tobą spotkać, niż gościć cię znowu w głowie - odpowiedziałam, siląc się na spokój. - Tak jest lepiej.

Wzruszyła ramionami. Moja delikatność nie trafiała jej do przekonania, ale nie zamierzała się ze mną kłócić.

- Potrzebuję pomocy - powiedziałam. - Podobno chcesz mi jej udzielić.

Wskazałam na walczące w górze ptaki.

- To pojedynek, nie mogę wchodzić między nich. To niehonorowe - powiedziała niewzruszona, choć z błyskiem w oku spoglądała na Badb. Chyba naprawdę były zaprzyjaźnione.

- Nie zamierzam cię o to prosić, babciu - podkreśliłam celowo ostatnie słowo. Niech tam, wszystko, co zwiększa moje szanse na wygraną, jest dziś mile widziane. - Przywołaj ich wilki, niech walczą jak równy z równym.

- Loki nie ma wilka wśród swoich wcieleń - powiedziała zaskoczona.

- Jest ojcem Fernira, prawda? - zapytałam podchwytliwie.

- Tak.

- Fernir jest jednym z twoich wilków. Czy widziałaś wilka, którego ojciec nie byłby wilkiem?

Uśmiechnęła się złośliwie, kiedy dotarło do niej, do czego zmierzam.

- Jesteś przebiegła, Cahan, to dobrze...

- Możesz to zrobić? Jako Królowa Wilków masz władzę, możesz wymusić przemianę w wilkołakach. Możesz wymusić ją u bogów?

Wzruszyła ramionami.

- Nie próbowałam. Ale tak, mogę.

- Więc taka jest moja prośba. To nie oszustwo, nie naruszam zasad honorowego pojedynku, chcę tylko, by Badb miała równe szanse. Wrona nie wygra z orłem. -Znów leciutka manipulacja. W końcu, nawet jeśli z różnych powodów, obie trzymałyśmy kciuki za Badb.

- Nie wygra... Dobrze.

Odwróciła się do mnie plecami i utkwiała oczy w ptakach, które splecione były w morderczej walce. Nawet z tej odległości widziałam, że skrzydło Badb jest w złym stanie.

Zacisnęłam pięści. Jeśli to się nie uda... Loki wygra.

Faoliarna wyciągnęła dłonie w górę. Jej moc wzmagala się.

Przypominała mi falę, jaką ujarzmiła wilki w barze w Gdyni.

Słyszałam jej świszczące inkantacje, ale nie rozumiałam słów.

Jeszcze nim zobaczyłam pikujące ptaki, poczułam, że się udało. Powietrze zafalowało jak wtedy, gdy rzucam zaklęcie.

Zmiana. Nim Loki i Badb upadli w błoto, transformacja była zakończona. Nie było już wrony i orła, ale dwa wilki, wielkie i masywne. Badb, wierna swojej kolorystyce, była czarną, lśniąca waderą, Loki wilkiem o skłębionej, podpalanej sierści.

Spięli się w zapasach, warcząc i szczerząc kły. Szanse były teraz znacznie bardziej wyrównane. Loki nawet w wilczej formie był nieco większy, ale Badb była zwinna i szybka.

Zaciskałam pięści nieświadoma, że wbijam sobie paznokcie we wnętrze dłoni.

Miron objął mnie ramieniem. Nie wiedział, czy już może się odezwać - prosiłam, by milczał, póki używam magii, bojąc się, że własną aurą czy słowami zakłóci rytuał. W podręcznikach dla czarownic nie ma rozdziału o zabezpieczaniu kręgiem i czarowaniu z diabłem czy aniołem u boku. Autorzy nie wszystko przewidzieli, pomyślałam, splatając palce z jego.

Walka była zacięta. Ale intuicja podpowiadała mi, że szala przechyliła się na stronę Badb. Splątana sierść Lokiego była okrwawiona, jego ruchy coraz wolniejsze. Gdy docisnęła go do podłoża, nie byłam zaskoczona. Zęba-

mi wpiła się w futro na jego szyi i warczała. Przez chwilę jeszcze próbował się wyzwolić, miotał się, ale nie puściła go.

Miał wybór, uznać jej zwycięstwo lub zginąć. Między wilkami nie ma rokowań pokojowych i kompromisów. Rozluźnił

mięśnie. Badb uniosła czarny łeb i zawyła, długo i przeciągle, do tarczy srebrnego księżyca.

- Odeślij mnie - powiedziała Faoliarna. - Nie chcę, by Loki mnie tu zobaczył, nie zamierzam narazić się na jego zemstę.

Dla ciebie też lepiej, by nie wiedział, że jesteś potomkinią jednej z tych, którzy przetrwali Ragnarok, nie po tym, jak zamieniłam jego syna w wilka.

- Jak długo będą wilkami?

- Aż wypełnią rytuał walki. - Uśmiechnęła się nieco złowieszczo.

Wiedziałam o wilkach dość, by nie pytać o to, jak skończy się ta walka.

- Jasne - powiedziałam i szybko zerwałam zaklęcie przywołania. - Miron, czas na nas - szepnęłam. - Ona odbierze teraz hołd i słowo, nie chcesz tego widzieć, ja zresztą też.

Był jeden uniwersalny sposób, w jaki wadera mogła odebrać hołd od wilka. A ten gatunek lubi brutalny seks.

Musiałam zerwać ochronny krąg. I tak był już słaby, błękitny blask soli zniknął powoli w błocie.

- Obejmij mnie swoją osłoną - wciąż mówiłam szeptem.

Miron skinął głową i jego aura piekielnika rozjarzyła się czernią i szkarłatem. Objął mnie mocno, a jego energia oblała nas oboje. Od niekontrolowanej utraty osłon w Trumnie wiedziałam, że to możliwe. Cóż, wybryk Gajusza był bardziej pouczający niż myślałam.

Uciekliśmy, grzęznąc w błocie po kostki. Zza pleców słyszeliśmy warczenie i wycie. Wilcze igraszki są hałaśliwe.

Gdy opuściliśmy Krwawe Pole, a pod stopami znów zazgrzytał nam żwir szóstego kręgu, westchnęłam.

- Myślisz, że to koniec? - zapytał Miron, widząc, że rozluźniam ramiona.

- Tak. To nie był ostatni pojedynek, jaki stoczyli, ale tę rozgrywkę zakończył. Badb wygrała. Loki może być oszustem, ale honor wśród bogów jest zbyt wysoko ceniony, by złamał

ich rozejm.

- Nie będzie próbował wszcząć tej wojny?

- Przeszkodziłam mu, godząc wilki, wampiry i magicznych...

gdy znają konsekwencje, nie zaczną wojny. Zresztą, bogowie nudzą się łatwo. Gdy zakończyli tę partię, wymyślą następną, między ludźmi czy magicznymi, choć pewnie daleko stąd.

- A więc udało ci się?

- Nam, diable, nam. Też trochę nie dowierzam

-uśmiechnęłam się - choć to odświeżające, gdy po walce brakuje mi tylko kilku kropel krwi, nie mam obrażeń i to kto inny musiał spuścić łomot przeciwnikowi, prawda?

- Prawda. Wtedy, po spotkaniu z magiem, musiałem cię nieść... To miało swoje plusy.

- Oszczędzaj siły, diabełku, przydadzą nam się po wszystkim. Wciąż mamy na karku starotestamentową wszetecznicę. Z tym brakiem obrażeń może chwaliłam dzień przed zachodem słońca...

- Chodźmy do Luca, uspokójmy staruszkę. Poza tym jestem głodny jak wilk. - Błysnął zębami w uśmiechu.

- Tak, nic tak nie pobudza apetytu, jak widok pola bitwy i krwawej potyczki.

Gdy tylko dotarliśmy do domu Luca, kilka ruchliwych stworzonek pilnowało, by niczego nam nie brakowało.

Czarcik, kilkuletni chłopiec o sztywnej szopie rudych włosów i piegopatym nosie, zabrał nasze buty i ubrania, by doprowadzić je do ład. Wiedziałam, skąd ten pomysł, gdy spojrzałam na swoje cudowne kozaki, dzieło Laurenta, oblepione rdzawą gliną do połowy łydki. Na szczęście magia, która je stworzyła, chroniła przed zniszczeniem. Wątpię, bym mogła Badb posłać za nie rachunek, gdyby były zrujnowane. Ubrania, sztywne od błota, były też zachlapane moją krwią. Zamykanie kręgu i przyzywanie bóstw nie jest czystą robotą.

Luc nadawał nowe znaczenie określeniu „grzeszne przyjemności”. Pół godziny od przybycia byłam już wykąpana, pachnąca i owinięta miękkim, czerwonym szlafrokiem szykowałam się do zjedzenia wszystkiego, co Irmina, gospodyni, a kiedyś i niania Mirona, zamierzała położyć na moim talerzu. Nie umknęło mi jednak, że gospodarz jest zachmurzony. Oczywiście pogratulował nam sukcesu z Lokim, ale coś go dręczyło. Nie zapytałam, wiedząc, że jak jego wnuk, musi sam dojrzeć, by powiedzieć, co mu leży na wątrobie.

Po kolacji, która była właściwie naszym pierwszym od śniadania posiłkiem, Luc zaprosił nas do gabinetu na drinka.

Siedząc w skórzanym, czarnym fotelu, wydawał się być myślami bardzo daleko. Sączyłam czerwone wino i zastanawiałam się, co jest przyczyną.

- Czego mi nie mówicie, dzieci? - zapytał w końcu.

Spojrzeliliśmy ostrożnie, trochę by się tego znalazło.

- Rozmawiałem z Gabrielem - powiedział tonem, jakby to miało nas przygwoździć do ściany.

- Miałam właśnie prosić, byś się z nim skontaktował -

powiedziałam niewinnie. - Czy z Joshuą już wszystko dobrze?

- Tak. Ale zapomnieliście mi powiedzieć, że prześladuje was Jezabel. - Wbił surowe spojrzenie we wnuka. Och, nie wątpiłam, że w przeszłości pod takim spojrzeniem Miron pękał

i spowiadał się z wszystkich przewin. Teraz wzruszył

ramionami i powiedział:

- Nie było czasu, Luc, jedna sprawa na raz. Uporaliśmy się z Lokim, czas na tę sukę.

- Nie zbliżaj się do niej, chłopcze, nie chcę cię stracić jak Ariego. - Głos diabła się załamał.

- Lucyferze, solennie ci obiecuję, że będę go trzymać z dala.

Ja się nią zajmę - powiedziałam. Pokręcił głową.

- Wierzę w ciebie, kochanie, ale to nie jest przeciwniczka dla ciebie. A on - wskazał Mirona - nie będzie stał z boku. To się źle skończy.

- Ty masz związane ręce - powiedziałam. - Wiem o jej rozejmie z niebieskimi. Co wiąże też ręce Gabowi. Chłopcy powinni się trzymać od niej z dala, zgadzam się, ale ja jestem wiedźmą. Inny system, inne metody. Ona w gruncie rzeczy jest czarownicą, nie aniołem czy diabłem. To moja działka.

- Jest stara i potężna, nie lekceważ jej tylko dlatego, że jest urodziwa i posługuje się seksem - powiedział zmartwiony.

- Lucyferze, nie jestem mężczyzną, nie lekceważę przeciwnika tylko dlatego, że jest kobietą. Znajdę na nią sposób. Ona nie odpuści i wiesz o tym. Nie wiem czemu, ale uwzięła się na waszą rodzinę. Nie wiem, czy to tylko inspiracja Rafaela, czy coś więcej... Ale jeśli nic nie zrobię, to się skończy bardzo źle, na pewno dla Joshui, ale oboje wiemy, że Miron nie będzie stał z opuszczonymi rękoma, jeśli ona będzie chciała skrzywdzić jego przyjaciela.

Zaciskał palce na grubym szkłe szklaneczki do whisky.

Kostka lodu grzechotała o ściankę.

- Luc, ja wiem, że nie możesz wystąpić przeciw niej. Nie jest warta wojny. Ale mam prośbę...

- Tak? - W jego głosie słyszałam jakąś nadzieję.

- Skontaktujesz mnie z kimś?.

- Piekielnik? Przytaknęłam.

- Teraz tak. Ale ja chcę z nim porozmawiać jak wiedźma z bóstwem, jakim był.

- Baal - powiedział domyślnie.

- Oczywiście. Jeśli ktoś wie, jak ją zniszczyć, to tylko on.

- Ale on też jest piekielnikiem...

- Nie potrzebuję jego ramienia w walce, ale kilku informacji.

Incognito. Nie podlegam jego magii, ale przecież był magiczny jak ja. Może zechce ze mną rozmawiać.

- Przekażę mu twoją prośbę. Dodam od siebie, jak bardzo ucieszy mnie wasze spotkanie. Ale wiemy, Baal nie jest... -

Zawahał się i nie skończył.

- Luc, nikt z was nie jest miłym chłopcem. Ja też nie jestem miłą dziewczynką. Ale myślę, że interesy moje i Baala pokrywają się nawet bardziej niż moje i wasze.

Wszyscy nienawidzimy tej suki, ale ja i, w co wierzę, Baal, najchętniej widzielibyśmy ją płonąca na stosie. A mnie nie ograniczają wasze prawa. Atakując mnie urokiem, wdarła się do mojego systemu. Dokonała przestępstwa na ziemi Thornu, cholera, nasze prawo jest po mojej stronie. Jestem namiestniczką, nie zostanę ukarana za wypełnienie prawa.

Rozejm między naszymi systemami mówi, że jeśli ktoś z nas wystąpi przeciw wam i na odwrót, może dojść do zerwania rozejmu, ale mamy wciąż prawo do samoobrony na terenie naszych ziem. Luc zastanawiał się chwilę.

- Masz rację. Jeśli przedstawiś to nie jako jej prywatną wendetę na Joshui, ale jako atak na ciebie...

- To mnie wszczepiła urok. Usiłowała mnie zaatakować w Thornie. Ostatecznie użyła uroku między ludźmi, złamała prawo. Wystąpiła przeciw mnie. Sam spojrz - uniosłam mój ansuz - nic z tego, co powiedziałam, nie było kłamstwem. Jak Starszyzna czy Rada Archanielska mogłaby mieć coś przeciw prawdzie? Luc, znajomość ludzkiej historii popłaca... wciąż pamiętam, jak ironiczne było dla mnie to, że Ala Capone zgarnęli nie za to, że był gangsterem i mordercą, ale za podatki.

Nie możemy jej ukarać za Sarę, Ariego, Arona czy za próbę zabicia Joshui, ale niech mnie, jeśli nie dopadnę jej za łamanie prawa międzysystemowego...

- Skontaktuję cię z Baalem, maleńka. Jeśli ktoś znajdzie na nią sposób, to wy. - Uśmiechnął się. Wciąż był zaniepokojony, ale widziałam, że mam w nim sojusznika.

Joshua wyglądał nieźle, nieco blady, przestraszony, ale cały i zdrowy. A jednak coś się zmieniło. Przez chwilę przyglądałam mu się uważnie, by zrozumieć co. Cięć w jego oczach.

Wiedział, Gabriel powiedział mu o wszystkim. O Jezabel, Sarze i Arim, o tym, co dwóch małych chłopców widziało i co zostało w ich sercach na zawsze. Czy powiedział mu też o tym, jak zastał mnie

1 Mirona? Nie śmiałam pytać. Nie było to spowodowane moją troską czy delikatnością. Po prostu stchórzyłam. Z

Mironem było chyba podobnie, milczał wycofany. Wcześniej czy później pewnie i tak będziemy musieli powiedzieć wszystko naszemu aniołowi, ale... lepiej później? Joshua przyglądał nam się czujnie. Przyłapałam go kilka razy na tym, że gdy jestem czymś zajęta, przewierca mnie wzrokiem.

Denerwowało mnie to, może to kwestia poczucia winy, które zakiełkowało gdzieś we mnie i pulsowało, ilekroć widziałam jego wyraźnie zmartwioną twarz. Po godzinie nie mogłam już tego znieść, jeszcze chwila i zaczęłabym spowiadać się ze łzami w oczach.

Więc uciekłam, schowałam się w sypialni. Skuliłam na łóżku i szukałam rozwiązania.

- Kotek, musimy porozmawiać. - Głos Joshui tuż za moimi plecami przeraził mnie jak wystrzał.

Skoczyłam na równe nogi. Na złodzieju czapka gore, jak mówiła moja matka w takich chwilach. O tak, poczucie winy dopełni to, czego nie dokonał mag i Loki. Wykończy mnie jak nic.

- O czym chcesz rozmawiać? - Napięcia w moim głosie nie dałoby się przeoczyć.

- Przepraszam.

- Co? - Spodziewałam się czegoś zupełnie innego.

- Ja nie pamiętam, co się działo między nami, ale... widzę, że się złościysz, unikasz mnie... obraziłem cię? Zdenerwowałem?

Ja chyba nie... czy zrobiłem coś wbrew twojej woli? - Na Boginię, głos mu się łamał.

- Joshua, oboje byliśmy pod wpływem uroku, ale całowaliśmy się tylko, nie doszło do niczego poważnego -

wyjąkałam. - Nie zrobiłeś mi nic złego, przeciwnie, pomogłeś mi przerwać urok na tyle wcześnie, że nie zabrnęliśmy za daleko. Na szczęście Miron... - Zacięłam się.

Na Boginię, chłopak się dręczy, czy mnie nie zgwałcił, czy nie wykorzystał, a ja... nie byłam w stanie mu powiedzieć.

- Przepraszam - powiedział raz jeszcze. - Nie chcę, by to popsuło relacje między nami, żebyś mnie unikała. Miron też się boczy. Powiedz mi prawdę, proszę, wolę wiedzieć, niż wciąż zastanawiać się,

co zrobiłem, czy cię skrzywdziłem. - Wbijał

we mnie swoje ciemnoniebieskie, szkliste teraz oczy.

Ból, jaki malował się na jego twarzy, przeszywał mnie jak ostrze. Usiadłam na łóżku, odwrócona do niego bokiem.

- Ptaszyno... nie masz powodu do niepokoju, nie skrzywdziłeś mnie, nie mógłbyś, i oboje o tym wiemy. Nawet pod wpływem uroku jesteś słodki, więc rozchmurz się, proszę.

To ja mam powody, by cię przeproszać. Przywlekłam ten urok do domu, naraziłam cię na śmierć, a potem... nawet nie zauważyłam, że zemdlałeś. Joshua, Miron i ja... - Zająknęłam się i spuściłam oczy.

- Pozbyliście się uroku... wiem, Gabe mi mówił.

- Tak, ale...

- Kotek, wykrztuś to wreszcie... Kochaliście się?

Zakrztusiłam się, przez chwilę dosłownie wykasływałam sobie płuco.

- Nie, tak, prawie - dukałam.

- Nie ma powodu, byś czuła się winna, przecież wiem, jak was ciągnie do siebie, a jeszcze urok... nawet wy nie macie takiej samokontroli - powiedział z bladym uśmiechem.

Cholera. Powinnam mu powiedzieć, że przetrzymaliśmy urok, a kochać zaczęliśmy się już po? Pewnie powinnam. Nie mogłam jednak. Porozmawiam z Mironem, może razem mu powiemy, a może nie. Nie powiedziałam nic, bojąc się, że runa mnie wyda. Ostatnie, czego potrzebowałam, to rozjarzony jak żarówka ansuz, obwieszczający światu i mojemu przyjacielowi, że nie tylko jestem puszczalską i zdradliwą suką, ale jeszcze kłamie.

Muszę to wszystko poukładać sobie w głowie. Kochając się z Mironem, nie czułam, bym robiła coś złego. Prawdę mówiąc, zamierzałam to powtórzyć. Kochałam

go i pragnęłam. Ale kochałam też Joshuę. Inaczej niż Mirona, przyznaję - przyjemnie mi na niego patrzeć, ale nie działa na mnie jak diabeł, ale jednak. Nie mogę go ranić. A gdzieś w tyle głowy miałam uzasadnione podejrzenie, że jeśli się dowie, odejdzie. Zaryzykuje wszystko, swoje życie i gniew archaniołów, byleby nam „nie wchodzić w drogę”. Może zresztą obserwowanie nas byłoby największą torturą, jaką Trybunał mógłby dla niego wymyślić. Sprawy między nami były skomplikowane. Granica między miłością i przyjaźnią jest czasem tak krucha. Relacje dwojga ludzi bywają poplątane, przy trójce ryzyko komplikacji gwałtownie rośnie.

Więc nie powiedziałam nic. Ansuz nie zaświecił, ale poczucie winy przewracało moje bebechy na drugą stronę. Gula rosła mi w gardle, dławiąc.

Słyszając pukanie do drzwi wejściowych, zerwałam się na równe nogi, szczęśliwa. Uratowana przez

dzwonek, jak mówią Anglosasi. Niemal wybiegłam z sypialni, by przywitać gości, kimkolwiek byli. Nawet demon byłby w tej chwili mile widziany. Miron był już przy drzwiach. Kaspian opierał się swobodnie o futrynę, z peleryną nonszalancko przewieszoną przez ramię.

- Namiestniczko, Starszyzna prosi cię na spotkanie.

Przyjechała grupa gości z Trójprzymierza. Spotkanie musi się odbyć jeszcze przed świtem.

Westchnęłam. Wampiry. Przynajmniej mam dla nich dobre nowiny. Miałam jechać do nich ze sprawozdaniem jutro, ale skoro sami się pofatygowali...

- Wejdz, Kaspianie, muszę się ubrać - powiedziałam. Nawet ja, z moim lekceważeniem protokołu, nie zamierzam składać sprawozdania w papuciach, luźnych,

domowych spodniach i koszulce z napisem „Hot witch”

(prezent od Mirona).

- Idę z wami - oświadczył Miron. Przytaknęłam.

- A ja? - zapytał Joshua. Zawahałam się. Zamierzałam ze Starszyzną rozmawiać też o Jezabel...

- Nie wiem, Joshua, może lepiej, byś pozostał pod radarem?

Starszyzna wciąż się boczy na to, że mam Anioła Stróża. -

Skrzywiłam się.

Wzruszył ramionami.

- Niech się boczy, jeśli musi, ale czy nie powinienem być przy tobie na wszelki wypadek?

- Nie spodziewam się kłopotów, wszystko poszło dobrze, żadnych ofiar więcej... Jeśli chcesz, możesz iść - powiedziałam, widząc, że znów boi się, że go odpycham. -Znasz zasady i tak będziesz musiał być cichutko, skoro nie byłeś naocznym świadkiem...

- Nie przeszkadza mi to. Nie jestem przesadnie rozmowny.

Uśmiechnęłam się.

Założyłam skórzane spodnie, czarny sweterek z dekoltem w szpic i buty od Laurenta. Zamszowy, grafitowy płaszcz wieńczył całość. Zerknęłam w łazienkowe lustro, nie było źle.

Byłam blada, a cienie pod oczami świadczyły o niedosypianiu, ale nie było siniaków, skaleczeń, śladów walki. Ha, naprawdę miło, gdy ktoś odwali całą robotę. Przyczesalam potargane włosy i spłotłam je w ciasny warkocz, kiwający się między łopatkami. Szkoda mi było czasu na makijaż, umyłam tylko i nakremowałam twarz. Zaoszczędzone pięć minut przydało się na dopinanie pochewek

z mniejszymi nożami na przedramionach i dokładne oczyszczenie sztyletu chowanego w cholewce - wciąż nosił ślady mojej krwi ofiarnej. Może to znak narastającej paranoi, a może doświadczenie, ale nie lubiłam wychodzić z domu bez noży. Broni palnej unikałam.

Nigdy nie wiedziałam, czy nie będę musiała wyjść do realnego miasta, a aresztowanie za posiadanie broni bez zezwolenia nie było moim marzeniem.

Miron wszedł do łazienki. Bez słowa podszedł i pomógł mi dociągnąć paski kabury na prawej ręce. Opuściłam rękawy płaszcza - nikt postronny nie dostrzegłby zarysu noży pod sztywnym zamszem. Zauważyłam, że też przypiął do paska spodni pochewkę z nożem. Dałam mu ją kilka miesięcy temu, dotąd rzadko ją nosił. Czy nasze życie zrobiło się ostatnio aż tak niebezpieczne, że czujemy potrzebę zbrojenia się na spacer do domu Starszyny? Westchnęłam.

- Słonko - szepnął diabeł - powiedziałaś mu? Widziałem, że rozmawialiście.

- Nie. To znaczy wie, że do czegoś między nami doszło, ale nie wie, że poza urokiem - szepnęłam. - Boję się, co by zrobił, gdyby wiedział. - Spojrzałam na Mirona. Podzielał mój niepokój.

- Gabriel mu nic nie powiedział. Stwierdził, że powinien to usłyszeć od nas - przygryzł wargę - ale powiedział o wszystkim innym. Joshua miał chyba wystarczająco zły dzień...

- Szukamy usprawiedliwienia dla naszego tchórzostwa, wiesz o tym.

- Wiem, słonko. Żałujesz?

- Nie. Choć szkoda, że nie jest łatwiej - powiedziałam.

- Powiemy mu, w lepszym czasie.

Przytaknęłam. Jesteśmy słabymi gnojkami. Spojrzałam raz jeszcze na Mirona. Nie żałowałam, tego byłam pewna. Gdy pochylił głowę, pocałowałam go lekko w usta. Uśmiechnął się zadowolony. Tak, były też miłe aspekty tej awantury.

*

Sala obrad Starszyny dawno nie była tak tłoczna. Przy długim stole oprócz stałych przedstawicieli: Katarzyny, Romana, Gardiasza, Brunona i Klaudii, siedzieli dziś Eleonora i Gajusz, czego się spodziewałam, i, co było już zaskoczeniem, Juliana i Olaf. Był to właściwie dobry znak. Kaspian doniósł

mi po drodze, że przyjechali razem, a więc musieli komunikować się przynajmniej na tyle, by umówić się na wspólną wycieczkę. I nie pozabijali się przez trzy godziny.

Przed laty działał bezpośredni portal między Thor-nem a Trójprzymierzem, jednak oba miasta zmieniły się tak bardzo, że podróżowanie nim stało się dość ryzykowne. Można było wylądować w zupełnie nieplanowanym miejscu, nie zawsze udawało się okiełznać załamania czasu - w efekcie Gajusz mógłby wylądować na ulicach realnego Torunia w środku dnia.

Byłoby to widowiskowe, ale mało przyjemne.

Nie zamierzałam stać przed nimi. Nie przyszłam tu jako dziewczynka wezwana do odpowiedzi. Przysunęłam dla siebie krzesło po drugiej stronie stołu, Miron zrobił to samo. Joshua został z tyłu, opierał się plecami o ścianę i, co zauważyłam z pewnym zdziwieniem, dość przyjacielsko rozmawiał z Kaspianem. Młody (wizual-nie, nie metrykalnie) wróż promieniował sympatią. No proszę.

Usiadłam, zakładając swobodnie nogę na nogę i poprawiając poły płaszcza, by nie świecić szkarłatną, lśniąca podszewką.

Obiegłam wzrokiem zebranych, wydawali się skupieni i przyjaźni. Przyjemne połączenie.

- Starszyzno, przyjaciele z Trójprzymierza - skłoniłam się uprzejmie - miło was widzieć. Wybierałam się do was jutro, ale cieszę się, że się spotykamy już dziś.

- Jado, co się wydarzyło? - Eleonora była podekscytowana i z trudem skrywała to za maską chłodu.

- Wiele rzeczy, doprecyzuj pytanie. - Wzruszyłam ramionami.

- Nasz wróż... widzisz, przepowiednia się zmieniła.

- Domyślam się, Eleonoro, zdołałam rozwiązać problem. Ale cieszę się z potwierdzenia, że kłopoty zostały zażegnane. -

Uśmiechnęłam się promiennie. Właściwie zmiana przepowiedni była pierwszym dowodem na to, że Loki i Badb poszli się bawić do innej piaskownicy. Ktoś miał mieć z tego powodu kłopoty, ale nie byliśmy to my.

Moje słowa zrobiły naprawdę spore wrażenie. Gajusz spoglądał na mnie z takim niedowierzaniem, że przypominałam sobie, dlaczego rozmowy z ansuzem są łatwiejsze.

Podwinęłam rękawy płaszcza i swetra. Między paskami kabury na nóż było dość skóry, by różowa blizna układająca się na kształt runy była w pełni widoczna. Eleonora wypuściła powietrze i uśmiechnęła się szeroko, bez zakrywania wargami zębów - nieczęsty dowód radości u wampirów.

- W ciągu ostatnich kilku godzin... - czas w piekle płynie zupełnie inaczej, więc nie mogłam być bardziej precyzyjna -

udało się nam, mi i mojemu przyjacielowi

wskazałam na Mirona - namierzyć Lokiego. Doszło do pojedynku, jego i Badb, wynik był korzystny dla nas. -Staralam się być zwięzłą.

- Gdzie się ukrywał? - Gardiasz miał jakiś cel w tym pytaniu.

- W piekle - powiedziałam wprost. - Korzystał z gościnności córki, nie diabłów. Nawet nie myśl, by robić z tego sprawę międzysystemową, Gardiaszu. - Zmrużyłam ostrzegawczo oczy.

- Nie dlatego pytam - powiedział, siląc się na niewinną minkę. - Ciekawi mnie, dlaczego w ogóle cię tam wpuścili...

- Miałam przewodnika. - Wskazałam na diabła po mojej prawicy.

- Czy tylko dlatego? - Nie popuszczał, nadal z miną niewiniątka, która pasowała mu tak, jak mnie kolor różowy, czyli wcale.

- Nie wiem, o co pytasz, mam tam kilka życzliwych mi osób...

- Czy rozmawiałaś z Samaelem? Nie zdołałam powstrzymać grymasu.

- Tak, to w jego kręgu urzędował Loki, musiałam mieć zgodę na wejście.

- Dowiedziałaś się czegoś ciekawego?

- Gardiaszu, czy to naprawdę czas na takie rozmowy? -

zapytałam na granicy wybuchu.

- Myślę, że moi koledzy ze Starszyny chcieliby wiedzieć...

- Co, Gardiaszu? Że jako nastolatka podcinałam sobie żyły?

Wciąż są ślady, kto mnie zna, pewnie je zauważył i dodał dwa do dwóch.

- Mam na myśli raczej to, że pokonałaś wtedy śmierć...

zawróciłaś, nie w tunelu, ale po przekroczeniu wrót piekieł...

- Skoro tak mówisz. - Wzruszyłam ramionami. - Ja nic z tego nie pamiętałam. Nie wiem, ile z tego, co powiedział Samael, było prawdą, ile droczeniem się ze mną.

- Czy to nie dziwne? Jakoś ciężko ci zginąć, wiedźmo. -

Gardiasz wciąż grał mi na nerwach. Błogosławieństwo ansuza było na wyczerpaniu, podobnie moja cierpliwość.

- Gardiaszu, wolałbyś, by było inaczej? Bym była śmiertelna? Bym skuteczniej podcięła żyły w wieku piętnastu lat i nigdy nie dowiedziała się, że jestem wiedźmą? A może miałam dać się zabić magowi? Lub mniej skutecznie tłumaczyć się przed Konklawe i dać się wypić na śmierć? W

którym momencie twoim zdaniem powinnam zginąć, Gardiaszu? - Kątem oka wyczułam ruch za sobą i dłonie Joshui spoczęły na moich ramionach. Kojący wpływ anioła ostudził

mi krew, ale nie zlikwidował przyczyn gniewu. Gardiasz wciąż świdrował mnie wzrokiem.

- Nie wiem, skąd te nerwy, wiedźmo, stwierdzam tylko fakty...

- Nie, przeinaczasz je w dziwny sposób, grasz mi na nerwach. To samo robił Samael, nie wiem, czy to wasza choroba zawodowa, czy po prostu upierdliwość. Tak, jestem nieumarła, tak to określił mój wampir, ale wiesz, że nie jestem nieśmiertelna. Nie zamartwiaj się, w końcu trafię na silniejszego od siebie i skonam, a wtedy trafię do jednego z was. Cholera wie, do którego. Samael groził mi, że wciąż ma moje akta, więc może będziecie musieli kłó-

cić się o moje szczątki. Jak widać, nawet po śmierci czeka mnie ekscytująca popularność. I nie widzę powodu, by kontynuować ten temat przed wszystkimi. Czy ktoś ma jeszcze jakieś pytania niezwiązane z moim życiem pozagrobowym? -

powiedziałam już nieco spokojniej.

Roman uśmiechał się pod nosem, zauważyłam, że wymienił

z Brunonem sekretne spojrzenie. No tak.

- Starszyzno, wiem, że wiele się ostatnio wydarzyło, wyszły na jaw pewne nowe fakty - westchnęłam, taaa, nowe fakty, byłam niemal wampirem, niemal wilkiem, chociażby - ale chcę, byście pamiętali, że składałam wam obietnicę lojalności i jedna z was - skinęłam na Katarzynę - jest moją mentorką.

Cokolwiek się stanie, nie zamierzam wypowiadać mojej lojalności wam, chyba że sami sobie tego zażyczycie. Mam nadzieję, że nie planujecie wykopać mnie z Thornu.

- Skąd ten pomysł? - Katarzyna uśmiechała się, ale widziałam, że za tym rozbawieniem kryje się coś jeszcze. Tak, komuś przyszedł do głowy pomysł o mojej banicji. Spojrzałam uważnie na zebranych po drugiej stronie stołu. Cóż. Klaudia mnie nie lubiła, ale czy szyszymory lubią kogokolwiek?

Gardiasz się czepiał, ale to też nic nowego. Katarzyna była poza podejrzeniami. Tylko dwie osoby ze Starszizny miały podstawy do niepokoju, a wiedziałam, że z Romanem się dogadam. Westchnęłam.

- Bruno, rozumiem, że dotarło do ciebie to, co wydarzyło się w Gdyni między Olafem a mną, czy raczej między nim a -

zawahałam się chwilę - moją daleką krewną...

Wilk siedział ponury. Nawet w ludzkim ciele miał w sobie coś pierwotnego i agresywnego. Pociemniały na twarzy wbijał

we mnie mroczne, wściekłe spojrzenie.

- Co mam ci powiedzieć? Nie zamierzam wchodzić między ciebie a twoje wilki, nie zamierzam przejmować stada... W

Gdyni doszło do nieporozumienia - uśmiechnęłam się lekko do Olafa, który siedział obok Brunona - które z tamtejszym Alfą wyjaśniliśmy sobie, jak sądzę na dobre.

- Tak - powiedział Olaf. - Nie ma między nami złej krwi.

- Bo jesteś mięczakiem, który pozwolił się zdominować babie - warknął Brunon.

Zacisnęłam pięści. Nawet kojenie Joshui nie spowolniło galopady mojego serca.

- Uważaj, Brunonie, na słowa. Olaf za swoją nieostrożność zapłacił dużo, choć nie tak dużo, jak mógł. Nie jest mięczakiem, jest rozsądnym i dobrym przywódcą, który umiał

przyznać się do swego błędu w obliczu zagrożenia dla reszty stada. Ma we mnie przyjaciółkę, nie wroga, a to dowód na przenikliwość jego sądów. Nie bądź od niego głupszy, skoro znasz mnie lepiej niż on - cedziłam przez zęby ostatnie słowa.

- Bo co? Użyjesz czarów-marów i wgryziesz mi się w kark? -

Kpił sobie ze mnie.

- Nie, mój miły, zawołam babcię i poproszę, by zrobiła z tobą porządek, zdominuje cię nie tylko kobieta, ale bardzo stara kobieta, ciekawe, jak się wtedy będzie miało twoje ego, wilczku - warknęłam. - Królowa Wilków bardzo cieszy się, że ma wreszcie żeńską potomkinię, deklarowała mi pomoc, gdy jej będę potrzebować. Atak wilków kwalifikowałby się jako taka właśnie sytuacja. A jeśli mylisz, że mógłbyś się mierzyć z Faoliarną, znaczy że jesteś głupszy niż sądziłam - skończyłam zimno.

Mrugał zaskoczony.

- Królowa Wilków? Niemożliwe.

- Jasne. Wymyśliłam ją sobie, wyimaginowałam sobie, jak przyjaciółkę z dzieciństwa. Sama, bez niczyjej pomocy zdominowałam stado trzydziestu wilków i Alfę, który doszedł

do władzy na drodze puczu. Później sama, bez pomocy Królowej Wilków, wymusiłam przemianę w wilki nie tylko Badb, ale i Lokiego, który wcześniej nie przybierał tej postaci.

Bo jestem taką błyskotliwą wiedziemką, która po kryjomu doszkalала się w magii i nauczyła się robić rzeczy, jakie potrafi tylko Królowa Wilków.

- Czy to pewne, to że jesteś jej potomkinią? - zapytała Katarzyna.

- Tak. Juliana może poświadczyć, że skan to wykazał, choć ukrywali to przede mną, pewni, że te geny pozostaną w uspieniu. Wilczyca w to wierzy. Nękała Witkacego, by zapewnić mnie o swoim uczuciu.

- Skrzywiłam się nieco. -

Poza tym pomogła mi z Lokim i Badb. Bez jej małej interwencji, która wyrównała ich szanse w walce, wynik byłby dla nas raczej mało korzystny. Poza tym, jak słusznie zauważył

Olaf, gdybym nie miała w sobie wilka, nie zdołałabym wziąć w siebie muninów wilków

uwieczonych przez maga. Zabiłyby mnie.

Olaf potwierdził to. Bruno wciąż był posępny. W końcu powiedział:

- Nie zgodzę się, byś była nade mną w stadzie. Musisz ze mną walczyć, jeśli wygrasz, będziesz Alfą, jeśli nie, będziesz martwa.

- Weź się ugryź, Bruno, nie zamierzam z tobą walczyć. Nie chcę twego stada. Nie zamierzam bratać się z wilkami bardziej niż to konieczne. Zresztą, jestem związana ze stadem w Gdyni, choć zaznaczam, że mój tytuł

wśród nich jest honorowy, bez roszczeń. - Alfa z Thornu gotował się ze złości. - Jeśli chcesz się z kimś bić, fajnie, mogę przywołać Królową Wilków, z nią się bij, a od mojej skóry wara. Pokona cię i obsadzi innego wilka jako Alfę, dla niej to jak splunąć, i zapewniam cię, to nie ja wezmę tę fuchę. Mam otwierać okrąg? Załatwicie to między sobą, ja chętnie popatrzę.

Gdzieś w połowie tej przemowy wyciągnęłam z cholewki sztylecik i bawiłam się nim nieco ostentacyjnie. Podwinęłam lewy rękaw. Świeże strupy i nieco już pod-gojone rany na przedramieniu były wymowne. Oczywiście większość była efektem wiązania z wampirami i tylko kilka było śladami po zamykaniu okręgu, ale Brunon mógł odnieść wrażenie (ups...), że wszystkie są wynikiem przywoływania mojej babki. Niech tam, nie odpowiadam za jego skojarzenia. Wpatrywał się z niedowierzaniem w moje ręce. Małe srebrne ostrze dotykało delikatnie skóry tuż nad nadgarstkiem.

- Brunon, zaufaj mi, nie chcesz jej spotkać - mruknął Olaf. -

Nie jesteś wilkiem z Północy, może w waszych przekazach nie ma o niej tyle, ale u nas każde szczenię powie ci, że nie jest mądrze zadzierać z Królową. Mnie zaślepiła nienawiść i chęć pomśzczenia ojca. Ty nie masz takiego usprawiedliwienia.

Spojrzałam z sympatią na Alfę z Gdyni. Był wyższy od Brunona, jaśniejszy, mógł się podobać. I jak widać, uczył się na błędach. Byłam wciąż podirytowana, że przejął stado przez pucz, ale nie byłam już zła za to, że przez niego dowiedziałam się o pokrewieństwie z Kró-

lową Wilków. Bez niej nie zneutralizowałabym Lokiego.

Poza tym w porównaniu z Brunonem był niesamowicie przyjaznym i kochanym stworzeniem. Roman znacznie zyskiwał w porównaniu z Gajuszem, Olaf korzystał na zestawieniu z Brunonem. Zaczynałam go naprawdę cenić.

Bruno posapywał chwilę, aż dotarło do niego, że wszyscy na niego patrzą. Nadnaturalni nie mają zwyczaju mieszać się w nie swoje sprawy. Wampiry nie ingerują, gdy szarpiesz się z wilkami. Przypomniało mi się, jak Eleonora spokojnie czekała, aż rozwiążę swój zatarg z Gajuszem. Cóż, miało to swoje plusy. Niczym w filmach akcji klasy c napastników było wielu, ale zawsze atakowali pojedynczo. Szlachetnie.

- Nie będziesz mieszać się w sprawy mojego stada? -zapytał

w końcu ciemnowłosy wilk.

- Nie. Żadnego lenna, posłuszeństwa i hołdów. Liczę na stosunki nie gorsze niż dotąd. Wiem, że muszę pogodzić się z nieoczekiwaną nowiną o tym, że jakaś część mnie jest wilkiem, ale nie chcę być częścią twojego stada. Albo będę związana z Olafem, albo będę samotną wilczycą, nie przewiduję innych możliwości. A z pewnością nie zamierzam toczyć z tobą wojen, dość miałam już zatargów i wolę minimalizować nasze kontakty do tych, jakie mam jako namiestniczka z członkiem Starszyzny. Nic poza tym.

- Zgoda więc. Bez złej krwi. - Nie był to miły ton, ale już nie warczał. Alleluja.

- Świetnie. Romanie, czy ty też potrzebujesz rozmowy przy świadkach, czy ustalimy, co się zmieniło, sami? Chyba że zaplanowałeś rzucić mi się do gardła, wtedy proszę tu i teraz, bo łatwiej będzie mi się wybronić z zarzutów zabicia cię. Jeśli muszę to zrobić, to najlepiej przy Eleonorze, oszczędzimy czasu na przesłuchanie. - Mówiłam spokojnie, bo nie wierzyłam, że Roman może powziąć tak szalone kroki. Gdzieś w tym całym zamieszaniu ostatnich miesięcy z mojego zacieklego wroga stał się... nie nazwę go przyjacielem czy kumplem, ale była między nami jakaś świeża nić sympatii.

- Dlaczego miałbym ci się rzucać do gardła, słodka wiedźmo? - Błyskał kłami w uśmiechu. - Jako Księżę Wampirów w tym regionie z przyjemnością witam cię wśród nas. Zaskakujące to, ale przywykłem. Wiem od Gajusza, że masz dwóch synów, a to oznacza, że nie jesteś moim lennikiem, a głową niewielkiej, ale rodziny. Masz prawo zasiadać w naszej radzie.

- Omówimy to, Romanie. Wiesz zapewne, że moi synowie zostaną na ziemi Gajusza. Nie chcę sprawiać ci kłopotu z goszczeniem ich na twoim terytorium, poza tym są związani z wampirami Gajusza - powiedziałam uprzejmie.

- Wedle twojej woli, choć musisz wiedzieć, że przyznam ci terytorium. Tego wymaga nasze prawo. Jako głowa rodziny nie możesz być panią bez ziemi.

- Jesteś słodki - uśmiechnęłam się - i jakie to odświeżające, że nie podejrzewasz, że zechcę przejąć twoje wampiry, nie widzisz we mnie zagrożenia, nie kwestionujesz mojego prawa do posiadania wampirzego potomstwa czy mojego wątpliwego statusu nieumarłej. Myślę, że awansujesz do pierwszej trójki moich ulubionych krwiopijców, zaraz po moich synach, bo sam rozumiesz, uczucia rodzicielskie przysłaniają wszystko inne.

Był rozbawiony. Zaplótł ramiona na piersi, odchylając się lekko na krześle.

- Kochana, tylko jakiś skończony szaleniec mógłby cię podejrzewać o coś takiego! Nie potrzebuję patrzeć na twój ansuz, by ufać twoim intencjom. - Przesadzał, ale cały dowcip polegał na tym, że wszystko, co mówił, miało pójść w pięty Gajuszowi. A więc nie przepadali za sobą, dobrze wiedzieć.

Uśmiechnęłam się.

- Twoi synowie oczywiście mogą cię odwiedzać wedle waszej woli, nie będę czynił przeszkód -

dodał.

- Cudnie, zwłaszcza że, jak wiesz, nie mam miejsca dobrego na dzienny pobyt wampira, więc twoja wspaniała gościnność jest mi bardzo na rękę. - Nie wspominając o tym, że to z nim Joachim i Wawrzyniec będą rozmawiali o aprowizacji, pomyślałam.

Przytaknął bardzo dwornie. Grał urocze przedstawienie.

Podejrzewałam, że czeka nas jeszcze bardziej konkretna rozmowa, ale cieszyłam się, że obrał taką taktykę. I że utarł

nieco nosa Gajuszowi.

- Czy ktoś ma jeszcze jakieś sprawy do wyjaśnienia?

-zapytałam, mając nadzieję, że nie będzie chętnych. - Historię z Badb i Lokim opiszę w raporcie namiestniczym, byście znali wszelkie szczegóły. Prześlę go także naszym przyjaciołom z Trójprzymierza.

- Jado, jest jeszcze coś... Nie wiem, czy chcesz rozmawiać o tym przy twojej Starszyźnie, czy w naszym gronie. - Juliana wskazała głową przyjezdnych członków zgromadzenia.

- Juliano, jeśli to nie są osobiste sprawy, a takie chyba nie łączą mnie z całą waszą czwórką, nie mam nic przeciwko, byśmy omówili je tu i teraz. Zwłaszcza że moja mentorka i tak wyciągnęłaby ze mnie wszystko, albo większość tej rozmowy. - Uśmiechnęłam się pod nosem.

Półelfka przygryzła lekko wargę i wydawała się zbierać w sobie. Co, na Boginię? Kolejne kłopoty?

- Jado, rozmawialiśmy, ja, Alfa, Eleonora i Gajusz, o tym, co nam powiedziałaś przy ostatnim spotkaniu o tym, że musimy się komunikować... - Znow przygryzła wargę. Wnioskowałam, że już ta pierwsza faza rozmów nie była łatwa. Nie wątpiłam, że byłaby łatwiejsza, gdyby przy stole siedziały tylko Eleonora i Juliana. - Ale widzisz... jest problem.

- Zamieniam się w słuch - jęknęłam cicho.

- Nasze interesy... nie zawsze się pokrywają, nie zawsze się rozumiemy...

- Jak na razie nie ma w tym nic dziwnego - powiedziałam. -

Nic, czego nie zdołacie przezwyciężyć. Przecież chodzi o wasze bezpieczeństwo, nie o kupowanie sobie prezentów na urodziny. To związek z rozsądku, nie z miłości, moi mili.

Eleonora uśmiechnęła się i natychmiast zamaskowała to, pocierając palcami kąciki ust.

- Chodzi o to, że powołaliśmy coś na kształt rady międzygatunkowej i potrzebujemy kogoś, rozjemcy, który rozumiałby interesy każdej z grup.

- Rozsądnie, tylko nie wiem, gdzie znajdziecie taką osobę -

powiedziałam, wciąż nie domyślając się, do czego zmierza.

- Znaleźliśmy. - Juliana wciąż delikatnie wprowadzała sprawę.

- Świetnie. Będę spała spokojniej, wiedząc, że rozmawiacie.

I nie chcecie się już pozarzynać.

- To dobrze, że tak to widzisz - Eleonora błysnęła zębami - bo to ty jesteś tą osobą.

- To niemożliwe - podskoczyłam - ja się nie nadaję na mediatora czy rozjemcę, słowo, Eleonoro. Nie jestem tak spokojna i rozsądna, jak możesz myśleć, przecież znasz mnie tylko z tym - uniosłam ramię z ansuzem - a to wiele zmienia.

Ale on zniknie, jak wcześniej znikł hagal. Znów będę niecierpliwa, porywcza, z niewyparzoną gębą...

- O, a przestałaś taką być choć na moment? - Roman ironicznie unióśł brwi. - Jak mogłem to przegapić?

Spiorunowałam go wzrokiem.

- Mówię poważnie, nie jestem politykiem, adwokatem, mediatorem. Do niedawna moją ulubioną formą rozwiązywania kłopotów było po prostu wypuszczenie prawego prostego. - Mówiłam coraz bardziej gorączkowo.

- Jado, tylko ty masz więzi z każdym z nas. Tylko tobie zależy na zgodzie magicznych, wilków i wampirów. Tylko ty jesteś częścią każdej z tych społeczności. Wiesz, że nie było dotąd kogoś takiego. - Juliana mówiła tonem, który pamiętałam z lat szkolenia. Cierpliwie, jak do upartego dziecka, które nie pojmuje najprostszych faktów i księgę zaklęć otwiera zawsze od końca, by spróbować tych najtrudniejszych. Westchnęłam.

- Wiem, że masz rację, Juliano, ale...

- Coś mi się wydaje, że panienka za mocno protestuje. -

Roman znów błyszczał poczuciem humoru.

- Och, ugryź się, Roman. Znasz mnie, domyśl się, co się stanie, gdy zniknie ansuz...

- Jado, niepotrzebnie się niepokoisz - powiedziała nagle Katarzyna. - Przecież to nie ansuz przemawiał, przekonując do ciebie nas wszystkich. Ansuz spełnił tu

tylko dwie funkcje: był świadectwem twojej prawdomówności, potrzebnym tym, którzy cię nie znają, oraz powściągał nieco twój temperament, zmuszał do negocjacji, których zwykle nie doceniałaś. Ale to ty wiedziałaś, co powiedzieć, to twoje pomysły ludzie chcą realizować. Ty przekonałaś ich do

siebie. Nawet jeśli ansuz zniknie, co pewnie nastąpi, jedno się nie zmieni, oni już cię znają, znają twoje intencje i motywację, nie potrzebują runy, by ci ufać. Dziś wieczorem chyba tylko Bruno zerkał na nią w pewnym momencie - poklepała lekko ramię pochmurnego wilka - nie dlatego, że cię nie zna, ale dlatego, że zaczął przykładać do ciebie wilczą miarę. Nie wierzył, że możesz nie chcieć go zdominować, bo wilki nie rezygnują z władzy. Ale myślę, że wszyscy już wiedzą, że choć jesteś częścią społeczności magicznych, wampirów i wilków, nie przestałaś być po prostu sobą.

- Z wszystkimi wadami i kilkoma zaletami. - Roman był dziś istną skarbnicą humoru.

Przez chwilę trawiłam to, co mówiła Katarzyna. Czy rzeczywiście ansuz pomagał mi mniej niż myślałam?

- Dobrze, Juliano, pomogę wam się dogadywać - powiedziałam w końcu. - Choć ostrzegam, że od polityki bolą mnie zęby, jeśli więc zobaczę, że zamiast dogadywać się, zaczynacie pokątnie kombinować, szlag mnie trafi i zabieram zabawki.

Eleonora i Juliana były zadowolone. Olaf westchnął z ulgą, najwidoczniej nie czuł się komfortowo w tej koalicji. Gajusz zacisnął tylko zęby. On też się mógł ugryźć. Może i mieliśmy rozejm, ale nie zapomnę, co zrobił Joachimowi i Wawrzyńcowi, co usiłował zrobić mnie. Może i dobrze, że będę miała krwiopijcę na oku.

- Jest jeszcze jedna sprawa, którą chcę omówić z moją Starszyzną, jeśli to wszystko... - Rozejrzałam się po zebranych.

- To sprawa odrobinę międzysystemowa i dość kłopotliwa, by zwrócić się z tym do was.

Podobną reakcję mogłabym wywołać w mojej biologicznej rodzinie, informując ich, że jestem wiedźmą, żyjącą w przykładowym stadle z aniołem, diabłem, kilkoma wampirami i wilkami...

- Międzysystemowa? - jęknęła Katarzyna.

- Tak. Chcę was prosić o wystosowanie oficjalnego ostrzeżenia do niebieskich. Chcę, by wiedzieli, że jedna z nich, jestem pewna, że za plecami Trybunału Archanielskiego, usiłuje bruździć w naszym rozejmie. Co więcej, podjęła nieprzyjemne kroki wymierzone w magiczną istotę.

Przebywając na naszym terytorium, dokonała aktu agresji.

Użyła też groźnych czarów między śmiertelnikami -

powiedziałam chłodno. Ansuz, jak się spodziewałam, milczał.

- Czy ta magiczna istota żyje? - stropiła się Katarzyna.

- Żyje i obecnie ma się nieźle - skrzywiłam się lekko - to ja.

Kolejny raz osłupienie.

- Przecież masz dobre relacje z niebieskimi... - wyjąkała zaskoczona Katarzyna.

- Mam, ale czy gdziekolwiek jest jednomyślność prócz Chińskiej Republiki Ludowej? Zresztą, niebiescy wspierają mnie w tej trudnej sytuacji, piekielnicy również, więc mogę założyć, że osoba ta nie działa w porozumieniu z władzami.

Ale zagraża mi. Usiłowała pozbawić mnie Anioła Stróża, co interpretuję jako próbę osłabienia mnie i najprawdopodobniej zabicia. Z jakich innych powodów ktoś chciałby wyeliminować ochronę? - Może nie mówiłam całej prawdy, ale byłam dość kreatywna, by runa spokojnie przyjmowała moje słowa.

- Czyli prosisz nas, byśmy oficjalnie poinformowali niebieskich, że jedna z nich usiłuje skrzywdzić jedną z naszych, łamiąc tym samym postanowienia rozejmu?

-Katarzyna starała się zrozumieć, do czego zmierzam.

- Tak, pani. Proszę też o wzmiankę, że łamiąc nasze prawa, spowodowała zagrożenie dla naszego bytu. Używanie groźnych czarów między ludźmi nie przypadkiem jest zabronione. To podstawowe prawo, podobnie jak dla wampirów prawo Maskarady - powiedziałam, pewna, że wampiry staną teraz po mojej stronie.

- Coś jeszcze? - Katarzyna lekko zmrużyła oczy, domyślając się chyba, do czego zmierzam.

- Proszę o zakaz zbliżania się do mnie tej osoby, Jezabel, używającej też imienia Izabela, ponieważ odbieram ją jako bezpośrednie zagrożenie dla swojego życia. Jeśli nie podporządkuje się temu zakazowi, jej najście mnie potraktuję jako atak i zareaguję adekwatnie.

- Rozumiem. Po tym, jak poinformujesz o tym niebieskich, a ona mimo to zbliży się do ciebie, a ty będziesz musiała ją zabić...

- Będzie to obrona konieczna, bez ryzyka, że ktoś dopatry się tu złamania rozejmu. Wszystko wedle protokołu. -

Uśmiechnęłam się z lekkim triumfem.

- Dziś jeszcze prześlę pismo. - Katarzyna przyglądała mi się z niepokojem. - Czy potrzebujesz ochrony?

- Nie, mam lepszą ochronę niż ktokolwiek - wskazałam na anioła za moimi plecami i Mirona u boku - zresztą, jeśli dojdzie do nieprzyjemności, im mniej magicznych będzie zaangażowanych tym lepiej. Poradzę sobie, Katarzyno, ale nie chcę, by moje... przejścia z pewną starotestamentową wszeteczną zaszkodziły wszystkim dookoła, w tym rozejmowi budowanemu przez stulecia. Nie potrzebujemy wojny z niebieskimi. Ani z kimkolwiek.

Przytaknęła.

- Oto cudowne działanie ansuza. - Roman znów bawił się w Stańczyka. Cholera, zwykle to mnie

przypadała ta fucha. - Bez niego najpierw skopałabyś jej tyłek, później dopiero myślała, jak zamieść ją pod dywan.

- Ugryź się w język, wasza kąśliwość, bo zaraz zacznę się zastanawiać, czy ty zmieściłbyś się pod dywanem -

powiedziałam, ale w moim głosie nie było złości.

Formalnie wszystko musiało być w porządku. Zamierzałam jeszcze dziś wysłać oficjalny list do Gabriela i Michała, informujący, że czuję się zagrożona po tym podłym ataku, bo prawie straciłam anioła, którego Pan w swojej łaskawości raczył mi przyznać, obdarzając go przy okazji pełnią majestatu.

Czyż próba zmiany tego stanu nie jest działaniem wbrew woli Pana? OK, może nie grałam całkiem czysto, ale przy Jezabel byłam jak dziewczątka ze szkółki niedzielnej przy Osamie bin Ladenie. Może Roman miał rację i to było działanie runy. Czy bez niej załatwiłabym to inaczej? Zaczaiłabym się na nią w ciemnej alejce? Możliwe. Ale dziś nie zamierzałam zaniedbać niczego, co da mi choć trochę przewagi. Miałam naprawdę niewielką czarną listę, ale ta sucz znajdowała się na samym jej szczycie. Jej imię było pogrubione, podkreślone i otoczone girlandą z gwiazdek.

22

Łomot do drzwi. Jakoś przestało mnie to zaskakiwać ostatnimi czasy. Zwlokłam się z łóżka, klnąc sowicie.

Spotkanie ze Starszyzną skończyło się późno, czy może trafniej byłoby powiedzieć, że było już wcześniej. Świtało, gdy wracaliśmy do mieszkania. Zbyt zmęczeni, by prowadzić konwersację, położyliśmy się spać. Osobno. Nie miałam dość siły, by zapytać Joshui o to, jak przyjął wieści od Gabriela. No i nadal dręczyło mnie sumienie. Nie, nie chodziło tylko o seks czy prawie seks z Mironem. Musiałam przyznać sama przed sobą, że to było coś większego. Dotąd mieliśmy jasno określone zasady. Teraz te zasady się zmieniły.

Zaakceptowałam fakt oczywisty dla wielu od dawna.

Kochałam Mirona i nie była to miłość siostrzana. Chciałam z nim być. Bałam się jednak, że cena będzie zbyt wysoka. Nie mieliśmy czasu tego omówić. Wciąż zawieszeni, zaplątani w inne sprawy. Wciąż nie wiedziałam, czy zgodzimy się zapłacić cenę i czy naprawdę zmierzamy w kierunku związku. Dawno nie byłam na takim rozdrożu. Cholera. Owinę-

łam się szlafrokiem i podreptałam boso do drzwi. Zegarek wskazywał dziewiątą rano, czyli spałam jakieś trzy godziny.

Oby to było bardzo, bardzo ważne.

- Leon? - Zaskoczenie odmalowało się na mojej twarzy jak jutrzienka na niebie.

- Musimy porozmawiać. - Buzował napięciem, ledwie utrzymywał osłony aury. Przeszedł koło mnie,

nim zdążyłam zaprosić go do środka.

- Proszę, rozgość się - mruknęłam sarkastycznie. Zostawiłam go w salonie i poszłam do kuchni zrobić kawę. Kroki za moimi plecami powiadomiły mnie, że czort nie zamierzał na mnie czekać.

- Mała, w co ty się znowu wplątałaś? Czemu dochodzą mnie słuchy, że plotkują o tobie całe cholerne piekielne zastępy?

Najpierw wampiry, teraz to, czy ty się musisz zawsze w coś pakować? - Prawie krzyczał.

- Leosiu, wiem, że jesteś zdenerwowany i dlatego nie powiem, byś przestał się na mnie wydierać. Choć byłoby miło, bo chłopcy wciąż śpią. Nie wiem, czemu plotkują o mnie piekielnicy. Mieszkam z jednym z nich. Odwiedziłam ostatnio Luca. Wdałam się w niemiłą pyskówkę z Samaelem.

Przemierzyłam szósty krąg i doprowadziłam do walki bóstw na Krwawym Polu. Czy to wystarczający powód, by poruszyć ciekawość piekielników, czy sądzisz, że jest jeszcze coś, o czym nie wiem?

Naprawdę wstałam lewą nogą. Nalałam kawy do dwóch filiżanek. Jedną wetknęłam w wielką dłoń czarta. To była normalna filiżanka, przyzwoitej pojemności, nie żadne porcelanowe ptifurki, zdolne pomieścić jeden łyk kawy, jednak w dłoni Leona niemal znikła, jak element serwisu dla lalek.

Spozierał na mnie spod gęstych

brwi, górujący nade mną jak lita skała. Nie bałam się jednak.

Pamiętałam, co powiedział mi Miron w drodze do piekła.

Znaliśmy się z Leonem już tyle lat, że choć czułam jego buzującą wściekłością aurę, wiedziałam, że to raczej niepokój o mnie niż złość na mnie.

- Leosiu, usiądźmy i porozmawiajmy.

Podprowadziłam go do stołu. W archanielskim krześle musi być już sporo śladów aury Gabriela, bo Leon ominął je z wyraźną niechęcią i usiadł po przeciwnej stronie stołu.

Usiadłam również.

- Leon, słowo daję, że wszystko jest pod kontrolą, większą czy mniejszą, ale jednak. Piekielnicy plotkują, ale nie zamierzają mnie skrzywdzić, tak sądzę przynajmniej. Samael mi groził, ale nic nie robi, nie zaryzykuje złości Luca.

- A Baal? Co on ma do ciebie? - zapytał posepnie.

- Baal? - Zamrugałam. - Nie sądzę, by miał coś do mnie.

Prosiłam Luca, by nas skontaktował, chcę z nim porozmawiać.

Wypuścił gwałtownie powietrze.

- Postradałaś zmysły? Baal to nie Miron, nie ja, nie Luc. Baal to zło, prawdziwe i najczystsze. To nie upadły anioł, nie ma też przymieszki genów jak ja. - Leon rzadko otwarcie przyznawał

się do mieszanego dziedzictwa. - On nie daje nic za darmo, dziewczynko, twoja ciekawość może kosztować cię zbyt wiele...

- Leon, ja nie jestem ciekawa Baala, ja muszę z nim porozmawiać. I jest coś, co mogę mu zaoferować za jego pomoc.

- Duszę? - zapytał z drżeniem w głosie.

- Nie, głuptasku. Duszę zostawiam sobie. Mogę mu zaoferować zemstę. Sądzę, że to waluta, którą chętnie przyjmie.

Leon patrzył na mnie, nie rozumiejąc. Złość mu minęła.

Została tylko troska. Na Boginię, on naprawdę zachowywał się jak mój ojciec.

- Wyjaśnij mi albo oszaleję.

- Dobrze, powiedz mi tylko, skąd w ogóle wiesz o Baalu.

Chce się spotkać?

- Tak - powiedział niechętnie. - Jego posłaniec dotarł do mnie przed godziną. Luc nie podał mi twojego adresu, tylko mój.

- Rozsądnie. - Uśmiechnęłam się. - Trudniej by mu było wysłać demona do zgładzenia mnie.

Leon drgnął. Ha, więc i on o tym pomyślał.

- Leosiu, muszę się z nim spotkać i byłabym spokojniejsza, gdyby miało to miejsce w Szatańskim Pierwiosnku, nie tu czy na ziemi niczyjej. - Uśmiechnęłam się słodko do czorta, który zawsze miękł na ten widok.

- Dobrze, że zachowujesz resztkę rozsądku - mruknął. -

Oczywiście zapowiedziałem posłańcowi, że jeśli naprawdę chcesz się spotkać z Baalem, to tylko u mnie.

- Miło, że zapytałeś. - Mrugnęłam.

- Ciesz się, że nie skręciłem mu karku. - Pogładził szorstkie policzki. - Gdy wszedł i powiedział, że Baal cię szuka... trochę znikowałem. Gdyby nie Sonia... cóż, mógłbym mieć mały dług u Baala za zgładzenie jego przybocznego.

Przewróciłam oczami. Tak, to skomplikowałyby nieco sprawy.

- Leon, ja już wiem, kim jest ta sucz, która mnie śledziła, włamała mi się do mieszkania, a ostatnio zaatakowała...

Uniósł brwi w oczekiwaniu na moje rewelacje.

- To Jezabel.

Uderzył pięściami w blat stołu. Jego osłony puściły i przez chwilę obmyła mnie wściekła aura czorta. Nakryłam dłońmi pięści Leona.

- Dorwała mnie i wszczepiła urok. Wymierzony przeciw Joshui. Omal go nie zabiła... wiesz, że jest moim Aniołem Stróżem, pewnie wiesz, jakie mają przepisy. Znasz też sławę Jezabel, więc wiesz praktycznie wszystko.

- Jak pokonałaś urok? - Iskra szczerzej ciekawości błysnęła mu w płonących złotem oczach.

- Miron, kajdanki i dużo samokontroli. Pozwól, że szczegóły zachowam dla siebie. - Uśmiechnęłam się. - Problem polega na tym, że nie wierzę, by ona odpuściła. Chce się zemścić na Joshui, na mnie, chyba też na Gabrielu. Pomaga jej Rafael, który jak wiesz, nie należy do naszego fanklubu. Potrzebuję sojuszników, by ją załatwić. Starszyzna mi już pomaga, jak może, ale muszę wiedzieć, jak ją zgładzić. A to może wiedzieć tylko Baal.

Leon uspokoił się. Może sprawił to fakt, że miałam jakiś plan, a nie działałam na oślep, może po prostu uwierzył, że dam sobie radę.

- Dobrze, pošlę odpowiedź Baalowi. Spotkanie u mnie, w samo południe. O tej porze ruch jest najślabszy. Pamiętaj, żadnych obietnic handlowych. Nie daj mu swojej krwi czy włosów choćby nie wiem co. I załóż to. - Podał mi skórzaną sakiewkę. Wytrząsnęłam z niej miedziany krążek z wyrytymi symbolami.

- Na Boginię, Leon, skąd ty masz pieczęć *wiążącą* demony?

Czy to u was nie jest zakazana wiedza?

- U nas tak, ale nie dla niebieskich i nie dla was. Załóż ją na szyję. Nie będziesz pewnie musiała tego używać, ale chcę, by wiedział, że nie jesteś bezbronna. Zresztą, może ci być potrzebna nie przeciw niemu... - Zawiesił głos.

- Baal nie jest demonem, jest byłym bóstwem, prawda? -

Zastanowiłam się chwilę, co mogłaby mu zrobić pieczęć.

- Baal jest związany ze swoimi sługami, czyli demonami.

One mają w sobie cząstkę jego mocy, ale to sprawia, że niszcząc demona, niszczysz odrobinę Baala.

Jeśli bardzo się postarasz, a pieczęć, jaką dysponujesz, jest silna, możesz zniszczyć całkiem spory kawałek. Nie zabije go to, ale osłabi. I boli jak cholera - wyjaśnił mi z lekkim uśmiechem.

- Dziękuję. Oddam po wszystkim, nieużywaną.

- Załóż tak, by mu nie umknęła.

- Jasne. Dzięki Leon. Będzie dobrze, musi.

- Słyszałem, że poradziłaś sobie z Lokim i Badb.

- Nawet nie musiałam podwijać rękawów, załatwili to między sobą.

- Z małą pomocą. Twoją i twojej babki.

- Wieści szybko się rozchodzą, czarcie, Starszyzna dowiedziała się o tym ledwie pięć czy sześć godzin temu.

- Mam swoich informatorów. Powiedziałbym nawet, obserwatorów. - Błysnął ostrymi jak szpileczki ząbkami.

Nigdy nie wątpić w Leona, zanotowałam w pamięci. Dopił

kawę i zaczął zbierać się do wyjścia. Uściskałam go, całując w policzek.

Wracałam do łóżka, by złapać choć godzinę snu przed spotkaniem z Baalem, gdy ze swojego pokoju wyszedł Miron.

Zaspany, ale czujny.

- Słonko, czyja czuję piekielnika?

- To Leon, Baal zgodził się na spotkanie.

- Domyślam się, że twój nadopiekuńczy czort nie przyjął

tego zbyt dobrze? - Uśmiechnął się szeroko. Pokiwałam głową.

- Moglibyśmy chwilę pogadać? Póki jesteśmy sami?

Tak, póki śpi nasz anioł. Trzeba ustalić wspólną wersję wydarzeń. Cholera, sumienie znów skreśliło mi flaki.

- Chodźmy do salonu - powiedziałam cicho. Byle nie do sypialni. Kuchnia też kojarzyła mi się ostatnio dość grzesznie.

Został salon. Miron przytaknął, najwidoczniej rozumiał mnie w lot.

Usiadłam na kanapie, podwijając stopy pod pośladki.

Szczelniej otuliłam się szlafrokiem, bo nagle zrobiło mi się zimno.

- Co sądzisz o tym, co się stało wczoraj między nami? -

zapytał ostrożnie. Mistrz dyplomacji.

- A ty?

- Spytałem pierwszy. - Nie ułatwiał.

- Myślę, że wcześniej czy później i tak by do tego doszło. Od dawna tańczyliśmy na linie. Wolałabym, by Jezabel nie miała w tym żadnego udziału, ale stało się.

Odetchnął.

- A ty, co ty myślisz, Mironie? Gdzie nas to prowadzi? -

zadałam najtrudniejsze dla mnie teraz pytanie.

- Dora, kocham cię, przecież nie jest to tajemnicą od bardzo dawna. - Wyłamywał palce. Chwyciłam go za rękę, nie lubię tego dźwięku. Przyprawia mnie o ciarki. Kontynuował już bez dyskretnych samookaleczeń.

-Zgadzam się, że to była kwestia czasu. Ale boję się.

- O Joshuę - powiedziałam domyślnie.

- Tak, o jego reakcję, jest w tobie zakochany jak dzieciak.

Boję się, co zrobi. Ale nie tylko. Boję się, że nie nadaję się do związku. Boję się, że się mną znudzisz. Boję się, że nam nie wyjdzie i nie da się utrzymać tego, co mamy teraz. Boję się, że jeśli nam nie wyjdzie, stracimy wszystko. Joshuę, przyjaźń, rodzinę, wspólne życie.

Obwódka wokół tęczówki płonęła. Odgarnęłam mu kosmyk włosów spadający na twarz. W gardle dławiał mnie strach.

Bałam się dokładnie tego samego.

- Miron, kocham cię, to też żadna tajemnica. Jeśli nie uda się nam ze sobą... chyba z nikim nam się nie uda. Nikt nie zna mnie tak jak ty. Boję się tego co ty. Ale boję się też tego, że wycofując się teraz, zrezygnujemy z być może jedynej szansy na szczęście. Boję się, że to już zawsze będzie gdzieś między nami, ta odrzucona szansa. Gorycz. To może nas zniszczyć, tak samo jak nieudana próba.

Przez chwilę nic nie mówiliśmy, patrząc sobie w oczy. Na Boginię, nie miałam nawet ochoty na żaden ironicz-no-cyniczny komentarz.

- Mironie, możemy zachować rozsądek, krok po kroku, nie wprowadzać żadnych wielkich zmian. Przyjaźnić się jak dotąd, ale nie zaprzeczać już temu, co jest między nami.

- Przyjaźń z profitami? - Uśmiechnął się szelmowsko.

- Tak jakby. - Wyszczерzyłam się. - Nie obwieszczamy nic światu, ale po cichu próbujemy, czy nam się uda.

- A Joshua?

- Najpierw musimy go wybadać. - Zagryzłam wargę. - Nie zaryzykuję, że wyskoczy stąd jak z procy, zrywając kontrakt z archaniołami albo kładąc głowę pod miecz Rafaela... Przecież to nie musi nic zmieniać między nami... Nie przestaniemy go kochać, nie wyrzucamy go ze swojego życia, właściwie nic się nie musi zmieniać. Nadal będziemy razem pracować, bawić się, nawet spać. Z czasem minie mu zakochanie, może znajdziemy mu kogoś odpowiedniego...

- Za dwa, trzy stulecia powinno mu przejść. - Uśmiechnął się smutno.

- Miron, tobie też może przejść, nawet szybciej. Albo zaczniesz mówić o dzieciach, których jak wiesz, ja nie chcę mieć. Zdradzisz mnie z jakąś wiedźmą czy anielicą i wyrzucę cię z domu. Wiesz, kochany, nie sądzę, bym mimo mej otwartości była w stanie dzielić się tobą. - Skrzywiłam się na samą myśl.

- To dobrze. Bo i ja nie zamierzam tolerować żadnych bóstw, słowiańskich czy innych. Wyjątkiem jest Joshua, bo śpiąc z nim, myślisz tylko o spaniu.

- Och, nie zawsze - mrugnęłam - czasem myślę o diable, który śpi tuż obok.

Nachylił się i pocałował mnie lekko, ciepło, prowokująco.

Chwyciłam zębami jego wargę.

- Diabliku, nie chcę wyjść na zrzędę, ale naprawdę muszę złapać jeszcze choć godzinę snu, a w samo południe spotykam się z Baalem.

- Więc śpij, słonko, popilnuję, by nie przyszły potwory. - Od jego uśmiechu temperatura w pokoju podnosiła się o dwa stopnie.

Nie mogliśmy pójść do sypialni jednego z nas bez konieczności tłumaczeń Joshui. Tłumaczeń, na które nie byliśmy gotowi. Wyciągnęłam się na kanapie z głową na udach diabła. Miron sięgnął po pled i przykrył moje gołe nogi.

Zasypiałam z jego palcami, głaszczącymi moje włosy.

- Uda się, musi się udać - wymruczałam pod nosem.

*

Zacisnęłam palce na miedzianym krążku, wiszącym na długim łańcuszku i opadającym na piersi. Ostatni haust powietrza. Chyba pierwszy raz wahałam się w progu Szatańskiego Pierwiosnka. Spojrzałam na Mirona. Stał przy mnie spokojny. Joshua był zdenerwowany. Z jego pochodzeniem źle znosił ludzkie cierpienie i zło. W aurze Baala, wyczuwalnej już przy wejściu, było ich pod dostatkiem. Nalegałam, by anioł

został w domu, ale uparł się i teraz wyglądał, jakby za chwilę miał zwymiotować. Uścisnęłam jego dłoń. Weszliśmy. Miron i Joshua, jak ustaliliśmy, usiedli przy barze, skąd z Leonem mieli śledzić spotkanie. Ja podeszłam do stolika, przy którym siedział już Baal. Specjalnie na tę okazję założyłam niebieską koszulkę z długim rękawem i jasne dzinsy, by codzienną czernią nie sugerować, że trudnię się ciemną magią. Tej do Baala było dużo bliżej, niż mojej magii do Pani Północy czy magii miłosnej. Brązowy płaszcz zostawiłam Mironowi. Teraz w błękitach wyglądałam niemal jak ofiarna dziewczyna.

Oczywiście byłam uzbrojona w noże, ale gdyby Baal miał złe zamiary, jego czary zmiotą mnie z ziemi szybciej niż sięgnę po ostrze. Dość paranoi, pomyślałam, nikt nie przyszedł tu ginąć.

- Baalu - wyciągnęłam rękę na powitanie - miło cię poznać.

Dziękuję, że zgodziłeś się spotkać.

Lekkie zaskoczenie przebiegło przez jego śniadą twarz o nieco orientalnej urodzie. Czyżby nie spodziewał się, że spotka się z miłą i grzeczną panią?

- Teodoro, czy Jado, jak wolisz? - Uśmiechnął się z lekką złośliwością w głosie.

- Może być Jada, skoro ja nie nazywam cię Belzebubem, prawda?

Podkreśliłam tym samym, że spotykamy się jako dwie istoty magiczne. Subtelne odwołanie do solidarności po fachu. Pełne imię Baala brzmiało Baal Zebul, Pan Podziemi, ale gdy wkroczył w zastępy piekielne, imię zostało złośliwie przekształcone przez niebieskich w Baal Zebub, Pan Much.

Było to dość obraźliwe, ale przyjęło się, zrastając w Belzebub.

Rozumiałam, czemu nie lubi swojego imienia. Ja za odwołaniami do Pana w Teodorze też nie przepadałam.

- A więc, Jado - skinął na krzesło przed sobą - od przyjaciela wiem, że mamy jakieś wspólne sprawy.

- Myślę, że mamy wspólnego wroga, a to jednoczy nawet bardziej niż wspólny przyjaciel, choć i tych mamy, prawda? -

Uśmiechnęłam się lekko, siadając swobodnie.

Sonia pojawiła się jak duszek, niosąc nasze drinki. Jako viccanka, obecność Baala musiała okupić migreną. Nawet ja pierwszy kontakt z aurą karmazynowego księcia przyplacałam lekkim zawrotem

głowy, a co dopiero dziewczyna, której magia bazowała na siłach przyrody i dobrej energii. Postawiła przed nami szklaneczki i bez słowa śmignęła na zaplecze.

Przez chwilę mierzyliśmy się wzrokiem. Tęczówki Baala były całkiem czerwone, lśniące, z wąską, pionową źrenicą. Już pierwszy rzut oka sugerował, że jest niebezpieczny. Ciemne włosy odgarniał do tyłu, tak że unosiły się nad czołem miękką falą. Ostre rysy przywodziły na myśl egipskie posągi, podobnie długi, lekko garbaty nos. Wąskie usta wykrzywił złośliwy uśmiezek, gdy zrozumiał, że nie waham się spojrzeć mu w oczy, przyglądać się, oceniać. Było w nim tyle ciemności, że zdawał się wchłaniać światło wokół siebie. Przez chwilę dręczyło mnie jakieś wspomnienie, coś jak *déjà vu*. Baal, przypominałam sobie, było w nich jakieś podobieństwo, byli czernią samą w sobie. Idealna para. Uśmiechnęłam się pod nosem, tak, magia miłości wychodzi ze mnie bez ostrzeżenia.

Siedzę sobie z Baalem i w myślach zaczynam go swatać.

Usiadłam wygodniej, opierając przedramiona na podłokietnikach. Gdy zerknął na wisior, który zakołysał się na łańcuszku, zaśmiał się. Przez chwilę widziałam zupełnie odmienione oblicze Baala, był niemal pogodny.

- Och, wiedźmo, jesteś tak uroczym objawieniem... takie miłe, słodkie dziecko, niewinnie niebieskie, a tu proszę, pieczęć?

Popatrzyłam na niego z lekkim uśmiechem i spokojnie odpowiedziałam:

- Niebieski, Baalu, jest kolorem Pani Północy, której magię uprawiam. Miła, słodka... cóż, bywam dla wybranych. Nie znamy się dość, więc niechaj wystarczy uprzejmość.

Niewinność? Przy tobie to nie wyczyn, czyż nie? A pieczęć...

nauczyłam się nie gardzić żadną bronią. Sama jej obecność nierzadko sprawia, że nie ma potrzeby jej używać.

Wciąż mierzył mnie spojrzeniem. Wytrzymałam ten mały pojedynek.

- Potrafiłabyś jej użyć?

- Oczywiście.

- Nie jesteś tylko wiedźmą Pani Północy, co? Wyczuwam coś

- powąchał powietrze wokół mnie - innego...

- Baalu, jeśli mielibyśmy omówić całe moje dziedzictwo i drzewo genealogiczne, potrzebowalibyśmy sporo czasu i butelki teąuili, a mamy coś ciekawszego do roboty. -

Uśmiechnęłam się ironicznie. - Jeśli moja kobieca intuicja mnie nie myli, mogę ci pomóc wyrównać stare rachunki.

Uniósł brwi lekko zaskoczony.

- Myślałem, że to ty chcesz mojej pomocy.

- Cóż, myślę, że możemy pomóc sobie nawzajem. Od jak dawna marzysz, by Jezabel zapłaciła za swoją zdradę? -

rzuciłam pewnym głosem, mając jednak nadzieję, że przynęta jest dość kusząca, i po dwóch mileniach gniew nie wywietrzył.

- Jezabel - zacisnął szczęki - dziwka Jezabel...

- Zapomniała już, że samo jej imię miało oddawać ci cześć, Is Baal, oto pan mój, Baal, czyż nie? Zdradziła cię i by uniknąć kary, zawarła układ z niebieskimi... Czy wybaczyłeś jej już to wszystko i życzysz wiekuiestej szczęśliwości, czy też nie miałbyś nic przeciwko temu, by stała jej się mała krzywda? -

kusiłam.

- Czemu o niej przypominasz, Jado, rozdrapujesz niezagojone rany? Nie wywołam kolejnej wojny z niebieskimi tylko po to, by ukarać tę dziwkę... choć chętnie zacisnąłbym palce na jej gardle.

Jego aura zawirowała wściekłością. Miał znakomite osłony, ale nie zdołał ukryć całej złości, jaką przywołało imię Jezabel.

- Baalu, rozejm między niebem a piekłem mnie nie dotyczy.

Jestem magiczna.

- Macie własny rozejm z niebieskimi.

- Mamy. Ale to nie ja pierwsza go złamałam, lecz ta suka.

Starszyzna wie o wszystkim, niebo też. Jeśli mnie zaatakuje, mam wszelkie prawo do obrony. - Uśmiechnęłam się złośliwie.

- Sprytne, mała wiedźmo, może cię nie doceniłem... Choć jak możesz zaszkodzić Jezabel? Była moją kapłanką, wciąż nosi moją magię, nie mogę jej odebrać. Jest potężna.

- Raz już złamałam jej urok, Baalu. Zagroza temu, co kocham. Nie chcę jej zaszkodzić. Chcę ją zgładzić - powiedziałam spokojnie.

Oby nie był to jeden z tych przypadków, gdy nienawiść jest tylko powłoką na zdradzonej, ale jednak miłości, pomyślałam, widząc grymas na jego twarzy.

- Czego ode mnie oczekujesz? - zapytał, przeciągając samogłoski.

- Informacji. Chcę wiedzieć, dlaczego Jezabel chce zabić Joshuę, wnuka Gabriela. Chcę wiedzieć, jak z nią walczyć, by wygrać.

Sięgnął po szklanę z ciemnoczerwonym alkoholem. Nie miałam pojęcia, co to może być. Może jakiś specyfik spod kontuaru, jaki Leon trzyma na specjalne okazje, takie jak wizyta karmazynowego księcia. Popijałam mój jasno-seledynowy drink w milczeniu. Spod półprzymkniętych powiek obserwowałam, jak Baal trawi moją propozycję. Widziałam, że kusi go, by ją przyjąć.

- Co ja z tego będę miał? - zapytał w końcu.

- Satysfakcję, Baalu, że ręce twojej sprawiedliwości ominęły zakazy, jakie ci nałożono. Radość z zemsty po dwóch mileniach. Wystygła już dość, by nabrała smaku, po co odkładać ją na kolejne lata?

- Za mało. Zaśmiałam się.

- Baalu, wystarczająco dużo. Nie proponuję ci duszy ani długu, będziemy kwita.

- Mało - powtarzał jak zacięta płyta. Zacisnęłam szczęki.

Sapnęłam.

- Baalu, nie kłam. Czuję, jak cieszysz się na samą myśl o zgładzeniu Jezabel. Teraz usiłujesz się targować, by wyszarpać jak najwięcej. Ale moja oferta jest ostateczna. Czy kilka odpowiedzi w zamian za zabicie twojego wroga to nie śmieszny układ? To ja powinnam żądać więcej i więcej. Ilu zabójców usiłowałeś zakontraktować przez ostatnie milenium?

Przyznaj, nikt nie chciał tego tknąć z obawy przed niebieskimi, prawda?

Blefowałam. Ale skoro po takim czasie był tak wściekły, czyż mężczyzna z jego temperamentem siedziałby z założonymi rękoma? Drgnął zaskoczony.

- No więc, Baalu, ile dla ciebie warte jest zgładzenie Jezabel?

Bez ryzyka, że ktokolwiek miałby do ciebie pretensje? -

Bawiłam się szklanczką, lód grzechotał o ścianki.

Jak to się stało, że stałam się cynglem dla demonicznego księcia piekielnego?

- Dużo - powiedział w końcu, zaciskając palce na szklance, aż zbielały.

- Więc pomóż mi, a ja pomogę tobie - westchnęłam. - Baal, taka okazja ci się już nie trafi. Może uzyskałabym te odpowiedzi u innego źródła, ale czy nie chcesz mieć świadomości, że miałeś w tym swój udział? Nie chcesz być szarą eminencją jej zguby?

Zaśmiał się.

- Tak, byłabyś niezłym piekielnikiem, plotki nie kłamały, kuszysz, podjudzasz ciemne żądze, wszystko z niewinną minką.

Może wziąłbym cię nawet na demona? Biedacy, którzy przywoływaliby cię, nawet nie zauważyliby, kiedy przehandlowali duszę za kilka łyków świeżego powietrza.

- Dajmy spokój werbunkowi, ostatnio przebieram w ofertach.

Nie wiem, czy nie powinnam się obrazić za twoją ocenę mojej osoby - uśmiechnęłam się ironicznie, unosząc brwi - ale daruję ci, jeśli oznacza to, że umowa stoi.

- Dobrze, więdmo. Tylko nie mów nikomu, jak łatwo ci poszło. Gdyby to się rozeszło...

- Baalu, o czym mówisz, jakie łatwo? Namęczyłam się ogromnie. Wytargowałam więcej niż chciałam dać i jestem pod wrażeniem twojej potęgi. Musiałam cię błagać niemal na kolanach. Każdy, kto zapyta, to właśnie usłyszy. -

Uśmiechnęłam się szerzej.

Męska duma jest zawsze taka sama, nieważne, śmiertelnik, magiczny, piekielnik czy pierzasty.

- Jezabel mści się nie na Joshui, a na Aaronie, jego ojcu -

powiedział zadowolony Baal. - Jakieś cztery wieki temu doszły mnie słuchy, że usiłowała go omotać. Wpadł jej w oko, a to jej wystarczy. Ale poniosła klęskę. Odrzucił ją, wierny swojej żonie Sarze. Był tak zakochany w swojej Księżniczce, że zdołał złamać urok Jezabel. Tyle

że Jezabel nie przyjmuje takich rzeczy do wiadomości.

Szukała zemsty. Gdy niebiescy zapomnieli już o jej porażce, zaatakowała. Nie próbowała jednak znów uwieść Aarona.

- Sara i Arie...

- Tak. Nie wiem, czy urok był wymierzony akurat w niego, czy Jezabel było wszystko jedno, z kim Sara zdradzi Aarona, a Arie pojawił się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze... Faktem jest, że seks w ich przypadku był początkiem czegoś, czego Jezabel nie zna. Zakochali się. Ale Aaron wcale nie zamierzał wyrzucić niewiernej żony z domu. Nie odrzucił

jej, nawet gdy okazało się, że jest brzemienna...

Drgnęłam. Nie miałam o tym pojęcia. Gabriel nie wspomniał

o tym słowem.

- Odizolowano kochanków. Szaleli. Nie wiem, czy to był

wynik uroku, czy naprawdę się pokochali. Nie znam miłości.

Nie moja magia. Wiesz, jak to się skończyło, więdźmo, Rafael zabił oboje. Nie wiem, czy sam na to wpadł, czy podsunęła mu to jego kochanka - skrzywił się lekko, jakby sama myśl o tej dwójce w sytuacji intymnej mierziła go - ale nawet po śmierci Sary Aaron nie chciał na nią spojrzeć. Wybrał pustelnię nad jej wdzięki. Więdć może teraz chce zniszczyć Joshuę, syna Aarona? Może znów zjednoczył ją z Rafaelem wspólny wróg?

Rafael dawno powinien upaść. Skoro pycha Samaela wobec ludzi zaowocowała upadkiem, stosunek Rafaela do magicznych też go kwalifikuje.

Pokiwałam głową. Niebo by zyskało na tym, ale piekło stałoby się zupełnie nieznośne, gdyby pałętał się tam nie tylko Samael, ale i Rafael. Może Miron miał rację?

Pan utrzymuje równowagę w niebieskich i piekielnych zastępach. Jeden naczelny dupek na zastęp.

- Baalu, mówisz, że miłość nie jest twoją magią. Czy to znaczy, że Jezabel jej nie zna? - spytałam, porządkując dane.

- Nie. Zna seks, pożądanie, żądze wszelakie, chuć, co tylko chcesz, ale nie miłość. Ale to nie wystarczy, więdźmo, byś ją zabiła.

- Ale przybliża mnie do celu - mruknełam zamyślona.

- Jest coś jeszcze... Spodziewaj się prezentu ode mnie. To też musi zostać między nami. - Zmrużył oczy.

- Chyba nie zamierzasz nasłać na mnie demona? Słowo, że nie zawaham się użyć pieczęci.

- Zachowaj ją. Nie wiem, ile z demona zostało w Jezabel. -

Skrzywił się w czymś, co miało chyba być uśmiechem. - Nie zamierzam cię zabić, mała więdźmo. Pomijając to, że dawno nikt nie dostarczył mi takiej rozrywki, nie chciałbym spać kolejne milenium przy zamkniętych oknach z obawy przed zemstą Luca. Zdaje się, że traktuje cię jak członka rodziny.

- I mówisz mi o tym, że nie zamierzasz mnie zabić z obawy przed Lucern, dopiero teraz? - Przekrzywiłam głowę, przyglądając mu się z lekkim rozbawieniem.

- Och, gdybyś się choć trochę nie bała, byłoby nudno.

- Nie z mojego punktu widzenia. Choć nie jesteś tak straszny, jak cię malują, Baalu.

Zaśmiał się głośno, wstając z krzesła. Wyciągnął rękę na pożegnanie.

- Tylko nie rozpowiadaj tego na prawo i lewo. Bardzo dbam o moją reputację.

- Oczywiście. Na wspomnienie spotkania z tobą kolana się pode mną uginają i modlę się, bym nigdy

nie musiała tego powtarzać. - Wyszczrzyłam się, ściskając jego dłoń.

- Bardzo dobrze. Nieoficjalnie, możesz zajrzeć do mnie, będąc w piekle. Chętnie wysłucham relacji o spotkaniu z Jezabel z pierwszej ręki.

- Miło, że wierzysz, że po spotkaniu z nią wciąż będę mogła opowiadać cokolwiek.

- Jeśli zginiesz, Samael będzie próbował ściągnąć cię do siebie. - Jego mina sugerowała, że nie czekałoby mnie tam nic miłego. - Jeśli mu się powiedzie, odwiedzę cię w szóstym kręgu

Cóż, nie wiedziałam, że skazanym przysługują odwiedziny.

- Nie doceniasz Gardiasza. On też bardzo chciałby mnie mieć w swoich zaświatach. Podejrzewam, że opracował coś szczególnie bolesnego z myślą o mnie. - Skrzywiłam się.

Znów się zaśmiał. Wyglądał całkiem sympatycznie z przymkniętymi powiekami i malutkim dołeczkiem w kąciку ust.

- Zaprawdę, szkoda by cię było dla Jezabel, jesteś zabawna.

- Dzięki, ty też rozbawiłeś mnie kilka razy.

Roześmiany owinał się peleryną i wyszedł. Na odchodnym skinął głową w stronę Mirona i Leona, którzy nie spuszczaali go z oka. Joshua siedział zwinięty jak chory kociak. Baal miał

naprawdę zły wpływ na jego żołądek. Podeszłam do kontuaru, opierając się na nim ciężko.

- Leon, nalej mi coś mocniejszego niż Jadeith - powiedziałam słabym głosem. - Może być czysta.

Wlałam w gardło pięćdziesiątkę wódki, czując, jak przepala tkanki. Już było lepiej. Krok bliżej do sukcesu. Albo szóstego kręgu z Samaelem jako naczelnikiem więzienia. Widziałam już oczami wyobraźni, jak odgrywamy scenki z osadzonym i klawiszem. Muszę pamiętać, by zabrać ze sobą metalowy kubek do stukania o kraty. Może w wolnych chwilach powinnam uczyć się gry na harmonijce?

- Dziewczyno, nie wiem, jak ty to robisz, ale przysięgam na zastępy piekielne, nie widziałem, by się śmiał, odkąd żyję -

powiedział Leon, dolewając mi do kieliszka.

- Och, znasz mnie, taka już jestem zabawna dziewczyna -

skrzywiłam się - boki zrywać. Nie można mnie nie kochać.

Jeden Rafael i starotestamentowa wszetecznicą u jego boku nie mogą tego pojąć.

- Co ci obiecał? - Miron dyskretnie pogładził mnie po plecach.

- Pomoc. I przesyłkę. Nie demona. - Uśmiechnęłam się blado. - Leon, zatrzymam jednak pieczęć na jakiś czas, na wszelki wypadek.

- Jasne, jest twoja. Ja demona mogę po prostu rozszarpać. -

Błysnął rybimi ząbkami.

- Joshua, dobrze się czujesz? - zapytałam, widząc, że wciąż jest blady.

- Nic mi nie jest, po prostu on jest... obrzydliwy. Nie wiem, jak mogłaś wytrzymać tak blisko - jęknął. Podsunęłam mu pełny kieliszek czystej. Wypił bez wahania.

- Joshua, nie jestem aniołem jak ty, czułam jego aurę, nie była szczególnie przyjemna, ale nie była dla mnie tak złym doświadczeniem, jak dla ciebie. Miałam ciarki i tyle. Bałam się go, ale to normalne.

Joshua patrzył na mnie z niedowierzaniem.

- Może coś więcej niż przepisy nie pozwala aniołom odwiedzać piekieł?

- Może - powiedział nieco zasępiony.

- Ptaszyno, nie truj się tym. Twoja reakcja jest słuszna. Jesteś dobry. Ja nie. Mam na sumieniu sporo. A teraz szykuję się do zabójstwa. Coś mi mówi, że propozycje angażu do firmy Gabriela ustaną po tym ostatecznie.

- Nie martw się, moja podwoi wysiłki. - Miron się uśmiechnął.

Zamówiłam kolejnego drinka. Wzięłam duży łyk orzeźwiającego Jadeithu w intencji powodzenia mojej małej wendety na pohybel wszetecznicy.

Potałam twarz, odganiając zmęczenie. Wciąż byłam niewyspana. Gdy to wszystko dobiegnie końca, słowo daję, nie wstanę z łóżka przez dobę. Byłoby miło, gdybym mogła w nim być z Mironem.

*

Godzinę później posłaniec przyniósł mi podłużną paczuszkę od Baala. Drewniane pudełko owinięte karmazynowym aksamitem. Zaklęcie odsłaniające nie ukazało żadnych uroków czy klątw rzuconych na pudełko czy na jego zawartość.

Otworzyłam. Na czerwonej wyściółce leżał sztylet. Wzdłuż lśniącej klingi wyłobione były symbole magii, której nie znałam. Magia Baala. Rękojeść pokrywały wyrzeźbione błyskawice. Symbol Baala jeszcze sprzed przyłączenia się do piekielników. Wiedziałam,

co to za nóż. Byłam pewna, że mam w dłoniach sztylet ofiarny kultu, który poza pamięcią jego bóstwa już nie istniał.

Broń była piękna. Dobrze wyważona, pasująca do kobiecej ręki. Niewiele myśląc, wyjęłam jeden ze

swoich noży z pochewki i przymierzyłam sztylet. Był nieco węższy i dłuższy niż moje noże, ale pasował na tyle, że nie było ryzyka, by wypadł. Nazwijcie mnie paranoiczką, ale wołałam go mieć przy sobie. I móc szybko po niego sięgnąć, bez odwijania aksamitu i mocowania się z pudełkiem. Coś mi mówiło, że Jezabel w swej uprzejmości nie czekałaby, aż dobędę broni.

23

Otwierając drzwi do mieszkania, wiedziałam już, że coś jest nie w porządku. Zamykałam je na klucz, z całą pewnością. Siła przyzwyczajenia z lat spędzonych w realnym mieście. W

Thornie mogłabym po prostu założyć zaklęcie szpiegowskie i małą klątwę na złodzieja, nic szczególnie skomplikowanego.

Jednak zawsze zamykałam drzwi na klucz. Teraz jednak otworzyły się, gdy tylko dotknęłam klamki. Zimny dreszcz przebiegł mi po plecach i spięłam się, szykując na kłopoty.

Wszyscy wiemy, jak taka sytuacja kończy się w filmach.

Długie ujęcie. Bezbronna dziewczyna zauważa, że drzwi do jej mieszkania są otwarte. Wchodzi. Kamera obiega pokój, drżąc, widz ogląda scenę oczami ofiary. W mieszkaniu wyraźne ślady rewizji. Napastnik wyłania się z mroku. Zbliżenie na rozszerzające się ze strachu źrenice dziewczyny. Strzał. Ciało osuwa się, chmura jasnych włosów jak aureola rozsypuje się na podłodze, po chwili nasiąka szkarłatem krwi.

OK, zauważmy jednak różnice. Po pierwsze, dziewczyna, czyli ja, nie jest bezbronna. Po drugie, nie jest sama, są ze mną anioł i diabeł. Po trzecie, w mieszkaniu nie ma śladów rewizji. Niestety, z mroku wyłonił się napastnik.

Napastniczka. Na szczęście bez broni palnej. Ale miecz archanielski w jej dłoniach nie wyglądał jakoś szczególnie pocieszająco. Współpraca Rafaela poszła zdecydowanie za daleko.

Sucz stała w naszym salonie w czerwonej sukience, wypindrzona, jakby szła na tańce, nie na bijatykę. Naprawdę myślała, że załatwi nas bez wysiłku? Niedoczekanie. Zsunęłam płaszcz z dłoni by mieć dostęp do noży. Rzuciłam go nonszalancko na fotel.

- Jezabel, nie powiem, że miło cię widzieć, bo nadal nie mogę kłamać - powiedziałam chłodno. - Naruszyłaś świętość mego domu, wynoś się.

Zaśmiała się tylko, jak każdy uczciwy psychopata w filmach.

Przeszedł mnie dreszcz.

- Naprawdę myślałaś, że te listy, proszę mnie powstrzymają?

- drwiła. - Nie zdołasz mnie powstrzymać, wiédźmo. On jest mój. - Wskazała na Joshuę, który stał pół kroku za mną.

- Zapomnij, suko. On jest mój i tylko mój. Nie dzielię się, a na pewno nie z takimi wywłokami jak ty - warknęłam.

- Zejdź mi z drogi! - krzyknęła. Punkt po punkcie wypełniała profil wariatki z filmu klasy **B**.

- Jak długo będziesz mścić się za to, że ktoś cię nie chciał?

Tak trudno zrozumieć, że nie każdy ma na ciebie ochotę, Jezabel? - powiedziałam, robiąc krok w bok, by odwrócić jej uwagę od anioła. Nie był jeszcze w pełni sił. Nie wiedzieliśmy, czy będzie w stanie osiągnąć pełnię majestatu. Musieliśmy z Mironem założyć, że jest

najsłabszy z nas. Wolałam skupić na sobie gniew Jezabel.

Diabeł zrozumiał moją strategię i przesunął się miękko, by osłaniać Joshuę.

- Jak to jest, Jezabel, czy przez te wszystkie lata tylko Aaron ci odmówił, czy zdążyłaś przywyknąć? - drwiłam.

Zwróciła się do mnie z zaognioną twarzą.

- Nikt mnie nie odrzuca, nikt, słyszysz? - krzyczała.

- Och, naprawdę? Słyszałam, że Aaron robił to skutecznie przez ile? Cztery stulecia? Wolał pustelnię od twego łóża. -

Zbliżałam się do niej. - To musiało być przykre, prawda?

- Pożałuje, rzucę mu serce jego małego syneczka pod nogi, albo może głowę? Jest taki podobny do swojej mamusi, dziwki, którą Aaron wolał ode mnie.

- Sara, śliczna Sara - wciąż ją prowokowałam - musiała być dużo ładniejsza niż ty, prawda?

- Nie! Nie ma kobiety ładniejszej niż ja!

- Pycha przez ciebie przemawia, Jezabel. Są setki kobiet ładniejszych niż ty. Jest coś, czego nie wiesz o kobietach i mężczyznach, Jezabel... - Uśmiechałam się złośliwie.

Widziałam, że gniew powoli zaciemnia jej pole widzenia. - Dla każdego mężczyzny kobieta, którą kocha, jest najpiękniejsza na świecie. Jak Sara dla Aarona. A ty, Jezabel? Czy jest ktoś, dla kogo jesteś najważniejsza? Nikt cię nie kocha, Jezabel, więc nie, nie ma nikogo, kto uważałby, że jesteś najpiękniejsza...

- Kłamiesz! - wrzasnęła.

- Oj nie, uwierz mi, wiem co nieco o miłości, w końcu to moja magia... nie żądza i chuć jak twoja, ale miłość... Mogę ci pokazać, co tracisz, chcesz? - Plotłam ramiona na piersi, gotowa do ataku.

Spojrzała na mnie przenikliwie. Widziałam ślad ciekawości w jej oczach. Już myślałam, że zdołałam odwrócić jej uwagę, kiedy poczułam ból. Jezabel była silna.

Sondowałam ją, ale osłony miała szczelne. Jeśli nie zdołam ich poluzować, osłabić choć trochę, nie mieliśmy szans.

Zaatakowała. Powietrze zaskwierczało jej magią, którą popchnęła w moją stronę. Uchyliłam się, ale była szybka.

Druga fala pomknęła za pierwszą, trafiając mnie w brzuch.

Napór jej mocy na moje osłony był dość silny, by dosłownie cisnąć mną jak szmacianą lalką o ścianę. Nie mogła mnie zranić, póki miałam szczelne osłony, ale na ułamek chwili mnie zamroczyła. Zakląłam. Jezabel, zwinna i szybka, niczym ślepa furia ruszyła na Joshuę. Miron uaktywnił swoją aurę gotów do obrony anioła. Sucz była przebiegła, gdy diabeł

odpierał falę magii, wyrzuciła ramię z mieczem.

Następna scena będzie nawiedzać mnie z koszmarach do końca życia. W zwolnionym tempie. Wściekłość Jezabel.

Błysk miecza archanielskiego, który rozjarzył się w zetknięciu z krwią piekielnika. Krzyk Mirona, Joshui, mój, zlewające się w jeden, ogłuszający krzyk. Krew i dźwięk upadającego na podłogę ciała.

Skoczyłam na Jezabel, nim drugi raz przebiła diabła.

Kopnęłam ją w rękę, miecz poszybował i z głuchym stuknięciem uderzył w ścianę kilka metrów od nas. Rzuciła się za nim, ale chwyciłam ją za włosy i odciągnęłam jej głowę do tyłu. Piszcziała. Może jest w tym coś, że dziewczyny, walcząc, muszą szarpać się za włosy. Miałam ogromną ochotę wyszarpać jej te cholerne kudły i nosić u pasa jak skalp.

Szarpnęłam ją i przewróciłam

na podłogę. Jej pięści trafiały mnie w brzuch i w ramię. Wiła się jak piskorz. Napałam na nią moją magią. Wciąż trzymała szczelne osłony. Cholera, magia nie była moim jedynym orężem. Byłam wyższa i silniejsza. Uderzyłam. Pierwszy cios był babski, płaską dłońią, ale następny już bez lekceważenia przeciwniczki. Pięści trafiały w jej idealnie zgrabne ciało.

Przygniotłam ją całą sobą. Byłam od niej wyższa o dwadzieścia centymetrów i cięższa pewnie o piętnaście kilo. Są chwile, gdy cieszę się, że nie jestem wiotka i delikatna jak moje siostry. Teraz ciało miało być bronią, ratunkiem dla bliskich mi osób.

Gdy usiłowała mnie odepchnąć, ugryzłam ją. Stłamsiłam zasady dobrego wychowania, przekonanie zaszczipione mi w dzieciństwie, że słabszych się nie bije, że dziewczynki należy chronić. Nie była delikatną panienką w opresji. Była szaloną suką, która przyszła nas zabić. Błękitny płomień szalał we mnie, pompując adrenalinę.

Prężyła się, uderzała, ale przestałam odczuwać ból.

Przygniotłam ją i wykorzystałam każdą przewagę, jaką miałam. Usiadłam na niej, udami przygniatając do podłogi, i zaciskałam palce na jej gardle. Zaczęła rzucać uroki. Iskra po prostu przeskoczyła na mnie, serce ruszyło w galopadę, oddech mi się rwał. Wydęła kusząco usta, wbiła palce w moje udo.

Zacisnęłam zęby, usiłując stłumić ogień, który zaczynał palić mi trzewia. Wrzasnęłam, przywołując biały płomień. W nosie wciąż wiercił zapach krwi Mirona. Nie wiedziałam, czy żyje.

Joshua mówił coś za moimi plecami, ale nie wiedziałam - do mnie czy do przyjaciela.

Biały płomień obejmował mnie w posiadanie. Jego chłód pochłonął urok Jezabel, stłamsił go niczym ogień, pozbawiając tlenu. Jej osłony wciąż były za silne, bym się zdołała przez nie przedrzeć. Potrafiła nie tylko maskować zapach i rzucać uroki. Czułam, że jej moc, wzrastając przez stulecia, jest wielka. Desperackie sytuacje wymagają desperackich czynów. Gdy siła mięśni i magii nie wystarcza, zostaje tylko wojna psychologiczna.

- Nie ze mną te sztuczki, Jezabel - warknęłam. -Chcesz zobaczyć, czego nie będziesz nigdy mieć? Chcesz dowodu, że jesteś tylko nic niewartą pustą skorupą? Patrz!

Nie mogłam przeniknąć przez szczelną osłonę, ale mogłam jej pokazać to, czego nigdy nie będzie miała. Oby Baal się nie mylił. Znał ją najdłużej. Czy wiedział, czego jej brak?

Zaryzykowałam i przycisnęłam dłoń do jej mostka.

Przeszukiwałam duszę magią miłości, szukając choćby śladu prawdziwych uczuć, ale zastałam tam tylko pustkę. Ciemność i samotność. Tym razem nie zamykałam oczu, jak z Gabrielem, widziałam wszystko. Wyciągałam strzępy jej wspomnień, wszystko, co pachniało żalem, smutkiem, odrzuceniem.

Wszystko, co było tęsknotą i brakiem. Uformowałam strumień obrazów, mały pokaz tylko dla nas dwóch. Pozwoliłam jej to zobaczyć. Patrzyłam na jej twarz, gdy docierało do niej, co jej pokazuję.

Mogła nie kochać, mogła nie umieć kochać, ale w każdej istocie musi być choćby cień tęsknoty za tym, by doświadczyć tej intensywności, bezpieczeństwa, oddania. Nie wiem, może w każdym stworzeniu Bogini zostawia okruchy własnej miłości, którą nas powołuje do istnienia, i zawsze już będziemy łaknąć dopełnienia tej cząsteczki. Może prawdą jest, że jesteśmy tylko połówką, domagającą się drugiej, by z nią stworzyć całość. Nie

jestem filozofem tylko wiedźmą. Jezabel wstrząsnęła się, odczuwając pustkę, którą zwielokrotniłam w niej, kazałam jej odbić się echem w jej zimnym sercu.

Ale nie skończyłam na tym. Musiała zobaczyć, co traci.

Zobaczyć, że nie jest i nie będzie szczęśliwa. Dowieść, że ją przewyższam. Przesłałam jej własne obrazy, emocje, wspomnienia. Wszystkie chwile, kiedy czułam się szczęśliwa i dopełniona.

Wszystkie chwile, które składały się we mnie na przekonanie, że kocham i jestem kochana. Miłość i pragnienia z Mironem, tak różne od samej żądz, którą znała.

Bezpieczeństwo. Czulość dla Joshui. Sen u ich boku, oddechy i ciała dopasowujące się podświadomie, odpowiadające na poruszenie. Żarty w czasie oglądania filmu. Plaża. Ciepło, które rozpala nie tylko trzewia, ale ogrzewa istotę, niezależnie od tego, czy jest się istotą magiczną, piekielnikiem, niebieskim czy zwykłym śmiertelnikiem. Wszystko przepływało w nią i budziło hydrę zazdrości. Widziałam, jak rozpala się w niej gniew, przejmując nad nią kontrolę. Zdekoncentrowała się i jej osłony puszczały. Jeszcze chwilę temu były zwarto przy-legającymi płytami magii, teraz między nimi pojawiły się szczeliny. Uśmiechnęłam się z satysfakcją, właśnie tego potrzebowałam.

- Nigdy nie będziesz tego miała, suko. Nie zasługujesz na nic innego. - Szarpnęłam za łańcuszek z pieczęcią i przycisnęłam ją do piersi Jezabel. Łacińską inkantacją, która wypisana była na krawędzi medalionu, związałam jej demona z miedzią.

Czarna macka wyrwała się z piersi Jezabel, wpełzając w symbole wyryte na krążku.

Wybacz, Baalu, jeśli boli, pomyślałam, ale zwrócę ci twoją magię. Pieczęć jarzyła się przez chwilę ciemnym blaskiem. Jeśli nie uwięziłabym demona przed zabiciem jej, uwolniłby się po jej śmierci i zabił mnie, nas wszystkich.

- Nie! - krzyknęła, wijąc się przede mną. Nagle dotarło do niej, że przegrywa. Jej oczy rozjarzyły się wściekłością, ale nie miała już większości magii, bo tę przechwyciła pieczęć.

- Tak, Jezabel, już nie jesteś demonem, co ty na to? Co mam zrobić? Zostawić cię przy życiu i pozwolić ci się zestarzeć, zbrzydnąć i umrzeć? Ale wtedy do swoich chwil ostatnich szukałabyś zemsty, prawda? Takie suki jak ty tak mają. Aaron, Joshua, Miron, Sara i Arie, Gabe i Luc, wszyscy się o tym przekonali. Nie zamierzam zostawić cię przy życiu...

Sapałam nad nią. Adrenalina huczała mi w głowie, a błękitny płomień dotarł do moich oczu, odbierając możliwość widzenia kolorów, ale za to wyostrzając wzrok.

- Nie zabijesz mnie - zaśmiała się - nawet bez demona jestem nieśmiertelna. Kapłanki Baala są tak nieśmiertelne, jak on sam.

- Śmiała się, dopóki nie zobaczyła ostrza w moich dłoniach.

- Jest tylko jeden sposób, by zabić kapłankę Baala, prawda?

Złożyć ją Baalowi w ofierze. Poznajesz, prawda? - Podsunęłam jej pokrytą symbolami klingę pod oczy. - Jest piękna, nie sądzisz?

Dopiero teraz w jej oczach zagościł strach. Uwierzyła, że nie tylko mogę ją zabić, ale zamierzam to zrobić. Nigdy dotąd nie złożyłam w ofierze bogom nic poza własną krew. Ofiary wyznaczały cienką granicę między magią białą a czarną.

Unikałam tej drugiej całej dorosłe życie.

Ale dziś nie miałam wyjścia. Baal, dając mi sztylet, przewidział to. Miałam dać mu coś więcej niż zemstę. Zadrżałam.

Ślad tego, co muszę zrobić, już na zawsze będzie plamił moją duszę. Nie byłam święta, ale na Boginię, nigdy dotąd nie złożyłam ofiary ze zwierzęcia, nie mówiąc o istocie magicznej i niebieskiej. Przez zaciśnięte gardło powiedziałam:

- Jezabel, nie liczyłam na to, że moje listy i skargi zdołają cię powstrzymać, ale musiałam sobie zabezpieczyć tyły. Wiesz, by twoja śmierć była całkiem bez znaczenia.

Wbiłam nóż w jej pierś. Pchnęłam między żebra, kierując w stronę serca, by nie przebijać się przez mostek. Przekręciłam ostrze, uwalniając jej ducha. Szeroko rozwarte oczy zamarły w ostatnim wyrazie. Zaskoczenia.

Wstałam z jej nieruchomego ciała i odrzuciłam sztylet. Ręce miałam zakrwawione, ale nie czas na odgrywanie Makbet lady.

Wytarłam krew o nogawki spodni.

Na drżących nogach dotarłam do Mirona, bojąc się tego, co mogę zobaczyć. Joshua przysłał mi widok, opadłam obok niego na kolana i odsunęłam go delikatnie od ciała diabła. Na Boginię. Jego brzuch był czarną dziurą. Ostrze archanielskie wypaliło tkanki. Miron otworzył z trudem oczy gdy chwyciłam go za rękę.

- Miron, nawet o tym nie myśl, nie waż się, nie teraz, nie tak -

zaklinałam, czując łzy spływające mi po policzkach.

- Słonko, zabiłaś ją, jesteście bezpieczni? - wyszeptał tak cicho, że niemal musiałam odczytywać słowa z ruchu warg.

- Tak, już po niej, powiedz mi, co mam zrobić, kochanie, powiedz mi, jak ci pomóc.

- Nie możesz - jęknął. - Przyjdą zaraz, przyjdą po mnie.

-Kto?

Uśmiechnął się tylko blado i zacisnął palce na mojej dłoni.

- Kocham cię, słonko.

- Miron, nie rób mi tego, nie możesz, nie zostawisz mnie tak, bym do końca życia żałowała, zabijesz mnie, odchodząc -

zaklinałam go, całując gorącymi ustami wierzch jego dłoni. -

Nie odchodź, mamy wieczność przed sobą, obiecałeś mi, że będzie ciąg dalszy, że będziesz się ze

mną kochał godzinami.

Joshua siedział obok skulony, jakby nieobecny.

- Miron, kocham cię, zostań dla mnie, możemy być szczęśliwi. Żadnych magów, wszetecznic i bóstw, tylko my.

Zgadzam się na wszystko, czego chcesz, bez dyskusji. Wyjdę za ciebie. Mogę ci nawet urodzić dzieci, jeśli bardzo chcesz.

Zrobię wszystko, Miron, ale nie opuszczaj mnie. Nie mogę bez ciebie tu zostać. Jesteś jedyną osobą, która wie o mnie wszystko, zna mnie na wylot, ale nadal mnie kocha. - Płakałam tak głośno, że większość słów była niezrozumiała nawet dla mnie, ale nie mogłam przerwać tego słowotoku.

Patrzył na mnie i wiedziałam, że słyszy, że rozumie.

Próbował się nawet uśmiechnąć. Ale nie mógł nic zrobić. Jego aura słabła z każdą sekundą.

Wyłam jak zranione zwierzę, przyciskając się do niego z całych sił, jakbym mogła w ten sposób zatrzymać te resztki ciepła w jego ciele, przytrzymać duszę, nim wyrwie się na wolność.

- Teodoro, już czas - usłyszałam nad sobą głos Gabriela.

Poderwałam się, nie puszczając dłoni Mirona. Archanioł stał

tuż przy mnie. Obok niego dostrzegłam wysokiego, postawnego mężczyznę. Przyglądałam się chwilę jego twarzy, która wyglądała jak wyrzeźbiona z marmuru. Zielone oczy wpatrywały się we mnie z troską. Dopiero po chwili zrozumiałam, kim jest nieznany mi archanioł. Michał stał w bezruchu z wagą w dłoni. Tuż obok kulił się Lucyfer, poblady i przybity. Pokonany, zrezygnowany, pewien, że stracił już ukochanego wnuka. Ja nie zamierzałam tak szybko rezygnować. Ogień wciąż pełgał we mnie, adrenalina szumiała. Zacisnęłam pięści.

- Nie, nie jest czas! Gabrielu, wiesz, że nie nadszedł jego czas! Nie pozwolę! Michale, błagam cię, ulecz go, zrobię wszystko, czego chcecie - zaklinałam, padając u jego stóp.

- Teodoro, nie przyszedłem go uzdrowić, ale zważyć jego duszę, by zdecydować, gdzie trafi. - Głos Michała był

delikatny, miękki, ale słowa budziły mój zdecydowany sprzeciw. Nie przypominał Archaniola Kary, surowego sędziego, o którym opowiadał mi Joshua. Było coś bardzo osobistego w tym, jak spoglądał na ciało diabła. A jednak nie zamierzał zrobić nic, by mu pomóc. Ramię z wagą lekko drżało, kiedy czekał na duszę Mirona.

- Nie! On nie umarł, nie umrze! Luc, błagam cię, pomóż mi. -

Szloch utrudniał mi oddychanie, czułam, że cieknie mi z nosa, że policzki mam mokre, ale nie przejmowałam się tym.

- To nie ode mnie zależy, kochanie, wiesz, że dałbym wszystko, upadłbym raz jeszcze, ale nie mam władzy nad życiem. - Łzy spływały mu po twarzy.

- Nie, nie godzę się - powtarzałam.

Byłam na granicy szaleństwa. Ścisnęłam rękę Mirona, wierząc, że póki to robię, dusza nie opuści okaleczonego ciała.

Uruchomiłam magię, odrzuciłam wszelkie osłony. Nie mogłam się poddać, po prostu nie mogłam. Przesyłałam całą energię, jaką miałam, w ciało Mirona. Ścisnął moje palce, czując, co robię. Usta poruszyły się, ale nie miał dość siły, by powiedzieć cokolwiek.

- To nic nie da, Teodoro, nie możesz go uratować.

Wydrenujesz się i zginiesz z nim. - Michał złapał mnie za ramię.

- Wolę tak - szepnęłam. - Jeśli nie spróbuję, nigdy sobie nie wybaczę.

Zacząłam przywoływać Boginię. Nie Panią Północy, ale Boginię Matkę, dawczynię życia wszystkich stworzeń. Magia zaszumiła wkoło. Podmuch rozwiał mi włosy, odgarniając je z twarzy.

- Pani, oddaję ci moją magię, oddaję nieśmiertelność, oddaję życie, weź wszystko, co chcesz, ale uratuj go! - krzyczałam resztką sił w płucach.

Wyszarpałam z pochwy jeden z noży. Gwałtownie rozcięłam nadgarstek. Krew puściła się gwałtownym, gorącym strumieniem, spływając na splecione dłonie, moją i Mirona, skapując na jego zakrwawiony brzuch.

- Pani, weź tę ofiarę, weź mnie, ale oddaj mi go. Bez niego nie ma tu dla mnie miejsca - głos mi się łamał.

Jak przez mgłę słyszałam głosy archaniołów i Luca, chcieli mnie powstrzymać, czyjeś ręce chwyciły mnie za ramiona, ale wołami nie odciągnęliby mnie od Mirona.

Upuściłam nóż na podłogę. Szarpnęłam się. Chwyciłam drugą dłoń Joshuę, który wydawał się być pogrążony w katatonii.

Zostało już tylko jedno. Zebrałam się na odwagę i zwróciłam z kolejną modlitwą do tego, który nie musiał mnie słuchać, ale wierzyłam, że los diabła nie był mu obojętny. Może nawet mój los nie był mu obojętny. Nawet jeśli porazi mnie za chwilę grom z jasnego nieba, może zabijając mnie, Pan ożywi Mirona.

- Panie, błagam cię. Może mnie nienawidzisz, ale proszę, wysłuchaj mnie... Jeśli nie chcesz go uratować, pozwól mi być z nim po śmierci. Pozwól mi iść tam, gdzie on, choć nie jestem z twojego systemu - szeptałam. Pierwszą modlitwę do niego od siedemnastu lat.

Płakałam tak, że nie widziałam już nic. Czułam tylko dłoń Mirona, wciąż żywą, zaciskającą się na

mojej, i palce Joshui, które splatały się z moimi palcami. Czyjeś dłonie na moich ramionach. Kołysałam się na piętach jak dziecko z chorobą sierocą.

Gdy powietrze wokół nas zgęstniało, pociemniało mi w oczach. Ciało przeszył mi przejmujący, ostry ból. Krzyknęłam.

Nie puszczając dłoni Mirona, opadłam do przodu, na jego ciało. Myślałam tylko o jednym. Ta agonia musiała być śmiercią, a więc wysłuchano mnie. Ktoś mnie wysłuchał.

Opadałam w ciemność, przepełniona bólem, ale szczęśliwa, bo po drugiej stronie musiał być spokój. Może był Miron. Gdy zalało mnie światło, ból zniknął.

24

Światło wdzierało mi się pod opuchnięte powieki. Słyszałam szelest, twarz owiewał mi wiatr. Wciąż ścisnęłam dłoń Mirona.

Usiłowałam otworzyć oczy, ale blask był zbyt jasny. Światło rozszczepiało się w barwne kręgi wirujące mi przed oczami.

Ból wrócił, ale nie tak intensywny. Plecy, nadgarstki.

Jęknęłam. Byłam pewna, że śmierć kończy ból. Ale może to jedna z kar? Gdzie trafiłam? Przysunęłam się bliżej do Mirona.

Byłam pewna, że to on. Po omacku błędziłam palcami po jego twarzy i zjechałam niżej, w stronę brzucha. Na Boginię, rana zniknęła. Znów dźwignęłam powieki. Oczy zapiekły i zacisnęłam je z powrotem.

- Miron - szeptałam. - Miron, kochanie, obudź się...

- Jestem, słonko - szepnął, a ja zaczęłam się śmiać w głos, pijana szczęściem.

- Jesteś, jesteś - powtarzałam, całując go po twarzy.

- Nie musisz rodzić tych dzieci - wyszeptał - ale trzymam za słowo ze ślubem.

- Cokolwiek chcesz, kochanie. Choć nie wiem, czy w zaświatach, czy gdziekolwiek trafiliśmy, śluby są jeszcze możliwe. - Znów płakałam, choć teraz z zupełnie innych powodów.

Jak to jest, że słone krople towarzyszą nam przy wszystkich gwałtownych emocjach?

Szelest wokół mnie nasilał się. Nie widziałam wiele, wciąż mrużąc oczy. Ze zdziwieniem poczułam na twarzy muśnięcie piór. Zamrugałam gwałtownie. Co, do cholery? Uwierzę we wszystko, ale nie w to, że diabeł i wiedźma trafili do nieba.

- Spróbuj przyćmić majestat, jeśli nie chcesz jej trwale okaleczyć. - To Luc.

Po chwili jasność przybladła.

- Możesz już otworzyć oczy. - Głos Luca dochodził z bliska.

Odwrociłam się w kierunku, z którego dobiegał. Luc klęczał

przy nas i pochylał się nade mną.

- Luc - rozpromieniłam się - on żyje.

- Zauważyłem, słonko. - Uśmiechał się szeroko. -Przysięgam nigdy więcej nie mówić, że czegoś nie zdołasz zrobić. Jak widać, przed twoim uporem nawet Pan musi się ugiąć.

- Albo Bogini - powiedziałam. - Może wzięła moją magię i nieśmiertelność...

- Bogini nie potrafi przywoływać pełni majestatu w aniołach.

I w diabłach, jeśli idzie o ścisłość.

- Luc, przecież diabły nie mają pełni majestatu. Miron mi mówił...

- Cuda się zdarzają. Sama zobacz.

Pomógł mi podnieść się do klęku i podał chusteczkę, bym wytarła załzawione oczy.

- Na Boginię - jęknęłam, widząc wokół siebie mnóstwo piór.

Joshua kulił się przy nas, a ogromne złotawe skrzydła okrywały go całego. Gabriel i Michał stali pół kroku za mną.

Na ich twarzach malowała się całkowita dezorientacja.

Spoglądali na mnie, jakby wyrosła mi druga głowa. Im za to wyrosły skrzydła. Gabriel miał je duże, białe, o wydłużonych lotkach. Michał szersze i krótsze, błękitne z szafirowym cieniowaniem na krawędziach.

Westchnęłam, wyglądali naprawdę wspaniale. Wciąż lśniący, choć ograniczyli pełnię majestatu. Dopiero po chwili zauważyłam, że klęczący przy mnie Luc też miał skrzydła.

Jęknęłam ze zdziwienia. Bez zastanowienia wyciągnęłam rękę i pogładziłam grafitowe pióra. Były zachwycająco miękkie w dotyku.

- Jak? - zapytałam Luca. Uśmiechał się i wzruszył ramionami.

- Nie wiem, kochanie. Upadając, nie straciłem ich, ale się nie pojawiały.

- To znaczy, że osiągnąłeś pełnię majestatu? - Otworzyłam usta zaskoczona.

- Upadł jego wersję. - Zaśmiał się. - Nie wypalam oczu, jak ci tutaj. - Wskazał głową Gabriela i Michała. - Ale maleńka, nie widziałaś wszystkiego. - Skinął na Mirona, który wciąż leżał

nieruchomo, choć spoglądał na nas całkiem przytomnie. Rana na brzuchu zniknęła. Przejechałam palcami po skórze, została mała blizna, niczym żartobliwa pamiątka po koszmarze. Nagle zrozumiałam, co Luc miał na myśli.

- Miron, kochanie, pomogę ci usiąść, dobrze? - powiedziałam łagodnie.

- Boli - jęknął. - Cholernie bolą mnie plecy.

Usiadł i jego czarne skrzydła rozwinęły się w całej okazałości.

- To niemożliwe - wyszeptał Gabriel. - Przecież on urodził

się już jako upadły... Oni nie mają skrzydeł.

- Ten ma - zaśmiałam się, gładząc pióra Mirona. Wyglądały na twarde, ale w dotyku były zaskakująco miękkie, delikatne jak jedwab.

Złapał mnie za podbródek i przyciągnął. Jego miękkie usta znalazły moje.

- A więc plotki nie kłamią, jesteś drogą na skróty do skrzydeł.

- Uśmiechnął się szeroko. - Niech to się tylko rozejdzie, nie opędzisz się od młodocianych aniołków. Mam tylko nadzieję, że za drugim razem nie będzie tak bolało.

- Może to nie od skrzydeł. Mnie też potwornie bolą plecy, jakby mi je ktoś polał wrzawką. - Skrzywiłam się lekko, bo obejmując mnie ramieniem, uraził skórę pleców.

Spojrzał na mnie uważnie.

- Zdejmij bluzkę.

- Diabliku, wraca ci wigor, bardzo miło, ale nie będę się rozbierać przy wszystkich.

- Słonko, pokaż nam swoje plecy.

- Chyba nie myślisz, że i mnie kielkują skrzydełka?

-Zaśmiałam się. - Nawet cuda mają swoje ograniczenia.

Nalegał jednak, a Luc przyłączył się do tej dziwnej prośby, więc ściągnęłam koszulkę. Cóż, archaniołom nie jest chyba obca kobieca bielizna. Jasnoblękitny stanik był na szczęście dość grzeczny. Zresztą, Gabriel widział dużo, dużo więcej.

Chwilę walczyłam z zakrwawionym rękawem. Drgnęłam zaskoczona. Rękaw był okrwawiony, ale na skórze nie było śladu po nacięciu. Przecież pamiętam, że cięłam, mocno i głęboko, pamiętam krew... Za to zupełnie nie pamiętam, skąd na moich nadgarstkach wzięły się tatuaże. Miałam dotąd dwa.

Sowę między łopatkami i kapryśną runę, która pojawiała się i zniknęła. Ansuz zniknął. Za to na obu nadgarstkach pojawił się taki sam symbol. Triquetra, potrójny węzeł wpisany w koło.

Westchnęłam, pokazując rysunki na skórze Mironowi.

Zaskoczony podwinął rękawy swetra. Identyczne wzory.

Potrójny węzeł, myśli przyśpieszyły. Podpełzłam krok do Joshui.

- Joshua, kochanie. - Poruszyłam ramieniem anioła, który wciąż leżał zwinięty, jakby zbyt zmęczony, by wykonać jakiś ruch. Drgnął jednak, słysząc mój głos. Podwinęłam rękaw jego koszuli. Identyczny tatuaż. Nie musiałam sprawdzać drugiej ręki.

- Czy wy też macie coś nowego? - zapytałam archaniołów.

Pokręcili głowami.

- Słonko, jest jeszcze coś. Twoje plecy... - Miron wskazywał

na coś poza moim polem widzenia.

Odgarnęłam włosy z pleców i zerknęłam do tyłu.

- O cholera! Niemożliwe!

Zerwałam się na równe nogi, przez chwilę świat zawirował, ale musiałam to obejrzeć w całości. Patrzyłam w lustro, nie wierząc w to, co widzę. Jeszcze godzinę temu między łopatkami miałam niewielki tatuaż, sówkę z rozwiniętymi skrzydłami. Teraz sówie skrzydła były ogromne, obejmowały całe plecy, a białe lotki wypływały aż na ramiona.

- Mam skrzydła - jęknęłam zszokowana. - Nie tak wspaniałe jak wasze i oczywiście musiałam dostać model najmniej praktyczny, o lataniu nie ma mowy, ale nie narzekam. - Zachichotałam zdezorientowana.

Miron śmiał się ze mną. Jeszcze pół godziny temu byłam pewna, że umiera, umieramy, a kończyło się na skrzydłach.

- Możecie mi to wyjaśnić? - spytałam Gabriela i Michała, którzy oddalili się o krok i szeptali do siebie podnieceni.

- Musimy porozmawiać - powiedział w końcu Gabriel. I możecie wierzyć, nie brzmiał radośnie. Przełknęłam głośno.

Dobrze, koniec radości, czas na rzeczywistość. Westchnęłam.

- Dobrze. Gabe, pomóż Joshui wstać, jest osłabiony. Czy ktoś mógłby zająć się tym, co zostało z Jezabel? - Wskazałam na ciało, które porzucone kilka metrów dalej nikogo dotąd nie interesowało. Michał spojrział na nie z obrzydzeniem.

- Sama się prosiła. Wezwę porządkowych.

- Musimy się ogarnąć, czuję, że rozmowa nie będzie z tych lekkich. Gabe, wybieraj, kuchnia czy salon? - rzuciłam, choć serce mi przyspieszyło.

- Idźcie zmyć z siebie krew. Zrobię herbaty - powiedział Luc, obejmując nas ramionami. - Cokolwiek by się nie działo, cieszę się, że jesteście cali. Napędziliście mi stracha, dzieci.

Jego twarz wygładziła się, oczy lśniły. Wodził wzrokiem po nas i uśmiechał się z miłością, od której ścisnęło się serce.

Wyglądało na to, że i mnie wliczał w grono dzieci, o które się zamartwiał. Objęłam go, nie znajdując słów.

- Wiem, wybacz. - Miron przytulił dziadka.

Upadły anioł pocałował go w policzek, później taki sam złożył na moim.

Zostawiając trzy uskrzydłone anioły w salonie, poszliśmy w trójkę do łazienki. Joshua wciąż się nie odzywał.

- Ptaszyno - szepnęłam. - Dobrze się czujesz?

- Tak - powiedział - choć mam ochotę was zabić.

- Dlaczego? - Drgnęłam.

- Bo zamierzaliście się wymiksować. Zostawilibyście mnie tu tak po prostu. Ty - dźgnął palcem w pierś Mirona -

zasłaniasz mnie własną pierś i umierasz. Jak myślisz, jak bym z tym żył? A ty - spiorunował mnie wzrokiem - błagasz tylko o to, by umrzeć razem z nim. Podcinasz sobie żyłę, wzywasz bogów wszystkich systemów i składasz się w ofierze. Nie jestem ślepy, wiem, co się kroi między wami, ale do cholery, naprawdę chcieliście mnie porzucić! Nawet nie pomyślałaś, jak się czułem, gdy błagałaś o śmierć! Co by zostało z mojego życia bez was? Jak mógłbym dźwigać waszą śmierć na barkach? To mnie chciała dopaść Jezabel, a byłbym jedynym, który przeżył! - Oczy jarzyły mu się wściekłością, ale głębiej dostrzegałam ślad strachu.

- Przepraszam - wyjąkałam. Po prawdzie, nawet o nim nie myślałam, gdy byłam przekonana, że tracę coś cenniejszego niż życie.

Miron przygarnął Joshuę i uściskał.

- Wybacz, stary. Chcieliśmy cię chronić, wyszło jak wyszło -

powiedział przez ściśnięte gardło.

Anioł spoglądał na nas spod ściągniętych brwi. Po chwili twarz mu się wygładziła i skinął głową. Wybaczył nam.

Zresztą, chwila była tak naładowana szczęściem, że nawet Braga nie byłaby w stanie utrzymać marsowej miny, a co dopiero nasz wrażliwy chłopiec. Sielankową scenę pojednania rozproszyło jednak wspomnienie czekających na nas archaniołów i Luca.

Umyliśmy się szybko, bez wchodzenia pod prysznic. Przy umywalce myliśmy zakrwawione ręce, brzuch Mirona.

Oplukałam spuchnięte oczy. Były czerwone, zapalenie spojówek jak po zbyt długim wpatrywaniu się w słońce.

Westchnęłam. Jako jedyna w tamtym pokoju nie miałam anielskich czy diabelskich oczu. Mogłam oślepnąć. Gdybym nie była tak zapłakana, że powieki nie chciały się otwierać, mogłam stracić wzrok. Jęknęłam, zakrapiając oczy. Piekły jak szalone. Podobnie plecy i nadgarstki. Ból był podobny, jak przy tradycyjnie robionych tatuażach. Moje skrzydła obejmowały większość pleców, więc ból był dokuczliwy.

Naciągnęłam na siebie top od piżamy, wycięty z tyłu, by nie urazić piekącej skóry. Spojrzałam na skrzydła chłopaków.

- Hej, kiedy znikną? Bo znikną, prawda?

- Nie mam pojęcia. - Miron się uśmiechnął. - Mam nadzieję, że tak. Moja garderoba nie jest przystosowana do skrzydeł.

Stał z gołą piersią. Podobnie Joshua. Jak założyć na siebie cokolwiek z półtorametrowymi skrzydłami na plecach?

- Znikną - mruknął Joshua. - Pełnia majestatu minęła, za godzinę, dwie już ich nie będzie.

No tak, jako jedyny z nas miał doświadczenia ze skrzydłami.

- Moje chyba nie znikną, co? - zapytałam, spoglądając znów w lustro.

- Chyba nie - uśmiechnął się - i są czadowe.

Też mi się podobały. Nigdy nie odważyłabym się na tak duży tatuaż, jestem na to zbyt tchórzliwa. Co innego dostać łomot od wilków czy starotestamentowej wszetecznicy, co innego cierpliwie znosić niekończące się nakłuwanie. Już sówka, choć niewielka, była sporym wyzwaniem, a zrobiłam ją

tylko dlatego, że czułam, że muszę jakoś uczcić ukończenie szkolenia magicznego. Sowa była symbolem wiedźmiego dziedzictwa.

- OK, wracajmy, by dowiedzieć się, w co znowu wdepnęliśmy - powiedziałam, związując luźno włosy.

Byliśmy już przy drzwiach, gdy Joshua zatrzymał nas, z ręką na klamce.

- Jeszcze jedno - powiedział kategorycznym tonem. - Miron, jeśli nie doprowadzisz do tego, by dotrzymała wszystkich obietnic, które ci tam składała, stracę do ciebie cały szacunek.

- Co masz na myśli? - zapytał diabeł niepewnie.

- Jeśli macie zamiar znów bawić się w kotka i myszkę przez kolejną dekadę, zwariuję. Trafię na oddział bez klamek dla Aniołów Stróżów. Przecież to jest nie do zniesienia. Każdy ślepy widzi, a od dziś to już nawet słyszy, że się kochacie i chcecie być ze sobą. Nie wiem, co wam daje zaprzeczanie oczywistym faktom. Ani jaki miałyby to sens.

Patrzyliśmy na niego z półotwartymi ustami.

- Joshua, ale czy ty...

- Kocham was. Może nie widać na pierwszy rzut oka, ale jestem dość... szlachetny. Wiem, że mnie kochacie, ale inaczej niż kochacie siebie. Nie boleję nad tym, jak długo mnie kochacie. - Uśmiechnął się szelmowsko. - Poza tym zawsze możecie mnie adoptować.

- Mówiłam, żadnych adopcji więcej. - Wzdrygnęłam się. -

Średnia wieku moich synów i tak oscyluje koło trzystu lat...

Joshua, nic się nie zmieni - uspokajałam go. - Jesteśmy w trójkę. Teraz chyba złączeni w bardziej pokręcony sposób niż dotychczas. - Uniosłam nadgarstki z tatuażami.

- Jasne, nic się nie zmieni, ale z łóżka mnie wyrzucicie. -

Zrobił smutną minkę porzuconego szczeniaczka. W oczach migotały mu iskierki rozbawienia. Zaśmiałam się.

- Ustalimy dni tygodnia, w których śpimy po staremu, dobrze?

Przytaknął.

Miron wyszczerzył się do mnie w uśmiechu, od którego topniały alpejskie lodowce.

- Chodźmy już, nim trzech aniołów w różnych stadiach upadku wparuje nam do łazienki i rozmowa będzie toczyła się w wannie - powiedziałam, otwierając drzwi.

*

Siedzieli na kanapie rozszepceni jak gimnazjalistki. Gdy weszliśmy do pokoju, porozumiewawcze spojrzenia przebiegły między nimi jak impuls elektryczny. Westchnęłam.

Usiedliśmy naprzeciw nich, splotłam nogi po turecku, łokcie opierając na kolanach.

- No więc dobrze, mili panowie, który z was zacznie? Co się stało? Skąd te wasze grobowe miny? - zapytałam wprost.

- Wygląda na to - zaczął ostrożnie Luc - że zawiązaliście triumwirat.

- Hm, niewiele mi to mówi, Luc, a wam, chłopcy? -Joshua i Miron pokręcili głowami.

- Jesteście związani w dość specyficzny, metafizyczny sposób. Mamy tylko kłopot z oceną sytuacji. Dotąd nie zdarzyło się, by triumwirat zawiązał się międzyrasowo, ba, nawet międzypłciowo... Dotąd myślałem, że triumwirat mogą zawiązać tylko pierzaści. Z zasady to więź, która wzmacnia moc każdego z elementów. Oznacza bliskość, w różnym nasileniu, nawet telepatyczną komunikację czy podróże astralne, choć wszystko zależy od tego, jakie umiejętności do triumwiratu wnoszą członkowie. Więc, jak się domyślacie, w waszym przypadku jest to całkowicie nieprzewidywalne.

Gdyby ktoś mnie dziś rano zapytał, czy to w ogóle możliwe, że zawiąże się między aniołem, diabłem i wiedźmą, wyśmiałbym go. -Gabriel starał się ważyć słowa.

- Może ona nie jest tylko wiedźmą, może sam nie wiem, nephilim? - Michał głośno myślał, jakby nie było mnie tuż obok. - Jest bardzo wysoka, jak na dziewczynę, ładna... jest w niej coś przykuwającego uwagę... kolory aury też nietypowe jak na wiedźmę...

- Wstrzymaj konie, kowboju - parsknęłam. - Żadnych anielskich domieszek, nic mi się tu nie doszukuj, mam dość zamieszania z moimi przodkami. Moje drzewo genealogiczne jest dość cudaczne, nie potrzebuję pierzastych antenatów.

Michał przyglądał mi się, jakbym była okazem labo-ratoryjnym. Normalnie, gdyby facet mówił mi coś takiego, pomyślałabym, że to coś jak przygrywka do podrywu, ale nie Michał. Nie wysyłał żadnych sygnałów erotycznych, jego zainteresowanie nie było naznaczone choćby śladem męskiego zainteresowania kobietą. Gdyby podłączyć jego seksapil i męskie mojo do monitorów szpitalnych, zobaczylibyśmy płaską linię, a uszu dobiegałby przeciągły pisk. Może to stąd wzięła się plotka o tym, jakoby anioły nie miały płci i były aseksualne.

- Nie smakuje jak anioł, czy piekielnik, by być precyzyjnym -

Miron uśmiechnął się szelmowsko. Szturchnęłam go łokciem, bo wolałam nie zgłębiać tej sprawy.

- Wracając do rzeczy. Z powodu triumwiratu ja mogę być silniejszą wiedźmą, a chłopaki silniejszym aniołem i diabłem lub możemy mieszać jakoś swoje moce? Ale co i jak, wyjdzie w praniu? I musimy się liczyć ze skutkami ubocznymi? -

Porządkowałam zupełnie nowe dla mnie fakty. Skutki uboczne, na Boginię, miała je nawet aspiryna, ale czego się spodziewać po metafizycznym połączeniu międzysystemowym?

- To może być trudne i może potrwać jakiś czas, nim się ukonstytuuje, okrzepnie ten wasz triumwirat, musicie na siebie uważać, bo nic nie będzie takie, jak przywykliście - powiedział

Luc. - I będziecie, nim to się stanie, bardziej bezbronni, odsłonięci...

Nie panikowałam, bo po przeżyciach ostatnich godzin czułam, że poradzimy sobie ze wszystkim. Adrenalinę zastąpiła serotonina i wciąż byłam na lekkim haju.

- Rozumiem, że to coś wyjątkowego, tak? Triumwirat jako taki, nie tylko nasz? - zapytał Miron spokojnie.

- Przez ostatnie dwa tysiące lat były dwa przypadki

-powiedział Gabe.

- Hm... kim byli? Same anioły, jak się domyślam?

-zapytałam. - W tym wy?

- Skąd...? - Michał był zaskoczony.

Luc tylko się uśmiechnął. Gabe kiwnął głową. Ha, znali mnie trochę lepiej.

- Jak na sytuację, która zdarza się średnio raz na milenium, to zareagowaliście, mimo wszystko, podejrzanie spokojnie i podejrzanie szybko wpadliście na to, czym jesteśmy -

powiedziałam po prostu. - Poza tym, siedzicie tu i mowa waszych ciał jest jednoznaczna, jest między wami jakaś więź.

Nie widziałam was dotąd razem, a teraz ze zdziwieniem łapię się na tym, że nie mogę sobie przypomnieć, jak wyglądacie osobno.

- Byliśmy kiedyś triumwiratem, ale to przeszłość. -Luc posmutniał. - Gdy upadłem, więź została zniszczona.

- Sprawdziliście to czy założyliście, że już jej nie ma? Nie obrażcie się, ale niebiescy mają skłonność myśleć ste-reotypami. A rzeczywistość lubi zaskakiwać.

Wzruszyłam ramionami. Na to ostatnie akurat nie potrzebujemy więcej dowodów.

Spoglądali na mnie, jakbym była różowym słoniem, który dość nieoczekiwanie pojawił się w salonie.

- Chyba sprawdziliście to choć raz? - Zamrugałam, widząc ich zaskoczenie.

- Nie. Gdy Luc upadł... cóż, nasze drogi się rozeszły. - Michał

zaciśnął szczęki.

Znów przypominał mi rzeźbę. Przeczesał jasne, sięgające brody, lekko falujące włosy, odsłaniając twarz. Był przystojny w sposób, który nie pozostawiał wątpliwości, że nie jest człowiekiem. Bolesnie idealna twarz, prosty, rzymski nos, zielone oczy przywodzące na myśl szlachetne kamienie, wąskie usta. Dotąd Gabriel wydawał mi się perfekcyjnie piękny, ale przy Michale był przystępniejszy, bardziej ludzki. Różnica między mężczyzną pięknym a przystojnym nigdy dotąd nie była dla mnie tak jasna.

- Czy chcesz powiedzieć, Michale, że pierwszy raz wasza trójka ponownie spotkała się dziś, przy ciebie Mirona? - Nie mieściło mi się to w głowie.

- Tak - przyznał.

- Zdajecie sobie sprawę, że wasza pełnia majestatu może nie mieć ze mną czy z chłopakami nic wspólnego? Może obudziliście po prostu wasz stary, dobry triumwirat?

Niewykluczone, że to waszą sprawką jest nasza przemiana. Nie ja jedna chciałam, by Miron przeżył. Wydaje mi się bardziej prawdopodobne, że Pan wysłuchał waszych modlitw, nawet niewypowiedzianych głośno, niż najbardziej nawet desperackich modlitw wiedźmy. -Wzruszyłam ramionami.

Mogłam im zarzucać stereotypowe myślenie, ale sama, na trzeźwo, wątpiłam w to, by Pan słuchał stworzenia z innego systemu. Samo moje przejście przez szkolenie i rytuał

przyjmujący mnie do systemu magicznego było równoznaczne z aktem apostazji. Przynajmniej tak sądziłam. Większość magicznych należała do swojego systemu od urodzenia. Ja zostałam ochrzczona, przyjąłam Pierwszą Komunię. Nikt nie miał pewności, gdy trafiłam do Trójprzymierza w wieku osiemnastu lat, jak do końca określić mój status systemowy.

Od kilku lat już nie czułam się w żaden sposób związana z religią katolicką, ale związki z Boginią miałam dopiero odkrywać. Nie zaprzętałam tym sobie głowy na co dzień, ale takie

chwile jak dziś zmuszały do prób uporządkowania własnej tożsamości. Mogłam mieć wątpliwości, jaki jest mój status jako wampira czy wilka, ale to, że byłam wiedźmą, było pewnikiem. W systemie, do którego należeli archaniołowie, nie było dla mnie miejsca.

- Nie doceniasz się, maleńka. Pan już raz wysłuchał twojej modlitwy, przyznając ci Anioła Stróża. To też była wysoce niestandardowa procedura. - Luc uśmiechał się do mnie szeroko. W chwilach, kiedy wychodził na wierzch mój podświadomy pęd do łamania zasad, widział we mnie piekielnicę z powołania. Miron miał rację, z anarchią piekielnikom zawsze po drodze.

- Gabe ma na ten temat inną teorię, ponoć winny był mój ośli upór. Ale zostawmy to. Rozumiem, że nie wiadomo, czego się po nas spodziewać, i nie do końca wiadomo, jak w ogóle do tego doszło. Mogę z tym żyć, przywykłam, że ze mną nic nie jest proste. Od pierwszych dni w społeczności

magicznej wysłuchiwałam, jak odbiegam od normy. Nie rozumiem natomiast, czemu robicie z tego taki problem, przecież widzę, że coś was bardzo martwi w tej sytuacji.

- Obawiamy się, jakie to będzie miało reperkusje. - Michał

był małomówny, ale jego posępna mina przyprawiała mnie o gęsią skórę.

- Dzieci, problem jest w tym, że każde z was reprezentuje inną rasę. Jesteście też z dwóch systemów.
- Gabriel wylaamywał palce.

- Jesteśmy zbyt... ekumeniczni? - Domyśliłam się. - Rafael ma do dziś za złe, że przyznano mi anioła, a tu jeszcze triumwirat... Domyślałam się, że nie będzie szczęśliwy.

- Nie tylko Rafael. W piekle takie więzy z niebieskimi też nie będą mile widziane - zmartwił się Luc.
- Są tacy, którzy od dawna powtarzają, że diabły jako upadłe anioły bliżej mają do nieba niż do piekła, więc władza w piekielnych kręgach powinna przejść w ręce ludu. Czorty i demony są znacznie liczniejsze niż diabły, mogą być groźne, ale nie wystąpiły oficjalnie przeciw naszej władzy. Może czekają na pretekst. -

Nie musiał dodawać, że nasze nowo powstałe więzi mogły za taki pretekst posłużyć.

- Pachnie mi to rewolucją - powiedziałam zaniepokojona. -

Luc, ale nic ci nie grozi, prawda?

- Czas pokaże. Jesteśmy wojownikami. - Rysy mu stwardniały, oczy pociemniały. Niejedną bitwę miał za sobą.

Zamyśliłam się, pocierając lekko bolący nadgarstek.

Analizując sytuację na chłodno, musiałam przyznać, że komplikacji może być więcej.

- Moi też mają powody do niepokoju, jeśli mam być szczerą.

Ostatnio mam jakąś czarną serię. Nagle okazało się, że mam więzi z wampirami, wilkami, jestem wnuczką bogini, mam międzysystemowe przyjaźnie i jeszcze to. Znajdą się tacy, którzy dojdą do wniosku, że za dużo władzy wpada w moje małe rączki. - Nie wymieniłam nazwisk, ale lista byłaby dość długa. - Może po prostu nie mówmy o tym nikomu? Zostawmy to jako małą tajemnicę dla naszej szóstki?

- Ciekawe, jak zamierzasz to zrobić? - Michał dość nieoczekiwanie wydawał się rozbawiony.

- Skrzydła chłopakom znikną. Tatuaze możemy chować pod ubraniami... hej, wy nie macie tatuaży, zniknęły?

- Nie, są w mniej widocznym miejscu. - Luc uśmiechnął się.

Rozpiął koszulę, kilka centymetrów pod obojczykiem miał

czerwony znak, płomyk wpisany w okrąg.

- Wszyscy macie takie same? - zapytał Joshua, spoglądając na dziadka.

- Tak. Nie obnoszę się z nim, by nie dawać Rafaelowi broni do ręki. Był czas, gdy postulował, że skoro upadł jeden z trzech, zepsuci są wszyscy. - Gabriel skrzywił się lekko na samo wspomnienie. - Gdyby nie pozycja Michała, nie wiem, jak by się to skończyło.

Zachnęłam się, kolejny raz zirytowana postawą Rafaela:

- Rafael doprowadza mnie do szału, temu koleśowi wydaje się, że może wyręczać Pana lub oceniać jego wyroki. Gdyby to zależało ode mnie, upadłby i to znacznie niżej niż Luc, ale widać musi stanowić równowagę dla upadłego dupka, czyli Samaela.

Luc i Gabe zachichotali. Michał patrzył na mnie z uniesionymi brwiami. Ach, nie byłam pierwszą, która na to wpadła.

- OK, ale właściwie dlaczego nie moglibyśmy zachować tego w tajemnicy? - zapytał Miron spokojnie. - Przecież nie wiemy nawet, czy moje skrzydła nie były jednorazowym wybrykiem.

Nie wiemy, czy pozyskamy jakieś moce, a nawet jeśli, nie będziemy się z nimi obnosić. Nikt nie musi wiedzieć.

- Zdejmijcie osłony i sami zobaczcie. - Luc zachęcająco kiwnął głową.

Spojrzelіśmy po sobie i zdjeliśmy osłony, które utrzymywaliśmy bez udziału świadomości.

- Na Boginię - jęknęłam. - Tego się nie da ukryć...

Do dziś każde z nas miało indywidualną i charakterystyczną aurę, teraz wyglądało to tak, jakby ktoś wziął je i zmieszał, a otrzymaną mieszanką obdzielił nas po równo. Biel i błękit z mojej, purpura Mirona, złoto Joshui przeplatały się pasmami.

Na dodatek całość przetykały srebrne nitki, niczym małe błyskawice, pulsujące energią, ruchliwe. Ślepy domyśliłby się, że stało się z nami coś niezwykłego. Magicznym nie mogło to umknąć. Nawet przez osłony wyczują zmianę.

- To też się powinno ustabilizować, my mamy inne aury, choć nie takie same, jak przed zawiązaniem triumwiratu.

Najtrudniej będzie uchronić was przez pierwsze tygodnie -

zasepił się Luc - zanim w pełni ujawnią się wasze możliwości i zanim wszyscy się oswoją z waszą przemianą. Może ukryjecie się u mnie? Joshuę jakoś przemycimy... Zresztą, jedna trzecia twojej aury, aniołku, jest teraz aurą piekielnika. Nie wiem, czy cię wciąż będą wpuszczać do nieba.

- O to się nie martw. - Gabe poklepał brata po kolanie. - Ale z tym przyczajeniem się na pewien czas to nie jest zły pomysł.

- Nie możemy się ukryć w niebie ani w piekle. Ani wśród magicznych - stwierdziłam. - Wyczują nas. Poza tym, jeśli zapadnie na nas jakiś wyrok, nie chcę, byście byli oskarżeni o ukrywanie nas...

- To gdzie zamierzasz się ukryć? - Luc nie krył za-niepokojenia.

- Tam, gdzie nikt nie będzie nas szukał - uśmiechnęłam się blado - między ludźmi. Nie poznają się na aurze, bo nie są w stanie jej zobaczyć. Znam miejsce, gdzie nikt za nami nie trafi.

Przyczaimy się, a wy ruszcie machi-

nę dyplomacji. Potrzebujemy mocnej kampanii **PR**. Nie można dopuścić, by zapolowali na nas jak na czarownice. Czy wiemy. Cholera, moje zniknięcie teraz będzie trudne, muszę wtajemniczyć co najmniej kilka zaufanych osób... Ale da się zrobić.

Pomyślałam o nowych obowiązkach, połączeniach i konfiguracjach, które zaistniały w ostatnich tygodniach w moim życiu. Ukrywanie się było znacznie łatwiejsze, kiedy byłam samotną wilczycą. Z drugiej strony pewne aspekty tej ucieczki będą łatwiejsze dzięki nowym kontaktom.

Skontaktuję się z moimi wilkami - z ich umoczeniem w świecie przestępczym zdobycie dla nas dokumentów (dla mnie prawa jazdy!), broni i samochodu to po prostu pikuś. Zaczynałam myśleć praktycznie. Poza tym, mam teraz pretekst, by wykręcić się od kilku spotkań na najwyższym szczeblu, ominie mnie trochę polityki i biurokracji. Nie ma tego złego.

Westchnęłam. Potrzebowałam odpoczynku, wszyscy potrzebowaliśmy. Niektórzy potrzebowali go szczególnie.

Spojrzałam na siedzącego obok anioła i powiedziałam:

- Joshua musi wreszcie dojść do siebie po gorączce przemiany, urokach, wymuszonej pełni majestatu. Miał

ostatnio naprawdę trudny czas.

Pogłaskałam go po bladym policzku. Wydawał się delikatniejszy i szczuplejszy niż zwykle. Wciąż nie było okazji, by porozmawiać z nim o tym, co powiedział mu Gabriel. Prawda o śmierci jego matki i roli, jaką odegrali w tym Jezabel i Rafael nie była czymś, co po prostu przyjąłby do wiadomości. Musiał to wszystko przetrwać. Czułam, że to nie będzie łatwy proces. Joshua wciąż miał w sobie wiele ze skrzywdzonego dziecka.

- Wy też musicie przejść etap obmacywania się po kątach z dala od ludzkich oczu. Nie wiem, czy związek międzyrasowy i międzysystemowy nie obejdzie niektórych równie mocno jak triumwirat. - Joshua odciął się szybko. Na tyle szybko, bym miała pewność, że nie chce przyciągać uwagi zebranych do swoich osobistych problemów.

- Na Boginię, w jakim ja właściwie jestem teraz systemie?

Nawet nie wiem, czy Bogini nie przyjęła mojej ofiary z magii i długowieczności. - Pokręciłam głową lekko oszołomiona.

- A więc ustalone, uciekamy w dzicz. - Miron się uśmiechnął.

Widziałam, że cieszy się na tę myśl. Czy to wrodzony optymizm, czy koncepcja zamiecenia kłopotów pod dywan sprawiały, że wyjazd wydawał mu się kuszący?

- Ma to swoje zalety - powiedziałam, wchodząc w nastrój zbliżony do diablego entuzjazmu. - Boże Narodzenie między ludźmi jest całkiem miłe.

Przez lata, kiedy mieszkałam w rodzinnym domu, nie znosiłam grudnia z całą tą irytującą bożonarodzeniową otoczką. Byłam czarną, magiczną owcą w przykładowym ludzkim stadle, kukułczym jajem podrzuconym przez złośliwą genetykę. Kolejne lata unikałam świąt. Samotne wilczyce ich nie obchodzą. Zresztą, magiczni mieli swoje wyjątkowe daty w kalendarzu; przesilenie zimowe, równonoc, Kupałę. To część ich tradycji, którą ja poznawałam już jako dorosła osoba. I wydawało mi się, że straciłam prawo do świąt z mojego dzieciństwa w chwili, gdy zmieniłam system. Sama siebie ukarałam za zdradę. Jednak teraz, zupełnie nieoczekiwanie, obrosłam w rodzinę i myśl o choince, dobrej kolacji i prezentach nie była mi niemiłą, przeciwnie.

Mając rodzinę, można celebrować właściwie wszystko, okazja nie ma znaczenia, o ile będziemy razem. Może namówiłabym ich nawet na obchodzenie Chanuki, choć żadne z nas nie było wyznania mojżeszowego. Od jakiegoś czasu myślałam z radością o pierwszych wspólnych świątach z Mironem i Joshuą. Dziś uzupełniłabym tę listę o jeszcze kilka osób. Fantazja podsuwała mi całkiem przyjemne obrazki, zamiast typowych dla lat minionych krwawych jatek.

Spojrzałam na przyjaciół. Zaczynała mi się marzyć zupełnie szalona opowieść wigilijna.

- Luc, Gabe, Michale, jeśli dożyjemy cali i zdrowi, czujcie się zaproszeni na wigilię wśród ludzi - powiedziałam z uśmiechem. - Co wy na to?

- Wśród ludzi to stwierdzenie nieco na wyrost - Michał

dmuchnął na kosmyk włosów, który opadał mu na oczy - skoro mamy się spotkać w takim gronie. - Powiódł ręką wkoło. - Nie widzę tu żadnych ludzi.

Miał rację, ale na nieludzkie święta cieszyłam się może nawet bardziej. Powinam się denerwować, ale serotonina wciąż huczała mi w żyłach, nie mogłam oprzeć się przekonaniu, że nie ma rzeczy, z którą sobie nie poradzimy.

Powinniśmy nie żyć. Żyliśmy i mieliśmy się nawet lepiej niż wcześniej. Energia skwierczała w naszych aurach i szeptała mi obietnice przygody.

W tym roku jeszcze nie, cała ta afera zmusza nas do przyczajenia się, a impreza na dwadzieścia osób różnych ras i z różnych systemów raczej nie mieści się w definicji dyskrecji, ale lista gości mogłaby

być zdumiewająco długa i różnorodna.

Ciekawe, jak Michał czy Gabriel zarea-

gowaliby na miejsce przy stole obok innych osób, które zaliczylibyśmy do naszej pokręconej rodziny. Księżę Piekiel, wampiry, szaman, nekromantka, elfka i znachorka, czort, jeden czy dwa zbłąkane wilczki... choć raczej nie moja nie do końca zrównoważona babka.

Jeszcze nie w tym roku, ale będą inne lata.

Tak długo wmawiałam sobie, że jestem samotnikiem, że odcinając się od mojej ludzkiej rodziny, idę sama przez życie, nikogo nie potrzebując, nikogo nie kochając. Głupia, naiwna wiedźma. Mistrzynie samookłamywania. W rzeczywistości skrupulatnie budowałam swoją nową rodzinę, złożoną z wyjątkowych osób, które kochałam, za które gotowa byłam oddać życie, które znały mnie i akceptowały. I pokochały.

Nigdy nie będę samotnym wilkiem, mam swoje stado, dziwne i różnorodne, ale moje, wybrane i uświęcone, moją krwią, ich krwią. I choć niosło to ze sobą ryzyko bólu i straty, na Boginię, niosło też tyle innych, dobrych uczuć, które wypełniały mnie po brzegi.

Poradzę sobie ze wszystkim, mając ich u swojego boku, ze wszystkim, co czekało na nas w przyszłości. Wierzę w to, bo wierzę w nas.

Table of Contents

[Rozpoczni](#)